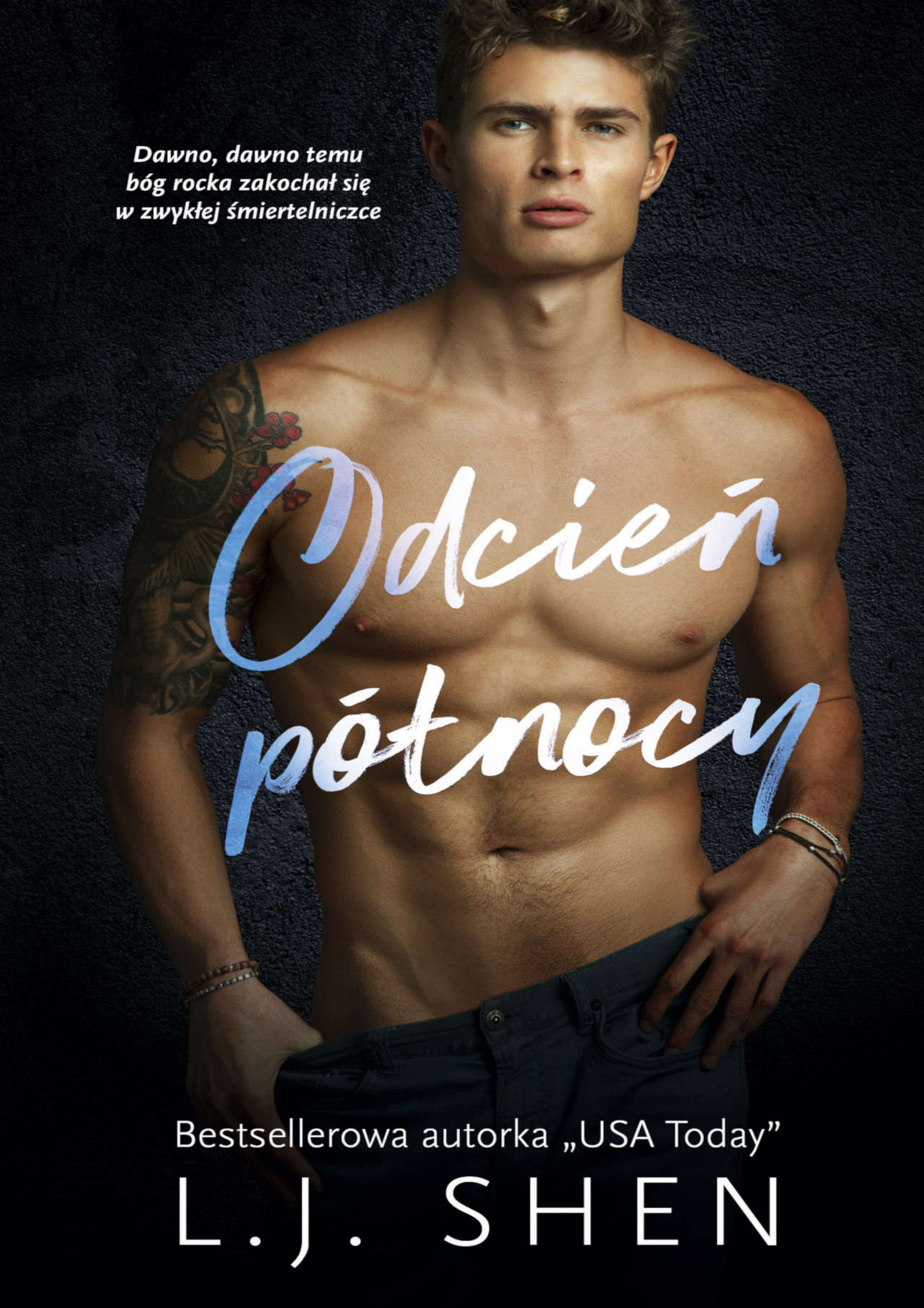

Dawno, dawno temu
bóg rocka zakochał się
w zwykłej śmiertelniczce
Odcień
północy
Bestsellerowa autorka „USA Today”
L.J. SHEN

Odcień północy

Odcień północy

L.J. SHEN

Przełożyła Sylwia Chojnacka

EDIPRESSE
KSIĄŻKI

Playlista

Gimme Shelter – The Rolling Stones

Daddy Issues – The Neighborhood

Love Song – The Cure

Young God – Halsey

An Honest Mistake – The Bravery

Cigarette Daydreams – Cage the Elephant

One – U2

Shake the Disease – Depeche Mode

What You Know – Two Doors Cinema Club

Do Re Mi – Blackbear

April – Deep Purple

London Calling – The Clash

Handsome Devil – The Smiths

Brianstorm – Arctic Monkeys

Jak się ma dzisiaj twoja dusza?

Oto mój sekret. Jest bardzo prosty: dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidzialne dla oczu.

Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę* (tłum. Marta Malicka)

Dla Amandy Soderlund i Lin Tahel Cohen

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Ebookpoint.pl KOPIA DLA: Karolina Auguscik
karolcia.1992.kp@gmail.com

Prolog

Alex Winslow zalicza kolejne załamanie. Aresztowany za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwym i posiadanie kokainy

Beth Stevenson, „The Daily Gossip"

Brytyjski piosenkarz Alex Winslow został z wtorku na środę zatrzymany po raz kolejny za jazdę pod wpływem alkoholu i posiadanie kokainy. Dwudziestosiedmiolatka wypuszczono z posterunku policji California's Lost Hill po nocy spędzonej w areszcie. Miał ponoć uderzać w kraty celi i pisać na ścianach słowa piosenki *Wild Heaven* niebieskim mazakiem, który dostał od oczarowanej nim pracownicy posterunku (później użył tego pisaka, by złożyć autograf na jej piersiach).

Idol został przyłapany na posiadaniu trzech gramów kokainy, którą znaleziono w schowku jego niebieskiego cadillaca vintage, a także oskarżony o próbę wymigania się od zarzutów poprzez uwiedzenie funkcjonariuszki, gdy zatrzymano go wczesnym rankiem na autostradzie Pacific Coast. Trzymał w ramionach prawie pustą butelkę po whiskey.

Dwunastokrotny zdobywca nagrody Grammy posłał rzekomo funkcjonariuszce, matce trojga dzieci, swój uśmiech jak milion dolarów i oznajmił: „Kochanie, naprawdę jesteś, k..., porywająca, ale to ja cię dzisiaj porwę i zakuję w kajdanki".

Ten wykonawca piosenki *Man Meets Moon* został aresztowany osiem tygodni temu za uderzenie Stevena Deltona, właściciela strony Simply Steven, i za kradzież statuetki Grammy. Winslow wpadł na scenę w trakcie przemowy brytyjskiego wokalisty Williama Bushella, który otrzymał nagrodę za najlepszy album, wyrwał mu statuetkę, zapalił papierosa i rozpoczął tyradę:

„Dobrze się bawicie? Podnieście ręce, jeśli naprawdę głosowaliście na tego palanta i nikt wam za to nie zrobił dobrze. No poważnie. Kurwa. Poważnie. Cały jego album brzmi jak tło

muzyczne z McDonald'sa. Bez urazy. To znaczy, nie chcę urazić McDonald'sa, tylko Bushella. Na całej płycie nie usłyszałem ani jednej kreatywnej piosenki. Co więcej, gdyby kreatywność spotkała tego gościa w ciemnej alejce, uciekłaby w drugą stronę, krzycząc wniebogłosy. Zabieram to ze sobą. Nie jest fajnie, gdy ktoś kradnie coś twojego, co, koleś? Cóż, mówi się, kurwa, trudno. Takie jest życie. Tego mnie nauczyłeś".

Bushell i Winslow byli przyjaciółmi i współlokatorami, którzy pokłócili się dwa lata temu o modelkę/celebrytkę Fallon Lankford i od tamtego czasu są uważani za wrogów. Obaj Brytyjczycy wydali oświadczenia, w których oznajmili, że doszło między nimi do spięcia. Ostatni album Winslowa *Cock My Suck* – który zdobył dziewiąte miejsce na liście „Billboardu" i niedługo potem z niej zniknął, uznany za najgorszy w karierze piosenkarza – prawdopodobnie wpędził go w alkoholizm i uzależnienie od kokainy.

Niedługo po tym, jak ogłoszono, że Winslow wylądował w areszcie, Simply Steven opublikowała artykuł zatytułowany *Alex Winslow. Koniec epoki*. Prawdopodobnie pan Delton zamierza pozwać Winslowa za to, że ten uderzył go w twarz po tym, jak Delton zapytał go o nowy obiekt zainteresowania Fallon Lankford, czyli o Willa Bushella.

Kilka godzin po wyjściu z celi Winslow wystosował przeprosiny w oświadczeniu podpisanym przez swoją długoletnią agentkę Jennę Holden:

„Alex Winslow bardzo żałuje wszystkich złych rzeczy, których się dopuścił, i jest mu wstyd. Chciałby przeprosić funkcjonariuszkę, która go aresztowała, a także jej męża, dzieci i Kościół, którego jest członkinią. Winslow przyznaje, że jego niekontrolowane zachowanie nie może być dłużej ignorowane i ze względu na swoich ukochanych fanów, i siebie samego, postanowił zapisać się do Centrum Leczenia Uzależnień w stanie Nevada. Uprzejmie prosimy o uszanowanie jego prywatności, gdy będzie toczyć bardzo osobistą walkę ze swoimi demonami".

Były rzecznik prasowy Winslowa, Benedict Cowen, który zrezygnował z pracy dla niego po wybryku na gali Grammy, nie skomentował tych słów.

Komentarze (1937)

xxLaurenxx

Totalnie mu odbiło. Ale i tak jest totalnie seksowny.

Pixie_girl

Ludzie, muzyka jak z McDonald'sa? A to dobre. Ostatni album Winslowa był tak kiepski, że po przesłuchaniu go uszy mi krwawiły przez dwa tygodnie.

Cody1984

#ZostawcieAlexaWSpokoju

(Tylko żartuję. Pewnie wetknie palec do gniazdka lub coś, jeśli nie będziemy mieć go na oku)

James2938

Ten facet to jakiś socjopata. Widać to w jego sztuce.

BellaChikaYass

Podzielam tę opinię… Ale i tak bym go przeleciała ;)

xxLaurenxx

Ja też! Lol

Pixie_girl

Ja, niestety, też.

James2938

I dobrze, bo to nie jest facet, który może wam zaoferować coś więcej niż szybki numerek. Ten facet to kłopoty. DOSŁOWNIE.

Rozdział pierwszy

Indie

(sześć miesięcy później)

Stuk. Stuk. Stuk, stuk, stuk, stuk, stuk.

Podeszwy moich butów uderzały o granitową posadzkę jak natarczywy dzięcioł. Musiałam wbić palce w uda, by nogi przestały podrygiwać w rytm mojego głupio niespokojnego serca.

Zamknij się.

Wyluzuj, serce.

Przestań się przejmować, serce.

Nie muszę panikować. W ogóle. Wcale.

Dostanę tę pracę.

Uniosłam głowę, posyłając kobiecie siedzącej naprzeciwko mnie jak najszerszy, najbardziej entuzjastyczny uśmiech.

– Kiedy zamieściliśmy ogłoszenie o wolnej posadzie osobistej asystentki, tak jakby, hm, poniekąd... Jakiego słowa powinnam użyć...? Skłamaliśmy. – Zatrzasnęła klapę macbooka. Położyła na niej swoje kościste wypielęgnowane palce, błyskając pierścionkiem, który musiał kosztować tyle, że można by za niego wykupić większą część mojego rozwijającego się osiedla.

Przełknęłam z trudem ślinę i wygładziłam podniszczoną ołówkową spódnicę. Właściwie nie należała do mnie, tylko do Natashy, żony mojego brata, i była za duża w talii o dwa rozmiary.

Oddzwaniano do mnie wyłącznie z sieciowych restauracji, a że na takie rozmowy nie musiałam się stroić, dzisiaj byłam zmuszona improwizować. Ukryłam pod krzesłem skrzyżowane kostki, żeby

rekruterka nie zobaczyła srebrnych oxfordów. Wyrażały moją prawdziwą osobowość, ale zapomniałam je zmienić.

Wszystko w biurze tej kobiety kojarzyło się z przepychem: jej białe smukłe biurko, krzesła obite alabastrową skórą, żyrandol z brązu, wiszący nad nami niczym ciekłe złoto. Przez sięgające od podłogi do sufitu okno widać było znak Hollywoodu, w całej jego obiecującej, pięknej i wiążącej się ze zniszczonymi marzeniami chwale. Znajdował się tak blisko, że widać było brud na białych literach. Gabinet rozmiarem przypominał salę balową. Nie widziałam tu ani odrobiny osobowości, i to na pewno nie był przypadek.

Jenna Holden.

Znana agentka największych gwiazd Hollywoodu. Właścicielka JHE Group. Nie miała czasu spoufalać się z ludźmi. A już na pewno nie z takimi jak ja.

– Nie szuka pani osobistej asystentki?

Wymuszony uśmiech na mojej twarzy zaczął znikać. Potrzebowałam tej pracy, tak jak Mark Wahlberg potrzebował pokazać swój prawdziwy sprzęt w *Boogie Nights*. Naprawdę bardzo, bardzo mocno.

Sprawa miała się następująco: mieszkałam z moim bratem, jego żoną i dzieckiem, i chociaż mnie kochali, byłam pewna, że woleliby nie dzielić dłużej swojego dwupokojowego mieszkania z dwudziestojednoletnią ekstrawagancką bałaganiarą. Moim jedynym środkiem transportu był rower, co w L.A. oznaczało, że jeździło się od punktu do punktu, jak po żółwich skorupach.

– Szukam… czegoś. – Jenna przechyliła głowę i uniosła mocno wyregulowaną brew. – To może wiązać się z asystowaniem…

Moja cierpliwość zawisła na włosku. Byłam gotowa dać sobie spokój. Dokuczał mi głód, chciało mi się pić i rozpaczliwie potrzebowałam pracy. Jakiejkolwiek. Lato kopnęło mnie w tyłek i zaoferowało wszystkie dorywcze fizyczne zajęcia pryszczatym nastolatkom.

Ubiegając się o tę tajemniczą posadę, pojawiłam się w JHE już po raz trzeci w tym miesiącu. Najpierw spotkałam się z dziewczyną z działu HR, na którą czekałam czterdzieści minut, bo przesunęła się jej wizyta u kosmetyczki. Potem osobista asystentka Jenny wymęczyła mnie do tego stopnia, że poczułam się tak, jakbym wróciła z obozu przetrwania. W końcu spotkałam się ze znaną agentką osobiście. A ona mówi mi, że przez cały ten czas byłam oszukiwana?

– Powiedz mi, Indigo, czy uważnie przeczytałaś anons? – Jenna rozparła się na krześle i złączyła palce.

Miała na sobie śnieżnobiałą koszulę i czarne jedwabne spodnie, a na twarzy zadowolony uśmieszek. Jej włosy w szampańskim odcieniu blondu zostały związane w ciasny kok. Mnie od samego patrzenia bolał skalp.

– Tak uważnie, że mogłabym go recytować z pamięci.

– Naprawdę? A zatem słucham.

Moje nozdrza zafalowały. Postanowiłam rozbawić ją po raz ostatni. Zanim zabiorę swoją torebkę i resztki godności, a potem wyjdę.

„Poszukujemy osobistej asystentki. Powinna być: odporna na stres i krytykę, cierpliwa. Niepijąca, NIEBIORĄCA NARKOTYKÓW, z zamiłowaniem do sztuki i życia. Jeśli jesteś na czasie, masz oko do szczegółów i nie przeszkadzają ci długie godziny pracy, nawet w nocy, to czekamy właśnie na ciebie. *Wymagana niekaralność. Zostanie zweryfikowana".

Podsunęłam kopię mojego podania i postukałam w nią palcem.

– To ja. Poza byciem na czasie. I miewam migreny. A teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego tu jestem.

– Tak naprawdę szukam wybawicielki. Niani. Przyjaciółki. Odpowiadasz naszym wymaganiom najlepiej, ale szczerze mówiąc, to wszystko będzie trochę jak przeszczep organu. Nie będziemy wiedzieć, czy się nadajesz, dopóki nie spotkasz się z tą osobą.

Zamrugałam, przyglądając się Jennie, jakby była mitycznym stworzeniem. Jeśli to był żart, to oficjalnie straciłam poczucie humoru.

Wstała i zaczęła krążyć z rękami założonymi za plecy.

– Mam pewnego klienta. Nie pewnego. Bardzo ważnego klienta. To najbardziej znana osoba w branży w tej dekadzie. Ostatnio w jego życiu zrobiło się gorąco i potrzebuje wiadra zimnej wody, by się ochłodzić. Narkotyki, kobiety, ego wielkości Chin... Wymień, co chcesz, a na pewno będzie do niego pasować. Nie rezerwowałabyś lotów i nie robiła kawy. On ma od tego arsenał ludzi. Ale jeździłabyś z nim w trasy. Dostosowywałabyś się do jego emocjonalnych potrzeb. Upewniałabyś się, że nie wciągnie koksu za sceną, nie zniknie na całą noc, nie przegapi koncertu. Byłabyś przy nim, by złapać go za rękę i odciągnąć, gdy wda się w kłótnię z dziennikarzem czy paparazzo. Mówiąc w skrócie: twoją pracą byłoby dbanie o jego zdrowie i życie przez następne trzy miesiące. Podejmujesz się takiego wyzwania?

Jej słowa były tak ostre i szczere, że wbiły się w moją skórę niczym zęby.

Wybawicielka. Niania. Przyjaciółka.

– To... duża odpowiedzialność. Wygląda na to, że ten ktoś ma poważne problemy.

– Problemy to jego drugie imię, część jego uroku i powód, dla którego cały czas noszę w torebce tabletki uspokajające. – Jenna uśmiechnęła się gorzko.

Za dużo informacji.

– Skoro nie jest w stanie jechać w trasę, dlaczego to robi?

– Miał wyjechać sześć miesięcy temu, ale musiał odwołać tournée ze względów osobistych. Jeśli znów odwoła, będzie musiał zapłacić wytwórniom trzydzieści milionów dolarów. Ubezpieczenie tego nie pokryje, bo powodem odwołania będzie pławienie się w takiej ilości kokainy, że można by upiec z niej pięciopiętrowy ślubny tort.

Postukałam butem w błyszczącą podłogę i zagryzłam dolną wargę.

Jenna przestała się kręcić. Stała teraz przede mną, a jej cienki złoty pasek od Prady mrugał niczym smutny księżyc podczas zaćmienia.

– Trzy miesiące w trasie. Prywatny odrzutowiec. Najlepsze hotele na świecie. Jeśli w tym mieście udało ci się jakimś cudem zachować resztki niewinności i chcesz je zatrzymać, to odradzam. Ale jeśli jesteś twarda i chcesz posmakować przygody, wiedz jedno – ta praca zmieni twoje konto bankowe, drogę i życie.

Brzmiało to tak, jakby mówiła poważnie. Jakby się martwiła. Każde jej słowo miało ciężar gatunkowy i uciskało moje serce.

– Będziesz musiała podpisać umowę o zachowaniu poufności. To, co zobaczysz, zabierzesz ze sobą do grobu. I zarobisz grubą mamonę.

Grubą mamonę? Kto tak mówi?

Najwyraźniej ludzie show-biznesu z L.A.

– Grubą mamonę? – zapytałam.

– Sto tysięcy dolarów za każdy miesiąc zatrudnienia.

Puk.

Puk.

Puk.

Moje serce zabiło trzykrotnie, zanim wypuściłam powietrze i przypomniałam sobie, jak się oddycha.

Gdzieś w oddali słyszałam pracowników śmiejących się kpiąco przy automacie z jedzeniem. Drukarka wypluwała papiery. Łyżeczka brzęczała o kubek. Mocniej zagryzałam wargę, jak zawsze, gdy nerwy brały górę. Poczułam w ustach metaliczny posmak.

Trzysta tysięcy dolarów.

W trzy miesiące.

Znikłyby moje finansowe problemy.

– Kim on jest? – Podniosłam głowę. Głos mi się łamał jak pękające drzewo.

Czy to miało znaczenie? Nie bardzo. W tej chwili mógłby być nawet Lucyferem, a ja i tak dotrzymałabym mu towarzystwa do samego piekła. Rachunki Natashy i Craiga były coraz większe. Ziggy potrzebował operacji kanalików słuchowych – mój bratanek płakał i krzyczał przed zaśnięciem każdej zimy. Musieliśmy mu obwiązywać małe piąstki skarpetkami, żeby nie drapał uszu do krwi. Jego pulchne nóżki wciąż utykały między szczebelkami i nie mógł ich wyciągnąć, a nas nie było stać na nowe łóżeczko dla niego.

Ta praca to łatwizna. Jedyny problem to rozstanie z rodziną, ale i ono byłoby teraz ulgą. Ostatnio nie żyło się łatwo z moim bratem.

Poza tym niańczyłam dwuletniego dziś Ziggy'ego od chwili narodzin. A ten facet jest dorosły. Zajmowanie się nim nie powinno być chyba trudne?

– To Alex Winslow – odparła Jenna.

Miałam odpowiedź. Bardzo trudne. Niemal niewykonalne.

Winslow był bardzo znany. Jego piosenki nieustannie puszczano w każdej stacji, jakby był jedyną osobą ze strunami głosowymi na świecie. Ale tak naprawdę martwiło mnie to, że facet wydawał się okropnie arogancki. Alex Winslow patrzył przez ludzi, jakby ignorowanie ich było dyscypliną olimpijską, a on chciał zaimponować królowej. I dlatego miał na pieńku z każdą chyba osobą w Hollywoodzie. Wszyscy to wiedzieli, nawet ja, chociaż wolałam unikać plotek. Gdziekolwiek szedł, ciągnął się za nim sznur dziennikarzy i podnieconych fanek. Oberwałoby mi się, gdyby mnie zauważyły. Paparazzi podążali za nim wszędzie, poza łazienką. Kiedyś przeczytałam w jakimś magazynie – w poczekalni przed gabinetem dentystycznym – że pewna dziewczyna musiała usunąć swoje konto na Instagramie po tym, jak imprezowała z Winslowem, bo ciemna strona internetu wyznaczyła nagrodę za jej głowę. Zebrano dwadzieścia tysięcy dla tego, który przewidzi

datę jej śmierci. „Spełnienie tej przepowiedni jest opcjonalne" – mówiono.

Poza tym Winslow był najbardziej zbuntowanym sławnym człowiekiem w Hollywoodzie. Nie tak dawno został aresztowany za jazdę pod wpływem, a ja nienawidziłam narkotyków ani alkoholu, gardziłam i brzydziłam się nimi. Co oznaczało, że nasz „przeszczep organu", jak nazwała to Jenna, spotka się z odrzutem i będzie porażką.

Przyłożyłam dłonie do twarzy i odetchnęłam.

– To jest moment, w którym powinnaś coś powiedzieć. – Usta Jenny, w kolorze wiśniowej czerwieni, drgnęły.

Odchrząknęłam i wyprostowałam się.

Czas zachować się jak osoba dorosła i pozostać nią przez następne trzy miesiące. Mimo że facet wygląda tak, że Sean O'Pry mógłby być jego mniej seksownym bratem.

– Obiecuję, że zadbam o niego i dopilnuję, by był bezpieczny, pani Holden.

– Dobrze. Och. Powiem to tylko raz, żeby mieć czyste sumienie: nie zakochuj się w tym chłopaku. To nie jest typ, który zapewni ci domek z białym płotem. – Jenna machnęła ręką i przesunęła palcem po ekranie telefonu. A potem nacisnęła przycisk i wykonała połączenie.

– Postaram się. – Z trudem przełknęłam ślinę.

Alex Winslow był równie piękny jak sztormy – czyli z daleka. I tak jak one miał moc, by zmyć mnie z powierzchni i zniszczyć, a ja byłabym zbyt zajęta walką o przetrwanie, by cieszyć się tym huraganem.

– Jeśli naprawdę się postarasz, nic ci nie będzie. Każę asystentce wydrukować dokumenty. Masz jakieś pytania?

Jenna przez telefon zarzuciła poleceniami wspomnianą asystentkę, a potem ruszyła do drzwi.

– Kiedy wyjeżdżamy w trasę? – Obejrzałam się przez ramię, wbijając palce w podłokietnik.

– We środę.

– To za dwa dni.

– Umiesz liczyć! – prychnęła. – To niespodziewana zaleta. Zajmę się dokumentami. Trasa nazywa się „Listy od umarłych" i powinna wskrzesić jego karierę. Zaraz wrócę.

Przypomniałam sobie piosenkę o tym tytule. Była jak ścieżka dźwiękowa mojego ostatniego roku w liceum, kiedy wszystko wydawało mi się takie ostateczne i niewłaściwe.

„Miłość to tylko interes ciemny,

Wybacz mi, że jestem tak cholernie bezczelny,

Prosiłaś mnie, bym wiarą się wykazał,

Ale ja bym to najchętniej z pamięci wymazał".

Gdy Jenna zamknęła za sobą drzwi, rozparłam się na krześle i dmuchnęłam, by pozbyć się z twarzy niebieskiego kosmyka włosów. Do gardła podszedł mi szaleńczy śmiech, który chciał się wydostać.

Zarobię trzysta tysięcy dolarów i spędzę trzy miesiące z największą gwiazdą rocka na świecie!

Podniosłam głowę, a żyrandol – chyba – mrugnął do mnie łobuzersko.

Uznałam to za dobry znak.

Rozdział drugi

Alex

Moja dusza umierała.

I to nie było wyolbrzymienie.

Krwawiła moimi nadziejami i marzeniami na klejącą podłogę, brudną od popiołu z papierosów i soków z cipki.

Moja komórka zapiszczała, oznajmiając nową wiadomość, i przez to musiałem oderwać wzrok od sufitu.

Nieznany: Cześć, Alex!

Ja: Zdjęcie dupy/cycków/twarzy.

Nieznany: ???

Ja: Masz mój numer. A to znaczy, że ktokolwiek Ci go dał, musiał Ci powiedzieć, że nie będę się wymieniać z nieznajomą osobą sprośnymi tekstami, jeśli wcześniej nie zobaczę jej walorów.

Nieznany: Z tej strony Elsa z klubu Brentwood. Masz się dziś pojawić na zbiórce pieniędzy, którą organizujemy dla dzieci z wadą serca. Napisałam do Ciebie bezpośrednio, żeby wyrazić Ci swoją wdzięczność...

Zamierzałem zrobić dzisiaj coś za darmo? A dlaczego? Zazwyczaj nie robiłem niczego, nawet dla pieniędzy. Właściwie ostatnio nic nie robiłem. W ogóle.

Ale niech się ostro pieprzą mój menedżer Blake i moja agentka Jenna, i moje życie za to, że musiałem wyjść z pokoju, z tego sanktuarium, osobistej przestrzeni! I niech się pieprzy też Elsa, która teraz zna moje prawdziwe oblicze: pięćdziesiąt odcieni kutasa.

– Hej, Waitrose. Jest nowa charytatywna sprawa. – Rzuciłem telefonem w Lucasa, który złapał go w powietrzu i jęknął.

Tak naprawdę Lucas był moim perkusistą, więc nie musiał mnie kryć. Ale Luc – nazywany również Waitrose'em, po znanej i drogiej sieci supermarketów, w których od jakiegoś czasu było go stać na zakupy – był notorycznie miły dla Garniaków. Ja ich nienawidziłem. Gardziłem nimi. Bo gdy jest się gwiazdą rocka i zarabia kupę hajsu, to każdy chce kawałek tego tortu. Tortu, który upiekłeś ty. Ze składników, które ty kupiłeś. Żadnego z Garniaków nie obchodziłem, gdy wysiadywałem całymi dniami przed stacją King's Cross z Tanią, moją gitarą akustyczną, i śpiewałem, błagałem, wciskałem ludziom dema. A potem patrzyłem, jak wyrzucają je do najbliższego kosza na śmieci. Żadnego z Garniaków nie było przy mnie, gdy dobijałem się do drzwi w ulewie, błagałem w śnieżycy, targowałem się, wykłócałem, załatwiałem sobie przesłuchania. Nie było ich przy mnie również wtedy, gdy przez trzy lata wyśmiewano mnie w Glastonbury, kiedy grałem jako suport przed bardziej znanymi kapelami albo gdy rzucano we mnie niemal pustymi puszkami po piwie dla jaj, albo gdy pijana dziewczyna zrzygała się na moją jedyną parę butów tuż przed tym, jak mi powiedziała, że brzmiałem jak tania podróbka Morriseya.

Nie było ich przy mnie, gdy zaprzedałem swoją duszę innym Garniakom, którzy uważali, że mam talent, ale chcieli czegoś „uroczego, krótkiego, chwytliwego, z iskrą!", a ja się ugiąłem i takie piosenki im dałem. Mówiłem, że moja dusza umiera. A może po prostu należała do innych ludzi? W każdym razie potrzebowałem nowej.

Niestety, to jedna z niewielu rzeczy, jakiej nie mogę kupić za swoje pieniądze.

Nienawidziłem wszystkich, z którymi pracowałem: wytwórni muzycznych, kierowników, producentów, ludzi od PR-u, tych z marketingu, dużych korporacji wykorzystujących mnie jako swojego rzecznika. I w sumie każdej pizdy, która poprosiła o podwyżkę, bo myślała, że jest taka ważna dla marki Alexa Winslowa.

Wiadomość z ostatniej chwili: to ja jestem marką samą w sobie.

Ja kupiłem składniki.

Ja upiekłem tort.

I teraz ten pieprzony tort zjem.

W całości. Do ostatniego okruszka. Zliżę z palców resztki kremu. Wszystko.

Moja niechęć do dzielenia się była, między innymi, tym, przez co w mediach uchodziłem za dupka o złej reputacji. Powiedzenie, że gówno mnie to obchodziło, było obrazą dla gówna. Tabloidy nie należały do moich przyjaciół. Dzień, w którym poproszę jakiegoś paparazzo o zrobienie mi zdjęcia, będzie dniem, w którym piekło zamarznie, a Katy Perry wypuści niezły kawałek. Mimo to trzeci rok z rzędu głosowano na mnie w konkursie na „Najbardziej zaprzyjaźnionego z fanami celebrytę". I to była najprawdziwsza prawda. Kochałem swoich fanów. Mocniej niż pieniądze, sławę czy cipki, które się z nimi wiązały.

– Koleś. Nie wierzę, że wysłałeś zboczonego esemesa do sześćdziesięcioletniej przewodniczącej organizacji charytatywnej. Czy ty nie masz wstydu? – Lucas szturchnął mnie w ramię nogą.

Jego palce już gorączkowo stukały w wyświetlacz. Przepraszał wylewnie za moje zachowanie. Nawet nie miałem pojęcia dlaczego. W tej chwili mój image był równie przyjazny co serbska strefa wojenna i ludzie o tym wiedzieli. Waitrose prychnął, ale i tak po mnie posprzątał. Między innymi dlatego pozostawał na mojej liście płac.

Nie lubiłem go. Po tym, co zrobił dwa lata temu, ledwie go tolerowałem.

Wszyscy leżeliśmy rozwaleni na mojej aksamitnej kasztanowej sofie. Mówię „moja", ale tak naprawdę ona należy do Chateau Marmont. Zatrzymywałem się w pokoju w stylu wiejskiego domku za każdym razem, gdy byłem w L.A., co zdarzało się przez siedem miesięcy w roku, ale i tak nie chciałem nazywać tego miejsca swoim domem. Los Angeles było jak prostytutka klasy B. Taka, co to wpuszcza między nogi wszystkich, wygląda gorzej niż przeciętnie, a gdy już się w niej znajdziesz, dociera do ciebie, że ruch był za duży, a wszyscy przed tobą zostawili po sobie bałagan. Jeśli dodać do tego

zanieczyszczenia i gwiazdki o białym uśmiechu, które chcą wykorzystać wszystko, co twoje – fiuta, reputację, czarną American Express – co otrzymujemy?

Moją własną definicję piekła.

Zapaliłem kolejnego papierosa i zacząłem skakać po kanałach.

Reality show. Program kulinarny. Program o metamorfozach. Program plotkarski. O grupie ludzi, którzy odnawiają dom, a później ktoś z tego powodu ryczy. O jakiejś spalonej na solarze dziuni, załamanej z powodu zaproszeń ślubnych, które już zostały wysłane, a okazało się, że były w złym odcieniu różu.

Rzuciłem pilotem. Uderzył w płaski ekran, na którego powierzchni pojawiła się pajęcza sieć pęknięć. Nikt nawet nie mrugnął okiem.

Alfie, grający w moim zespole na basie, pierdnął. A potem powiedział:

– Muszę się podrapać po dupie, ale jestem zbyt padnięty, by się ruszyć.

– Ja muszę zaruchać, ale jestem zbyt zmęczony, by iść do hotelowego baru – odparł Blake kłamliwie.

Jego interesowała tylko jedna dziewczyna, i to ta niewłaściwa.

– Jestem pewien, że Lucas jest chętny. Bycie ruchanym to dla niego sport narodowy. – Alfie prychnął, a Blake w odpowiedzi pstryknął go w ucho.

Nie miałem pojęcia, dlaczego byli tak wykończeni. Ostatnio kolekcjonowaliśmy godziny snu jak zabytkowe maszyny do pisania – sumiennie, wytrwale. Następne trzy miesiące będą ciężkie.

Wziąłem swoją komórkę, bo Lucas z powodzeniem ugasił kolejny pożar, który wznieciłem, i przejrzałem listę kontaktów. Miałem kilkadziesiąt numerów do dziewczyn z L.A., do których dzwoniłem regularnie, ale nie chciałem jeść z nimi kolacji. I to był problem. One wszystkie wyrobiły sobie jakąś karierę celebrytki

i wszystkie chciały, żebym chodził z nimi za rękę przy The Grove albo z uwielbieniem głaskał po policzku przy The Ivy. Niestety, wolałbym wcisnąć fiuta do puszki z poharatanym otworem, niż spełnić ich sny millennialsek. Przez co moje życie seksualne było równie ekscytujące co ściana pomalowana na beżowo. Nie bzykałem się z moimi groupies – zbyt szanowałem fanów – nie bawiłem się w romanse. Miałem za sobą eksdziewczynę z piekła rodem, o czym później, a to oznaczało, że zazwyczaj decydowałem się na coś, co nazywałem „cipkowym kompromisem": na samotną stewardesę, karierowiczkę po trzydziestce siedzącą przy barze w Chateau czy turystkę, która nie wiedziała, kim jestem. Nie zawsze wyglądały zjawiskowo, ale przynajmniej dzięki nim nie czułem się jak plastikowy produkt, w który zmieniła mnie moja wytwórnia.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Może Bóg mnie wysłuchał i przysłał mi cipkę bez ciała? To kolejna rzecz, za którą słono bym zapłacił, jednak nie było tego w sprzedaży. Muszę zapamiętać, by później wygooglować kieszonkową cipkę. Najwyraźniej istnieje coś takiego.

– Spodziewacie się kogoś? – Alfie zebrał w gardle flegmę i splunął do popielniczki znajdującej się na stoliku do kawy. Ten ćwok był równie obrzydliwy co zużyty tampon.

Zignorowałem go, dalej przeglądając coś w telefonie.

– Stary. – Leżący naprzeciwko mnie Lucas szturchnął mnie stopą w pierś (znowu) i użył jednej ze swoich pałeczek, by podrapać się po plecach pod koszulką. – Jesteś zbyt sławny, by odpowiadać na czyjeś pytania? Kto przyszedł?

– Ponury Żniwiarz. Albo Jenna. Na jedno wychodzi. – Upiłem łyk coli. Niestety, nie było to nic mocniejszego. A mój palec zawisł nad imieniem w telefonie.

Fallon.

Pieprz się, Fallon!

Cóż, jeśli nie ona siebie, to ja zamierzałem ją pieprzyć. Znowu. Ale tym razem na czterech, po tym jak już wytatuuję jej moje imię

na kostce. Niczym kajdany. To będzie kara za to, co zrobiła. Miałem całą listę rzeczy, których chciałem od Fallon Lankford, i ona da mi wszystko, bo w głębi duszy wciąż mnie kocha. To widać na jej twarzy. Twarzy, która zmieniała się przez lata, by dopasować się do standardów Hollywoodu: pełniejsze usta, mniejszy nos, dłuższe rzęsy. Pamiętałem dziewczynę, która kryje się za tą maską, i to, jak za mną szalała. Problem w tym, że bardziej szalała za sławą.

Blake wstał i podszedł do drzwi. Wyglądał, jakby wybierał się na wojnę; każdy jego mięsień był napięty. Blake i Jenna nigdy za sobą nie przepadali, a ja nigdy nie miałem zamiaru zmuszać ich do grzecznej zabawy.

Usłyszałam dobiegające od progu mamrotanie. Warknięcia, prychnięcia, a potem metaliczny chichot, który wydawała Jenna, kiedy chciała splunąć komuś w twarz. Dwie sekundy później oboje weszli do pokoju.

Za nimi podążał ktoś trzeci.

Dziewczyna.

Nie znałem jej.

Kolejna pieprzona niania!

Zjawiła się w mieszkaniu, stanęła na błyszczącej podłodze z ciemnego drewna. Jasne żółte światło pochodzące z wielu lamp oświetlało jej twarz w kształcie łezki. Myślałem tylko o tym, jak szybko się jej pozbyć.

Wyglądała… nieźle. Nie w moim typie. Jenna dbała o to, by nie zatrudniać zbyt ładnych, żebym nie zechciał ich przelecieć, ale ta i tak była na tyle ładna, by ją tolerować. W dodatku wyglądała na znacznie mniejszą niż normalny człowiek. Wielkości Calineczki, o oliwkowej skórze, płaskiej klatce piersiowej i z małym sterczącym noskiem. Długie włosy w kolorze niebieskim. Gdybym chciał mieć hipsterkę, wybrałbym jakąś spośród tysięcy krzyczących fanek, które próbowały przecisnąć się za scenę. Nie byłem pewny, co ma na sobie, ale chyba tak naprawdę za to nie zapłaciła. Pomarańczowa sukienka vintage z rozszerzanymi rękawami i kwiecistym haftem ledwie sięgała jej kościstych kolan.

Zastanawiacie się, skąd znam takie określenia? Bo mój bezduszny tyłek brał udział w kampaniach Armaniego i Balmaina, dzięki którym mogłem wspierać mój narkotykowy nałóg. Przy mnie Charlie Sheen był jak grzeczny skaut.

Witaj w moim piekle, Nowa. Od tej chwili twoja droga będzie wyboista.

Upiłem kolejny łyk coli, a potem zgrzytnąłem zębami. Nowa najwyżej za tydzień będzie już Stara, tak samo jak pozostałe na jej miejscu. Byłem tego pewny. Niemal nacisnąłem kciukiem na imię Fallon – niemal – ale jednak schowałem telefon do tylnej kieszeni spodni. Zmarszczyłem brwi.

Nie teraz.

Nie tutaj.

Nie przy tych wszystkich dupkach.

Jenna, największa jędza w Ameryce Północnej, założyła ręce na piersi i nagrodziła mnie spojrzeniem, które mogło zamrozić piekło i pobliskie okolice.

– Cześć, Al. Zamierzasz kontynuować ten konkurs pierdzenia na kanapie czy przywitasz się z nowym pracownikiem?

Szanowałem Jennę. Była jedynym Garniakiem, który nie prosił mnie o seksualną przysługę, zboczone zdjęcie ani o pieprzonego kucyka na urodziny. Dlatego właśnie godziłem się na znalezienie mi przez nią niani na trasę „Listów od umarłych". Ta posada miała być zajęta już dwa miesiące temu, kiedy wyszedłem z odwyku, ale pierwsze dziewięć dziewczyn doprowadziłem do płaczu i odeszły, a jedna przeprowadziła się do innego stanu, by zwiększyć dystans między nami. Miałem nadzieję, że przy ósmej Jenna w końcu zrezygnuje z pomysłu. Lecz ona nie miała w zwyczaju się poddawać.

Tyle że ja też byłem upartym dupkiem.

Niechętnie zwlokłem tyłek z kanapy i ruszyłem w ich stronę.

– Gwoli jasności – wydmuchnąłem dym z papierosa przez nozdrza, niczym wściekły byk – to Alfie odpowiada za ten

wątpliwy zapach. Kiedy jest w L.A., nie potrafi trzymać się z daleka od meksykańskiego jedzenia.

– Masz cholerną rację. – Siedzący na sofie Alfie zaśmiał się i potwierdził moje słowa pierdnięciem. – Taco w zamian za pokój na świecie! Powinienem założyć organizację non-profit.

Podałem Nowej rękę.

Miałem ponad metr osiemdziesiąt. Ona mogła mieć równo metr pięćdziesiąt. Jej wzrok znajdował się niemal na wysokości mojego krocza, co byłoby bardzo wygodne, gdyby nie to, że nie chciałem mieć z nią nic wspólnego.

Uniosła głowę, by spojrzeć mi w oczy. Jej tęczówki, w przeciwieństwie do włosów, miały ciemny odcień niebieskiego. I były dzikie. Głębokie jak dobrze napisana zwrotka.

Nie jest taka nijaka. Nieźle, kochanie.

– Alex Winslow.

– Indie Bellamy.

– Masz na imię Indie? – Zmierzyłem ją wzrokiem od stóp do głów.

Próbowała uścisnąć swoją małą spoconą dłonią moją dużą i zimną.

– Indigo. Jak ten kolor.

– Nie brzmi lepiej – rzuciłem.

Oficjalnie straciłem nią zainteresowanie.

Wyrzuciłem niedopałek przez otwarte okno i oparłem się ramieniem o ścianę, grzebiąc w myślach, bo musiałem sobie przypomnieć, o co chciałem zapytać Jennę. Chodziło o jakąś reklamę, do której robiono mi zdjęcia w połowie tego roku. Dla Versacego? Pepsi? W sumie to nie miało znaczenia.

– Cieszę się, że tak uważasz. Nie mogłam się doczekać, aż usłyszę, co myślisz o moim imieniu – odparła.

Wciąż tu była.

I w dodatku mi się odgryzła.

Co jest, kurwa?

Kątem oka dostrzegłem, że Jenna się poruszyła i wyjęła telefon z torebki od Hermèsa, po czym wskazała komórką przestrzeń między nami.

– Zapoznajcie się ze sobą, ale bez przesady. I lepiej, żebyście mieli przy tym na sobie ubrania. Muszę zadzwonić. Zaraz wracam.

Jej szpilki stukały głośno o podłogę przez całą drogę na taras.

Indigo patrzyła na moją twarz, ale nie wzrokiem szczeniaczka. Odwzajemniłem spojrzenie, bo byłem żałosnym gnojem i najwyraźniej zawody w mierzeniu się spojrzeniem były w moim stylu. Tak samo jak molestowanie starszych przewodniczących organizacji charytatywnych esemesami.

– Hej. – Pochyliłem się, by odnaleźć ustami ucho Nowej. Nie zadrżała, inaczej niż większość niań. To mnie trochę zbiło z pantałyku, ale nie na tyle, żebym zaniechał swojej misji. – Chcesz poznać tajemnicę?

Nie odpowiedziała, więc wziąłem to za zgodę.

– Moczę się w nocy – kontynuowałem. – Każdej. Ale podczas trasy, gdy mam tremę, sikam wszędzie. Czasami miesza się to ze spermą po ostatniej dziewczynie, którą miałem w łóżku. Czasami dodatkowo dochodzą do tego jej soki. Zawsze proszę moje asystentki, by pościeliły mi łóżko, bo w przeciwieństwie do pracowników hotelu one podpisują klauzulę poufności. Myślisz, że dasz sobie z tym radę, mała?

Wyprostowałem się, przyglądając się jej twarzy. W tej chwili wszystkie nianie wytrzeszczały oczy, otwierały usta ze zdziwienia i bladły.

Ale nie ta. Nie. Uśmiech Nowej był jasny jak słońce i słodki jak cukierek.

– Panie Winslow, z radością kupię panu opakowanie pampersów. Właściwie myślę, że to rozwiązanie idealne, biorąc pod

uwagę pana zachowanie.

Gdzie Jenna znalazła tę dziewczynę i czy mogłem ją odesłać do dziury, z której przybyła, zanim wejdzie z nami na pokład samolotu we środę? Prychnąłem, wciąż opierając się łokciem o ścianę, i przeczesałem włosy zgrubiałymi palcami.

– Czy ty w ogóle wiesz, w co się pakujesz? – zrezygnowałem z rozbawionego tonu.

Czas na zabawę się skończył w chwili, gdy ona postanowiła pyskować.

– O dziwo, wiem. – Zrobiła krok w moją stronę. – Dzięki temu poprawi się moja kiepska sytuacja finansowa, a to oznacza, że pana przytyki mnie nie ruszą. Potrzebuję pieniędzy. Przeżyję te trzy miesiące. I za wszelką cenę zadbam o to, żeby był pan trzeźwy.

– Nie wiesz dokładnie, o co w tym chodzi, więc na twoim miejscu nie składałbym żadnych obietnic.

Teatralnie wytrzeszczyła oczy. Zaczynałem tracić do niej cierpliwość.

– A jednak. Składam obietnicę. Proszę mnie pozwać, panie Winslow.

Nie kuś mnie, kurwa, Nowa.

Zrobiłem krok, zmniejszając przestrzeń między nami, i teraz jej małe cycki muskały mój brzuch. W jej oczach płonęło tyle determinacji, że mogłaby spalić ten hotel. Już miałem wyrzucić ją gołymi rękami przez balkon, gdy Święty Lucas, ksywka Waitrose, pojawił się za mną, wyciągnął rękę i uratował sytuację.

– Lucas Rafferty. Perkusista. – Uśmiechnął się tym swoim superjasnym uśmiechem w stylu bardziej uprzejmego Brada Pitta.

Jej groźne nastawienie natychmiast znikło, zastąpione uśmiechem. Uwolniła rękę z mojego uścisku i ujęła jego dłoń. Dopiero wtedy zauważyłem, że nasz dotyk trwał przez trzy minuty.

A zatem Nowa była też dziwaczką.

Nieźle, Jenno. Na święta dostaniesz worek na śmieci i skandal w tabloidach.

– Indie.

– Rodzice hippisi?

Cichy chichot Waitrose'a zapewne rozpuścił jej wnętrzności niczym pianki nad ogniskiem. Lucas potrafił oczarować nawet pieprzony zszywacz. I chociaż wolał zachowywać dla siebie swoje życie osobiste, kobiety lubiły się na niego rzucać. Co za ironia. Lucas nawet na nie nie zasługiwał.

Wzruszyła ramionami.

– Nie. Nazwali mnie Indigo ze względu na mój kolor oczu.

Na jej szyję zakradł się rumieniec, potem sięgnął policzków i linii włosów. Pokręciłem głową i podszedłem do stołu jadalnego, oparłem się o niego biodrem i włożyłem do buzi garść herbatników.

– Oczy noworodków mogą się zmienić do czwartego roku życia – wytknął Lucas za moimi plecami.

Czyżby brali udział w konkursie na najnudniejszą rozmowę świata? Na pewno bym na nich zagłosował.

– Chyba lubili podejmować ryzyko. – Pomieszczenie wypełnił jej gardłowy śmiech.

– Lubili?

– Już nie żyją – zamilkła. – Zginęli w wypadku samochodowym.

– Przykro mi to słyszeć. – Wytworny, niczym z prywatnej szkoły, brytyjski akcent Lucasa zadzwonił w moich uszach.

Przepełnił mnie świeży gniew.

Jakby naprawdę go to zabolało! Ja też się nie ucieszyłem z tego, że Nowa jest sierotą. Ale Lucas taki był. Dosłownie łączył się z nią w bólu, jak to robią dzieci, zanim dorosną i życie je zahartuje. To najbardziej obrzydliwie szczery człowiek, jakiego poznałem. Z tego, co wiem, byłem jedyną osobą na świecie, którą oszukał. Co według

niektórych mówiło wiele o poziomie zarówno mojej dupkowatości, jak i sympatyczności. Lub braku tej ostatniej.

Jenna wróciła z tarasu. Telefon upychała w torebce. Jej uśmiech mówił, że jeśli myślę o zrezygnowaniu z Nowej, ona wyrzuci moją żałosną dupę na bruk. Na świecie było pełno dobrych agentów, równie potężnych jak Jenna, ale tylko ona mogła wyciągnąć mnie z więzienia o trzeciej w nocy, kiedy postanowiłem zagrać w cykora z policjantką przy Pacific Highway, a potem zakończyć noc autografem na cycku recepcjonistki. Nie mogłem polegać na moim perkusiście, menedżerze i basiście w kwestii spuszczenia wody w toalecie, a tym bardziej w sytuacji, gdy coś ostro spierdoliłem. Kochałem swoich przyjaciół tak, jak kocha się zwierzaki domowe – mocno, ale nie oczekując wzajemności. Moja rodzina... Cóż, to zupełnie inna historia, w którą nie chciałem się zagłębiać.

– Cześć – powiedziała.

Skinąłem jej krótko głową.

– Ta się odzywa, Jenno. – Wskazałem podbródkiem na dziewczynę.

– Ostatnia tego nie robiła i nie wytrwała w tej pracy czterech dni. Musiałam spróbować czegoś nowego. – Moja agentka wzruszyła ramionami.

Zaciągnąłem się milionowym papierosem w tym dniu i zignorowałem ją jak resztę wszechświata. To była moja ulubiona rozrywka od chwili, gdy wróciłem z odwyku.

– Czy mogę ci coś powiedzieć? – Jenna poprawiła krwistoczerwoną szminkę w lusterku, które wyciągnęła z torebki.

– Dobre maniery do ciebie pasują. – Retoryczne pytania budziły we mnie agresję.

– Musisz zacząć myśleć o następnym albumie, Alex. *Cock My Suck* źle się sprzedawał i skończył ci się urlop zdrowotny. Byłam zaskoczona, gdy usłyszałam, że niczego nie napisałeś, gdy siedziałeś w ośrodku.

Przekrzywiłem głowę, unosząc brew.

– Czy ty kiedykolwiek byłaś na odwyku, Jenno?

– Nie. – Zatrzasnęła lusterko.

– Może i miałem nadmiar wolnego czasu, ale byłem zbyt zajęty łażeniem po ścianach jak wariat i powstrzymywaniem się od oderwania sobie ciała od kości.

– Kokaina nie prowadzi do fizycznego uzależnienia – oznajmiła, nawet nie mrugnąwszy.

– Czy ty kiedykolwiek brałaś kokę, Jenno? – zapytałem. Tym samym tonem co wcześniej.

– Nie.

– Odpowiedź brzmi tak samo.

Ponownie rozległ się dzwonek do drzwi. Blake otworzył – znowu – minąwszy Lucasa rozmawiającego z Nową. Członkowie mojego zespołu i menedżerka przyzwyczaili się już do jej obecności tutaj. Albo chociaż wydawali się na tyle uprzejmi, by ją ignorować. Zupełnie jakby była paskudną wazą, której nikt nie śmie ruszyć. Oczywiście nikt, nie licząc Waitrose'a, który z wkurzania mnie uczynił sztukę.

– Kto zamówił meksykańskie? – zawołał Blake.

– Głupie pytanie, stary! – odparł Alfie z sofy.

– O cholera. Mamy przerąbane – powiedział Lucas, przeciągając słowa.

Odnosił się do brzucha Alfiego, który nie podzielał uwielbienia właściciela do kuchni meksykańskiej.

Odwróciłem się, skupiając uwagę na Jennie.

– A więc... Gdzie znalazłaś tę małą wojowniczkę? – Pomasowałem aksamitną część jej ucha.

Kobiety rozpływały się pod moim dotykiem jak masło. Moja agentka reagowała tak samo. Różnica była taka, że ona ze mną nie spała, bo miała wystarczająco dużo komórek mózgowych, by wiedzieć, co z tego wyniknie.

Jenna przyglądała się swoim paznokciom.

– Czy to naprawdę ma znaczenie? – zapytała. – Wiedz tylko, że nie ufam ci na tyle, żeby zostawić cię samego. Bo wiem, że się upijesz. Jesteś niestabilny, wkurzony i zgorzkniały. A ona ma zbyt wiele do zyskania i do stracenia jednocześnie, by przegrać, jeśli sytuacja nie rozwinie się tak, jak tego chcę. Przykro mi, Al. Ona jest gotowa na wojnę.

– Jenno. – Cmoknąłem, muskając kciukiem dolną wargę. – To nie będzie wojna. Ledwie sport.

– Jeśli tak, to obiecaj mi, że będziesz grać czysto. Ona jest wyszczekana, ale jednak bardzo młoda.

– Takiego słowa jak „czysto" nie ma w moim słowniku. – Nawet nie próbowałem żartować.

– Powiedz to którejś z tych swoich dziewczyn na jedną noc. Jestem pewna, że i tak zechcą wskoczyć ci do łóżka. – Jenna tak mocno przewróciła oczami, że chyba przeskoczyły do innego wymiaru. Musnęła ramieniem moją pierś i tanecznym krokiem wyszła z pomieszczenia.

Indigo podążyła za nią, prostując plecy.

Moja agentka odwróciła się na chwilę przed wyjściem.

– Skomponuj album, Al. Ma być spektakularny i wyrównać rachunki między tobą a Willem Bushellem.

Gdy tylko wymówiła to nazwisko, poczułem chęć mordu.

Nie było żadnych rachunków do wyrównywania. Wypuściłem tylko jeden kiepski album. Każdemu może się przytrafić, nawet Bad Religion. Ale oczywiście nie zamierzałem się bronić. Ani przy niej, ani przy nikim innym. A już na pewno nie przy moim zespole i tej małej smerfetce, którą Jenna wprowadziła do mojej jaskini.

– Zaczęło się. – Zmrużyłem oko i strzeliłem do niej z palców. Po czym odwróciłem się, żeby nie zauważyła gniewu na mojej twarzy.

Drzwi się zamknęły.

Rzuciłem meksykańskim żarciem Alfiego o ścianę. Czarna fasola prysnęła i narobiła bałaganu. Guacamole przykleiło się i walczyło z grawitacją. Czułem niepokój, ale nie miałem pojęcia dlaczego.

Nowy album?

Nowa trasa?

Nowa dziewczyna?

Will Bushell?

Wszystko się zmieni. Tyle że tym razem nie będę mieć magicznego proszku, by to załagodził.

Rozdział trzeci

Indie

– Nooo… To gadaj, dziewczyno. Jaki on jest?

Obleśny. Cudowny. Nieuprzejmy. Seksowny. Porąbany. Błyskotliwy. Humorzasty. Nieznośny.

Był problemem. Był tym wszystkim – i czymś więcej – ale moja rodzina nie musiała o tym wiedzieć. Natasha już się martwiła, że wyjadę na trzy miesiące.

Zakręciłam kran i wytarłam ręce w kuchenną ścierkę. Obróciłam się, oparłam o szafkę.

Mieszkaliśmy w starym dwupokojowym mieszkaniu przy Pico Boulevard, w którym lodówka hałasowała bardziej niż ruch na autostradzie nieopodal, a żółte ściany były bardziej nagie i depresyjne niż striptizerki w klubie nocnym tuż pod podłogą.

– Chyba w porządku. Jak to typowa gwiazda rocka. Pali jak smok i jest szaleńczo w sobie zakochanym, zarozumiałym facetem. – Zagryzłam wargę, unikając ich wzroku.

Natasha spojrzała na mnie znad miski z makaronem bez dodatków. Craig przeglądał oferty pracy w gazecie, popijając piwo. Ostatnio odpowiadał na każde drobne ogłoszenie, jakie pojawiało się na Craigslist – żartował, że nazwano tę stronę na jego cześć – i na Monsterze – żartował, że stanie się potworem, jeśli szybko nie znajdzie pracy. Był o krok od pukania do ludzi i błagania ich, by zlecili mu cokolwiek: spacery z psami, podlewanie kwiatów. Sprzedałby im nawet swoją nerkę.

Bolało mnie patrzenie, jak mój wesoły i dumny brat się płaszczy. Tym bardziej że zrezygnował ze stypendium na uniwersytecie, by wychować swoją młodszą siostrę, bo kiedyś jego rodzice, w dniu rocznicy ślubu, wyszli z domu i już nie wrócili.

– Przestań pieprzyć, Indie. Ty nigdy nie mówiłaś źle o ludziach. Pewnie jest najgorszym dupkiem, co mnie nie dziwi. Pokaż mi celebrytę, który nim nie jest. – Craig rozparł się na krześle.

Czarna chmura gniewu zawisła nad jego jasnobrązową grzywą. Krzesło zaskrzypiało pod ciężarem mojego brata. Sztućce zabrzęczały w misce Nat.

Craig dokończył piwo i postawił puszkę obok dwóch już pustych.

– Zjesz kolejną porcję? – Wskazałam podbródkiem na miskę, ignorując fakt, że pije za dużo piwa, podczas gdy nie stać nas na środki przeciwbólowe dla Ziggy'ego

Nat pokręciła głową.

– Makaronu wystarczy na jutrzejszy posiłek. Lepiej go zostawić.

– Żałujemy sobie makaronu. Nieładnie. Chyba czujesz się teraz lepsza od nas, Indie – powiedział Craig, a my go zignorowałyśmy.

Umyłam naczynia.

Kuchnia była mała i zagracona. Wszędzie stały garnki, pudełka, zdjęcia w ramkach przedstawiające dobre, smutne i zabawne momenty naszej czwórki. Ziggy leżał w swojej kołysce w salonie. Jego infekcja była pod kontrolą, lecz wszyscy wiedzieliśmy, że zimą się to zmieni.

Nat stanęła za mną, otoczyła mnie w pasie rękami i wsparła głowę na moim ramieniu.

– Nie zasługujesz na to. Nigdy wcześniej nie leciałaś samolotem. Nigdy nie opuściłaś Stanów. Masz jeszcze czas, żeby wymyślić coś innego. Ja mam zapewnioną pracę tymczasową na Venice Beach, przynajmniej do października. A Craig niedługo coś znajdzie...

Odwróciłam się i z uśmiechem złapałam ją za ramiona.

– Trzysta tysięcy dolarów za spędzanie czasu z gwiazdą rocka. Czy ty jesteś poważna? Czy którakolwiek dwudziestojednoletnia dziewczyna mogłaby odmówić?

– Tak – odparła poważnie i wygładziła moją staromodną pomarańczową sukienkę. – Jeśli w tym pytaniu chodzi o ciebie. Znam cię. Pragniesz wyłącznie szyć i bawić się z Ziggym. Jesteś największym introwertykiem na świecie. Kiedy razem oglądaliśmy *Balonowego chłopaka*, zazdrościłaś temu biednemu dzieciakowi tego, że mieszka w odosobnieniu.

To prawda.

Nie musiała mi przypominać o tym, że jestem samotną niedojdą. Ale może właśnie dlatego powinnam przyjąć tę pracę. Wyjście z mojej skorupy było dokładnie tym, czego potrzebowałam. A poza tym wrócę z walizką pełną niezwykłych i cennych przygód – nowych zapachów, widoków i smaków na języku, spróbowanych w wyjątkowych miejscach, które zawsze pragnęłam odwiedzić.

– Nat, przysięgam, jestem naprawdę podekscytowana.

– Powiedziałabyś nam, gdybyś nie chciała jechać? – dociekała.

A ja zastanawiałam się, czy widzi przerażenie, które ukryłam pod uśmiechem.

– Właśnie, Indie. – Craig wstał z krzesła i wszedł do salonu, wciąż we wczorajszej piżamie. – Nie czuj się zmuszona, by to zrobić. Radzimy sobie. Poza tym, że zalegamy z czynszem, rachunkiem za prąd i wizyty u lekarza Ziggy'ego. Och, i jesteśmy w tyle z... No wiesz, z życiem.

– Craig! – syknęła Natasha, mrużąc oczy. Była wściekła.

Wyszedł. Jego gorzki śmiech odbijał się od ścian.

Chwilę potem usłyszała trzaśnięcie drzwi od sypialni. Ziggy zaprotestował na ten nagły hałas jękiem. Obie z Natashą zamarłyśmy, czekając, aż znów zacznie cicho pochrapywać.

Rozumiałam, dlaczego mój brat nie może znaleźć pracy, ale należało pamiętać, że nie zawsze był tak sarkastyczny, nieuprzejmy i zgryźliwy. Kiedyś był uroczym skrzydłowym, który zdobył serce Natashy Brockheimer, śpiewając jej pod oknem piosenkę Alexa Winslowa. Ona miała najbardziej blond włosy, najdłuższe nogi

i najbogatszego tatusia w Beverlywood. Nie obchodziło jej to, że Craig rzucił studia, by się mną zająć, ale przeszkadzało to jej rodzicom. Gdy w wieku dwudziestu dwóch lat zaszła w ciążę, uznali, że nie chcą mieć nic wspólnego z Nat, Craigiem, ich dzieckiem czy mną.

Przez jakiś czas mój brat zachowywał pozytywne nastawienie. Pracował na dwóch etatach, pomagał przy Ziggym, a wieczorami robił Natashy masaż stóp i zapewniał nas, że razem damy sobie radę. Ale potem go wylano i zaczął pić. Motywujące przemowy, masaże stóp i nadzieja znikły z naszego życia, zastąpione duszącą chmurą beznadziei.

– Idę do łóżka. Dzięki za wszystko. – Okręciłam na palcu kosmyk włosów Natashy.

Sypiałam na kanapie obok łóżeczka Ziggy'ego. Było to wygodne, bo mały budził się spragniony kilka razy w nocy.

Kto mu będzie dawać pić, gdy wyjadę? Odepchnęłam od siebie to pytanie, a potem przeszłam obok kanapy i mojego białego roweru, jedynej drogiej rzeczy, jaką posiadałam. Mama kupiła mi go, gdy miałam czternaście lat. Został wykonany w Paryżu, moim ulubionym mieście, w którym nigdy nie byłam.

Spojrzałam na dużą walizkę stojącą przy drzwiach, patrzącą na mnie, kuszącą mnie, przypominającą o tym, co nadchodzi. Wiedziałam, że dzisiaj nie zasnę przez ciężar, który uciskał mi pierś, serce i umysł. Potrzebowałam więcej powietrza, niż znajdowało się w całym tym budynku.

Pojechałam zatem na przejażdżkę.

Gdy znalazłam się na zewnątrz, przerzuciłam nogę przez rower, odepchnęłam się od asfaltu i ruszyłam ciemną ulicą. Powietrze było rześkie i słone, a wiatr owiewał mi twarz. Mijałam światła sklepów i staromodnych jadłodajni. Po raz pierwszy tego dnia udało mi się odetchnąć głęboko.

Dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie, gdy przypomniałam sobie ten pierwszy raz, kiedy zobaczyłam z bliska oczy Alexa Winslowa. Były w kolorze whiskey. Bezdenne i ciemne jak drogie

drewno, duże, wyraziste i pozornie ciepłe. Miał prosty nos, kwadratową szczękę, jakby wykutą ze skały, i zbyt pełne usta, które łagodziły jego wygląd pomimo starań. Zmierzwione włosy były w kolorze ciemnego blondu, jedwabiste, błyszczące, i pachniały starą skórą i nową obsesją. Wyglądał pięknie, ale musiałam pamiętać, że Alex Winslow w ogóle nie jest materiałem na chłopaka. Ani na nic innego. Jest nieuprzejmy, niecierpliwy, męczący i walczy z nałogiem.

Pedałowałam coraz szybciej; nad moimi brwiami pojawiła się warstewka potu. Winslow miał na sobie wojskowe buty – niezawiązane – podarte dżinsy, które wyglądały na tanie, i czarną koszulkę na ramiączkach, z dziurami, która eksponowała jego smukły tors i wytatuowane żebra. Był szczupły – gibki, ale silny – na rękach nosił kilka opasek, a na palcach pierścienie.

Wyglądał jak chodzący seks.

Nienawidziłam go.

Nienawidziłam sposobu, w jaki chodził, mówił, w jaki mnie poniżał. Nienawidziłam tego, że miał nade mną taką władzę, i tego, jak tę władzę wykorzysta przeciwko mnie.

Jeździłam przez niemal dwie godziny. A potem zawróciłam do domu.

Postanowiłam nie brać prysznica, bo nie chciałam nikogo budzić. Aż do rana przewracałam się w łóżku z boku na bok. Ziggy na szczęście ocknął się zaledwie dwukrotnie, wołając o kubeczek. Kiedy słońce wstało, a ciężkie chmury zawisły nad moim miastem, wstałam, wzięłam walizkę i podeszłam do łóżeczka.

– Wyciągnę nas z tego – przysięgłam i pochyliłam się, by pocałować go w czoło. Musiałam sobie przypomnieć, że żegnamy się tylko na chwilę i że później będzie lepiej.

Ziggy wymamrotał coś pod nosem i pomachał mi pulchną łapką na do widzenia. A potem przesłał mi buziaka, tak jak go nauczyłam.

Wiedziałam już, że dotrzymam tej obietnicy.

***

Alex

– Co jest, kurwa?

Obudziłem się gwałtownie, gdy ktoś wbił łokieć w moje żebra. Przebił się przez moją czarną bluzę z kapturem i nawet przez skórzaną kurtkę, więc musiał to być ten ciul o długich kończynach. Alfie.

Usiadłem z jękiem. W uszach miałem monotonny szum silników. Można by pomyśleć, że już zdążyłem się do tego przyzwyczaić, ale niespodzianka. Wcale tak nie było.

Alfie wydął wargi niczym jakaś fanka i przyłożył wierzch dłoni do czoła.

– Och, Alexandrze, dlaczego mnie nie kochasz?

– Bo masz fiuta, nie masz cycków i pierdzisz tak, jakbyś zjadł każde zepsute jajko w Ameryce. I uważasz, że Russell Brand jest zabawny. To ostatnie zakrawa na zbrodnię, tak przy okazji.

Alfie zaśmiał się i rzucił czymś we mnie. Niebieską kostką do gitary.

Zabrałem ją ze swojego krocza i włożyłem do tylnej kieszeni spodni.

– Czego chcesz?

– Jesteśmy już prawie na lotnisku.

– Myślałem, że już jesteśmy w samolocie.

– Wróciłeś do ćpania? Wciąż tkwimy w korku i poruszamy się w ślimaczym tempie.

– A więc co to za wkurzający dźwięk? – Obróciłem głowę do okna.

– To Los Angeles, lordzie Pizdonie – rzucił Blake ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu.

Jak zawsze w pracy.

Czterdzieści minut później dotarliśmy na lotnisko.

Blake przeglądał nasz grafik na iPadzie. Zawsze zaczynaliśmy w najbardziej odległym miejscu na świecie i z czasem zbliżaliśmy się znów do Stanów. Najpierw Australia – Sydney i Melbourne – potem Azja, dalej Europa, a dalej kraj wolnych ludzi. Wcześniej tygodniowa przerwa w Anglii na zobaczenie się z naszymi rodzinami.

Letters from the Dead miał być bułką z masłem. Najlepszym albumem. Piosenkami, które znam na pamięć. Ale nie miałem nowego produktu do przepchnięcia. Zamierzałem wypiąć się na fanów dupą i liczyć, że natchną mnie widoki, zapachy i nowe kultury.

Tym razem wytwórnia muzyczna poprosiła o coś „chwytliwego, zabawnego, radosnego, z nutką rock and rolla". Oczywiście mój wewnętrzny buntownik pragnął dla niej stworzyć kilkanaście czternastominutowych utworów o polityce i globalnym ociepleniu. Mimo że nie znosiłem polityki. Ale wytwórni nienawidziłem bardziej.

Na lotnisku przeszliśmy przez odprawę i udaliśmy się do strefy dla VIP-ów. Prywatny samolot był już gotowy i był jedynym udogodnieniem, które miałem jako Alex Winslow i którym gardziłem najmniej. Mogłem mieć najdziwniejsze rzeczy, jakie wymyślono kiedykolwiek. Siedem lat temu śliniłem się na myśl o podróży samolotem – jakimkolwiek, nieważny cel i klasa – ale teraz niemal narzekałem na to, że mam ten środek transportu wyłącznie dla siebie.

– Proszę, proszę, czyż to nie matka smoków? – sapnął Blake, gdy wyciągnąłem Tanię, stawiając futerał przy jednym ze stołów. Często żartował, że Jenna potrafi spalić ludzi żywcem, jeśli się jej sprzeciwią.

Zdjąłem skórzaną kurtkę i rozejrzałem się, by sprawdzić, czy mam przy sobie najcenniejsze rzeczy: telefon, Tanię i portfel.

– I mówisz mi to, bo…

– Bo nie jest sama.

Podniosłem głowę. Patrzyłem, jak moja agentka idzie w naszą stronę w sukni za trzy tysiące dolarów. I prowadzi ze sobą nianię numer jedenaście.

Nowa stała przede mną. Miała na sobie żółtą sukienkę w stylu *Mad Men*, obcisłą i śmieszną, nieodpowiednią do samolotu. Niebieskie włosy związała na karku w luźny kok. Wyglądała jak wróżka ślepa na kolory.

– Nowa! – wykrzyknąłem z fałszywym entuzjazmem, tak by Jenna pomyślała, że się staram, zanim docisnę „tę dziewczynę". Nie chciałem nazywać jej Indie, bo po pierwsze, imię było głupie, a po drugie, przyznałbym w ten sposób, że jest osobą, a nie przedmiotem. Rozłożyłem ramiona i podszedłem do niej sprężystym krokiem, uśmiechając się zadziornie. – Cieszymy się, że z nami lecisz.

Uśmiech Nowej zmienił się z nieśmiałego w zirytowany. Kiedy otoczyłem ją ramionami, usłyszałem, że ze świstem oddechu uchodzi z niej wiara w to, że sytuację da się ucywilizować. Jenna stała obok, więc wykorzystałem okazję – znowu! – by pochylić się nad Nową i wyszeptać jej do ucha:

– Uciekaj, skarbie. To twoja ostatnia szansa.

Jej ciało zesztywniało, ale się nie ugięła. Moja nienawiść do niej nieco zmalała. Przynajmniej ma jaja. Jak na razie groziłem jej, bardziej nawet niż pozostałym. Bo, w przeciwieństwie do innych, ona się nie dawała.

– Miło, że się dogadujecie. – Jenna przyjrzała mi się uważnie.

Każda wypowiadana przez nią sylaba ociekała podejrzliwością. Wiedziała, że coś tu śmierdzi. Ale podobnie jak większość ludzi z mojego otoczenia nie chciała otwierać puszki Pandory.

Odchyliłem się i otoczyłem Nową ramieniem, ściskając ją mocno.

– No, poważka, będziemy najlepszymi psiapsiółami – oznajmiłem najbardziej dziewczyńskim, wieśniackim głosem, na

jaki było mnie stać.

Jenna wbiła wypielęgnowany palec w moją pierś.

– Stwórz album, Al. Taki, który nie zawstydzi połowy branży. Ma być dobry. I zachowuj się. I uprzedzam, Bushell ma podobną trasę. Wasze europejskie koncerty się pokrywają. Trzymaj się od niego z daleka.

Nastawiłem uszu, zaciekawiony.

Zastanawiałem się, czy Pieprzona Fallon – nazywana tak za zrujnowanie mi życia – będzie mu towarzyszyć. Nigdy więcej nie chciałem widzieć Bushella, ale Fallon? To inna historia.

Jenna zauważyła moją pytającą minę, bo pośpieszyła z odpowiedzią.

– Pozwól, że skrócę twoje męki. Fallon z nim jedzie. I posłuchaj mnie uważnie raz jeszcze: ona jedzie z nim. Nie z tobą. To już koniec, w razie gdybyś potrzebował dodatkowego wyjaśnienia.

– Nie mów mi, że... – zacząłem, ale uderzyła mnie w pierś otwartą dłonią.

Byłem absolutnie pewien, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent agentów nie spędza większości swojego czasu na nieustannym biciu klientów w pierś.

– Ona niemal zniszczyła twoją pieprzoną karierę! Omal nie umarłeś z przedawkowania. Jeśli chcesz się zabić z powodu dziewczyny, i to takiej, która bez mrugnięcia okiem wyszła z twojego łóżka i wskoczyła do łóżka twojemu byłemu najlepszemu przyjacielowi, to proszę bardzo. Ale jeśli chcesz zepsuć trasę, to, przysięgam na Boga, jej tytuł stanie się dosłowny, bo naprawdę cię zabiję – zamilkła, odetchnęła i uśmiechnęła się pełnymi botoksu ustami. – Oczywiście w przenośni. Mój prawnik mówi, że nie mogę grozić śmiercią gwiazdom rocka, dopóki nie spłacę domu w Malibu.

Odchyliłem głowę i wybuchnąłem śmiechem. To był głośny, szczery śmiech, który mówił: „Właśnie dlatego cię zatrudniłem". Wciąż rozchodziłem się jak świeże bułeczki – nawet po *Cock My*

Suck, który, przyznaję, był przesłodzonym, przeznaczonym dla masowego odbiorcy albumem, brzmiącym tak, jakby Maroon 5 spotkał się z Edem Sheeranem na katolickim balu licealnym – i wciąż miałem w sobie tyle ognia, by rozświetlić całe Vegas. Jeśli mój następny album okaże się niewypałem, to może, tylko może, wezmę sobie do serca taką groźbę. Teraz musiałem się postarać, ale na pewno nie powinienem być na każde skinienie Jenny.

– Będziesz za mną tęsknić. – Puściłem oko do mojej agentki, która już nawet nie miała siły przewracać oczami.

Popchnęła Nową w moją stronę.

– Pomóż jej, gdy wylądujecie w Australii. Ona nigdy nie leciała samolotem. Musimy szybko załatwić jej paszport.

Twarz Nowej zrobiła się czerwona w takim tempie, że pomyślałem, że jej głowa zaraz eksploduje. Uniosła podbródek i zacieśniła uścisk na sportowej torbie.

Niepotrzebnie się martwiła. Byłem dupkiem, ale nigdy nie wyśmiewałbym się z kogoś, kto nie miał w życiu tyle szczęścia co ja. Jeszcze nie tak dawno też musiałem liczyć każdego centa i jeździć metrem na gapę, gdy potrzebowałem gdzieś się udać. Ale żeby była jasność: wciąż zamierzałem zmienić jej życie w piekło. Nie bawiłem się w pozytywną dyskryminację. Czy tam negatywną.

Nazwijcie mnie świętym.

– Czy coś jeszcze? – Wyciągnąłem papierosa z paczki.

– Mam listę zadań Indigo. Przeczytaj ją uważnie i nie kłóć się. To instrukcja, Al.

Jenna wcisnęła mi teczkę w pierś i uniosła brew wyzywająco.

– A co do ciebie… – Rzuciła czymś w Indie. – W tym telefonie masz zapisane dwa numery. Mój i Hudsona, osobistego asystenta Alexa. Nie ma tu internetu. Żadnych aplikacji. Przydaje się tylko do jednego, czyli do składania mi raportów. Będziesz informować mnie o wszystkim codziennie, jasne?

Potem odwróciła się i odeszła, nie zaszczycając nowej pracownicy nawet zwykłym „do widzenia".

Nowa stała przede mną. Na jej twarzy dostrzegłem mieszaninę buntu i determinacji.

– Na co się, kurwa, gapisz?

Zapaliłem papierosa. Może chciałem zostać aresztowany? Odsiadka oznaczała czas spędzony w samotności, a to by nie było najgorsze.

– Na mój najgorszy koszmar. – Zamrugała, niemal jakby chciała pozbyć się mojego obrazu.

Możliwe, że była do bólu szczera. Zrobiłem krok w jej stronę i stanąłem najbliżej, jak się dało. Popiół z mojego papierosa opadł na jej włosy, gdy wyszeptałem:

– Nie jestem twoim koszmarem, skarbie. Z koszmaru możesz się wybudzić. A mnie będziesz musiała znosić, dopóki się ciebie nie pozbędę. Jasne?

Nie pozwoliłem jej zastanowić się nad ciętą ripostą. „Podstawy zachowania dupków" – mógłbym prowadzić takie zajęcia. Odwróciłem się, po czym wyrzuciłem grubą teczkę z opisem jej pracy do kosza, po drodze do dużych skórzanych foteli znajdujących się pod ogromnym oknem.

Miałem nadzieję – dla jej dobra – że nie boi się lotu. Bo będzie musiała wsiąść na pokład po tym, jak już ją zwolnię.

***

Od tej chwili każdego dnia sytuacja wyglądała tak samo. Wsiadaliśmy na pokład. Musieliśmy przeczekać dygot podczas wnoszenia. Turbulencje sprawiały, że twarz Nowej przybierała odcień szarości, a ja byłem pewien, że napina się całe jej ciało, z cipką włącznie. Po piętnastu minutach lotu stewardesa wchodziła do kabiny, ciągnąc wózek, i pytała, czy czegoś potrzebujemy.

– Piwo imbirowe z lodem i naładowana broń. – Machnąłem na nią ręką, gapiąc się na pustą kartkę papieru, która czekała na

inspirujące, prowokujące do przemyśleń słowa.

– Ta broń to dla niego, nie dla ciebie – wyjaśnił Lucas, który siedział na białej sofie w kształcie litery L, obok Nowej. Jako jedyny z nią rozmawiał, pewnie po to, by mnie wkurzyć. – Gdyby nie alkohol i narkotyki, które są dla niego rozrywką, nie musiałabyś tu być.

Musiałem zapamiętać, a później powiedzieć Lucasowi, by przestał lizać dupę Nowej, bo działa mi to na nerwy.

Nie chciałem, żeby kręcił się wokół dziewczyny, która została zatrudniona dla mnie.

Nie chciałem widzieć, jak łatwe było dla niego życie, podczas gdy ja każdego dnia przedzierałem się przez bagno depresji i moich dawnych przyjaciół. Także alkoholu i koki, które jako jedyne potrafiły mnie podnieść z ziemi.

A co więcej – nie chciałem patrzeć na lizanie się na kanapach w samolocie i na tylnych siedzeniach vanów, gdy ja przeżywałem rozstanie, po którym pozostało mi tylko posiniaczone ego. Tym bardziej że to wszystko było jego winą.

– Ostrożnie, Lucas. Moje zabawki należą do mnie, więc trzymaj ręce z daleka – ostrzegłem, biorąc łyk piwa imbirowego, wciąż zagapiony na pustą kartkę.

Nie zapytał, o co mi chodziło.

Wiedział.

Rozdział czwarty

Indie

Sydney, Australia

– Nie jesteś głupia – powtórzył Lucas po raz dziesięciotysięczny.

Co chwila wkładałam dłonie w duże kieszenie stylowej kurtki, którą mi pożyczył, bo zapomniałam, że gdy w Stanach panuje lato, w Australii jest zima. Boleśnie odczułam mój błąd, kiedy wylądowaliśmy, wyszliśmy na zimny wiatr i zobaczyliśmy zachmurzone niebo. Drżałam nawet po krótkim spacerze do błyszczącego czarnego vana marki Mercedes.

– Skąd miałaś wiedzieć? – Głos Lucasa był tak łagodny, że ledwie słyszałam pobrzmiewające w nim politowanie.

– Tak. – Alex, idąc przed nami, pociągnął nosem. Nawet się nie odwrócił i nie poświęcił nam spojrzenia. Gitarę przewiesił przez ramię. Wyglądała jak skorupa żółwia. – Skąd miałabyś wiedzieć, że na południowej półkuli jest zima, gdy na północnej lato? Przecież to najbardziej strzeżony sekret na całej tej pieprzonej planecie.

Wszyscy ucichli. Blake, menedżer Alexa, facet o strąkowatych czarnych włosach, muskularnej budowie i w drogim garniturze, zmarszczył brwi. Alfie, wysoki gość ze złotymi loczkami, pokręcił głową i kopnął kamyki na drodze. Szafirowe oczy Lucasa patrzyły tak, jakby chciał mnie przeprosić za Alexa. Uścisnął moje ramię.

– Nie zwracaj na niego uwagi. Wszystko w porządku?

Pokiwałam głową.

– Poza tym, że czuję się jak idiotka? Fantastycznie, dzięki, że pytasz.

Weszliśmy do vana. Udało mi się nie pisnąć na widok kierownicy po prawej stronie. Wciąż milczałam. Przejrzałam grafik

trasy, który rozdał nam Blake, zanim weszliśmy na pokład samolotu. Alfie użył brzegu kartki, by dłubać między zębami. Chciałam wyjrzeć przez okno i po raz pierwszy zobaczyć Sydney, ale prawda była taka, że nie ufałam sobie, a nie chciałam się rozkleić. Nie byłam w nastroju do wysłuchiwania zaczepek Winslowa. Wymyśliłam, że nie będę się wychylać, dopóki nie awansuję w jego oczach z Nowej na Indie.

Mimo wszystko nienawidziłam go za to, jak się przez niego czułam. Wiedziałam jednak, że nie zamierzam być popychadłem przez następne trzy miesiące. Postawię się i będę z nim walczyć.

Zatrzymaliśmy się w luksusowym hotelu tuż przy oceanie w Darling Harbour. Już wcześniej bywałam w hotelach, ale w takich, które znajdowały się przy ruchliwych autostradach, a ich wnętrza były nazywane w ulotkach „klimatycznymi". Ten był inny. Monstrualny budynek z wieżami i łukami ciągnącymi się na kilometr. Na jego widok zapragnęłam powiedzieć „jasna cholera", chociaż „Jezu Chryste" też by się nadało.

Musieliśmy jeździć wokół hotelu przez dziesięć minut, czekając, aż ochrona zablokuje chodnik metalowymi barierkami, by gwiazda rocka mogła się zameldować. A kiedy w końcu stanęliśmy, dotarło do mnie, że mam większy dylemat niż ten, czy Sydney bardziej przypomina mi czyste nowe Miami, czy przemysłowe Palm Springs.

– Co, do...? – sapnęłam, zbyt zdziwiona, by dokończyć zdanie.

Za barierkami dostrzegłam setki fanów, krzyczących i machających transparentami. Szlochające dziewczyny łapały się za twarze i wykrzykiwały imię Alexa tak głośno, że chyba w każdej chwili mogły im pęknąć bębenki.

Zaparkowaliśmy. Brytyjczycy spojrzeli po sobie; na ich twarzach pojawiły się zadowolone uśmiechy. Twarz Alexa nie wyrażała niczego.

– To może być przytłaczające. – Lucas poruszył się na siedzeniu obok i pocieszająco złapał mnie za rękę.

Jego dotyk był ciepły, a sam gest uroczy. Atrakcyjny na słodki i romantyczny sposób.

– Tak, Nowa – odezwał się Alex, zaskakując mnie. Też wyciągnął rękę w moją stronę i ścisnął mnie za udo. Dzięki temu dotykowi moje serce podskoczyło, a na skalpie poczułam gęsią skórkę. – W całej tej sytuacji chodzi właśnie o ciebie, więc powiedz nam, jak się czujesz, gdy setki ludzi czekają na kogoś, kto tobą nie jest?

Moja cierpliwość kończyła się i miałam ochotę uderzyć go w twarz. To prawda, potrzebowałam tej pracy. Przy Alexie Winslowie moje problemy finansowe zaczynały być niczym.

– Czy mogę oddychać spokojnie, nie wysłuchując twoich nieprzyjemnych komentarzy?

Zdjęłam jego rękę z mojego uda i odrzuciłam ją. Żałowałam, że Alex wygląda jak gniewny bóg i pisze jak udręczony poeta. Gdyby było inaczej, łatwiej byłoby mi go nienawidzić.

– Tylko jeśli będziesz oddychać cicho i nie w moją stronę – odpowiedział szybko.

– Gratulacje, Winslow. Jakimś cudem udało ci się zdobyć nagrodę za bycie najbardziej nieuprzejmą osobą na świecie – wymamrotał Blake, wciąż pisząc coś w telefonie.

– Przyjmuję ją, ale chyba nie będę w stanie stawić się na ceremonii.

– To super. Pewnie i tak wpadłbyś na scenę i ukradł statuetki, które nie należą do ciebie – wymamrotałam.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy tylko słowa opuściły moje usta. Świat zatrzymał się na jedną sekundę.

Alfie przerwał ciszę, prychając na tylnym siedzeniu. Potem westchnął ciężko.

– Hej! Zaraz się podniecę. Jeśli macie się bzykać, by dać upust emocjom, to kupuję bilet w pierwszym rzędzie.

– Alfie! – Lucas odwrócił głowę i spojrzał na niego z potępieniem.

– No co? W pierwszym rzędzie jest kilka miejsc. Dla ciebie też się znajdzie.

– Dość tego! – warknął Blake, wkładając telefon do kieszeni i otwierając drzwi. – Wszyscy na zewnątrz! Indie, proszę, nie prowokuj go. Nasz chłopak jest trochę drażliwy przez to, że Jenna załatwia mu nianie. Zrozum, ma dwadzieścia siedem lat i jest jednym z najbardziej wpływowych celebrytów na świecie. To, że tu jesteś, nie jest dla niego łatwe do przełknięcia.

Alfie uniósł rękę, jakby prosił o pozwolenie zabrania głosu.

– Ale jeśli jesteś w tym dobra... W przełykaniu – uściślił. – Może mogłabyś załagodzić sytuację.

Alex odwrócił się i uderzył go w ramię tak mocno, że wszyscy usłyszeli odgłos.

– Lepiej skończ się wymądrzać. Chodźmy.

Wysiedliśmy z samochodu.

Straciłam równowagę, oślepiona blaskiem fleszy. Paparazzi coś wykrzykiwali. Patrzyłam przed siebie, mając nadzieję, że dotrę do drzwi bez spektakularnych potknięć i bez pokazywania wstydliwej plamy od miesiączki. Chociaż nawet nie miałam okresu. Po prostu takie rzeczy przytrafiały mi się ciągle. Hałas, światła, śmiechy – to wszystko mieszało się w mojej głowie jak zabójczy koktajl.

Moje kończyny zwiotczały i zrobiło mi się słabo.

Ktoś złapał mnie mocno za rękę.

– Trzymam cię.

Pobiegłam do wejścia, popędzana przez osobę, która mnie prowadziła. Odetchnęłam głęboko, dopiero gdy znalazłam się za grubą ścianą, która odgradzała mnie od ludzi za barierką. Odwróciłam się, by podziękować temu, który wciąż mnie trzymał. Moje serce zamarło na chwilę, gdy zobaczyłam, że to Lucas. Uśmiechał się do mnie chłopięco.

– Dziękuję. – Czułam się tak, jakbym miała usta pełne waty.

– Nasze pokoje są już gotowe. To zaleta bycia świtą Alexa Winslowa. – Włożył ręce w kieszenie, patrząc na swoje buty.

Cholera.

– Gdzie jest Alex?

Jenna upominała mnie, że mam nie spuszczać go z oczu. Mieliśmy mieszkać w oddzielnych pokojach, a Blake zajmować pokój razem z Alexem, by ten nie zrobił niczego głupiego. Ale poza tym musiałam przy nim być.

Alfie opierał się o blat recepcji i flirtował z recepcjonistką. Blake rozmawiał przez telefon.

– Nie obchodzi mnie, czy to najlepszy hotel w Paryżu, w Europie. czy na całej Drodze Mlecznej – mówił. – Jeżeli Alex go zobaczy, to go zabije.

– Na zewnątrz, jak zwykle. – Lucas wskazał go wzrokiem. – Daje fanom to, czego chcą. Jak myślisz, dlaczego jest ich tutaj tak wielu? Są jego priorytetem.

Podążyłam za tym spojrzeniem.

Alex opierał się o barierkę i podpisywał plakaty, plecaki i cycki, a także robił sobie zdjęcia z szalejącymi ze szczęścia fankami. Obok niego stało dwóch ochroniarzy, każdy postury Hulka. Patrzyli bezradnie na ekscentryczną supergwiazdę, marząc zapewne, by przestała flirtować z nastolatkami i robić niebezpieczne rzeczy. Fani znajdowali się tak blisko Alexa, że mogliby wciągnąć go w tłum i połknąć w całości. Zupełnie jak banda zombi.

– Muszę do niego iść – powiedziałam, bardziej do siebie niż do Lucasa.

– Przecież nie podadzą mu żadnych narkotyków. Mamy go na oku.

– Nie potrafię uwierzyć, że on naprawdę jest dla kogoś miły. – Odwróciłam się do Lucasa.

Nie wierzyłam również w to, że postanowiłam to powiedzieć jego perkusiście i przyjacielowi.

Lucas nachylił się ku mnie, ale o dziwo nie poczułam się przez to niekomfortowo.

– Wiem, że to brzmi banalnie, ale jest tak wielkim dupkiem przez to, jak potoczyło się jego życie. Nie zawsze taki był. Pewnie w końcu odkryjesz, że to supergość. Po prostu jest… rozgniewany.

Mówi jak mój brat, pomyślałam.

Oboje obserwowaliśmy Alexa. A potem zjawił się Blake. Podszedł zbyt blisko mnie, więc musiałam przysunąć się do Lucasa.

– Pokoje są gotowe. Czyja kolej na to, żeby wyciągnąć Alexa ze szponów seksu?

Udawałam, że nie słyszę pytania. Wątpiłam, że Blake w ogóle bierze mnie pod uwagę. Poza Lucasem wszyscy ci faceci zachowywali się tak, jakby woleli walczyć z głodnym lwem na zamkniętym ringu, niż odbyć ze mną cywilizowaną rozmowę.

– Alfiego. Z kim rozmawiałeś, stary? – zapytał Lucas.

– Z Jace'em, agentem Willa. – Blake odetchnął. Ramiona mu opadły. – Trasy nałożą się w Paryżu i Londynie. O Anglię się nie martwię, bo Bushell zostanie w domu babci w Sheffield. Ale w Paryżu czeka nas wydarzenie z okazji Halloween w zamku w Malmaison. Charytatywne. – Blake rzucił Lucasowi znaczące spojrzenie.

– Możemy udać jakiś nagły wypadek. – Lucas wzruszył ramionami, przechodząc w tryb biznesmena. – Chociaż to by pewnie spotkało się z pytaniami. Zwłaszcza że dopiero co zakończył się odwyk.

Blake pokiwał głową i potarł szyję.

– A będzie tylko gorzej. Podobno Will i Fallon się zaręczyli. To miłe z jego strony, że nic nie wspomniał, chociaż… – Nie dokończył.

Wiedziałam, że nie powinnam się wtrącać.

Wszyscy znów skupili się na Alexie. Robił sobie zdjęcie z dwiema dziewczynami z aparatami na zębach i po raz pierwszy, odkąd go poznałam, wyglądał na naprawdę szczęśliwego.

– Alex wykorzysta to jako pretekst do nałogowego wciągania. – Lucas postukał pięścią w udo.

Blake zdjął płaszcz.

– Cóż, nie miałem przyjemności zapytać o to Jace'a, ale jeśli to prawda, Alex dzisiaj wieczorem wróci do nałogów. Jenna właśnie rozmawia ze swoim informatorem z TMZ. Kupuje trochę czasu przed publikacją.

Najwyraźniej Fallon to czuły punkt. Nie wiedziałam, kim jest – nigdy nie śledziłam plotek o celebrytach – ale słyszałam, że od dwóch lat Will Bushell jest arcywrogiem Alexa.

– Musimy zadbać o to, by nie zaglądał do sieci i gazet – dodał Lucas. – I upewnić się, że nie natrafi na żadnego dziennikarza czy paparazzo.

– To drugie to bułka z masłem. Alex słynie z bycia podejrzliwym skurwielem. Ale jak powiedzieć pieprzonemu dorosłemu, żeby nie korzystał z internetu?

– Daj mu powód, z którym nie będzie mógł wygrać. – Głos Lucasa był podszyty paniką.

A ja rozpaczliwie próbowałam połączyć wszystkie kropki w tej rozmowie.

Blake westchnął przeciągle.

– Czasami czuję się tak, jakbym wychowywał pieprzone dziecko. Pamiętacie zabawkę tamagotchi? Alex jest jak setka takich, owiniętych łańcuchem wokół szyi.

Pięć minut później brytyjskie tamagotchi weszło do środka.

Blake podał mi mój elektroniczny klucz do pokoju i powiedział, że mam się zjawić w holu o szóstej wieczorem. Wyjaśnił, że zazwyczaj przeprowadzają przed koncertem wiele

prób, ale w tej trasie potrzebne będzie tylko sprawdzenie dźwięku i trzeźwy wokalista.

Kiedy poszłam do swojego pokoju – dla Alexa i jego ekipy zarezerwowano całe piętro – od razu rzuciłam się twarzą na królewskie łoże i piszcząc, zrobiłam aniołka w pościeli. Jęknęłam, dotykając kremowej satyny. Każdy mięsień mojego ciała był napięty po długim locie, więc nawet nie miałam siły, by podziwiać marmurową podłogę czy obrazy w złotych ramach przedstawiające pustynię. Chciałam tylko zasnąć i obudzić się za trzy miesiące.

Mój telefon zawibrował w dłoni.

Patrzyłam na niego przez zmrużone powieki, jakby to była żywa rzecz i jakbym się z nią zażarcie kłóciła. Lucas pomógł mi podłączyć się do sieci i internetu, ale nie miało to znaczenia. Ekran mojego własnego telefonu miał pękniętą szybkę, więc nic przez nią nie widziałam, nawet tego, kto dzwoni. Przyłożyłam komórkę do ucha, modląc się w duchu, by nie była to firma od mojego kredytu.

– Halo?

– Indie, tu Nat! Dzwonię, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku – powiedziała śpiewnie.

Która godzina jest w Los Angeles? Pewnie środek nocy.

Przewróciłam się na plecy i popatrzyłam na wysoki łukowaty sufit, zastanawiając się, dlaczego piękne rzeczy muszą tyle kosztować.

Ten hotel.

Pieniądze, które dostanę.

Pozornie smutne życie Alexa.

– Wszystko świetnie. – Mój głos zabrzmiał piskliwie.

Zmusiłam się do uśmiechu, jakby mogła mnie zobaczyć. Moja rodzina nie musiała wiedzieć, że poniekąd dręczy mnie legenda rocka. Miała poważniejsze problemy.

– Dobrze cię traktują?

– Najlepiej – potwierdziłam.

Kłamczucha. Ale to było białe kłamstwo – takie, które nie krzywdziło nikogo.

– Słyszałaś o Winslowie? Cóż, pewnie gadali o tym w samolocie… – zaczęła Nat.

Zmarszczyłam nos, przyglądając się minibarowi znajdującemu się po drugiej stronie pokoju. Życie było zbyt krótkie, by nie zjeść rzeczy stamtąd. Na koszt gwiazdy rocka, miliardera.

– Nie. On nie gada za wiele. Pewnie nawet nie skomentowałby tego, że ludzie nazwali go kosmitą wysysającym życie z zakonnic. A co? Co się stało?

– Jego fiut się stał, dziewczyno. Jakiejś hollywoodzkiej gwiazdce włamano się do telefonu. Nie mam zielonego pojęcia, o kogo chodzi. I oczywiście przez przypadek miała w pamięci zdjęcia fiuta Winslowa. Najwyraźniej ma sprzęt jak koń. Pokazali w TMZ jakieś niewyraźne zdjęcia. To równie dobrze mogłaby być jego ręka.

Zachichotałam, zakrywając usta dłonią. Czułam, że moje policzki pokrywa czerwień.

Cała Nat! Zanim została żoną i matką, była zabawną, szczęśliwą i uprzywilejowaną cheerleaderką, która zawsze chętnie spojrzałaby na zdjęcie kutasa.

– A więc skoro on jest sam i ty jesteś sama, a do tego oboje jesteście niezłą partią i spędzicie ze sobą trzy miesiące, chętnie usłyszę potwierdzenie tej plotki.

– Możesz się nie doczekać – wymamrotałam.

– Dlaczego nie, Indie? Przynajmniej się zastanów. Skoro tak bardzo lubisz jeździć na rowerze, pomyśl, jak to by było ujeżdżać jego kutasa.

– To nie to samo.

– A skąd wiesz? Nigdy nie ujeżdżałaś celebryty.

W sumie nikogo nigdy nie ujeżdżałam, ale niech mnie szlag, jeśli pan Zarozumiała Gwiazda Rocka będzie pierwszy. Nie byłam dziewicą. Spałam z moim jednym jedynym chłopakiem w ostatniej klasie liceum, zanim… Zanim moje libido znikło.

Odkąd moja rodzina się rozpadła, faceci nie znajdowali się na mojej liście priorytetów.

Spojrzałam na zegar nad głową. Wpół do szóstej. Musiałam wziąć prysznic i udać się do lobby, skąd zabiorą nas na arenę. Nie miałam pojęcia, jakim cudem Alex i chłopaki będą mieć siłę, by po tym locie dać koncert. Ale z drugiej strony to profesjonaliści, nawet jeśli tak się nie zachowują.

– Muszę lecieć – powiedziałam. – Ucałuj ode mnie chłopaków. I proszę, wyślij mi e-mailem zdjęcia Ziggy'ego. Prędzej czy później dorwę jakiegoś laptopa. Już za nim tęsknię.

– On za tobą też. Baw się dobrze i rób zdjęcia.

– Jasne.

– Jego fiuta.

– Mowy nie ma – odparłam poważnie.

– Chociaż spróbuj. Kocham cię. Idź i się rozwijaj.

– Też cię kocham, Panno Napalona. Ciao.

***

Co za ironia!

Zyskałam możliwość zobaczenia strefy intymnej Alexa Winslowa półtorej godziny po zakończeniu rozmowy z bratową.

Siedzieliśmy za sceną przed pierwszym koncertem w tej trasie. Ku mojemu zdziwieniu Alex nie miał wygórowanych wymagań. Garderoba była przestronna i czysta, na stołach nakrytym białym obrusem stały tace z owocami i woda w butelkach, ale to wszystko. Żadnego alkoholu. Żadnego wyszukanego jedzenia. Żadnego jacuzzi. Żadnych striptizerek na żelaznych żyrandolach.

Winslow był skromny z natury. Zatrudniał wyłącznie ludzi, których miał za przyjaciół z dzieciństwa, co chyba było jedyną pozytywną cechą jego apodyktycznej natury.

Chodziłam za nim krok w krok na arenie w Sydney, a on w zamian za to prowadził grę o nazwie „Powiedzmy wszystkim, że Indie jest moją psychofanką". Za każdym razem, gdy mijał nas kolega, asystent czy technik, wskazywał na mnie z poważną miną i mówił: „Czy ktoś może wezwać ochronę i ją wyrzucić? Ta laska podąża za mną wszędzie, a nawet nie jest w moim typie". Ignorowałam go jednak, doskonale wiedząc, że milcząc, doprowadzam się do minizawału lub wrzodów żołądka.

Nie reaguj, Indie.

Reszta jego zespołu znajdowała się w swoich garderobach. Rozgrzewała się, pijąc napoje gazowane.

– Dlaczego muszę grać dla jedynej gwiazdy rocka na świecie, która próbuje zachować trzeźwość? – jęknął Alfie ze swojego pokoju na tyle głośno, że usłyszeliśmy go wszyscy.

Blake rozmawiał przez telefon i krążył po korytarzu niedaleko nas, a Alex wyglądał, jakby cierpliwie czekał, aż świat się skończy. Siedział w fotelu i marszcząc brwi, patrzył na swoją gitarę, jakby ta go zawiodła, bo nie chciała wytwarzać świeżych i oryginalnych melodii. W którymś momencie wstał i bez celu ruszył korytarzem. Zespół grający przed nami, znajdujący się po drugiej stronie zaciemniającej kurtyny, wykonywał właśnie czwartą piosenkę, a Alex krzywił się za każdym razem, gdy wokalista zwracał się do tłumu per skarbeczki. Nie licząc jednak tej sytuacji, jego równowaga ani razu nie została zachwiana ani nie znikła. A przynajmniej dopóki nie skręcił w prawo, w węższy korytarz.

Wstałam cicho i podążyłam za nim do łazienki.

– A ty dokąd się wybierasz? – warknął Alex.

Odwrócił się i popatrzył na mnie jak na chmurę kwaśnego deszczu, której nie można się pozbyć. Według niego nie odbiegało to zapewne zbyt daleko od prawdy, przez co moja fizyczna reakcja była jeszcze bardziej żałosna. Za każdym razem, gdy na mnie

patrzył, robiło mi się ciepło. Jakby jego wzrok był promieniami słonecznymi, pieszczącymi, całującymi i rozpuszczającymi moją logikę i zahamowania. Nie zrozumcie mnie źle, wciąż go nienawidziłam z pasją, którą zazwyczaj rezerwowałam dla złych polityków wszczynających wojny. Jednak miał tak bursztynowe oczy, wciąż lekko przymknięte, łóżkowe... Takie spojrzenie miał zawsze i wszędzie. Założę się, że dziewczyny pozwalały mu brać się w każdym pomieszczeniu: w kuchni, w łazience, a może nawet w garażu. I pewnie jeszcze na podwórku, żeby zobaczył to cały świat.

– Nie możesz iść sam do łazienki, tym bardziej przed występem. Mam ci towarzyszyć wszędzie i pilnować, żebyś niczego nie wziął. Wiedziałbyś o tym, gdybyś przeczytał instrukcję. – Wyprostowałam ramiona i przygotowałam się na kolejną kłótnię.

Między nami przechodzili technicy, w jedną i w drugą stronę. Omijali kable leżące na podłodze i kiwali Alexowi, jak dyrektorowi swojej restrykcyjnej katolickiej szkoły.

– A co, jeśli muszę się wysrać? – Uniósł podbródek i przyjrzał mi się.

Jego przymrużone oczy błyszczały rozbawieniem.

Skrzyżowałam ręce na piersi i wypięłam biodro.

– Wtedy będę musiała sobie przypomnieć, jak bardzo potrzebuję pieniędzy, i pomodlić się do Boga, żebyś nie podzielał zamiłowania Alfiego do ostrego jedzenia.

Zachichotał, pokręcił głową i ruszył.

Podążyłam za nim. Szedł szybko. Może dlatego, że był wysoki jak drapacz chmur? A może po prostu znalazł kolejny sposób, by utrudnić mi życie? W każdym razie prychnął, słysząc mój przyśpieszony oddech, gdy próbowałam za nim nadążyć.

– Zobaczysz mojego fiuta – powiedział, odwrócony do mnie plecami.

W tej chwili niemal biegłam.

– Zamknę oczy.

– To się mija z celem. Wtedy nie zobaczysz, czy wciągnę krechę.

– Widywałam członki już wcześniej. Twój wcale nie jest wyjątkowy.

Czy ja powiedziałam „członki”? Tak. Dlaczego? Nie mam przecież siedemdziesiątki. Ani nie jestem cnotką. Chociaż rozumiałam, dlaczego mógłby tak pomyśleć.

– Mylisz się. I to bardzo. To pewnie najbardziej nieprawdziwa rzecz, jaką powiedziałaś. Ile?

– Słucham?

Zatrzymał się przy drzwiach łazienki znajdującej się zaledwie kilka metrów od strefy VIP. Do moich nozdrzy docierała woń papierosów, piwa i hot dogów. Zastanowiłam się, jak on to znosi, gdy czuje alkohol i nie może wziąć łyka.

Cholera. Pewnie czuje się jak gówno. A ty tylko wszystko pogarszasz…

– Ile fiutów widziałaś w swoim życiu? – Beznamiętny wzrok Alexa przesunął się po moim ciele. – Ile ty masz lat? Osiemnaście, dziewiętnaście? Poza tym wyglądasz, jakby trzeba było nad tobą popracować. Szacuję, że od dwóch do czterech.

– Po pierwsze… – Uniosłam kciuk. – Mam dwadzieścia jeden lat. To wystarczy, bym mogła legalnie pić w każdym kraju, w którym sprzedają alkohol. I dobrze, bo pracuję z tobą i na pewno będę go potrzebować. Po drugie… – Uniosłam palec wskazujący, mimo że właśnie skłamałam przez zęby. Nie zamierzałam dzisiaj pić. Ani pić w ogóle. – To nie twoja sprawa, ile widziałam w życiu członków albo z iloma facetami spałam. Jeśli lubię być wieszana za sutki pod sufitem lub przytulana na łyżeczkę przez delikatnego kochanka, jednocześnie trzymając przy piersi pluszowego misia, to też nie twoja sprawa. I na koniec… – Pokazałam mu środkowy palec, uśmiechając się słodko. – Nie wiem, czy powiem to wystarczająco dobitnie, ale spróbuję. Twoje sztuczki na mnie nie działają. Wytrzymam w tej robocie. Lepiej się do mnie przyzwyczaj.

Przez dłuższą chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, a potem Alex uderzył pięścią w drzwi za moimi plecami. Otworzyły się z hukiem i weszliśmy do środka.

Oparłam się o nie, trzymając się tak daleko od Alexa, jak tylko mogłam, podczas gdy on spokojnie rozpiął rozporek nisko wiszących na biodrach dżinsów i nad pisuarem wyciągnął penisa. Wbiłam spojrzenie w ścianę. Odgłos lejącego się do wody moczu wypełnił moje uszy.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Przypomniały mi się słowa Nat, które powróciły jak kiepska fryzura z lat osiemdziesiątych. Ogarnęła mnie irracjonalna potrzeba, by sprawdzić jego sprzęt. Przecież jemu to nie przeszkadza. Jeśli wierzyć plotkom, jego fiut widział więcej obiektywów niż Kendall Jenner.

Powoli – boleśnie powoli – przesunęłam wzrokiem po jego muskularnym ciele. Chciałam sprawdzić, o co tyle hałasu. Jednak to, co sobie wyobrażałam, nie pokryło się z prawdziwym obrazem.

Był długi i gruby, ale nie ohydny. Z żyłkami ciągnącymi się przez całą długość.

– Ładny widok? – mruknął, chowając sprzęt do bokserek.

Jego profil był cudowny. Ta silna szczęka, te pełne usta, seksowne oczy…

Uniosłam głowę, gdy pojęłam, że mówi do mnie.

– Ja nie…

– Patrzyłaś. Właśnie że tak. Następnym razem zrób zdjęcie. Będzie na dłużej. – Zapiął rozporek i spuścił wodę czubkiem buta.

Odwrócił się i wylał mydło na dłonie, po czym umył je gwałtownie. Pocierał każdy palec i przestrzenie pomiędzy nimi, jakby chciał zedrzeć własną skórę. Kiedy skończył, rozejrzał się za ręcznikiem.

Odchrząknęłam, z trudem odzyskując panowanie nad sobą.

– Dłużej niż przelotne spojrzenie czy dłużej niż twoja wytrzymałość?

Swobodnie – nieznośnie swobodnie – wytarł mokre ręce w moją fioletową sukienkę.

Sapnęłam i odsunęłam się.

Wyglądało to tak, jakby chciał sięgnąć do klamki i wyjść z łazienki. Ale zanim zdążyłam nakrzyczeć na niego za to, że zrobił ze mnie ręcznik, wbił mnie w ścianę i przyłożył do niej ręce po obu stronach mojej głowy, unieruchamiając mnie. Krzyknęłam, zaskoczona tą nagłą bliskością.

Alex Winslow mnie dotyka. Sam z siebie, piszczał mój żałosny umysł.

Z jego ciała emanowało ciepło. Wygięłam plecy, a oddech ugrzązł mi w gardle.

– Wyjaśnijmy sobie coś. Gdybym chciał, to zerżnąłbym cię tak, że nie mogłabyś się ruszyć. I nawet bym się przy tym nie spocił. Więc ostrożnie, Nowa, bo zrobię to, jeśli nie będziesz się trzymać ode mnie z daleka.

Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się, ignorując własną bladość. Moje serce uderzało o klatkę piersiową, zranione, ale uparte. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Taka… dzika. Jakbym była odrębnym bytem. Moje serce chciało się buntować, ja walczyć, ale to poskutkowałoby kłopotami.

Zwolnij, serce.

Uspokój się, serce.

Weź głęboki oddech, serce.

– Skończyłeś? – syknęłam.

– A ty?

Dlaczego tak bardzo pragnął się mnie pozbyć? Niejednokrotnie chciałam go o to zapytać, ale zawsze dochodziłam do tego samego wniosku: nikt nie chciałby, żeby ktokolwiek podążał za nim jak cień i obserwował, jak sika przed koncertem.

– Nie – odparłam.

– Ja też nie. – Odepchnął się od ściany i odwrócił do mnie plecami, przeczesując palcami włosy.

To była prawda. To, co pisano w tych wszystkich romansach, które Nat pochłaniała w zastraszających ilościach. Bo gdy odchodził, czułam jego brak wszędzie.

W ciele.

Na skórze.

W dole brzucha, gdzie spało podniecenie.

– Nie życzysz mi powodzenia? – Złapał za klamkę i otworzył drzwi, uderzając kogoś ramieniem.

Nie zatrzymał się. Alex Winslow był jak tornado. Wpadał na wszystko i wszystkich, gdy dążył do destrukcji.

– Połamania nóg – wychrypiałam.

Światło przedarło się przez czarną zasłonę na scenie, przez co jego włosy zalśniły złotem. Jezu Chryste... Zamknęłam oczy i oparłam czoło o ścianę, oddychając głęboko.

Po raz ostatni powiedziałam sercu, by przestało bić tak mocno. Nie posłuchało.

***

Dwadzieścia minut po wyjściu Alexa na scenę udałam się do garderoby, by się trochę przespać. Zmiana strefy czasowej dawała mi się we znaki, ale wiedziałam, że muszę przywyknąć. Krótka drzemka to nie koniec świata.

W pomieszczeniu zastałam Blake'a. Stał odwrócony do mnie plecami i rozmawiał przez telefon. Nie widział mnie i pewnie dlatego krzyczał i wymachiwał ręką. Odetchnęłam głęboko. Chciałam dać mu znać, że jestem, ale wtedy jego głos odbił się echem od ścian.

– Tak, Jenna. Tak. Po raz setny mówię ci, że wszystko pod kontrolą. Wypuściliśmy te zdjęcia, a teraz on myśli, że z tego

powodu nie chcemy, by korzystał z internetu. Na czas trasy odmówimy wywiadów i nie będziemy spotykać się z mediami. On niczego nie podejrzewa. Nawet nie pamięta dziewczyny, która mogła zrobić te fotki… – zamilkł.

Krew zamarzła mi w żyłach. A więc to oni wypuścili te zdjęcia?

A potem przypomniała mi się rozmowa z Lucasem. O próbie odwrócenia uwagi. O tym, żeby Alex był offline. O spotkaniu z Willem Bushellem. O mój Boże…

– Posłuchaj. Posłuchaj… Słuchaj! Jasna cholera, kobieto! Masz jaja wielkości arbuzów. Czy do ciebie dociera, że to dość nieatrakcyjne? I zanim powiesz cokolwiek, tak, wiem, że twoim celem w życiu nie jest przypodobanie mi się. Ale kupiliśmy sobie czas, żeby wszystko przemyśleć. Nie sprawdzi tego, bo gówno go to obchodzi. Jego fiut w berecie i z papierosem przy główce mógłby trafić na okładkę „Vogue'a", a on by pewnie nawet go nie rozpoznał na stoisku z prasą. To gwiazda rocka, Jenna, a nie jakaś była gwiazdka programu telewizyjnego. Nikt nic nie wie. – Blake potarł twarz, a potem odwrócił się i spojrzał na mnie. Przysunął telefon do ucha. – Cofam to – powiedział. – Opiekunka wie. Zajmę się nią. Wymienimy się później gorącymi esemesami?

Jęknął, więc chyba Jenna się rozłączyła.

Palce mnie świerzbiły, by uderzyć go w twarz, choć nie wiedziałam dlaczego. Nie lubiłam Alexa, ale to nie oznaczało, że podoba mi się, jak jego ekipa go oszukuje. Cholera, nawet nie chciałam być częścią tej ekipy, ale i tak uważałam, że to podłe. Ludzie, którym ufał, zdradzili go. Dlaczego go sprzedali? Czy próbowali sabotować jego powrót do zdrowia?

– To nie to, co myślisz. – Blake uniósł ręce, skrzywiony.

– Mówisz jak mąż, który zdradził, więc powiem to, co powiedziałaby zdradzona żona: to brzmi dokładnie tak, jak wygląda. – Moje słowa były gniewne i zduszone, jakby pochodziły z głębi gardła. – Wow. Jesteś… niewdzięczny.

– Nie rozumiesz, jaka jest stawka. Alex ma obsesję na punkcie Fallon. Jeśli dowie się, że zaręczyła się z jego arcywrogiem, sięgnie

dna. A ty nie wywiążesz się ze swojego zadania. Trasa zostanie zakończona, chociaż ledwie się zaczęła. Pewnie jego kariera dobiegnie końca, nie wspominając o tym, że będzie musiał zapłacić miliony dolarów za szkody i straty. Nie możemy bez żadnego wyjaśnia, ot tak po prostu, poprosić go, by przez dwa i pół miesiąca nie używał internetu. Robimy to, co według nas może mu pomóc. Każdy, komu na nim zależy, jest w to zamieszany. Jego rodzina, przyjaciele, chłopaki z zespołu. Każdy. Jeśli to spieprzysz, Indie, to przysięgam, narobisz sobie wielu wrogów w Hollywoodzie. – Wycelował we mnie ręką, w której trzymał telefon.

Zamrugałam niedowierzająco. Zastanawiałam się, czy mówi poważnie.

– Blake. – Zrobiłam krok w jego stronę. – Niezależnie od tego, jak to przedstawisz, wciąż okłamujesz swojego klienta. I byłego współlokatora. I przyjaciela. Możesz to usprawiedliwiać aż do śmierci, ale i tak opublikowałeś zdjęcia jego sprzętu po to, żeby nie korzystał z internetu. A to podłe.

– Ja tego nie zrobiłem. To jedna z jego panienek. Zapłaciliśmy jej za to. Część pieniędzy poszła na cele charytatywne, więc nie przesadzaj.

– Upokorzyłeś przyjaciela. A to, że on nie czuje się upokorzony, niczego nie zmienia.

– Nie zachowuj się jak święta, Indigo. Jednym z twoich zadań jest towarzyszenie mu w łazience. Ty też jedziesz na tym wózku, laleczko. To, że twoje sumienie jest mniej splamione, nie oznacza, że jest czyste.

Zmrużyłam oczy.

– Powiem mu. – Uparłam się.

– To wypadasz – odparł Blake poważnie.

Jego twarz w sekundę zmieniła się z ostrożnej i niepewnej w zatwardziałą. Zrobił krok w moją stronę, zmniejszając dystans. Czułam jego oddech – pachniał cynamonem i gumą owocową. Świeży i lekki zapach, który dla Alexa byłby zbyt kobiecy.

– Gdy tylko się dowie, rzuci wszystko i weźmie swoją ukochaną kokę. W takim wypadku nie będziemy potrzebować twoich usług. Ziggy nie dostanie nowych kanalików, a Craig skończy jako żałosny pijak. Pomyśl, zanim zrobisz coś głupiego, Indie. Bo bardzo łatwo możesz wjechać na wyboistą drogę.

Gapiłam się na Blake'a.

Uniósł podbródek i odwzajemnił spojrzenie.

Wiedział o mojej rodzinie. O sytuacji finansowej. Nawet o kanalikach, które chcieliśmy zoperować Ziggy'emu za te pieniądze.

Skąd, do cholery, to wszystko wiedział?

Przeszłam przez test na osobowość z pracownicą HR, która mnie zatrudniła. Dziewczyna z pedikiurem zadała mi jakieś dwieście pytań, na które odpowiadałam z brutalną szczerością. Pewnie musiała to przekazać dalej. A teraz Blake i Jenna mają na mnie haka. Alex pewnie też. Cholera, może nawet cała ekipa wie, że mam problemy finansowe, a mój bratanek choruje?

Poczułam, że krew się we mnie gotuje ze złości do tego stopnia, że aż mnie zemdliło.

Odwróciłam się i wypadłam z garderoby Alexa. Już nie byłam śpiąca i zmęczona.

Rozbudziłam się całkowicie.

Wibrowałam, zupełnie jak moje dziko bijące, zbuntowane serce.

Płonęłam jak ognisko i bardzo czułam, że żyję.

Rozdział piąty

Alex

„Jedynka jest najsamotniejszą z liczb,

Więc powiedziałaś, że powinnyśmy być dwójką.

Ale koniec końców, kochanie, i tak byłaś najważniejszą cyferką.

Najgorsze jest to, że i tak bym cię przyjął z powrotem,

Lecz tym razem zadbałbym o to, by złamać ci serce".

Alex Winslow, *Poison and Poetry*

Każdy chce być gwiazdą rocka. To prawie jak bycie Bogiem. Jednak ludzie ciągle zapominają o tym, że Bóg ma masę pracy.

Bóg tworzy. Dwadzieścia, kurwa, cztery na siedem.

Bóg jest wychwalany.

Oczekuje się od niego odpowiedzi, spełniania marzeń, pociechy.

A co, kiedy Bóg zostaje wysłany na ziemię, by poradzić sobie z ludźmi? Cóż, ludzie są nim rozczarowani.

Widzicie, kiedy jest się gwiazdą rocka, fani mają oczekiwania.

A ty niemal zawsze połykasz je chciwie i prosisz o więcej.

Bo chcesz wiedzieć, że jesteś geniuszem, którego słowa są nieśmiertelne, którego muzyka przyprawia o dreszcze. Chcesz być niezapomniany, nieodparty i wyjątkowy. Nie chcesz wierzyć, że potem nie ma już nic – bo nie ma. Możesz być boskim milionerem i co wieczór mieć w łóżku inną modelkę, ale koniec końców i tak jesteś tylko człowiekiem.

Okropnym człowiekiem. Takim, od którego oczekuje się, by był kimś więcej.

I właśnie tak tutaj trafiłem. Właśnie dlatego jestem dziś w tym miejscu. To śmieszny banał, z którego kpiłem, gdy byłem młodszy. Zmęczony, uzależniony od alkoholu i narkotyków wokalista, który nigdy nie jest sam, ale zawsze czuje się rozpaczliwie samotny.

Pierwszy raz poczułem prawdziwą intymność nie wtedy, gdy wepchnąłem fiuta w Laurę, córkę kierowcy ciężarówki, na ławce w parku Cassionbury w wieku czternastu lat. Lecz wtedy, gdy stanąłem przed tysiącami obcych ludzi i zaśpiewałem dla nich. Poprosiłem, by mnie pokochali. By we mnie uwierzyli. Poparli mnie. I właśnie to zrobili.

Na scenie człowiek czuje się kompletnie nagi.

Mimo że Waitrose siedzi za mną przy perkusji, a Alfie chodzi z gitarą basową, jestem sam.

I oni. I światła. I sława.

Pot spływa po gitarze. Seks.

Mięśnie się napinają, próbując wydać z siebie idealną harmonię. Orgazm.

Widzą mnie, czują mnie. Słyszą mnie. Błogość.

Ale uprawianie seksu z dziesięcioma tysiącami ludzi każdej nocy nie jest tym, co można nazwać lekką pracą. I dlatego potrzebuję małej pomocy, żeby mieć pewność, że moje występy spełniają moje własne wygórowane standardy. Kiedyś wychodziłem na scenę, mając we krwi więcej koki niż czerwonych krwinek. Byłem na haju. Bo gdy jesteś na haju, nie widzisz, jak nisko upadłeś.

Dziewięćdziesiąt dni odwyku i teraz jestem czysty. Głównie pod względem fizycznym.

Dałem publiczności bis.

Do napisania *Poison and Poetry* zainspirowała mnie Fallon, która wyrwała mi serce i nakarmiła nim wilki z tabloidów. To była również jedna z lepszych piosenek, jakie napisałem, zanim uzależniłem się od narkotyków i stałem się zbyt zamulony, by napisać coś prawdziwego i znaczącego. A teraz, gdy znów jestem

czysty, zastanawiam się, czy moja kreatywność znikła wraz z narkotykami.

Zszedłem ze sceny i pierwszą twarzą, jaką ujrzałem, była twarz Nowej. Ona i te jej wielkie oczy, i pełne, wygięte w łuk usta, i fioletowa falbaniasta sukienka, dzięki której wygląda, jakby wyszła z filmu noir wprost w nieczułe ramiona areny przemysłowej. Jej ubrania, wydaje się, są jak manifest. I przez to fiut sztywnieje mi w spodniach, a ja zastanawiam się, czy chęć przelecenia opiekunki to sposób na pozbycie się jej, czy przywłaszczenie jej sobie, zanim zrobi to Lucas.

Jej mina, jak zwykle, prezentowała irytację, więc minąłem Nową i udałem się do garderoby. Adrenalina szumiała pod moją skórą. Rozluźniłem szyję i położyłem ręce na karku.

Występ był niezły. Nie, cholernie dobry. Zarąbisty. Wiedziałem o tym, bo tam byłem. Byłem naprawdę, a nie jak wtedy, gdy się naćpam i ujeżdżam niewidzialną chmurę sztucznej pewności siebie.

Pragnąłem pisać.

Musiałem pisać.

W samotności.

Blake, Nowa, dwie fanki, które się zakradły, i miejscowy człowiek od PR-u podążyli za mną do garderoby, ale ja zamknąłem im drzwi przed nosem, nie zatrzymując się i nic nie tłumacząc. Kiedy muza kopie cię w jaja, czołgasz się w jej stronę i prosisz, by uderzała mocniej, szybciej.

Spraw, bym krwawił. Spraw, bym to uchwycił, żył dla tego, a potem umarł. Bym stracił umysł i odnalazł duszę. Czaruj, Muzo. Ale nie zostawiaj mnie samego, jak wcześniej, gdy wołałem za tobą, żebyś przyszła mnie uratować z pustego pokoju. Gdy czekałem na ciebie, aż pokażesz się niespodziewanie jak niezdecydowana kochanka…

– Winslow. – Nowa zapukała kilkukrotnie do drzwi, wcale nie delikatnie. – Otwórz albo zadzwonię do pani Holden.

Nie umknęło mojej uwadze to, że nie poprosiła. Szkoda, że zaczynała dopasowywać się do nowego otoczenia, bo nie zamierzałem jej zatrzymać. Odchyliłem głowę i mocno zacisnąłem powieki. Potrzebowałem samotności, by pisać. Najlepsze słowa odnajdowałem zazwyczaj w ciszy.

– Idź sobie! – warknąłem.

– Uwierz mi, spędzanie z tobą czasu znajduje się bardzo nisko na mojej liście rzeczy do zrobienia. Niestety, to jedno z moich zadań. Nie możesz przebywać sam za zamkniętymi drzwiami.

– Jakim cudem jesteś tak wkurzająca?

– A jakim cudem ty jesteś takim dupkiem? – Uderzyła dłonią w drzwi. – Otwieraj. Ale. Już!

– Och. Używasz kropek między słowami. Naprawdę mam kłopoty! – wrzasnąłem, kopiąc stolik tak, że poleciał na drugą stronę pokoju. Patrzyłem, jak uderza w ścianę i traci nogę.

Kurwa, dobra. Nie potrzebuję więcej problemów z Jenną.

Westchnąłem, wstałem i otworzyłem drzwi.

Fanki, Blake i kilku techników stali za Nową zaciekawieni, zaglądając jej przez ramię. Odszedłem na bok, żeby mogła wejść do środka. Ale musiała za to zapłacić.

– Ona jest uzależniona od fiuta – oznajmiłem. – Muszę jej dawać dwadzieścia cztery na siedem. – Uśmiechnąłem się kpiąco, a ona wywróciła oczami i przecisnęła się obok mnie. – Niczego nie dotykaj. Na nic nie patrz. Właściwie to najlepiej nie oddychaj. Tak by było najlepiej.

Podpisałem albumy, plakaty i cycki, a potem zatrzasnąłem drzwi przed twarzą Blake'a, gdy fanki i technicy zniknęli. Wymamrotał coś o niesprawdzaniu zdjęć fiuta w internecie, ale go zbyłem. Doceniałam troskę, ale kogo to, do cholery, obchodzi? W tym momencie mój fiut był własnością społeczeństwa. Każde chętne ciało, które nie było fanką lub nieletnią, mogło załapać się na darmową przejażdżkę i zdjęcie na pamiątkę.

Wróciłem na sofę, wziąłem notes, długopis i spojrzałem na pustą kartkę. Nowa stała przy oknie plecami do mnie i patrzyła na zatokę. Próbowałem przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni przebywałem w pomieszczeniu z laską, która nie była moją mamą lub siostrą i której nie wpychałem fiuta do gardła tak mocno, że miała odruch wymiotny. Ale nie potrafiłem.

Zmarszczyłem brwi. Wbiłem wzrok w kartkę. W myślach krążyłem po pokoju i uderzałem w ściany.

Muza znikła.

Nowa ją, kurwa, zabiła.

Cholera.

Odchyliłem się w fotelu, oparłem. Obserwowałem niebieskosrebrzyste włosy, już nie w warkoczu, tylko spływające w dół, ku małemu krągłemu tyłkowi. Skoro niczego nie napiszę, równie dobrze mogę zaktualizować kolekcję fantazji. Chociaż wiedziałem, że mogę pójść na jedną z wielu imprez, na które najpewniej udali się moi koledzy z zespołu, tym razem musiałem z nich zrezygnować. Po pierwsze, towarzyszyłaby mi Nowa, co byłoby zbyt upokarzające do zniesienia, a po drugie, miałbym okazję, by powrócić do picia i ćpania, więc musiałem zostać. Agentka odcięłaby mi jaja, wydrążyła je i zrobiła z nich miniportmonetki, gdybym tylko zbliżył się do alkoholu czy kokainy.

– Zrób zdjęcie. Będzie na dłużej – zacytowała mnie Nowa. Księżyc w kształcie rogalika migotał nad jej ramieniem. – Widzę twoje odbicie w szybie – dodała wyjaśniająco.

Jej głos podszyty był smutkiem.

Nasze oczy spotkały się w odbiciu. Czas się zatrzymał.

Wciąż jej nienawidziłem.

Wciąż chciałem, by znikła.

Ale po raz pierwszy, odkąd się do mnie przyczepiła, zaczynałem przypuszczać, że może nie jest taka bezużyteczna, za jaką miałem ją

od początku. Przekonał mnie łuk między jej szyją a ramieniem. Zapragnąłem się weń wgryźć, aż do krwi, i napisać krwią słowa kolejnej piosenki. A najbardziej popieprzone w tym wszystkim było to, że tak właśnie wyglądały moje myśli, gdy nie ćpałem.

– Przegoniłaś moją muzę.

Powiedziałem to niskim, leniwym, nieco obłąkanym tonem. Brzmiącym tak nawet w moich własnych uszach.

– No i? – Nawet się nie odwróciła.

– I jesteś mi coś winna. Więc dobrze, że należysz do mnie.

– Należę do ciebie? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Nie jestem twoją własnością, Winslow.

– Jesteś. Przez trzy miesiące. Mam umowę na dowód, a więc teraz wezmę to, co masz w środku. I przeleję to na papier. Bo ja czuję się pusty, a ty jesteś pełna.

Wypowiadając prawdę na głos, poczułem się dziwnie. Prawdę powinno się szeptać, nie wykrzykiwać. Ale nie obchodziło mnie, co sobie o mnie pomyśli Nowa. Wstałem i zgarnąłem swoją kurtkę.

– Spotkamy się przed twoim pokojem hotelowym o północy – powiedziałem.

Otworzyła usta.

Nie zostałem na tyle długo, by usłyszeć, co ma mi do powiedzenia.

Zamierzałem odzyskać natchnienie i napisać ten album.

Być na szczycie listy „Billboardu" z każdą piosenką, jaką wypuszczę, i zawłaszczyć to miejsce…

Odzyskam tytuł króla muzyki alternatywnej. Odbiorę go temu gnojowi Willowi Bushellowi.

I odzyskam, co moje. Co zawsze należało do mnie. Fallon.

Nawet jeśli będę musiał oszukiwać lub pokonać wszystkich, by to zdobyć.

***

Siedziałem z wyprostowanymi nogami, skrzyżowanymi w kostkach, z Tanią w rękach. Muskałem palcami gryf, próbując wymyślić jakąś melodię. Opierałem się plecami o drzwi, tak aby dobrze widzieć drzwi Nowej.

Nasze pokoje znajdowały się naprzeciwko siebie. Jenna poprosiła Hudsona, mojego osobistego asystenta, o zadbanie, żeby Nowa zawsze znajdowała się trzy metry ode mnie lub bliżej w hotelach, w których się zatrzymywaliśmy.

Pięć po północy jej drzwi się otworzyły, a ona sama wyszła na korytarz.

Miała na sobie zwykłe czerwone spodenki od piżamy i szarą bluzę z kapturem z logo uniwersytetu, na który na pewno nie mogła sobie pozwolić. Wskazałem podbródkiem, by usiadła i posłuchała. Jej twarz, pozbawiona makijażu i sztuczności, wyrażała skupienie.

Osunęła się na podłogę i wsparła podbródek na zgiętych kolanach. Zamrugała. Nie potrafiłem jednoznacznie stwierdzić, czy nie ma żadnej osobowości, czy ma jej w nadmiarze.

Zamierzałem się dowiedzieć.

Nie przestawałem przesuwać kostką po strunach gitary akustycznej, ignorując czerwony puszysty dywan i bezosobowy korytarz. Wyobraziłem sobie, że jesteśmy gdzie indziej. W domu, na plaży. Albo stoimy w deszczu na brukowanej londyńskiej uliczce.

– Co ja tutaj robię? – zapytała.

– Zadaję sobie to samo pytanie. – Popatrzyłem na moje zgrubiałe palce przesuwające się po strunach Tani, a potem uniosłem głowę. – Chwytasz się tej pracy jak tonący brzytwy. Masz jakieś problemy?

– Nie – powiedziała, niezdziwiona moją szczerością. – Mam bratanka. Jego rodzice nie mogą znaleźć stałej pracy, a on zasługuje na więcej. Więcej, niż jesteśmy mu w stanie zapewnić. Więcej niż

ciągłe infekcje uszu. Więcej niż picie mleka dwa dni po dacie przydatności do spożycia, bo tak jest taniej. Po prostu… na więcej.

Wydąłem wargi i zamyśliłem się nad tą odpowiedzią.

Mnie nie zależało na rodzinie. Właściwie w tej całej trasie bałem się – nie licząc wymyślania nowych piosenek – spotkania z mamą, tatą i starszą siostrą Carly. Jeśli w ogóle się z nimi spotkam.

– Jak ma na imię? – zapytałem, w sumie nie wiedząc dlaczego.

Nigdy nie czułem potrzeby bycia uprzejmym. A już na pewno nie wobec ludzi, którym płaciłem.

– Ziggy. – Uśmiechnęła się.

Jej uśmiech nie był irytujący, ale z dołeczkami, prawdziwy i nieskażony botoksem. Miała duże usta i małe zęby. Podobało mi się to. Wady to coś intymnego. Wyrazistego. Czystego. Indigo była ładna. Jak zmarnowany zachód słońca, piękny na swój przewidywalny sposób.

– Jak album Davida Bowiego?

Zmarszczyłem brwi. Zagrałem kilka nut na Tani. Zabrzmiały nawet sensownie. Może przypomniałem sobie *Starman* albo *Rock 'n' Roll Suicide*? Chociaż to brzmiało inaczej, bardziej świeżo.

– Mój brat jest jego fanem. – Podniosła wzrok. W zamyśleniu żuła dolną wargę. – Ziggy ma dwa lata. Jest mądry, zabawny i uroczy. Zawsze mu powtarzam, że on jest Ziggy, a ja…

– …*Stardust* – dokończyłem, łącząc w głowie kilka dźwięków w melodię. Oczywiście wciąż miałem na sobie ubranie, które nosiłem na scenie. I oczywiście pachniałem jak stęchłe siki w mrocznej londyńskiej alejce. – Cicho!

Nie zbeształa mnie. Zamiast tego zaczęła zaplatać w warkocz kilka pasm swoich niebieskich włosów. A ja wymyślałem… coś nowego.

Zamknąłem oczy, moje palce lekko zadrżały.

Znalezienie dobrej nuty było jak znalezienie kwiatu w piasku. Nieprawdopodobne, rzadkie, zachwycające. Grałem przez kilka

minut, a potem zdjąłem pasek od Tani z ramienia i odłożyłem ją na podłogę. Wyjąłem mały notes i cienkopis z tylnej kieszeni spodni i zacząłem pisać nuty.

Kiedy podniosłem wzrok, Nowa wciąż zaplatała warkocz. Po jej udręczonej minie było widać, że mi współczuje. To mnie zaniepokoiło.

– Opowiedz mi o sobie. – Zignorowałem jej pytający wzrok.

– Musisz być trochę bardziej precyzyjny.

– Co sprawia, że jesteś sobą? Że masz osobowość, sekrety, przyzwyczajenia?

Inna dziewczyna by zachichotała, zmieniła temat albo udała głupią. Ale nie ona.

– Jestem leworęczna. Nienawidzę klaunów. Uwielbiam szyć suknie. Czuję się wtedy... – uniosła głowę, szukając w myślach słowa – ...skupiona.

Sięgnąłem po Tanię i przesunąłem kostką po strunach ruchem na zewnątrz.

– Co jeszcze?

– Nie mam żadnych kont w social mediach. Gdybym miała studiować cokolwiek, byłoby to coś związanego z modą. Kiedyś pracowałam w sklepie z używaną odzieżą. Znajdował się w Beverly Hills i nazywał Lumpek, a prowadziła go siedemdziesięcioletnia kobieta imieniem Clara. W końcu musiała go zamknąć, bo chciała spędzać więcej czasu z rodziną. Praca tam była, i wciąż jest, moją wymarzoną.

Spojrzała na mnie tak, jakby spodziewała się zarzutu, że jej marzenia są zbyt przyziemne lub nic nieznaczące. Założyłbym się, że nie miała pojęcia, że wcale nie zamierzałem zostać głównym tematem brukowców. Mój początkowy cel był o wiele bardziej romantyczny.

Dałem się wciągnąć w ten świat mojemu kumplowi z dzieciństwa Willowi. Kiedyś założyliśmy zespół – The

Kryptonites – a potem postanowiliśmy rozpocząć solowe kariery i zamieszkać razem w Londynie. W piątkę: ja, Will, Alfie, Blake i Lucas. Chciałem grać muzykę niezależną, ale Will załapał się na potężny kontrakt. To on wkręcił mnie do Grapevine Records. A tam zrobiono ze mnie osobę, którą jestem dzisiaj.

Moje palce poruszały się szybciej, łapały rytm, odtwarzały zapomnianą melodię, którą miałem w głowie od zawsze. Dlatego chciałem siedzieć z Nową na korytarzu. W neutralnym miejscu. Nie w naszych pokojach, gdzie myślałbym tylko o tym, jak ją przelecieć, bo byłaby blisko mnie, miała puls i najpewniej chęci. Pragnąłem wyssać jej duszę do sucha i przelać na papier. Na mój papier. Wykorzystać moją nianię.

Bo była taka niewinna. I silna. I wkurzająca. Więc dokuczanie jej wydawało mi się koniecznością.

– Kontynuuj, Stardust – zadrwiłem.

Wiedziała. Że to nie urocze przezwisko, tylko przytyk.

– Mam jednego brata.

Tym razem nie wspomniała o śmierci rodziców, choć tak swobodnie wyznała to wcześniej mojemu kumplowi. Może uważa mnie za wroga, a Lucasa za – głupia, głupia dziewczyna – sprzymierzeńca?

– Wszędzie jeżdżę rowerem. – Zamilkła i znów zagryzła dolną wargę. – I muszę ci coś powiedzieć, ale nie wiem jak.

Gwałtownie podniosłem głowę.

– Co takiego możesz wiedzieć, czego nie wiem ja?

– Och, wow. – Odetchnęła, kręcąc głową. – Posłuchaj, chcę ci tylko pomóc…

– Pomagasz. Pomagasz mi. Jeszcze trochę, a będziesz zmieniać mi pieluchy, żeby upewnić się, że nie wciągam białego proszku. To twoja robota. Ni mniej, ni więcej.

Popatrzyła na mnie bezczelnie. Jej wzrok mówił mi, że wie, co robię.

Odpychałem ją, zmuszałem do wyjazdu, ale tym razem nie robiłem tego z przekonaniem. A przynajmniej nie do końca. Zostanie tutaj, czy mi się to podoba, czy nie, więc przynajmniej mogę ją wykorzystać, aż nic już nie będzie mieć.

Tak jak Fallon wykorzystała mnie.

– Tak bardzo mnie wkurzasz, że czasami mam ochotę krzyczeć – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnąłem się, wiedząc, że mam w głowie jeszcze trochę nut do spisania. Nasze spotkanie dobiegło końca.

Nowa okazała się bardziej przydatna, niż myślałem. Tego potrzebowałem. Będę pisać przez całą noc.

Wstałem, trzymając gryf Tani w dłoniach. A potem pochyliłem się nad twarzą Indie.

– Kiedy w końcu położę na tobie dłonie – a na pewno to zrobię, Stardust – wtedy będziesz krzyczeć. Wykrzykiwać moje imię. Raz za razem.

Rozdział szósty

Indie

Melbourne, Australia

Od spotkania na korytarzu upłynęły dwa dni.

Przez te dwa dni moja relacja z Alexem nieco się polepszyła, mimo że zabił we mnie wszelką ochotę, by powiedzieć mu prawdę o zdjęciach i zaręczynach Fallon. Przestał mnie dręczyć. Zamiast tego postanowił mnie ignorować. Podążałam za nim jak zakochany szczeniaczek, co w efekcie niszczyło mój szacunek do samej siebie.

Kolejne dni minęły nam w podróży z Sydney do Melbourne, z przystankiem w jakimś miasteczku na pustyni, gdzie podawano boskie żeberka barbecue i mrożoną herbatę. Alex większość drogi spędził z tyłu samochodu, pisząc i jęcząc z frustracji. Czasami bywał nadpobudliwy, ożywiony i chętny do rozmowy. Ale przez większość czasu – o krok od nadąsania. Blake ciągle gadał przez telefon, wykłócał się z Jenną i Hudsonem i co chwila rzucał mi ostrzegawcze spojrzenia. Alfie pilnował, by Alex nie korzystał z internetu w telefonie. O dziwo, potraktował to zadanie poważnie.

Alex wydawał się zadowolony z tego, że nie przebywa w wirtualu. Odkąd byłam przy nim, zauważyłam, że nigdzie nie dzwoni. Wydało mi się to dziwne, ale to w końcu nie moja sprawa.

Lucas i ja zbliżyliśmy się do siebie.

Po części dlatego, że wydawał się najbardziej przyjazny z grupy, ale głównie dlatego, że moja samotność zaczynała być jak ciężki płaszcz, którego rozpaczliwie chciałam się pozbyć. Luc miał dwadzieścia siedem lat, podobnie jak Alex pochodził z Watfordu. Jego ojciec pracował w lokalnym samorządzie, a matka była nauczycielką. Miał dwoje rodzeństwa i psa o imieniu Harvey. Znał Alexa od dziecka, ale do Los Angeles przeprowadził się dopiero

trzy lata temu, gdy zerwał zaręczyny z Laurą, dziewczyną z Londynu. Najwyraźniej między nią a Alexem doszło do czegoś, gdy mieli po naście lat. I najwyraźniej Lucas wciąż miał o to żal.

SUV-a prowadził ten sam cichy facet, który odebrał nas z lotniska.

– Alex uwielbia opowiadać historię o tym, jak to on pozbawił Laurę dziewictwa, a ja życiowego bagażu – powiedział Lucas, gdy mknęliśmy przez pustynię.

Położyłam dłoń na jego dłoni i uścisnęłam ją.

– Przykro mi.

Mówiłam poważnie, jednak Lucas wcale nie wyglądał na zdołowanego. Co jakiś czas rzucał spojrzenia Alexowi, jakby chciał sprawdzić jego reakcję.

– Daj spokój – wtrącił Alfie, który siedział za nami z Alexem. – Winslow powiedział to raz, tylko raz, i zrobił to dla jaj. Poza tym sądzę, że o niej zapomniał, zanim podciągnęła majtki po ich ostatnim bzykaniu. Nigdy ci na niej nie zależało, stary. Wszyscy to wiemy.

Chłopcy – Blake, Alfie i Lucas – porozumieli się spojrzeniami, jakby dzielili jakiś sekret.

Blake zachichotał.

– Laura jest najmniejszym problemem Lucasa.

Dziś Alex skrył się za kurtyną nonszalancji i nie skomentował tematu.

Deszcz obijał się o dach. Gdy wjechaliśmy do Melbourne, niebo przecięła błyskawica.

Miasto nie przypominało Sydney. Sprawiało wrażenie starszego.

Włączyliśmy się w ruch uliczny. Krążyliśmy wokół hotelu przez dobre dwadzieścia minut, zanim udało się nam przejechać. I znowu Alex został zatrzymany przez tłum. Podpisywał koszulki i gadżety, uśmiechał się, mrużąc oczy w deszczu. Blake rozdał nam

elektroniczne klucze. Całe piętro zostało zamknięte i zarezerwowane dla Alexa i jego grupy.

Dotarło do mnie, że dla tych chłopaków to norma. Tak wygląda ich zwykły dzień. Nic dziwnego, że wszyscy są cyniczni i znużeni. Nic nie wiąże ich z jednym miejscem, miastem. Płyną przez życie. Nie ima się ich grawitacja.

– Hej, Indie – powiedział Lucas, gdy wszyscy weszliśmy do windy.

Blake pisał wiadomość, Alex przekładał pasek gitary z jednego ramienia na drugie i strzepywał z włosów krople deszczu. Alfie zaś udawał, że drapie się po nosie, chociaż widać było, jak w nim dłubie.

– Tak?

– Chcesz iść na spacer? Występ dopiero jutro, a deszcz przestanie padać lada chwila.

Odwróciłam głowę do Blake'a. Nie mogłam brać wolnego i wałęsać się po okolicy. Musiałam opiekować się Alexem. Chyba że przebywał z nim Blake, przez większość czasu zresztą.

Teraz podrapał się po skroni swoim najważniejszym organem – telefonem.

– Jest sobota, stary. Czy ona nie może mieć chwili wolnego? – Lucas lekko szturchnął go łokciem.

Alex przesunął palcami po szczęce, wbijając wzrok w Blake'a.

– Porozmawiajmy o tym na osobności. – Blake zachowywał się tajemniczo.

Schował telefon do kieszeni spodni, unikając wzroku Alexa. Poczułam się tak niekomfortowo, że aż ścierpła mi skóra.

– Racja – odchrząknęłam. Każda feministyczna komórka w moim ciele żądała, bym coś z tym zrobiła, choćby coś małego. – Porozmawiajcie o mnie za zamkniętymi drzwiami, gdy nie będę mogła was słyszeć.

– Taki jest plan – odparł znudzony Alex.

– Alex...! – ostrzegł go Blake.

– Nawet nie zaczynaj. On próbuje zajrzeć pod jej fikuśne sukienki od pierwszego dnia. Mam dosyć tego palanta.

Winda zapiszczała i wszyscy wysiedliśmy, by udać się do swoich pokojów. Lucas ruszył za Blakiem i Alexem, który najwyraźniej nie chciał uznać jego obecności.

Alex wskazywał po drodze na różne rzeczy, wymieniając związane z nimi piosenki: *Elevators* U2, gdy opuszczaliśmy windę, *Stairway to Heaven*, kiedy mijaliśmy klatkę schodową. I *God Only Know*, kiedy przechodziliśmy obok ogromnego obrazu podpisanego „Portret Boga".

– Tylko nie mówcie naszym dawnym kolegom Paulowi i Johnowi, że śpiewałem piosenkę Beach Boys – powiedział, nagle rozweselony. – Chociaż pewnie gówno by ich to obeszło. To Brian Wilson wkurzał się z powodu Beatlesów, a nie na odwrót.

– Przestań się wywyższać – prychnął Blake.

– Nie wywyższam się. Wszystkimi gardzę po równo. Myślisz, że nie mam nic przeciwko Beatlesom? Byli inspiracją dla Bee Gees i Oasis. To w niektórych krajach powinno być zakazane.

– Oczywiście jesteś jedyną osobą na świecie, która ma problem z Beatlesami. – Alfie odchrząknął. – Ćwok.

Kiedy znalazłam się przy drzwiach do swojego pokoju, a oni przy swoich, instynkt podpowiedział mi, aby się odwrócić i na nich spojrzeć. Zrobiłam to tylko po to, by sprawdzić, czy moja intuicja się nie myli.

Alex obejrzał się przez ramię i popatrzył na mnie jak na wroga. A to oznaczało, że nie miał na twarzy typowej dla siebie maski, więc dostrzegłam prawdziwe uczucia.

Był rozbrajający.

Nieznośnie prawdziwy.

Zamrugałam, przesunąłem elektroniczną kartą przez czytnik, patrząc, jak mała kropka zmienia kolor na zielony.

Po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, to ja zamierzałam zatrzasnąć przed Alexem drzwi.

Zabawne. Wcześniej myślałam, że poczuję się przez to lepiej, zatriumfuję, jednak jedynym, co poczułam, gdy zamknęłam za sobą drzwi, był smak porażki.

***

Alex

– Nie. – Padłem na kolejne obce łóżko, które pachniało innym środkiem do czyszczenia. Wypiłem całą butelkę wody. – I to moja ostateczna odpowiedź. A teraz możesz zaciągnąć swój żałosny tyłek na drugą stronę piętra i lizać rany na osobności, tak żebym tego nie widział.

Blake i Lucas stali nade mną, a ich miny sugerowały, że według nich moje słowa są bez sensu, chociaż wiedziałem, że zdecydowanie mam rację. Nie winiłem Lucasa za to, że chce przelecieć Stardust. Jest, jak się okazało, całkiem podniecająca. Ale jeśli mogłem cokolwiek mu popsuć, dlaczego nie? Dwa lata temu, kiedy wyjechałem w trasę, a Fallon została w L.A., Lucas – którego zatrudniłem i wspierałem, z którym dorosłem, dzieliłem mieszkanie, samochód, a czasami nawet szczoteczkę – zadbał o to, by znalazła się tak blisko Willa Bushella, jak to możliwe. Nie wiedziałem dlaczego, ale strzelałem, że miało to coś wspólnego z Laurą. Spałem z nią na długo przed tym, zanim Lucas się nią zainteresował. Zanim ją w ogóle spotkał. Zapewne przeprowadził się do L.A. od razu po zerwaniu zaręczyn. Był zgorzkniały i postanowił się zemścić.

I dlatego, jak typowy filmowy złoczyńca, zaprzyjaźnił się z Fallon. Stał się jednym z jej najbliższych ludzi i każdego dnia coraz bardziej popychał ją w ramiona Willa Bushella.

Nie spoczął, dopóki nie znalazła się w szponach tamtego całkowicie.

Jeśli się nad tym zastanowić, dla Waitrose'a w ogóle nie było miejsca w mojej trasie. Dla tej zwodniczej dwulicowej pizdy. Ale kiedy Will zaczął spotykać się z Fallon, a grupa się rozpadła, musiałem przeciągnąć na swoją stronę wszystkich naszych wspólnych przyjaciół.

Tak więc trzymanie przy sobie Lucasa nie miało nic wspólnego z jego osobą. Chodziło o to, żeby nie przyjaźnił się z nim Will. Ani z nikim, z kim dorastaliśmy. Gdybym mógł zerżnąć matkę Willa, by przekonać ją, żeby go wydziedziczyła, zrobiłbym to. Chociaż z drugiej strony to za dużo zachodu. Poza tym lubiłem ojca Willa – chociaż nie pochwalałem jego dziwacznej miłości do Manchesteru United.

Niech się pieprzą!

– W każdym razie Lucas nie przeleci mojej seksownej niani.

– Dlaczego nie? – zapytał Blake.

Uniosłem głowę. Od kiedy to Blake'a obchodzi cokolwiek poza zajmowaniem się moją karierą i dobieraniem się do mojej agentki?

– Lucas wie dlaczego – mruknąłem.

Blake też wiedział. Nieustannie mnie uspokajał, gdy co jakiś czas nabierałem ochoty, by zwolnić Waitrose'a.

– Właściwie to nie wiem – powiedział Lucas. Założył ręce na piersi i oparł się ramieniem o drzwi. – Wyjaśnij, proszę.

– Chodzi o to, że wepchnąłeś Fallon w ramiona Willa, żeby odegrać się na mnie za Laurę.

– Przestań pierdolić. Fallon jest dorosła. Sama wybrała.

– Fallon była uzależniona. W tamtym czasie wybrała tego, na którym więcej mogła skorzystać – odparłem.

– I dlatego chcesz ją odzyskać? Niezłe z niej ziółko. Ta kobieta lgnie do tego, kto zapewnia jej lepsze możliwości – warknął Lucas.

Wyglądał na równie wkurzonego jak ja. A może nawet bardziej.

– Dałeś jej jego numer telefonu, zawiozłeś ją do niego, gdy popsuł się jej samochód, a potem poinformowałeś Willa, gdzie ją znaleźć. A gdy przedawkowała w moim mieszkaniu, powiedziałeś Willowi, w którym przebywa szpitalu, gdy ja byłem w trasie. Kto tak robi? No kto?

– Dobry człowiek? – Lucas zamrugał, udając niewiniątko. – Will chciał wesprzeć przyjaciółkę w potrzebie. Ty jechałeś busem na południe, wiele stanów dalej. Posłuchaj, to nie ma nic wspólnego z Indie...

Zerwałem się z łóżka. Adrenalina w moich żyłach buzowała zbyt silnie, bym zachował spokój. Moje ciało było napięte po długiej jeździe samochodem, a rozciągnięcie go w bijatyce z Lucasem wydawało się bardzo kuszące.

– Daruj sobie, Święty Lucasie. Nie wierzę ci. Nie, nie możesz wyjść z Indie. Nie, nie możesz z nią flirtować, zalecać się do niej ani uprawiać z nią seksu. Ona należy do mnie.

– Nawet jej nie lubisz! – Lucas mnie popchnął, a ja mu oddałem.

A co, kurwa, lubienie jej miało z tym wszystkim wspólnego?

– I tak ją będę mieć. – Uśmiechnąłem się złośliwie. – Ale nie martw się, dam ci znać, jak ona smakuje. W końcu mimo wszystko jesteśmy kumplami, prawda?

Blake stanął między nami.

– Dobra, chłopaki. Jak na jeden dzień wystarczy tego sikania testosteronem na nogi.

– Zamierzam ją przelecieć. – Patrzyłem na Lucasa, który zatopił palce we włosach i zacisnął je w pięść.

Witamy w Krainie Przypadkowych Mściwych Zachowań! To tak jak z dobrocią, tylko dla pizd.

Każdy mój mięsień zesztywniał, przygotowałem się na bójkę. Ból Lucasa był prawdziwy, co mnie zaskoczyło. Dlaczego tak bardzo zależało mu na Nowej? Ledwie ją znał.

– Zerżnę ją i zadbam, by cię więcej nie zechciała. Co ty na to, Waitrose?

Wciągnął powietrze do płuc i wypadł z pokoju.

Śmiałem się przez całą drogę do wanny. A gdy do niej wszedłem, nawet nie chciałem się w niej utopić.

Nie dzisiaj.

Dzisiaj zapaliłem papierosa, wbiłem spojrzenie w sufit i wypuszczając dym nosem, myślałem o stosownej piosence.

Smoke on the Water.

***

Indie

Jenna: Indigo. Tu Jenna.

Ja: Cześć, Jenna. I, proszę cię, mów mi Indie!

Jenna: Hudson też dołączy do tej konwersacji. Czy to w porządku, Indigo?

Ja: ...Tak, jasne.

Jenna: Jak Alex?

Ja: Względnie trzeźwy.

Hudson: Cześć, Indie! Słyszałem, że Alex z tobą pisze.

Jenna: ???

Hudson: Nie spał przez całą noc i pisał. Powiedział, że doznał olśnienia. Wysłał mi wiadomość głosową o czwartej nad ranem czasu australijskiego, w której mnie o tym poinformował.

Jenna: To gwiazda rocka. On nie potrzebuje snu. To dobrze. Indigo, opowiedz nam o tym.

Ja: Nie ma o czym gadać. Głównie wypytywał mnie o moje życie. Nie wiem, co pisał, a pytanie go nic nie da.

Hudson: No przecież. Alex nie znosi pytań. Zazwyczaj tych retorycznych, ale nie jest też fanem bezpośrednich. Czego wcale tak bardzo nie lubię, bo jestem jego asystentem.

Jenna: Hudson – gadasz bez sensu. Indigo – niedługo masz mi złożyć raport.

Ja: Mam na imię INDIE.

Hudson: Pa, Indiana ;)

***

Przestraszyło mnie pukanie do drzwi.

Ukłułam się agrafką w palec, więc szybko go possałam, wstając z kącika przy oknie, gdzie szyłam. Tak, byłam dziewczyną, która spakowała minimaszynę do szycia na wycieczkę dookoła świata. Zawsze robiłam sobie sukienki, bo kupienie tych, które mi się podobały, kosztowałoby mnie fortunę. Clara, moja była pracodawczyni, dawała mi resztki materiałów za każdym razem, gdy kończyła pracować nad jakąś rzeczą. Właściwie bardzo często mi je zostawiała, więc zawsze wyglądałam jak ktoś, kto gotów jest iść na wiktoriański bal.

Otworzyłam drzwi, spodziewając się Blake'a.

Za każdym razem, gdy Blake opuszczał pokój, który dzielił z Alexem, dzwonił do mnie lub pojawiał się – w tym czasie gwiazdę rocka niańczyli Alfie i Luc – i w milczeniu patrzył, jak zakładam oxfordki, podczas gdy ja mamrotałam pod nosem niezadowolona.

Tym razem jednak nie był to Blake, lecz Lucas.

– Cześć. – Włożył ręce w kieszenie spodni.

Na jego twarzy dostrzegłam przepraszającą minę. Jakby wiedział, że nie powinno go tutaj być.

– Pozwolili ci tutaj przyjść. To poważny krok. Może wkrótce dostanę prawo głosu?

Lucas potarł kark. Później przysunął rękę do twarzy i potarł usta.

– Blake nigdy nie stanowił problemu. Jego nie obchodzi nic poza telefonem. I może Jenną. Z drugiej strony Alex... On ma drobne problemy z panowaniem nad gniewem.

– Co ty nie powiesz? – westchnęłam i wyjrzałam z pokoju, by sprawdzić, czy nie ma w pobliżu gotowego do ataku Winslowa.

– On ma swoje powody, Indie. Daj mu szansę.

Szansę na co? Postanowiłam nie pytać.

– Nie lubię być traktowana jak śmieć.

– Nikt cię tak nie traktuje. Uwierz mi. To ma więcej wspólnego ze mną niż z tobą.

Zostawiłam Luca przy drzwiach, opadłam na królewskie łóżko i założyłam buty.

Pięć minut później wyszliśmy na zewnątrz, zamówiliśmy taksówkę i pojechaliśmy do centrum.

Lucas nie był rozpoznawalną osobą. Był zaledwie perkusistą solowego artysty, a nie częścią znanego zespołu. Ale wyglądał jak gwiazda rocka, z tymi ciemnymi niebieskimi oczami, ładnie wyrzeźbioną twarzą, w znoszonych dżinsach i zielonej marynarce. Jego kasztanowe włosy zostały zmierzwione celowo – nie tak mocno jak u Alexa, ale na tyle, by fryzura mówiła: „Właśnie zaliczyłem trójkącik". Chciałam go zapytać, jak faceci to robią. Jak to jest, że zawsze wyglądają jak modele z wybiegu.

Pomimo kiepskiej pogody w centrum Melbourne kręcili się turyści i miłośnicy rowerów. Ulicami mknęły dorożki, w których siedziały pary, przechodziły grupki nastolatków.

Kupiliśmy hiszpańskie pączki z food trucka i obserwowaliśmy ludzi, siedząc na ławce. Lucas zaciągnął się jedzeniem, jakby to był jego pierwszy raz. Ja się nie śpieszyłam. Jadłam, rozmyślając nad ostatnimi dniami i czując się winna, że w ogóle tu przyszłam. Wiedząc, że tysiące kilometrów stąd mój brat i bratowa z trudem wiążą koniec z końcem i wyliczają sobie porcje przecenionego makaronu.

Ale to wszystko zmieni się za półtora tygodnia, gdy dostanę swój pierwszy czek.

– Jak ci się podoba nowa praca? – zapytał Lucas, wrzucając papierowe talerze do najbliższego kosza.

Wzruszyłam ramionami. Obserwowałam parę nastolatków w wełnianych czapkach, która całowała się w deszczu pod słupem ulicznej latarni. Chciałam żyć ich życiem, nie swoim. Moje było do dupy. Poza tym miałam ochotę przespać się ze złym charakterem tej historii, podczas gdy mój książę – Lucas – patrzył na mnie w tak platoniczny sposób, że czułam się seksowna jak ścierka.

– Nie mam zbyt dużo do roboty. Po prostu muszę prześladować Alexa.

Już miałam zagryźć dolną wargę, ale się powstrzymałam.

Lucas pokręcił głową. Zamiast na tłum patrzył na mnie, jakby coś rozważał.

– Wierz mi, nie robisz tego. To znaczy, chyba robisz, ale on tego potrzebuje. Znam Alexa od małego, gdy jeszcze mieszkał w mieszkaniu komunalnym z rodzicami i siostrą. Zawsze go ciągnęło do używek. Nie bierz braku narkotyków czy alkoholu w jego organizmie za trzeźwość. Wciąż jest uzależniony, zżera go rozgoryczenie, a napędza furia. Spójrz tylko, jak mówi i reaguje na imię Fallon.

Za każdym razem, gdy słyszałam to imię, moje serce zwalniało lekko.

– Przykre zerwanie? – zapytałam.

Węszyłam. Dlaczego? Im mniej wiedziałam o Alexie, tym lepiej.

Luc przesunął się na ławce i oblizał wargi.

– Nie jesteś nim zainteresowana, prawda, Indie?

Przewróciłam oczami.

– Odpowiedz słowami – powiedział.

Wstałam, bo musiałam coś zrobić z nogami. Z ciałem. W tej chwili poczułam nieodpartą ochotę, by wygooglować imię Fallon i sprawdzić, co się między nimi stało. Ale ekran mojego telefonu był pęknięty, a komórka, którą dostałam od Jenny, zablokowana. Poza tym czy podsycanie własnej obsesji na punkcie największego ludzkiego wraku na Ziemi było mądre? Nawiasem mówiąc, takiego, którego musiałam uratować przed nim samym.

– Zdecydowanie nie! – prychnęłam.

– To dlaczego pytasz? – Głos Lucasa była tak spokojny, że mój mur obronny runął natychmiast.

– Ponieważ... – powiedziałam do podążającego za mną perkusisty. Właśnie ruszyliśmy z powrotem, gdy okazało się, że hotel mamy tuż, tuż. – ...nie mogę uwierzyć, że nie chcesz go poinformować o jej zaręczynach.

– Wierz mi, tak będzie lepiej. – Włożył ręce w kieszenie.

Była to najwyraźniej typowa dla niego poza.

– On by się chyba z tym nie zgodził.

Zadrżałam lekko. Kupiłam w Sydney kurtkę, ale w Melbourne było znacznie zimniej.

– To skomplikowane.

– Co jest skomplikowane?

– Temat Fallon. Jest tak skomplikowany jak sytuacja na Bliskim Wschodzie. Nawet nie powinienem z tobą o tym rozmawiać, bo szczerze mówiąc, chyba nie ma na tym świecie osoby, której Alex by nie winił za ich zerwanie. Poza sobą samym, oczywiście.

Odwróciłam się do Lucasa, lekko truchtając w miejscu, by podwyższyć temperaturę ciała.

– Wini cię za ich zerwanie?

– I po części ma rację.

– Dlaczego?

– Bo ludzie robią głupie rzeczy – westchnął i pokręcił głową. – Nieważne.

Reszta drogi do hotelu upłynęła w milczeniu.

Ściskało mnie w sercu, zardzewiałe druty owinięte wokół niego utrudniały oddychanie. Alex krył swoją wrażliwość. Był jak Halloween: straszny z wyglądu, pełen dobrych intencji w środku.

W hotelu rozdzieliliśmy się z Lucasem.

Gdy weszłam do siebie, najpierw związałam włosy w wysoki kok i poszłam do aneksu kuchennego po szklankę wody. Odwróciłam się i wypuściłam ją z rąk, zanim w ogóle zamoczyłam usta.

Alex.

W moim pokoju.

Nagi od pasa w górę, tylko w czarnych dżinsach i brudnych butach. Och, i z gitarą! Gdyby mógł przykleić ją sobie do pleców, zrobiłby to. Bez wątpienia.

Ale najgorszy był fakt, że przebywał tu bez nadzoru. A przez to mógł coś wziąć.

Odetchnęłam głęboko i zamknęłam oczy.

– Gdzie byłaś? – zagrzmiał, choć nie podniósł głosu.

Jakimś cudem przytłaczał sobą całe pomieszczenie.

Zerknęłam szybko na małą maszynę do szycia, nić i leżące przy oknie skrawki.

– Poszłam po plastry – odchrząknęłam. – Skaleczyłam się przy szyciu.

Nie miałam pojęcia, co skłoniło mnie do kłamstwa. Może bałam się, że wyrzuci mnie z trasy? Gdyby to zrobił, wszystkie plany, które zdążyłam już stworzyć, zostałyby spuszczone w kiblu.

Wiedziałam, że nie zapyta o plaster, zbyt pochłonięty sobą, by słuchać tego, co mówię. Po prostu apodyktyczny dupek. Szybko zmieniłam temat.

– Po pierwsze, proszę, upewnij mnie, że jesteś trzeźwy – powiedziałam tak spokojnie, jak mogłam, choć waliło mi serce. Tak szybko, że w każdej chwili groziło wypadnięciem na wykładzinę.

Dzięki Bogu czerwoną i miękką, jak ta na korytarzu, więc nie zapłaciłabym za czyszczenie.

– Tak trzeźwy jak mormońskie dziecko. – Uniósł dwa palce, jak skaut.

A potem z uśmiechem pokazał mi środkowy.

– To teraz przejdźmy do ważniejszego pytania. Co ty, do cholery, tutaj robisz, Alex? – Przyklękłam, żeby pozbierać ostre okruchy szkła.

Wciąż stał, nieruchomo jak posąg, i patrzył na mnie jak na podwładną.

– Jezu Chryste, nie możesz tu przychodzić tak po prostu, bez ostrzeżenia – wymamrotałam pod nosem, czując, że czerwienieją mi uszy.

Nie patrz w górę. Od razu spojrzałabyś na jego krocze.

– Z jakiegoś dziwnego powodu w hotelu nie można dzisiaj korzystać z pralni, a Blake jest zajęty radzeniem sobie z faktem, że mój fiut jest aktualnie bardziej popularny niż Kardashianki. Nazywają aferę z nim „Cockgate". Więc nie mam czystych koszulek na jutrzejszy występ. – Pomachał czarną szmatą, którą trzymał w ręce.

Ha, czyli Blake sprząta bałagan, którego sam narobił! Nie umknęła mi ironia sytuacji.

Odwróciłam się do Alexa plecami, głównie dlatego, żeby moje oczy nie skupiały się na jego torsie. Miał tam najbardziej żywy tatuaż, jaki widziałam. Czarny kruk. Złamane ptasie skrzydła rozpadały się na maleńkie piórka, które znaczyły całe plecy i żebra. Symbolizował mrocznego upadłego anioła, którym był Alex.

Wrzuciłam pękniętą szklankę do kosza.

– Nie masz od tego ludzi? Wydawało mi się, że w Sydney wystarczało, że kiwnąłeś palcem…

Znów zagryzłam dolną wargę.

Mój telefon zawibrował na kuchennym blacie, gdzie go zostawiłam. Wiedziałam, że to Nat, która pewnie się obudziła i chciała sprawdzić, co u mnie. Nie unikałam telefonów od niej, ale nie chciałam, by przysłuchiwała się naszej rozmowie. Nie miałam pojęcia, co ten facet mógłby powiedzieć.

– Mam. Ale nie lubię z nimi rozmawiać – oznajmił Alex.

– Ja też nie jestem dla ciebie najlepszą partnerką do rozmowy, to pewne.

– Wybieram mniejsze zło. – Postukał się w nos i uniósł brwi, jakby chciał mi udzielić jakiejś ważnej inspirującej rady. – A więc wygląda na to, że zrobisz pranie Alexowi Winslowowi. Gratulacje i nie ma za co.

– Możesz powiedzieć Alexowi Winslowowi, o którym mówisz w trzeciej osobie, a ja nie mam zielonego pojęcia po co, że robienia mu prania nie ma na liście moich obowiązków.

Ruszyłam do przestronnej sypialni we włoskim stylu, skąd wróciłam z ręcznikiem.

Stał w tym samym miejscu, jakby zapuścił korzenie, które ja z radością wyrwałabym gołymi rękami. Gdyby przesunął się choć trochę, nie musiałabym się o niego otrzeć. Ale on, oczywiście, ani drgnął. Nasze ciała się zetknęły.

Rzuciłam ręcznik na podłogę, ignorując rozbudzone nerwy w miejscu, gdzie go poczułam, i zaczęłam stopą przesuwać frotté.

– Właściwie to jest – powiedział głosem podszytym czymś, czego nie rozpoznawałam.

Był nieprawdopodobny. Robił przedstawienie nawet wtedy, gdy nie stał na scenie.

Odwróciłam się z obojętną miną.

– Hm?

– Poświęciłem trochę czasu, by przeczytać twój kontrakt. Jenna dała Blake'owi kopię, a ja się dzisiaj nudziłem. No wiesz, nie mam internetu, narkotyków, nie ma Hudsona, na którego mógłbym krzyczeć. W umowie jest zapisane, że masz mi pomagać we wszystkich osobistych sprawach, w których mogę potrzebować pomocy. – Uśmiechnął się kpiąco, przekrzywiając głowę. – Chyba jesteś w czarnej dupie, panno Bellamy.

Wytrzeszczyłam oczy. W moim żołądku rozgorzał płomień nienawiści. A może to adrenalina? Nie byłam pewna.

Ruszyłam w stronę Alexa. Złapałam w garść zwiniętą koszulkę i pomachałam mu nią przed nosem.

– Jeśli chcesz, żebym zrobiła ci pranie, to idziesz ze mną, żeby popatrzeć, bo następnym razem zrobisz je sam. Ja nie zrobię go nigdy więcej, Alex. Nie jestem twoją pokojówką.

– Mam iść z tobą do pralni?

Jego mina była bezcenna. Zupełnie jakbym zapytała go, czy zechciałby zaraz polecieć ze mną w kosmos.

Pokiwałam głową i wrzuciłam brudną koszulkę do papierowej torby, którą dostałam przy zakupie kurtki.

– Chodźmy do twojego pokoju po resztę rzeczy – powiedziałam. – I lepiej zróbmy to teraz, zanim wybije piąta, a wszyscy śmiertelnicy skończą pracę i pójdą robić pranie. Wtedy rozpęta się piekło.

Wiedziałam, co mówię. W domu nie mieliśmy pralki.

– Nie mogę opuścić hotelu, ty mała wariatko – zachichotał (zachichotał!) i zablokował sobą wyjście.

Jego ramiona były szerokie i sprężyste. Na szczęście moje rozmiary pozwalały mi prześlizgnąć się przez szparę między biodrami Alexa a framugą.

– Możesz. I zrobisz to.

– Cholera, jesteś walnięta! Czy Jenna kazała cię przebadać? Jakiś test na osobowość, psychiatra i tak dalej?

Boże, daj mi siłę.

– Zachowaj żarty dla kogoś, kogo mogą ubawić, Winslow. Idziesz ze mną.

– Ktoś może próbować mnie molestować seksualnie! – zawołał za mną ze śmiechem.

Najgorsze, że on był na tyle próżny, iż w to wierzył.

Otworzyłam drzwi do pokoju Alexa i zaczęłam zbierać ubrania porozrzucane na stole do bilarda, blatach w kuchni i stoliku od telewizora. Na lampie wisiały bokserki. Pożałowałam, że nie mogę policzyć sobie za tę usługę dodatkowo.

– W torbie mam gaz pieprzowy, a w zeszłym roku chodziłam na zajęcia z krav magi. Razem powinniśmy poradzić sobie z trzynastolatkami z wątpliwym gustem muzycznym, które kupują twoje płyty – odgryzłam się.

To nie było fair ani zgodne z prawdą. Alex Winslow był nie tylko najlepszym kompozytorem piosenek na ziemi od czasów Dylana, Springsteena i Jaggera. Był również jednym z niewielu artystów, którzy każdą piosenką próbowali przekazać coś innego.

– Zaczekaj. – Oparł ręce o futrynę, marszcząc brwi. – Uważasz, że moja muzyka jest do dupy?

Posłałam mu wymowne spojrzenie.

Dzisiaj był jakiś… łagodniejszy? A przynajmniej zachowywał się tak, jakby starał się nie być dupkiem, jak często nazywali go koledzy. Zastanawiałam się, czy to jest prawdziwy Alex, ten, którego ukrywał przede mną, by się mnie pozbyć. Jeśli tak, ten prawdziwy był uroczy. I zabawny. Nie obchodziły mnie jego motywy. Pragnęłam rozejmu. Wiedziałam, że dzięki temu moja praca będzie przyjemniejsza, a ja wyeliminuję napięcie seksualne, od którego włoski na moich ramionach stawały dęba za każdym razem, gdy skupiały się na mnie piwne oczy Alexa.

– Sądzę, że twoja muzyka jest świetna – przyznałam cicho.

Po raz pierwszy posłał mi prawdziwy uśmiech. A ja – Jezu! – nie byłam na to gotowa. Jego usta wygięły się w łuk, jak u Marlona Brando w *Tramwaju zwanym pożądaniem*, twardy jak skała, ale zachwycająco piękny w najbardziej delikatny ze sposobów.

Jak ja mam przeżyć resztę tej trasy?

Przełknęłam ślinę i włożyłam resztę jego ubrań do kolejnych dwóch toreb, które znalazłam, po czym ominęłam Alexa i wybiegłam z pokoju. Wydawało mi się, że słyszę prychnięcie, ale nie odwróciłam się, by sprawdzić.

– O rany, twój upadek będzie spektakularny!

Tym razem się nie przesłyszałam.

Biorąc pod uwagę fakt, że dwa dni temu chciał uprawiać ze mną seks, doskonale wiedziałam, co ma na myśli. Musiałam go jakoś od siebie odepchnąć. To, że do mnie uderzał, było katastrofą, bo miał rację. Jeśli będzie to robić nadal, może mu się udać.

Tyle że był obsesyjnie zakochany w innej dziewczynie.

Poza tym był gwiazdą rocka.

I moim szefem.

I totalnym wrakiem człowieka.

I za trzy miesiące nasze drogi się rozejdą.

Miałam wiele powodów, by trzymać się od niego z daleka na tyle, na ile pozwalała mi praca.

W windzie milczeliśmy.

Wyjście z hotelu wydawało się męczącą grą wstępną.

Ale kiedy poczułam w płucach świeże powietrze, dotarło do mnie, jak poradzić sobie z jego zalotami.

– Podoba mi się Lucas – powiedziałam, otwierając drzwi pralni.

Maska opadła po raz drugi tego dnia. Nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć.

Drzwi się zamknęły za nami. Patrzyłam na pralki i drżałam.

– Nie powinnaś była tego mówić, skarbie. Przyjmuję wyzwanie. Masz kłopoty. Takie, przed którymi nie uratuje cię twoja niewinność.

Rozdział siódmy

Alex

– Wow. Ależ ty masz ego!

Jej drobne opalone stopy dyndały w powietrzu. Siedziała na pralce z napisem „zepsuta", patrząc na tę, do której właśnie upchnęła moje ubrania. Dłonie trzymała pod udami. Jej oczy w kolorze indygo skupiały się na ciemnej masie leniwie poruszającej się za szklanymi drzwiczkami.

Przyglądałem się tej opaleniźnie.

Rysy Indie były łagodne i przyjemne dla oka, jak u Emmy Watson. Uznałem, że złota skóra musi być wynikiem mieszkania w Los Angeles. Wyobraziłem sobie jazdę po mieście w krótkiej sukience, włosy tańczące na wietrze.

Zignorowałem zaczynający się wzwód i spróbowałem być dowcipny.

– Tak, ale ludzie wolą moją inną wielką rzecz.

Wyciągnąłem papierosa zza ucha i obróciłem go w palcach. Musiałem zapalić. I musiałem także zapomnieć o nagłym zauroczeniu panną Bellamy. Zamierzałem ją przelecieć tylko po to, by odegrać się na Lucasie. Byłem w pięćdziesięciu procentach pewny, że moje zainteresowanie nią wynika z faktu, iż jest jedyną kobietą, z jaką mam kontakt podczas tej trasy. Drugie pięćdziesiąt dotyczyło tego, co mi powiedziała – że chce przelecieć Waitrose'a. No, może „przelecieć" nie jest adekwatnym słowem. Stardust to bardziej typ dziewczyny lubiącej randki w kinie, a potem lody.

Stardust? Stardust. Co ja, kurwa, wymyślam?!

Miałem na sobie czapkę od Burberry, którą Chris, mój kumpel z Anglii, dał mi po tym, jak zdobyłem pierwsze cztery Grammy.

W jeden wieczór. Daszek sprawiał, że mnie nie rozpoznawano, choć wcale nie czułem się przez to mniej wyeksponowany.

– Czy ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz? – zapytała, ciągnąc za gumkę, która trzymała w koku jej niebieskie włosy.

Podobała mi się z każdym dniem bardziej. Te wymyślne sukienki rodem ze starego Hollywoodu były intrygujące. Duże usta i małe zęby stały się nagle niezaprzeczalnie seksowne. I, kurwa, uwielbiałem to, że rządziła się tak, jakby to ona rozdawała tutaj karty, nie ja.

– Całym sercem. – Wsparłem biodro o pralkę, na której siedziała, i przyjrzałem się jej twarzy. – Będziesz oglądać mojego fiuta jutro przed występem?

– Jeśli będziesz musiał pójść siku, to może.

– A więc na pewno będę musiał siku – powiedziałem, w myślach poprawiając „siku" na „się odlać".

Przewróciła oczami, ale się uśmiechnęła. Zbliżyłem się do niej odrobinę.

W pralni zaczynało się robić tłoczno, co nie było dla mnie dobrą wiadomością.

– A skoro mowa o moim fiucie, co o nim mówią w wiadomościach? Czy powinienem mu załatwić agenta? Mam wrażenie, że Jenna jest zbyt zajęta ważnymi klientami. Chyba będę musiał poszukać kogoś bardziej oddanego, kto naprawdę wzniesie go na wyżyny.

W zamyśle każde słowo miało ociekać seksem.

– Ekran mojego telefonu jest pęknięty i nie mam laptopa. Ale nawet gdybym miała dostęp do internetu, twój członek byłby ostatnią rzeczą do wygooglowania. Dosłownie. Nawet po pytaniu: „Jak wyglądałoby krzesło, gdyby kolana zginały się w drugą stronę?".

Członek. Ona znów powiedziała „członek"! Ile ta dziewczyna ma lat?

Posłałem jej dziwne spojrzenie, bo ona była dziwna.

– Takie pytanie wyświetla się jako sugestia w pasku wyszukiwarki – wyjaśniła. – Wierz mi lub nie.

Pokręciłem głową i zmieniłem temat na normalniejszy.

– Czy muszę wiedzieć o czymś jeszcze?

Nie korzystałem z social mediów. Miałem miliony obserwujących na Instagramie i Twitterze, na które Blake czasem wrzucał moje zdjęcia z koncertów lub studia nagrań, dla podtrzymania sławy. I to wszystko. Ludzie wiedzieli, że nie interesuje mnie bycie celebrytą. Według mnie social media były jak lizanie własnych jaj.

Spójrzcie na mnie.

Sprawdźcie mnie.

Poświęćcie mi uwagę.

Posłuchajcie, co mam do powiedzenia na temat polityki/globalnego ocieplenia/na każdy inny temat, o którym nic nie wiem.

Nie, to nie moja bajka.

A zatem kiedy Blake powiedział mi, by trzymać się z dala od internetu, nie oponowałem.

Indie – która najwyraźniej nie była już dla mnie tylko Nową – potarła dłońmi twarz, a potem zagryzła dolną wargę. Zorientowałem się, że się denerwuje.

– Nie mam dostępu do internetu, pamiętasz?

Zeskoczyła z pralki, gdy maszyna oznajmiła koniec prania. Włożyła moje rzeczy do suszarki i nacisnęła kilka przycisków, objaśniając mi, co robi. Nie słuchałem jej, a już na pewno nie zamierzałem niczego zapamiętywać. Mój wzrok skupił się na jej tyłku pod kwiecistą rozkloszowaną sukienką, która odsłoniła uda, gdy Indie się pochyliła. Niestety, nie zobaczyłem majtek.

– ...pamiętaj, żeby oddzielać białe od ciemnych. Ręczniki piorę oddzielnie, bo są cięższe. Chociaż w sumie hotel oferuje czyste ręczniki, więc...

Poruszała się. Dość żywiołowo. I mówiła. Zbyt wiele. Widać było, że nie próbuje ze mną flirtować, i z tego powodu jeszcze bardziej zapragnąłem zepsuć Lucasowi zabawę. Gdy wepchnęła moje ubrania do suszarki i włączyła ją, odwróciła się do mnie z westchnieniem.

– Musimy poczekać godzinę.

Godzinę. W godzinę da się dużo zrobić. Na przykład mógłbym spać, bo nie robiłem tego kilka nocy z rzędu, komponując piosenki. Albo obejrzeć jakiś odmóżdżający program. Albo posłuchać muzyki. Napisać coś jeszcze. Pograć na gitarze. Pobzykać się z kimś. Albo zrobić, co nakazuje honor, i zabrać moją nową nianię na kawę, by lepiej ją poznać.

Nieee. Zabranie jej w jakieś miejsce zostawię na później. Najpierw chcę dobrać się do jej majtek bez wysiłku.

Przez następną godzinę gapiliśmy się na suszarkę. To było nużące, choć pewnie nie aż tak jak spędzenie jednej minuty w towarzystwie Blake'a, który krzyczał na moich prawników przez telefon, że trzeba zniszczyć wiele stron i rozesłać listy.

Indie odezwała się do mnie, dopiero gdy wracaliśmy z pralni.

– Chyba nie nauczyłeś się niczego w trakcie naszej wycieczki, co? – zapytała, gdy przystanęliśmy przed drzwiami swoich pokojów.

Uniosłem brwi. Żyły na moim ramieniu nabrzmiały od trzymania trzech ciężkich toreb z czystymi ubraniami. Widziałem, że się na nie gapi. I przełyka ślinę. I unika mojego wzroku. Jak wszystkie dobre dziewczynki, które przed nią zerżnąłem tak mocno, że później były w rozsypce.

– Właściwie czegoś się dowiedziałem. Że twój tyłek nie jest taki zły, gdy się pochylasz, by wziąć moje rzeczy. Więc wciąż mam ochotę cię przelecieć.

– Jesteś obleśny – wymamrotała i otworzyła drzwi.

– A ty ciekawska. Dobranoc, Stardust.

Rozdział ósmy

Indie

Jenna: INDIGO.

Ja: Jest trzeźwy. Przysięgam. Widać to, bo przez cały dzień jest marudny. Gdy ostatnio sprawdzano dźwięk, niemal przewrócił technika.

Jenna: Alex powiedział mi, że pisze dziesięciominutową piosenkę i chce, żeby znalazła się na kolejnej płycie.

Ja: No i co z tego?

Hudson: To, że mamy rok 2017, a nie '69, pomimo jego nieprzemijającej miłości do tej liczby, a on to nie Deep Purple. Dziesięciominutowa piosenka sprzeda się tak dobrze jak płaska dziwka. Przekonaj go, by z niej zrezygnował.

Ja: A co jeśli naprawdę będzie dobra?

Jenna: To nie ma znaczenia. Gdy ci ją zagra, masz mu powiedzieć, że jest do kitu.

Ja: To niewłaściwe.

Jenna: Uwierz mi, Indigo, będzie jeszcze gorzej, gdy jego następny album nie wypali, a on będzie musiał oficjalnie spakować torby i udać się tam, gdzie umierają wszystkie gwiazdy rocka. Do programów telewizyjnych, w których są jurorami.

***

Kolejny dzień, kolejna kratka skreślona na czerwono w moim dziewięćdziesięciodniowym kalendarzu.

Próbę dźwięku zaplanowano dopiero na wieczór, więc Lucas, Alfie i Blake postanowili przed występem wypłynąć w rejs. Chociaż Blake nie bardzo chciał zostawiać Alexa ze mną sam na sam przez kilka godzin. Zabrał nawet dwie ładowarki i zapasowy telefon,

obiecując, że będzie dostępny przez cały dzień. Ale zgodził się na to, dopiero gdy Lucas i Alfie wzięli go na stronę. Poddał się po wymianie szeptem nieprzyjemnych słów. W końcu odkleił się od swojego klienta i wyszedł, wcześniej wręczywszy mi listę opiekuńczych działań, których nie potrzebowałby nawet noworodek z problemami trawiennymi.

Alex powiedział, że chce zostać w hotelu i pisać. Ale tak naprawdę leżał w łóżku, palił jak smok przy piosenkach Cage the Elephant i The Strokes i gapił się w sufit. Nie rozmawiał ze mną, ja też nie próbowałam zaczynać rozmowy. Trudno było stwierdzić, kiedy miał depresję, a kiedy po prostu zachowywał się jak artysta. W jednej chwili czarujący i rozmowny – jak w pralni – w drugiej dąsał się o wszystko i o nic, trzymając cały świat na dystans.

Dzisiaj był dla mnie wyjątkowo nieprzyjemny. A ja pragnęłam tylko zamknąć się w pokoju i płakać, dopóki nie zasnę.

I właśnie to zrobiłam, gdy wczesnym popołudniem wrócił Blake i zwolnił mnie z obowiązku.

Płakałam przez dwie godziny, a potem, by ukoić nerwy, zjadłam każdą czekoladową rzecz, jaką znalazłam w minibarze. Przez hotelowy telefon połączyłam się z pokojem Lucasa. Nie byłam typem osoby, która prosi o przysługę, ale niektóre sytuacje wymagają szczególnego postępowania.

Ta była jedną z nich.

Godzinę później Lucas zjawił się w moim pokoju, świeżo ogolony, pachnący jak wnętrze magazynu modowego i uzbrojony w laptopa i zmysłowy uśmiech. Był przyjemny dla oczu. I dla serca, żeby nie wspomnieć o umyśle. Gdy wyznałam Alexowi, że Lucas mi się podoba, mówiłam poważnie. Ale niestety nie podobał mi się w sposób, od którego moje ciało wpada w wibracje z potrzeby i płonie. W sposób, od którego jęczałabym za każdym razem, gdy widziałabym w myślach jego twarz.

Tak właśnie podobał mi się Alex, czego nienawidziłam.

– Ratujesz mi życie, Luc. – Wzięłam od niego laptopa i rzuciłam się na łóżko.

W moim pokoju panował syf. Nie wyglądało tu lepiej niż u Alexa, ale on przynajmniej miał wymówkę – nie mieszkał sam i musiał podtrzymywać reputację gwiazdy rocka.

Podczas gdy ja logowałam się na Skypie, Luc się rozglądał. Konto utworzyłam w dniu odlotu do Australii. Zadzwoniłam do Nat i Craiga; odebrali natychmiast. Między nimi siedział Ziggy z szerokim uśmiechem na pyzatej buzi. Cienkie blond włoski opadały mu na czoło.

– Ciocia! – zawołał, unosząc pulchne rączki.

Poczułam, jak rośnie mi serce. Na twarzy miałam uśmiech od ucha do ucha.

– Jak się ma mój ulubiony chłopiec?

– Dooobrze – oznajmił.

– Pogadajcie sobie – powiedziała Nat.

Zabrała Ziggy'ego i wyszła, by go wykąpać.

Chciałam zaprotestować i poprosić o więcej czasu z Ziggym, ale wiedziałam, że powinnam porozmawiać z bratem.

Craig siedział nieruchomo, skubiąc jasnoblond włosy. Wyglądał na tak zmęczonego, że miałam ochotę zamknąć go w ciasnym uścisku. Lubiłam przytulać ludzi, ale on... Cóż, on za tym nie przepadał.

Luc stał w kącie. Przesuwał dłonią po różnych skrawkach, potrzebnych mi do uszycia kolejnej kiecki, ciemnozielonej, z czarną koronką na dekolcie. Chciałam skończyć ją niedługo i wziąć się do, jak ją nazywałam, „sukienki paryskiej", projektu na Halloween w zamku. Miałam o tej imprezie nie wiedzieć, ale stało się inaczej. I była to jedyna rzecz, której w tej trasie nie mogłam się doczekać.

Zwracanie się do Lucasa o odrobinę prywatności wydało mi się nieuprzejme, bo przecież pożyczył mi laptopa. I zawsze traktował mnie uprzejmie.

– Jak się dzisiaj trzymasz? – zapytałam Craiga.

– Nasz dzień dopiero się zaczął. Zapytaj mnie za dwanaście godzin. A co u ciebie?

– Dobrze – skłamałam.

Dziś przypadała rocznica śmierci naszych rodziców.

Przed czterema laty, po telefonie, natychmiast pojechaliśmy do szpitala. Naprawdę myśleliśmy, że mama przeżyje, jednak wygrał krwotok wewnętrzny. Tata nie dostał szansy, umarł na miejscu. Jego ciało od razu wysłano do kostnicy. Craig nie pozwolił mi go zobaczyć, o co miałam pretensje przez długi czas, ale teraz już rozumiałam. Podobno samochód wbił tatę w drzewo.

– Mam nadzieję, że dzisiaj ci nie odbije i nie będziesz wkurzony. Nat i Ziggy na to nie zasługują.

Craig westchnął i znów przeczesał włosy dłonią.

Ten wypadek zmienił go bardziej niż mnie, bo to on musiał zostawić studia, znaleźć pracę i opłacać rachunki. Ja pozostałam tą samą osobą, tyle że ze złamanym sercem. On – wrakiem człowieka, który zachowywał się tak, jakby nie miał serca. Nie chciał mnie za to obwiniać, ale nie trzeba było geniusza, by domyślić się, że jednak to robi.

– Postaram się. – Oparł łokcie na biurku i złączył palce na karku.

Gdyby tragedia miała twarz, przynajmniej moglibyśmy ją znienawidzić.

Nigdy nie byłam typem, który się nad sobą użala. Nawet wtedy, gdy okazało się, że bez pieniędzy i z kiepskimi ocenami postawię nogę na uczelni tylko wtedy, gdy zostanę tam sprzątaczką. Nie obchodziło mnie, jak podły scenariusz napisało dla mnie przeznaczenie, redagowałam go po swojemu. Szczerze mówiąc, dopóki Clara nie wybrała emerytury i nie sprzedała sklepu, moje skromne życie dawało mi zadowolenie. Jednak Craig nie znosił być nikim. Tym bardziej że przed wypadkiem miał szansę dostać się do National Football League.

Właśnie dlatego nienawidziłam alkoholu. Osoba za kierownicą drugiego samochodu nie mogła być trzeźwa. To niemożliwe. A picie Craiga doprowadzało mnie do szału.

– Dzięki – wyszeptałam. – Bądź silny dla nich, okej? Nat poświęciła wiele, by być z tobą.

– Tak. Ciągle mi o tym przypominasz.

Lucas zakaszlał z kąta. Zrozumiałam, że czas zakończyć rozmowę.

– Czy to Pan Ćpun? – Oczy Craiga rozświetliły się po raz pierwszy, odkąd ją zaczęliśmy. Mimo że był podekscytowany możliwością raczej obrażenia gwiazdy niż poznania jej. – Czy ja właśnie słyszałem kaszel Alexa Winslowa?

– Nie. – Zaczerwieniłam się na samą myśl, że Alex miałby przebywać w moim pokoju. – To Lucas, jego perkusista. Pożyczył mi laptopa.

– Aha. – Głos Craiga stał się lodowaty jak zwykle. – Mam nadzieję, że dzisiaj nie będziesz ryczeć cały dzień, jak co roku.

– Nie będę – zapewniłam.

Chciałam powiedzieć coś więcej, zakończyć pozytywnie, ale połączenie zostało przerwane. Więc tylko gapiłam się na niebieski ekran.

Lucas pojawił się obok i uścisnął moje ramię. Nie trzeba było słów. Przycisnęłam policzek do jego dłoni i zamknęłam oczy.

Był tutaj.

Był dla mnie miły.

Rozumiał.

Po raz pierwszy, odkąd opuściłam amerykańską ziemię, jakimś cudem byłam z kimś, choć wciąż sama.

***

Tej nocy cały świat był inny. Jak przekrzywione zdjęcie na pustej ścianie. Życie zostało wyeksponowane w sposób, do którego może

się przyczynić wyłącznie tragedia. Osierocenie to nie tylko stan, ale i uczucie. Rodzaj życiowego bagażu i może nawet cecha charakteru.

Podążałam za Alexem w milczeniu. Pozwolił mi zachować osobistą przestrzeń i nie próbował ze mną rozmawiać, nie licząc chwili w korytarzu. Kiedy wszedł na scenę i zaczął występ, odetchnęłam z ulgą. Potrzebowałam czasu sam na sam ze sobą, więc gdy tylko zszedł mi z oczu, opadłam na kanapę w garderobie – tym razem z brązowej skóry – i skorzystałam z laptopa Luca, by obejrzeć zdjęcia Flory i Bruce'a Bellamych. Tego dnia Craig upublicznił swój profil, wiedząc, że będę chciała je zobaczyć.

Uśmiech mojej mamy był zaraźliwy, a tata śmiał się tak, że cały się trząsł. Przesunęłam palcami po ekranie laptopa, wzdychając.

– Nie znienawidźcie mnie za to, że ich zostawiłam. Wrócę z taką kasą, że skończą się nasze problemy – powiedziałam do rodziców, choć wiedziałam, że to nie takie proste.

Kiedy koncert się skończył, do garderoby wszedł Alex. Ociekał potem. Krople spływały z jego podbródka na nagą pierś, a ja czułam w brzuchu nieznany ucisk, gdy jego napięte mięśnie poruszały się przy każdym kroku. Zagryzłam dolną wargę i odłożyłam laptopa.

– Dobry występ?

– Nie – odburknął, biorąc butelkę. Odkręcił, ale zamiast wypić, wylał wodę na twarz, a potem zgniótł plastik w dłoni. – Zajebisty.

Nie miałam siły, by się do niego uśmiechnąć, więc powróciłam do gapienia się w ścianę.

Alex szturchnął moją stopę butem, a potem padł obok mnie, niemal łamiąc laptopa na pół.

– O północy na korytarzu, Stardust. Sądzę, że dzisiaj zejdzie się nam dłużej. Mam tyły w piosenkach.

– O czym ty mówisz? – wymamrotałam zajęta ratowaniem sprzętu. Położyłam laptopa na stoliku obok kanapy.

– Noc występu to Noc Muzy. Właśnie to robimy po koncercie.

Patrzył na mnie, jakby z ramienia wyrosła mi druga, zielona głowa.

– Znowu będziemy to robić? – Zamrugałam, próbując zabić fruwające w brzuchu motyle.

Przewrócił się na bok, dzięki czemu zyskałam lepszy widok na jego spektakularnie wytatuowany tors i mięśnie brzucha. Oparł głowę na napiętym ramieniu. Jego wzrok był intensywny, a głos zachrypnięty, upajający.

Było inaczej. Zupełnie inaczej.

Patrzył na mnie inaczej niż zwykle.

Niż ktokolwiek kiedykolwiek na mnie patrzył.

Z moim ciałem stało się coś dziwnego. Musiałam założyć nogę na nogę i zacisnąć uda. Jego usta znajdowały się blisko moich, zaczerwienione i pełne od krzyczenia w mikrofon. Musiałam wstać.

Dlaczego jeszcze tego nie zrobiłam? Jezu, zupełnie jakby mój tyłek przykleił się do sofy!

– Co jest z tobą, kurwa, nie tak, Stardust? Jesteś dziwniejsza niż zazwyczaj, a to coś znaczy.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Skupiłam spojrzenie za oknem.

W każdej garderobie Alexa znajdowało się okno. Zastanawiałam się, czy takie ma życzenie, czy dzięki temu nie czuje się jak w pułapce. Uwięziony w sytuacji. W sobie.

– Cóż... – Lekko klepnął mnie w kolano, a we mnie eksplodowały fajerwerki w różnych rozmiarach i kształtach. – To nie jest prośba. Płacę ci i wziąłem cię pod swoje skrzydła. Będziesz śpiewać jak kanarek.

Zesztywniałam, ignorując tępy ból głowy, efekt wielogodzinnego płaczu.

– Właściwie to ja wzięłam cię pod swoje...

– To niemożliwe. – Uniósł moje wiotkie ramię.

Jego dotyk był jak koc – ciepły i o dziwo dający poczucie bezpieczeństwa. Moje ciało było jak feniks odradzający się z popiołów, który odkrywa, że znów ma mięśnie i nerwy. I ciało, które pragnie być dotykane, gryzione i skubane.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Nie zmieściłabyś mnie pod swoim ramieniem. Mój fiut jest pewnie długości twojej nogi. To ty jesteś pode mną. To zamierzona gra słów. A teraz powiedz mi, co się stało. Lucas i Stardust mają kłopoty w raju? W końcu zrozumiałaś, że jest jebnięty? – Wygiął kpiąco brew.

Mówił tak, jakbyśmy z Lucasem byli parą. Nie było to prawdą, ale chciałam wierzyć, że w głosie Alexa coś się kryje. Tylko co? Nie interesował się mną, a nawet jeśli, Jenna mnie przed nim ostrzegała. Cały świat mnie przed nim ostrzegał.

– Poważnie, Winslow, nie chcesz wiedzieć.

To było moje ostatnie ostrzeżenie. Zmęczona, machnęłam ręką.

Nie chroniłam go przed prawdą, to nie było moje zadanie. Prawda była brzydka i prawdziwa, otwarta jak rana pełna ropy. Z tego co wiedziałam, Alex przywykł do wyphotoshopowanych kobiet. Nie takich jak ja, z toną życiowego bagażu i prawdziwymi wadami.

– Wyduś to z siebie, Bellamy – naciskał.

– Dzisiaj jest śmiercznica moich rodziców.

– Słucham? – Nachylił się nade mną.

Jego mięśnie napięły się od… Od czego? Co dokładnie czuł?

– Cztery lata temu mój brat i ja dostaliśmy telefon. Powiedziano nam, że rodzice mieli wypadek niedaleko restauracji w Koreatown. Ciągnęli trzy etaty i nigdy nigdzie nie wychodzili. Ale to była rocznica ich ślubu, więc tata zabrał mamę na randkę, by mogła zjeść, co zechce. Jakiś psychol wjechał w nich, gdy przechodzili na drugą stronę ulicy, by się przejść po parku, a potem

odjechał, zostawiwszy ich na śmierć. Umarli w dniu rocznicy. Stąd śmiercznica.

Patrzyliśmy na siebie. Nie potrafiłam odczytać Alexa, ale po raz pierwszy miałam to gdzieś. Tu chodziło o moje złamane serce. Mój ból. Moje życie. Nie musiałam się do niego dopasowywać. Więc co z tego, że wyglądał tak, jakby moje wyznanie go zabolało?

Po chwili wstał i podszedł do minibarku bez alkoholu, który znajdował się po drugiej stronie pokoju.

– Ile miałaś wtedy lat? Siedemnaście?

Jego głos nie wyrażał niczego, twarz znów była jak maska.

– Chodziłam wtedy do trzeciej klasy liceum. – Skinęłam głową.

Do tamtej chwili uczyłam się świetnie. Odnosiłam sukcesy. Zamierzałam zdobyć pełne stypendium, ale po wypadku moje oceny zaczęły szybko się pogarszać. Po części dlatego, że pracowałam na pół etatu, by zarobić, a przez to nie miałam czasu na naukę, ale głównie dlatego, że straciłam wsparcie mamy. W ostatniej klasie liceum sytuacja naprawdę zrobiła się trudna; ledwie skończyłam szkołę. Oblałam hiszpański i jestem absolutnie pewna, że mój nauczyciel angielskiego przepuścił mnie z litości.

Alex pił tonik z limonką, wyglądając przez okno. Potarł podbródek.

– Pewnie trochę mnie nienawidzisz za to, że zostałem aresztowany za jazdę pod wpływem.

Dzisiaj brzmiał jak miły, normalny Alex.

Wzięłam swoją torbę i laptopa Lucasa i ruszyłam do drzwi. Gdybym tu została, powiedziałabym mu prawdę: tak, nienawidzę alkoholików i gardzę ludźmi, którzy uważają, że mogą wsiąść za kierownicę pijani i narazić na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale też niewinnych ludzi wracających do domu z rocznicowej kolacji.

Już wychodziłam, gdy zjawił się Lucas. Wpadliśmy na siebie. Zachichotał i przeczesał palcami brązowe włosy.

– Szukałem cię. – Uśmiechnął się słodko, przelotnie zerkając na Alexa.

Oddałam mu laptopa.

– Dziękuję. Uratowałeś mi życie, Luc.

– Nie ma za co. Czujesz się już lepiej? Wcześniej w pokoju wydawałaś się podłamana. – Znów zerknął na Alexa. Jakby szukał… czegoś. Może reakcji?

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, lecz Alex stanął za moimi plecami. Podniosłam głowę i zobaczyłam tylko jego podbródek. Mój podopieczny był znacznie wyższy ode mnie. I chociaż szczupły, miał w sobie tonę charyzmy. Wcale nie wyglądaliśmy tak, jakbyśmy należeli do tego samego gatunku.

Chwycił za framugę. Jego nozdrza zafalowały.

– W jej pokoju? – Ostatnie słowo wypowiedział jak przekleństwo. – Czego szukałeś w jej pokoju?

Lucas przekrzywił głowę. Minę miał zdezorientowaną.

– Poprosiła, żebym pożyczył jej laptopa.

– Mogłeś zostać na korytarzu. Nie, chwila. To dla ciebie obcy pomysł, prawda, Waitrose? Rozmowa z dziewczyną bez wpływu na jej życie, czas i przestrzeń – wypalił Alex.

Utknęłam między nimi, plecami do Alexa, twarzą do Lucasa. Było mi gorąco, nie tylko od rumieńców na twarzy. Z obu emanowało takie ciepło, że można było usmażyć między nimi steki. A poza tym w tej mało odpowiedniej chwili mój puls przyśpieszył z podniecenia. To nie było właściwe.

– Och, dobre, Winslow. Gdyby twój fiut napisał autobiografię, byłaby grubsza niż ta Billa Gatesa. – Luc powiedział to lekko, ale słowa były ciężkie.

I zaoferował mi swoją dłoń.

Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzaniem. To była jawna prowokacja i obaj o tym wiedzieli.

Zrobiłam krok w bok i stanęłam plecami do ściany. Gapili się na mnie, czekali, że powiem cokolwiek. Ręka Lucasa wciąż pozostawała wyciągnięta, choć wcale nie zapraszająco. Alex ją odepchnął – opadła do boku – stanął przed swoim perkusistą i zanim się spostrzegłam, przycisnął go do ściany obok mnie, mnąc w garści zwilgotniałą koszulkę przeciwnika.

Teraz stykali się nosami. Wzajemna uraza wylewała się uszami.

– Wyjaśnijmy sobie coś – wysyczał Alex. – Ta dziewczyna nie została zatrudniona jako parking dla twojego fiuta. To moja asystentka. Ma się zajmować mną, usługiwać mnie, słuchać mnie i tylko mnie. A to oznacza, że jeżeli kiedykolwiek przyłapię cię w jej pokoju, a od teraz zamierzam cię pilnować, Waitrose, to bez mrugnięcia okiem wyrzucę cię z tej trasy. Nie zapominaj, że jesteś tylko pieprzonym perkusistą. Może cię zastąpić każdy technik z dwiema pałeczkami.

Serce podeszło mi do gardła. Mimo że Alex Winslow emanował złem za każdym razem, gdy sytuacja dotyczyła mnie, nigdy nie mówił tak w mojej obecności do swoich przyjaciół.

Lucas go odepchnął, a gwiazda rocka wylądowała na przeciwległej ścianie.

– Och, odpierdol się – odparł. – Od chwili gdy opuściłeś odwyk, zachowujesz się jak żałosna cipa. Jeśli twoim życiowym celem jest sprawienie, że wszyscy cię będą nienawidzić, to idzie ci świetnie, Winslow.

Alex natychmiast zamierzył się, gotów przyłożyć Lucowi pięścią w twarz, ale na szczęście w korytarzu pojawił się Blake. Podbiegł do nas.

– Hej! Odsuńcie się! – zawołał, machając ostrzegawczo komórką.

Nie potrafię opisać, jak niezręcznie się czułam, stojąc tam jak idiotka i obserwując tę scenę w milczeniu. Pragnęłam zrobić wiele rzeczy, w tym nakrzyczeć na Alexa, że nie jestem jego własnością, a potem powiedzieć Lucasowi, by przestał się zachowywać jak niepewny siebie pięciolatek, który chce się odegrać na większym

koledze. Jednak postanowiłam pouczyć każdego z nich z osobna, gdy ochłoną, wiedząc, że wtedy moje słowa będą mieć większą moc.

Blake wcisnął się między nich, rozłożył ramiona i zmusił, by stanęli po przeciwnych stronach korytarza.

– To już drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin. Co tu się, do cholery, wyprawia? – zażądał wyjaśnień.

– To samo co wczoraj. Waitrose uderza do mojej niani. – Alex zdmuchnął z czoła kosmyk włosów.

Cholera, wciąż był półnagi. A ja wciąż próbowałam walczyć z podnieceniem.

Lucas prychnął.

– Spróbujmy raz jeszcze, głupku. Oficer Kutafon nie pozwala Indie oddychać, gdy nie ma go w pobliżu. Najwyraźniej nie możemy spędzać razem czasu, bo on ma syndrom małego fiuta.

– Małego fiuta! – zawołał Alex, jakby Lucas oznajmił, że ziemia jest płaska. – Mój fiut zarobił w tym roku więcej kasy niż ty i niedługo będzie potrzebować całej ekipy, by zajmowała się jego karierą. Nie waż się go, kurwa, lekceważyć!

Czy ja naprawdę stoję tu i słucham, jak trzech dorosłych Brytyjczyków rozmawia o członku Alexa?

– Okej, okej, okej!

Dwaj z nich znów próbowali się do siebie dobrać, ale Blake odepchnął ich mocniej w kierunku przeciwnych ścian.

Lucasa, zawsze tak spokojnego i pozbieranego, i Alexa, który nigdy jeszcze nie wyglądał na tak zirytowanego…

– Posłuchajcie mnie bardzo uważnie. Alex, Lucas ma prawo spędzać czas z twoją nianią, która, wyobraź sobie, nie jest twoją własnością tylko dlatego, że dla ciebie pracuje. Lucas, możesz uganiać się za Indie, bez obrazy, Indie, ale on właśnie to robi, choć nie tuż pod nosem Alexa. Czy wyraziłem się jasno?

Alex gapił się na Blake'a, jakby go nie rozumiał. Lub nie zgadzał się z tym, co słyszy. W jego oczach płonął ogień, usta miał

zaciśnięte w cienką kreskę. Po kilku chwilach milczenia wyrwał rękę z uścisku Blake'a, nie odrywając od niego wzroku.

– Porozmawiamy o tym w apartamencie. Idę na przejażdżkę. Indie. Jedziesz ze mną.

– Nie jadę – poprawiłam go. Miałam ochotę go udusić, wrzeszcząc jednocześnie. – Pojadę SUV-em, z resztą chłopaków.

– Cóż – powiedział z uśmiechem. – To ja lepiej już pojadę. Załatwienie koki w obcym mieście nigdy nie bywa łatwe.

Chciałam do niego podejść, ale Blake mnie powstrzymał, kładąc rękę na moim ramieniu.

– Ja się tym zajmę – powiedział.

Drzwi do garderoby otworzyły się i zjawił się Alfie. Miał zaczerwienione policzki, a obok siebie piękną brunetkę w czerwonej mini. Trzymali się za ręce. Zauważyłam rozmazaną na obu twarzach czerwoną szminkę.

– Czy możecie zamknąć gęby chociaż na jedną cholerną minutę? Próbuję szerzyć tu miłość.

– Miłość czy choroby weneryczne? – wymamrotał Alex, zapalając papierosa z niezadowoloną miną.

Lucas skrzyżował ramiona na piersi i ziewnął.

– Sorry, stary, będziesz to musiał przełożyć. Twój szef grozi, że wróci do dragów, bo nie może znieść, że jego perkusista i opiekunka spędzają razem czas.

– Spędzacie razem czas, co? – zachichotał Alfie.

Nie daj się. Nie uderz nikogo. Niepotrzebna ci kartoteka kryminalna.

– Jesteście idiotami – stwierdziłam, wypadając gwałtownie na korytarz, by dojść do czekającego już samochodu. – Wszyscy. Bez wyjątku. Wielkie dzieciaki z grubymi portfelami i zbyt dużą ilością wolnego czasu. – Odwróciłam się i pokazałam im dwa środkowe palce, dla podkreślenia efektu. – Będę siedzieć w aucie. Spróbuję

nie udławić się gniewem. Mam nadzieję, że zanim tam dotrzecie, dorośniecie trochę.

– Wszyscy jesteśmy dorośli. – Alfie złapał się za krocze.

Lucas pacnął go w tył głowy.

– Do zobaczenia o północy, Stardust! – zawołał za mną Alex.

Brunetka pisnęła.

– O moja Boziu... To Alex Winslow! Czy mogę dostać autograf?

Przyśpieszyłam, powtarzając w głowie jak mantrę, że chodzi mi tylko o pieniądze. Że to tylko tymczasowe i kompletnie bez znaczenia.

Ale prawda była taka, że Alex chciał się dobrać do moich majtek.

A Lucas wkraść do mojego życia.

Ja chciałam skończyć z tą trasą.

Sercem, ciałem i duszą.

Rozdział dziewiąty

Alex

George Carlin powiedział kiedyś: „Jak się czujesz dzięki kokainie? Masz ochotę na więcej kokainy".

Panie i panowie, George Carlin miał, o dziwo, rację.

Po kokainie czułem się bardziej pobudzony, mniej niespokojny, bardziej pewny siebie. Byłem nakręcony i wart kupy pieniędzy, jaką mi płacono. Dzięki koce byłem również bardziej znośny – nie zachowywałem się jak głupek, bo nie martwiłem się na okrągło tym, że moja muzyka jest do dupy. Ale jednocześnie byłem bardziej nieznośny, bo myślałem, że do dupy jestem ja.

Lecz teraz niczego nie brałem i miałem bolesną świadomość tego, że aby nie stracić pieniędzy, muszę stworzyć spektakularny album. Gdy twoja sztuka pozwala ci na sportowe samochody, burzliwe związki i posiadłości w Malibu, często słyszysz, że jesteś przeszacowany. Pieniądze to także początek końca sztuki, pocałunek śmierci dla kreatywności, rak dla czystości, o czym później. Chodzi o to, że niepewność jest jak wąż. Może cię udusić lub zjeść żywcem. To twój wybór.

Przez nowy album stałem się niespokojny, a przez to zamieniłem się w dupka. Jako pierwsi na mojej drodze znaleźli się ludzie z ekipy, więc nic dziwnego, że postanowiłem się wyżyć akurat na Waitrosie, jego sympatycznym uśmiechu i czystych intencjach. Ale poważnie – czy on się spodziewał, że będę siedzieć bezczynnie i pozwolę mu pieprzyć moją seksowną nianię?

Nie ma, kurwa, mowy.

– O co chodzi z tą nianią? – Blake wyartykułował to, o czym myślałem.

Telefon wylądował w przedniej kieszeni spodni.

Przestałem brzdąkać na Tani i podniosłem głowę.

Siedzieliśmy w taksówce, jadąc przez najciekawsze miejsca w Melbourne. Mijaliśmy Eureka Tower, MCG, Botanical Gardens i Shrine of Remembrance. Wiedziałem, że Blake jest poważny, bo odłożył telefon.

– Sprecyzuj. – Wydłubałem brud spod obgryzionych paznokci.

– Nigdy wcześniej nie obchodziło cię to, czy podrywaliśmy opiekunki. A zawsze to robiliśmy. Chryste, Alfie nawet dwie przeleciał. I żadna z nich nie wytrzymała nawet tygodnia.

Skupiłem wzrok za oknem, podrygując nogą w rytm niesłyszalnej melodii. Och, dwie krechy naprawiłyby całe moje życie. Odblokowałyby słowa piosenek i dzięki nim zrobiłbym to, co chciałem – zaciągnąłbym Stardust za włosy na balkon wyglądający na horyzont Melbourne i zerżnął ją bez opamiętania, aż wyjęczałaby całą gamę.

– Pozwól, że odświeżę ci pamięć, Blake. Żadna z moich towarzyszek trzeźwości nie wytrzymała trzech dni. To po pierwsze. Po drugie, ta niania jest z nami w trasie, a raczej w czymś, co trasę udaje, a ja nie potrzebuję dramatów. I po trzecie, ona, niestety, już nie jest do wzięcia. Tak jakby do czegoś mi się przydaje.

Zapadła cisza. A potem Blake się odezwał:

– Teraz twoja kolej, by sprecyzować. Co masz na myśli?

Blake pragnął Jenny. Tego byłem pewien. Gdy spotkali się po raz pierwszy, jeszcze zanim poznał jej imię, zapytał o ogromny pierścionek na jej palcu. Odpowiedziała, że nosi go ze względu na takich idiotów jak on, których chce unikać. Więc nie rozumiałem, dlaczego tak węszy wokół Indigo.

Wyciągnąłem zębami papierosa z paczki i zapaliłem, ignorując kierowcę, który w milczeniu zgromił mnie spojrzeniem we wstecznym lusterku.

Rozsunąłem szybę i wydmuchnąłem dym.

– Okazało się, że Indigo jest moją muzą przy tym albumie. Ona twardo stąpa po ziemi, ja fruwam w obłokach. Dzięki niej chcę pisać o Los Angeles, ale tym ze starych filmów. Spójrz tylko na nią. Ubiera się jak jedna z tych odtwórczyń Marilyn Monroe w Alei Gwiazd. Pracuję nad tematem, a ona jest jego częścią. Niebieskowłosa dziewczyna w sukienkach vintage, jeżdżąca na rowerze, próbująca posklejać fragmenty swojego serca.

W tej chwili gadałem od rzeczy. Moje wyjaśnienie brzmiało zbyt barwnie, a w najgorszym razie jak totalnie urojone banialuki, ale właśnie w tym tkwiło piękno bycia muzykiem. Nikt nie potrafił ogarnąć twojego zachowania, włączając w to siedzenie na dachu chińskiej knajpy zupełnie nago, balansowanie z miską owoców na głowie i śpiewanie *We Are the World*, niewątpliwie najgorzej napisanej piosenki w historii, hm, słowa pisanego.

– Cóż... – Blake potarł podbródek, zamyślając się nad bzdurami, którymi go nakarmiłem.

Wiedziałem, że zrobi wszystko, by pomóc mi stworzyć dobry album, nawet jeśli oznaczałoby to oskórowanie Waitrose'a i użycie jego skóry do zrobienia nowego futerału na Tanię.

Druga część była odrobinę trudniejsza. Widzicie, bycie dupkiem to sztuka. Pewnie, mogłem się tak zachowywać, nie sikając jawnie na słowo „przyjaźń", ale w przypadku Lucasa naprawdę nic mnie nie obchodziło. Jeśli już, to byłbym zachwycony, gdyby dowiedział się, że pieprzę jego małą dziewczynę w rytm piosenki The Pussycat Dolls.

– Poza tym zamierzam ją zerżnąć.

Blake zacisnął szczęki, a potem rozluźnił się nieco, próbując ukryć uśmiech. Dlaczego wyglądał na tak usatysfakcjonowanego? Czy wiedział o czymś, o czym nie wiedziałem ja?

– Nie powiedziałem, że interesuje mnie trójkąt – dodałem.

Jego twarz znów spoważniała.

– Zamknij się, Alex.

Taksówka zatrzymała się przed naszym hotelem. Było zimno i ciemno, ale po raz pierwszy od wielu tygodni nie czułem się tak, jakby moją duszę przejechał każdy pojazd w promieniu trzystu kilometrów. Gdy wysiadłem z samochodu, rześkie powietrze zaszczypało mnie w nos.

Kiedy Blake płacił taksówkarzowi i dawał mu wyższy napiwek za to, że paliłem w samochodzie, podeszło do nas dwóch odźwiernych. Jeden z nich rozłożył parasolkę nad moją głową, drugi zaoferował się, że weźmie gitarę.

Cmoknąłem. Nikt nie mógł dotykać Tani, poza mną.

Blake dogonił mnie w drodze do budynku i przez chwilę nie byliśmy Alexem Winslowem i jego eleganckim menedżerem. Byliśmy zwykłymi dwudziestosiedmiolatkami, a ja dostałem opierdol od kolegi za nieznośny egoizm. Nie było żadnych barykad, barier, żadnych ochroniarzy osłaniających mnie przed światem.

– Waitrose chce Indie. Jasno się wyraził – powiedział Blake rzeczowo, gdy weszliśmy do windy. – Już raz zamoczyłeś w źródełku Lucasa, stary. Pamiętasz Laurę?

Pamiętałem. Ledwie. I tylko dlatego, że jako czternastolatek jeszcze nie ćpałem.

– Wtedy nie mieliśmy jednego włosa na jajach. Poza tym zerżnąłem ją na długo przed tym, zanim on zaczął się z nią spotykać. – Machnąłem lekceważąco ręką. – Laura zostawiła go, bo był żałosnym dupkiem, który poświęcał jej niewiele uwagi. Luc aż palił się do tego, by dołączyć do nas w L.A., i do tej trasy. Kiedy zerwali, przyjąłem go, kupiłem mu bilet na samolot, sprowadziłem do Kalifornii. Tak samo ciebie. A on odwdzięczył mi się tak, że spiknął ze sobą Fallon i Willa. Ale wiesz co? I tak zatrudniłem go jako swojego perkusistę. Cóż, teraz jest mi coś winien, a ja w końcu mogę odebrać swój dług. Zobaczy, jak to jest, gdy dziewczyna, której pragnie, wyślizguje mu się spomiędzy palców. Spoiler: to nic fajnego. Ani trochę.

Drzwi windy się otworzyły.

W drodze do naszych apartamentów panowała taka cisza, że dźwięk kroków na wykładzinie odbijał się echem od ścian. Była jedenasta pięćdziesiąt trzy. Część mnie chciała sprawdzić, czy Indie dobrowolnie wyjdzie o północy, ale większa część miała to gdzieś. Piosenki muszą zostać napisane. I ona mi w tym pomoże, czy jej się to podoba, czy nie.

– Zamierzasz zostać na korytarzu? – Zmęczony Blake potarł czoło, trzymając drugą rękę na klamce.

Skinąłem głową w stronę pokoju niani.

– Zakończę tę trasę nowym albumem.

To była deklaracja, nie życzenie.

– Biorąc pod uwagę kłopoty, których nam przysparzasz, lepiej, żeby tak było. – Blake zamknął mi drzwi przed twarzą.

Jedenasta pięćdziesiąt pięć.

Stałem przed drzwiami Indie i patrzyłem na nie, zastanawiając się, czy Lucas jest w środku. Na pewno nie był tak głupi, żeby dotykać tego, co moje. Taka była naga prawda – Indigo Bellamy należała do mnie. Zapłaciłem jej za to, by tu była.

Na moje zawołanie, na dobre i na złe.

Zamierzałem ją wykorzystać. I przelecieć.

I zrobić Lucasowi na złość, bo on nie ma dokąd się udać. Dosłownie zobaczy to, co z nią zrobię. Będę to robić dzień po dniu. Noc po nocy. Bo ja co chwila widywałem Fallon i Willa, na każdej stronie, w każdej gazecie i programie na świecie – całujących się, przytulających, uśmiechających się do kamer. *Bushell znalazł miłość!*, *Najnowsza wiadomość: Will znalazł swoją muzę!*, *Miłość w świecie Lankford!*.

Jedenasta pięćdziesiąt sześć.

Przysięgam, jej drzwi do mnie wołały.

Byłem na tyle trzeźwy, by wiedzieć, że to niemożliwe, ale tak mi się wydawało. Musiałem zapukać i mieć to z głowy, ale coś mnie powstrzymało.

Jedenasta pięćdziesiąt siedem.

Z pokoju dobiegł mnie jakiś dźwięk. Jakby coś pomiędzy jękiem a stęknięciem. Czy Waitrose jej dotyka? Czy ona dotyka siebie? Krew zagotowała się w moich żyłach, mój fiut zesztywniał w gaciach. Wyobraziłem sobie, jak ona ujeżdża hotelową poduszkę, ściska ją między opalonymi udami i wkłada palce głęboko w swoją cipkę. Indie jest taka mała, ciekawe, jak wygląda pod majtkami. Pewnie jest różowa, ciasna i delikatna. Chciałem włożyć w nią język i to sprawdzić. Zerwać jej majtki i zobaczyć, czy tyłek ma ten sam kolor co opalone twarz i ramiona. To była cielesna potrzeba. Największa tajemnica na tym świecie.

Ups. Mój fiut naciskał na rozporek. Nabrzmiał tak, że czułem puls w jego żyłach.

Jedenasta pięćdziesiąt osiem.

Po drugiej stronie drzwi usłyszałem kroki. W jedną stronę i w drugą. W jedną i w drugą.

Pewnie się pakuje, a nie masturbuje.

Złapałem fiuta przez spodnie, poprawiłem go i rozluźniłem kark. Tak. Muszę zaliczyć.

Stardust wciąż nie wchodzi w rachubę. Ona jest dziewczyną, która najpierw musi dobrze poznać chłopaka. A ja zapamiętam sobie, by wypadłszy z samolotu zaraz po wylądowaniu w Japonii, wetknąć fiuta w pierwsze rozłożone nogi, jakie napotkam. Może nawet zrobić to już na lotnisku.

Nie obchodziło mnie, że ktoś może mnie przyłapać. Przecież i tak wszyscy widzieli mojego fiuta. Włącznie z Indie. A to, jak jej oczy rozświetliły się, gdy na niego patrzyła…

Jedenasta pięćdziesiąt dziewięć.

Dlaczego jestem taki, kurwa, niespokojny? Ona nic dla mnie nie znaczy. A mimo to czymś dla mnie jest…

Albumem, stwierdziłem.

Mąciło mi się w głowie.

Północ.

Drzwi wciąż pozostawały zamknięte. Nie słyszałem jej cichych kroków ani nie czułem, by się zbliżała, a powinienem. Ciepło ciała potrafiło emanować przez drewno, metal i przestrzeń.

Zacisnąłem szczęki i położyłem dłoń na klamce.

To bezcelowe. Drzwi zamykały się automatycznie i nawet ja byłem na tyle spostrzegawczy, by wiedzieć, że nie mam prawa naruszać jej przestrzeni.

Dwunasta jeden.

Ta dziewczyna nie zamierzała mi się podporządkować. Niezła z niej złośnica. Uniosłem rękę, by zapukać.

Gdy moje knykcie miały już dotknąć drewna, drzwi się otworzyły i zobaczyłem Indie. Oczy miała czerwone i spuchnięte. W gardle utknęły mi słowa, których nie potrafiłem wypowiedzieć. Głównie bluźnierstwa, więc dobrze, że się nie odezwałem.

– Potrzebuję kogoś, kto mnie dzisiaj przytuli – wychrypiała, owijając ręce wokół brzucha.

Zamknęła oczy, jakby niezadowolona z własnej szczerości. Jakby oddawała mi coś cennego. Swoją słabość.

Oczywiście, wziąłem ją. Wszedłem do jej pokoju. Jeśli ktoś ma tulić Indigo Bellamy podczas tej trasy, będę nim ja.

Odepchnęła mnie, kładąc rękę na mojej piersi, i wyszła ze mną na korytarz.

Tego wieczoru, gdy powiedziała mi o swoich rodzicach, współczułem jej. Chyba byli naprawdę dobrymi ludźmi.

– Niech to spotkanie nie będzie takie osobiste, co? Czy to nie ty powiedziałeś, że nie powinniśmy przebywać w swoich pokojach, gdy piszemy? Korytarz jest neutralny.

– Sytuacja już dawno przestała być neutralna. A ty znowu, kurwa, sprawiasz problemy – mruknąłem.

– Dzisiaj mogę być, kim chcę. – Pociągnęła nosem.

Chyba miała rację. Nie byłem sierotą, choć równie dobrze mógłbym być przy takich rodzicach jak moi.

Nie dałem jej szansy się odsunąć i otoczyłem ją natychmiast ramionami, trzymając jak kruchą porcelanę. Nie była tak koścista, jak się spodziewałem. Moja wyobraźnia podsuwała mi obraz worka kamieni, lecz tak naprawdę Indie wszędzie była miękka. Mocniej zacisnąłem ramiona wokół niej, jak gdyby miała prześlizgnąć się przez moje palce. Jak mgła.

Oparłem podbródek na jej głowie, a ona ukryła nos pod moją pachą.

Była ciepła i gładka. Naprawdę cudowna. Chciałem brać ją jak narkotyk. Na raz, jednym haustem. Chciałem ją przedawkować jak kokainę czy heroinę, rozumiejąc, że świadomie wdycham destrukcję. Bo Indie, tak jak narkotyki, była tylko tymczasowym rozwiązaniem. Gdy skończą się nasze trzy miesiące, zostawi mnie i powróci do swojej dysfunkcyjnej, ale kochającej rodziny.

Nie będę jej za to winić.

Cholera, nawet jej nie powstrzymam.

Bo w głębi duszy wiedziałem, że taki drań jak ja nie jest w stanie tego zrobić.

***

Indie

Okazało się, że najbardziej nieuprzejmy palant na świecie potrafi świetnie odwrócić moją uwagę.

Znów siedziałam na korytarzu, twarzą w twarz, dusza przy duszy, z najbardziej pokręconym z nich wszystkich.

Na początku chciałam zostać u siebie, nawet gdyby świat się walił, lecz Alex próbował wyważyć drzwi. Ale potem, niedługo po koncercie, zadzwoniła Natasha i zrozumiałam, że pozostanie w pokoju i duszenie wszystkiego w środku były ostatnimi rzeczami,

jakich potrzebowałam. W głosie Nat pobrzmiewała panika. Najwyraźniej Craig nie był dzisiaj idealnym mężem ani ojcem, bo zniknął w chwili, gdy wyszedł z łóżka. Do Nat zadzwoniła koleżanka, Trish, mówiąc, że bez słowa zostawił u niej Ziggy'ego i już śmierdział jak w irlandzkim burdelu. Natasha musiała urwać się z pracy i odebrać dziecko, a potem szukała Craiga po ulicach, z małym przy piersi.

Mój brat w końcu wróci do domu. Obie o tym wiedziałyśmy.

Będzie wylewnie przepraszać i obieca, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

„To tylko jeden wyskok".

„Nic bym nie zrobił. Nie po tym, przez co przeszła moja rodzina".

„Przestań, Nat, wiesz, że rodzina jest dla mnie wszystkim".

Och, tak, mój brat potrafi być uroczy. Nigdy nie podniósł głosu na żonę, nie uderzył jej, nie winił za swoje problemy. Dzięki temu Nat z nim zostanie. A szczelina w fundamencie ich związku się powiększy i zniknie w niej szczęście Ziggy'ego.

– Jeśli chcesz o tym rozmawiać, to dalej. – Chłodny głos Alexa przebił się przez moje mroczne myśli.

Czułam but między moimi wyciągniętymi nogami. Dotykał tylko mojej kostki, ale z jakiegoś powodu wydawało mi się to bardzo nieodpowiednie. Choć z drugiej strony znajdowaliśmy się na korytarzu, na widoku, tam gdzie powinny znajdować się wszystkie grzeszne sekrety.

Rozważyłam ten nieprawdopodobny pomysł.

– Czy to pomogłoby ci napisać piosenkę?

Wzruszył jednym ramieniem.

– Gdybym znał odpowiedź na to pytanie, miałbym na koncie trzydzieści albumów, a nie cztery. I pewnie tyle kasy, że mógłbym wykupić całe Los Angeles i konsekwentnie spalić je do gołej ziemi.

– Jesteś uroczy. – Przewróciłam oczami.

– Wątpię. Nie jestem też produktywny.

– Istnieją na to sposoby. Ostatnio popularne są zajęcia z zarządzania czasem – wybąkałam.

Spojrzał na mnie kpiąco.

– Żyjemy w świetnych czasach. A więc… Rozumiem twój dzisiejszy napad złości – zmienił temat.

Przyglądając mu się, przekrzywiłam głowę. Zobaczyłam zmarszczone brwi. Naturalnie wydęte usta. Gładko ogoloną twarz, młodzieńczo miękką, życiowo stwardniałą. Gdyby nie zmierzwione włosy i mina mówiąca: „Życie to suka, a potem umierasz", można by go wziąć za kogoś innego. Mniej strasznego. Mniej wysysającego duszę. Mniej niebezpiecznego dla mojego serca.

Alex był tak piękny, utalentowany, uwielbiany. I nieszczęśliwy.

Jak można mieć tak wiele, a jednocześnie tak niewiele?

Otworzyłam usta, wiedząc, że powiem prawdę, choć bałam się ją usłyszeć.

– Zawsze wiedziałam, że w moim życiu wydarzy się wielka, kolosalna katastrofa. Nawet jeszcze zanim do niej doszło. Zupełnie jakbym poniekąd jej wyczekiwała. Czegoś, co mnie zdefiniuje. Jako nastolatka tkwiłam w pokoju, szyjąc ubrania, zadowolona, że jestem dziwadłem, jak można to dyplomatycznie ująć. Ale Craig, mój brat, był zupełnie inny. Był znanym nadętym futbolistą z cheerleaderką u boku.

– I czy tak się stało? – zapytał Alex, muskając wojskowym butem moją kostkę, podjeżdżając nim do łydki. Najgorsze było to, że mu na to pozwalałam. Wczoraj by do tego nie doszło. I jutro też go odepchnę. Ale dzisiaj czułam się na tyle krucha, by pozwolić mu to robić, nawet jeśli to była zła decyzja. – Czy to cię zdefiniowało?

– Nie. Gdziekolwiek idę, czuję się gorsza. Jestem dziewczyną, która straciła rodziców. Ale i tak się uśmiecham, śmieję i spędzam czas z moim bratankiem i przyjaciółmi. Moja tragedia jest jak brzydka blizna, którą trzeba chować przed światem. Tylko ja ją widzę.

– U mnie jest inaczej. – Uśmiechnął się kpiąco. W zamyśleniu przesunął palcami po strunach. – Moja tragedia to otwarta rana, którą każdy na świecie może dźgnąć i zobaczyć. Moja narzeczona zostawiła mnie publicznie dla byłego najlepszego przyjaciela po tym, jak gazety ujawniły, że pieprzyła się z nim, gdy jeszcze byliśmy razem. Tyle że ja akurat wtedy miałem trasę. Jestem uzależnionym idiotą, zgorzkniałym dupkiem, który nie potrafił usiedzieć na tyłku, gdy jego wrogowi wręczano statuetki Grammy. Każdy widzi moje blizny. Bez wyjątku. Moja dusza jest pusta, bo pozwoliłem jej się kurwić. Podpisałem obiecujące kontrakty ze znanymi wytwórniami i dostałem gruby hajs. Od sześciu lat dyktują mi każdy krok. A to, czego ze mnie nie wyssały, zostało wyssane przez tłum. Bo za każdym razem, gdy wychodzisz na scenę, Indie, oddajesz fanom wszystko. Każdą jedną pieprzoną rzecz. A potem budzisz się następnego dnia i robisz to znowu.

Wyznanie mnie zaskoczyło. A fakt, że na chwilę odebrało mi mowę, zakrawał na cud.

– Czy to dlatego tak się zachowujesz?

Nie żebym go usprawiedliwiała, ale potrzeba zrozumienia Alexa paliła mnie od środka.

Oparł głowę o ścianę.

– Starczy już tego filozoficznego pierdolenia. To w ogóle nie jest inspirujące. Opowiedz mi o swoim życiu erotycznym.

Posłałam mu ostre spojrzenie. Mój mur odbudowywał się cegła po cegle.

– Nie.

– Czy to dlatego, że nie masz żadnego? To mogę naprawić.

– To dlatego, że to nie jest twoja sprawa. Ale skoro już jesteśmy przy temacie, doceniłabym, gdybyś przestał mnie podrywać.

Alex odłożył gitarę, wyjął papierosa z otwartej paczki leżącej przy jego stopie. Wziął notes i niebieski cienkopis i zaczął pisać.

Niebieski cienkopis. Jakby pisał artykuł. Alex miał swoje przyzwyczajenia. Zastanawiałam się, co oznacza dla niego ten kolor.

W patrzeniu na niego było coś niesamowicie seksownego. Widziałam, jak z niezapalonym papierosem tkwiącym między prostymi zębami tworzy przy mnie sztukę. Nie miałam pojęcia, co pisze, i wątpiłam, by mi powiedział, gdybym zapytała. Ale drżałam na myśl, że kiedyś mogę usłyszeć jego słowa w radiu.

– Jeśli wolałabyś, żebym cię jednak nie zerżnął, to powinnaś przestać się tak na mnie gapić. Jakbyś już była moja – powiedział, wciąż skupiony na notesie.

Odwróciłam głowę, czując, że moja twarz czerwienieje i płonie.

– Jesteś chamski.

– A ty kłamiesz. – Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. – Naprawdę podoba ci się Waitrose? Tak naprawdę? Nie wierzę w to. I wiesz, co nas różni, Stardust? Ty mnie obserwujesz, ale ja cię widzę. I widzę twoją prawdę. Nosisz serce na dłoni i ono krwawi w prawdziwym świecie, co oznacza, że jesteś wyjątkowo kiepską kłamczuchą. Patrzysz na Waitrose'a czule, ale tak, jakbyś patrzyła na obce dziecko na ulicy. A na mnie patrzysz z iskierkami w oczach. Czekasz, aż wezmę zapałki i w końcu całą cię podpalę.

Wszystko stanęło.

Powietrze.

Świat.

Moje serce.

Gdy to mówił, wciąż trzymał w ustach papierosa. Jego oczy były martwe, a głos ponętny i szorstki, niższy i słodszy niż wtedy, gdy Alex śpiewał.

Gdzieś dalej otworzyły się drzwi, a my natychmiast spojrzeliśmy w tamtym kierunku.

Alfie popędzał dwie rozchichotane dziewczyny w miniówkach w stronę windy. Dał im po klapsie, nam nie poświęcił nawet

spojrzenia. Uciekały, piszcząc głośno, a on warczał jak rozjuszony pies, udając, że chce je ugryźć w szyje. Nie zauważył nas.

– Za dwie godziny jedziemy na lotnisko – odchrząknęłam, gdy chichot ucichł. Alfie i dziewczyny zniknęli. – Masz wszystko, czego potrzebujesz?

– Zdecydowanie nie. – Pochylił się i złapał mnie za nadgarstek. Jego wzrok niewolił mój. – I ty też nie.

Szybko przeszłam do klęku i wstałam. Alex zrobił to samo. Jego gitara i notes wciąż leżały na podłodze. Staliśmy naprzeciwko siebie już nie jak obcy. I to mnie przerażało.

– Jeden na drogę – powiedział, zahaczając palcem o kołnierz mojej bluzy i przyciągając mnie do siebie. Otoczył mnie ramionami.

Czubek papierosa wystający z jego ust łaskotał mnie w szyję.

Dotyk Alexa odczuwałam w podbrzuszu, między nogami i w palcach u stóp. Jego ramiona wydawały się twarde, ale dotyk dziwnie delikatny. Egoistycznie wtuliłam się w niego, chowając twarz w białej koszulce z dekoltem w serek, zamykając oczy i oddychając, oddychając, oddychając.

Tęsknię za tobą, mamo.

Tęsknię za tobą, tato.

Dociera do ciebie, że masz przechlapane, gdy zaczynasz zapamiętywać drobne rzeczy dotyczące danej osoby. Podobała mi się nieświeża woń dymu papierosowego między palcami Alexa i kwaśny męski zapach wyczuwalny przy jego szyi. To, że jego falowane włosy kręcą się przy skroniach, jedwabiste i chłopięce, i to, że jego silna szczęka wygląda niemal komicznie w kontraście z głupio uroczymi uszami.

Kiedy w końcu mnie puścił, uniosłam głowę, a on spojrzał w dół. I każdy z moich zmysłów oszalał.

Usłyszałam jakiś piszczący dźwięk. Pewnie winda. Ale on nie zwrócił na to uwagi. Jego brązowe oczy nie przestawały patrzeć

w moje niebieskie. Miał szansę wykonać ruch. Powiedzieć, że mnie weźmie, a dzisiaj tego chciałam. No bo jeśli ma się popełnić w życiu straszliwy błąd, lepiej zrobić to w dniu śmiercznicy rodziców, prawda?

Jego usta były tak blisko.

Jego puls przyśpieszył pod koszulką.

Alex był ciepły. Taki ciepły.

Odetchnęłam głęboko.

Zamknęłam oczy.

Otworzyłam usta.

Stanęłam na palcach.

I… zachwiałam się, wpadając na nic.

Otworzyłam oczy.

Drzwi na końcu korytarza zatrzasnęły się automatycznie, a ja wciąż czułam ostatnie nuty jego upajającego zapachu. Spojrzałam w dół. Notes i cienkopis wciąż tam leżały.

Zimno, tak zimno.

Poszedł zapalić tego papierosa.

I zostawił mnie samą.

Rozdział dziesiąty

Indie

Ja: Myślę, że ta dziesięciominutowa piosenka będzie naprawdę świetna.

Jenna: Mam nadzieję, że mu tego nie powiedziałaś?

Ja: Nie. Powiedziałam, że się nie sprzeda.

Hudson: I co on na to?

Ja: Stwierdził, że brzmię jak Garniak, a dokładniej jak Jenna Holden, i że Jenna Holden została zatrudniona, by zapewnić mu umowy z Balmainem i negocjować dobre warunki z wytwórniami, a nie tworzyć jego nowy album. Powiedział też, że kiedyś przyłapał cię na podrygiwaniu do piosenki Maroon 5, a fakt, że po tym nie jesteś jeszcze dla niego martwa, to cud, więc nie powinnaś przeginać. To jego słowa, nie moje.

Hudson: Typowy Alex.

Jenna: Popracujemy nad tym. Indigo, jak jego nastrój? Czy według ciebie wygląda w porządku?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Alex cały czas wyglądał tak, jakby miał roztrzaskaną duszę, ale jego brawura wciąż była jak ze stali. Nie znałam go wystarczająco dobrze, by stwierdzić, czy jego obecny stan jest dobry, zły, czy obojętny. Nie wyglądał, jakby miał zapędy samobójcze, ale żaden ze mnie wykwalifikowany psycholog.

Ja: Jest opryskliwy, ale ma się dobrze.

Hudson: To jego ustawienia fabryczne.

Ja: On i Lucas się nie dogadują.

Hudson: A czy kiedykolwiek się dogadywali?

Jenna: Informuj nas o wszystkim, Indigo.

Jenna: Indigo?

Ja: Powiedziałam, że będę reagować wyłącznie na „Indie".

Hudson: Ostre.

Hudson: Myślę, że trochę ci się udziela zachowanie Alexa.

Och, nawet nie miał pojęcia jak!

***

Alex

Tokio, Japonia

Niezbyt zabawny fakt: gdy jest się alkoholikiem, trzymanie butelki szampana w ręce jest równoznaczne z trzymaniem półautomatu. Destrukcyjne, ale z jakiegoś powodu wciąż, kurwa, legalne we wszystkich pięćdziesięciu stanach.

Nie wiem, kim jest ten pojeb, który ciągle wysyła mi flaszki do każdego mojego pokoju na trasie, ale kimkolwiek jest, ma informacje od kogoś z mojego otoczenia, złośliwe zamiary i zbyt dużo wolnego czasu.

Za każdym razem gdy przyjeżdżaliśmy do nowego miasta, Blake, Jenna i Hudson dzwonili do hotelu i kazali opróżnić minibarek z alkoholu. Trzymano mnie z daleka od wszystkiego, czym mógłbym się upić, włącznie z płynem do płukania ust, środkiem na kurz i antybakteryjnymi żelami do rąk. Przysięgam, to, że wciąż w miarę dobrze pachnę, jest pieprzonym cudem. Ale chociaż byłem zbyt zajęty nienawiścią do świata, by szukać dziewczyny do zaliczenia i się narąbać, moja trzeźwość była głównie przypadkiem i wynikiem mojego lenistwa.

A teraz miałem i butelkę szampana, i chwilę dla siebie.

Nieźle.

Wiedziałem, że Blake wróci do naszego pokoju w każdej chwili, a Indie ma klucz do mojego apartamentu prezydenckiego, więc

szybko zawinąłem butelkę w bluzę i schowałem ją do walizki. Odbiłoby im, gdyby dowiedzieli się, że znalazłem w pokoju szampana. Gdy Blake po raz pierwszy otworzył drzwi do pokoju i znalazł flaszkę Jamesona, wyrzucił ją przez okno, przeklinając. Patrzył, jak wpada do oceanu. Za drugim razem zatrudnił prywatnego detektywa i zamknął się w łazience na dwadzieścia minut, bo przeżywał małe załamanie. A Indie... Przeczesałaby cały świat, żeby namierzyć kretyna, który spróbował mnie zachęcić do picia. Zajrzałaby pod każdy głaz, dopóki by go nie znalazła.

Co z tego, że wiem, kim ten kretyn jest i gdzie się znajduje?

W łóżku z moją byłą dziewczyną.

Przypomniało mi to, że muszę stworzyć plan, jak przelecieć Stardust, zanim zejdę się z Fallon. Fallon była zdrajczynią, ale ja nie.

Ta decyzja nie była ani przemyślana, ani nawet szczególnie mądra. Pewnie, że widziałem, jak Indie kuli się na siedzeniu w prywatnym samolocie, niczym kotek, i opiera głowę na udach Lucasa – na jego kroczu – ale nie byłem zazdrosny. Moje serce przewróciło się w piersi bezradnie jak zraniony żołnierz, bo Waitrose nie zasługiwał na nic. A już na pewno nie na jedyną dziewczynę w tej trasie.

Jedyną. Dziewczynę. W. Tej. Trasie.

Jeśli ktokolwiek ma ją przelecieć, będę to ja, a nie mój fałszywy perkusista i fałszywy przyjaciel.

Odsunąłem się od otwartej walizki, gdzie ostrożnie, z boku, schowałem szampana pod ubraniami, i przeszedłem przez ciemny pokój. Żyrandol z kutego żelaza wisiał pod sufitem jak poskręcany potwór. Tapeta była czarna, z japońskimi znakami wymalowanymi na niej na czerwono. Zatrzymałem się przy kuchennej wyspie i otworzyłem zeszyt z notatkami z poprzedniej nocy.

Progres.

Gdy podszedłem do rozciągającego się od podłogi do sufitu okna wyglądającego na Tokio, nawet moja dusza nie była tak pusta.

Czyste. Tłoczne. Rozwinięte. Tokio wznosiło się wysoko, rozciągało daleko, jakby było długimi pociągnięciami pędzla wykonanymi przez pewnego siebie artystę. Byłem tutaj już wcześniej i z pobytem wiązały się niezłe wspomnienia: czworokąt i automaty z używaną bielizną, które opróżniłem.

Kiedy zadzwonił mój telefon, nie ruszyłem się od razu. Jedyne osoby, z którymi rozmawiałem, towarzyszyły mi w tej trasie, a Jenna i reszta menedżerów – chociaż brzmi to żałośnie – kontaktowali się bezpośrednio z Blakiem, który raczej nie zachował się jak nieprzewidywalny palant.

Wyciągnąłem telefon z tylnej kieszeni spodni i zmarszczyłem brwi.

Mama.

Nie dzisiaj, najdroższa matko.

Pozwoliłem telefonowi dzwonić i przestać. Ale po chwili ekran rozświetlił się znowu.

Nie zadzwoniła do mnie, gdy zerwałem z Fallon.

Albo gdy trafiłem na odwyk po raz pierwszy.

A kiedy ja zadzwoniłem do niej z odwyku, bo byłem tak zdesperowany, że chciałam porozmawiać z kimkolwiek, nawet z tak bezużyteczną osobą jak ona – nie odebrała.

Właściwie odebrała połączenie tylko po incydencie z nagrodami Grammy, by powiedzieć mi, że mam podkrążone oczy i że niebieski to nie mój kolor.

Więc jej telefon oznacza, że albo ma złe wieści, albo potrzebuje pieniędzy na operację plastyczną, albo chce oddać się hazardowi. Na jej nieszczęście pracowałem nad tym, by nie dać się ludziom robić w chuja.

Skoro mama przydawała mi się w życiu jak pieprzona białaczka, musiałem ją od siebie odciąć.

Blake wszedł do środka, rozmawiając z Jenną przez telefon.

– Jenna. Jenna. Jeeennnaaa. – W ostatnim słowie zabrzmiało zmęczenie. – Wszystko mam pod kontrolą, zaufaj mi. I jeśli jakimś cudem będę musiał zostawić go samego na kilka godzin, zajmie się nim Indie. Ta dziewczyna pilnuje go niczym sokół.

Wyrzuciłem papierosa do kosza, chociaż bursztynowa końcówka wciąż płonęła. W pokoju rozniósł się zapach spalonego plastiku czy poliestru, a ja opadłem na niską czarną kanapę i wbiłem spojrzenie w sufit.

– Co tam? – zapytał Blake, rzucając telefon na czarny marmur kuchennej wyspy.

Ukradłem butelkę szampana i pewnie wypiję ją duszkiem następnym razem, gdy mnie wkurzysz.

– Napisałem piosenkę.

To brzmiało lepiej.

– Dobra jest?

Zamrugałem powoli, próbując odkleić zęby od języka.

– Myślisz, że powiedziałbym ci, gdyby była do dupy? Oczywiście, że jest dobra.

Chociaż tak naprawdę kto mógł to wiedzieć? Sztuka jest jak miłość – zbyt subiektywna, by artysta patrzył na nią jasno.

– Chcesz mi ją zagrać? – Blake opadł na fotel naprzeciwko.

Jak na zawołanie w pokoju pojawili się Alfie i Lucas. Podeszli do sofy, na której siedziałem, i zajęli miejsca.

Nowa piosenka miała dziesięć minut. Więcej niż przeciętna, ale przynajmniej po raz pierwszy od wieków wierzyłem w coś, co zrobiłem. To było przyjemne uczucie.

– Tak, zagraj nam, Winslow. Serenadę, jakbyś grał dziewczynie. – Alfie powachlował rzęsami, łapiąc się za koszulę tuż nad sercem.

Lucas wyglądał na spiętego i nic nie mówił. Ale to chyba dobrze, wziąwszy pod uwagę, jak zakończyła się nasza ostatnia

rozmowa.

Uśmiechnąłem się kpiąco.

– Wciąż wymaga dopracowania, ale niedługo dam wam nuty.

– Nuty czego? – Alfie włożył swoją pokrytą bakteriami łapę w miskę truskawek w czekoladzie stojącą pośrodku stolika.

Za nic w świecie nie tknę już tych truskawek. Nie jestem mizofobem, ale ten facet składa się w pięćdziesięciu procentach z krwi i ciała, a w drugich pięćdziesięciu ze spermy.

– Mojej nowej piosenki.

– Napisałeś piosenkę?

– Tak.

– Niech zgadnę – odezwał się Lucas. – Indie pomogła?

Zamarłem na chwilę, a potem uznałem, że jestem ponad to i zignorowałem go.

– Powiedziałem Lucasowi, że widziałem was wczoraj na korytarzu – oznajmił Alfie z pełnymi ustami. Czerwony sok spływał po jego podbródku. – Wiesz, żeby podkręcić atmosferę.

– Kretyn – wymamrotał Blake, kręcąc głową.

Lucas wciąż się na mnie gapił, jakbym zabił jego pieprzonego kotka. Uważałem za dziwne to, że czuje coś do Stardust. Przecież znają się niecały tydzień. Kiedy rozwinął te wszystkie uczucia? A może odkrył, że ma cipkę?

– Była przy tym, jak napisałem piosenkę – oznajmiłem beztrosko, nie chcąc rozdmuchiwać tematu.

Lucas zacisnął szczęki.

– Wiedziałeś, że się nią interesuję od chwili, gdy przyszła do nas do Chateau.

– No cóż, może to mnie zainspirowało, by też się nią zainteresować? – Wzruszyłem ramionami.

Włączyłem telewizor i zacząłem przeglądać kanały.

Waitrose zamknął oczy i z westchnieniem opadł na oparcie kanapy.

– To nie jest dobry pomysł, Alex. I nawet nie chodzi o mnie. Po prostu ty nie masz na tyle poukładane w głowie, by zacząć związek. Najpierw musisz się zmierzyć z własnymi demonami.

– Związek? – zaśmiałem się. – A kto tu, kurwa, chce związku?

Meta tej gry – Will Bushell – czekała tuż za rogiem, w Paryżu, już za kilka tygodni. A obecność Lucasa przypomniała mi, że z Willem będzie Fallon i że czas ją odzyskać. Lucas przypominał mi o wielu rzeczach, ale przede wszystkim o tym, że jestem lubiącym rywalizację gnojem. I że wszystko, co robię, robię po to, by udowodnić, że jestem numerem jeden.

Najlepszym artystą.

Najlepszym muzykiem.

Najlepszym kochankiem.

Wstałem z kanapy i ściągnąłem wymiętą koszulkę.

Byłem jak półautomat, w pełni naładowany i gotów wystrzelić. Byłem swoim własnym upadkiem.

I w głębi duszy o tym wiedziałem.

***

„Wczoraj leżałem z tobą w łóżku szklanym,

Próbując przetrwać twoją przeszłość; oboje staliśmy się złamanymi ludźmi.

A jednak w twoim bólu odnajduję magię,

Piękno w czymś, co jest tak prawdziwe i tragiczne,

Kiedy życie wydaje się banalne i zwykłe, i skończone.

Biegnij do mnie, moja niebieskooka dziewczyno, do miejsca, gdzie przyjemność i ból są umiejscowione".

Tłum oszalał.

Doświadczony artysta wie, jak rozpoznać prawdziwy szum z odległości wielu kilometrów.

Istnieje szum zwykły. Mówiący: „Podoba się nam wszystko, co robisz". Jest i szum promocyjny. Taki, który pachnie połyskującymi broszurami i kobietami od PR-u w ołówkowych spódnicach, i brunchami w The Ivy, podczas których zawiera się bardzo opłacalne umowy z najbardziej znanymi stacjami radiowymi. I jest też prawdziwy szum.

Ten szum. Czujesz go w żyłach – ale nie tak jak morfinę – opływa całe twoje ciało, aż każdy kolejny łyk tlenu jest jak opróżnienie shota do dna.

Patrzyłem na fanów pode mną, jak wychodzą z siebie z radości. Przedarli się przez ochronę, gotowi mnie dopaść. Krzyczeli, wrzeszczeli, błagali.

Więcej. Więcej. Więcej.

Gdy skończyłem grać *Secondhand Love*, piosenkę, którą napisałem, gdy zostawiłem Stardust w korytarzu, oślepiły mnie błyski fleszy.

Dziewięć minut i dwadzieścia trzy sekundy gniewu, frustracji i pasji.

A mogłem ją wtedy pocałować.

Inny facet na moim miejscu pewnie by to zrobił.

Tyle że jaka w tym frajda?

Lubiłem bawić się jedzeniem, a to oznaczało, że będę doprowadzać ją do szaleństwa, aż nie wytrzyma. Chciałem, by jej cipka napinała się boleśnie i ociekała podnieceniem. Bo gdy w końcu jej dotknę, ta gwiazda na pewno zamieni się w pył. Bo to Stardust.

Krążąc po scenie, rzucałem ponad ramieniem krzywe uśmiechy. Nie miałem na sobie koszulki, co było pierwszą oznaką dobrego humoru. Zazwyczaj nie lubiłem, gdy ktokolwiek oglądał moje mięśnie; na coś takiego mógł pozwalać ludziom Justin Bieber. Gdy

już raz pozwolisz wytwórni zerżnąć cię w dupę, możesz sobie zatrzymać choć pieprzoną koszulkę.

Tyle że dzisiaj, kiedy po raz pierwszy śpiewałem tę piosenkę przed tłumem, czułem się tak, jakbym stał pośrodku ogniska. Pot spływał po moim torsie. Na wielkim ekranie za plecami widziałem, że kamerzysta zrobił zbliżenie kropli spływających po moich mięśniach w kształcie litery V. Zastanawiałem się, kiedy nagranie trafi na YouTube'a i co odniesie większy sukces: moja nowa piosenka czy zdjęcie mojego fiuta. Pewnie to drugie. Stwierdziłem, że muszę to później wygooglować. Chociaż, prawdę mówiąc, nie obchodziło mnie, co piszą o mnie ludzie.

– Mam tego więcej. – Poprawiłem mikrofon na statywie i przemierzyłem scenę.

Krzyki stały się głośniejsze, bardziej chaotyczne. Tak, to nie była uprzejma prośba. To był głód, nagły i potężny. Ja byłem mściwy, skomplikowany… i wróciłem. Kurwa, wróciłem.

Miałem w sobie słowa, a one pragnęły się wydostać. Nie potrafiłem udawać, że Stardust nie przyłożyła do tego ręki. Tak było, a ja zamierzałem ją zatrzymać, dopóki nie wycisnę z siebie ostatniej kropli świetności. Albo z niej.

Z jakiegokolwiek miejsca.

Spojrzałem na fanów. A potem w górę, w atramentowe niebo. A potem pomiędzy nich, w miejsce, w którym złota chmura żaru ciał i jasnych świateł zbierała się nad ich głowami. I uśmiechnąłem się.

Przyłożyłem usta do mikrofonu.

Przesunąłem palcami po strunach i zacząłem grać *Man Meets Moon*, jedną z moich najstarszych piosenek. Wtedy jeszcze nie potrzebowałam ratunku od niebieskowłosej dziewczyny. Byłem nastolatkiem z planem i myślami, które chciałem wyrazić. Dzieciakiem, który nie wiedział, gdzie się znajduje Chateau Marmont, a kawior znał wyłącznie z filmów. Wideoklip do *Man Meets Moon* został nakręcony przez Blake'a w piwnicy Lucasa.

Tamtego dnia miałem syfa na podbródku wielkości Bejrutu, ale klip i tak się przebił.

Tego potrzebowałem.

Alfie, Lucas i gitarzysta wspierający dopasowali się do mnie. Skinąłem na gitarzystę, a on z niedowierzaniem wytrzeszczył oczy.

Każdy członek mojej trasy wiedział, co to oznacza. Nie robiłem tego od dwóch lat, ale teraz nadszedł czas. Trzeba będzie mnie zastąpić, gdy rzucę się w tłum.

Ludzie będą mnie nieść na rękach.

Bo dzisiejsza noc wydaje się taka prawdziwa i właściwa.

Dobra i przejrzysta.

Zupełnie jak koka.

Rozdział jedenasty

Indie

– O rany, to było zarąbiste! – Blake rzucił się na naszą gwiazdę rocka, zanim w ogóle zeszła ze sceny.

Naga klatka piersiowa Alexa połyskiwała od potu, a gdy zobaczyłam czerwone ślady na jego brzuchu i plecach, na moją szyję wkradł się rumieniec. Wiedziałam, że to przez jego fanki, i wiedziałam również, co one myślały, gdy przesuwały paznokciami po jego skórze. O tym samym, o czym myślałam ja, gdy obserwowałam, jak Alex chodzi po scenie taki pewny siebie. Jak gniewny bóg. Jak Mars. Szukający krwi.

Niebieskooka dziewczyna.

Zaczęłam ocierać o siebie uda, by zmniejszyć napięcie między nimi, gdy tylko usłyszałam jego zachrypnięty niski baryton wypowiadający te słowa. Napisał o mnie piosenkę. Śpiewał o mnie. I tak, rzeczywiście, zwracał się do mnie jak do wariatki, ale kogo to, do cholery, obchodziło?

Dał mi piosenkę. A ja nawet go nie pocałowałam.

Odetchnęłam głęboko, upajając się jego widokiem. Po raz pierwszy, odkąd weszłam na pokład samolotu w Los Angeles, nie mogłam się doczekać i byłam ciekawa czasu, który spędzę dzisiaj z Alexem. Na korytarzu. Wczoraj, gdy się przytuliliśmy, coś się zmieniło. Na lepsze, a jednocześnie na gorsze.

Zupełnie jakbyśmy jednocześnie się do siebie zbliżyli i od siebie odsunęli.

Stojąc w cieniu za sceną, pozwoliłam Alexowi na chwilę z przyjaciółmi. Alfie poklepał go po ramionach i potrząsnął nim ze złowieszczym śmiechem. Fani robili mu zdjęcia. Lucas uśmiechał się tak szeroko, że jego oblicze wyglądało jak pęknięte na pół.

A potem odwrócił się do mnie i niemal jak w zwolnionym tempie podszedł, objął mnie w talii i przytulił, kryjąc twarz w moich włosach.

Sapnęłam. Jasne, byliśmy ze sobą blisko. Tak jakby. Spędzaliśmy razem czas, głównie na pokładzie samolotu czy w hotelowych lobby, ale nic poza tym. Nie było między nami żadnej odważnej, łączącej dusze przyjaźni. Nie było więzi. Więc gest wydał mi się nie na miejscu. Ale że nigdy nie lubiłam krzywdzić ludzi, przykleiłam do twarzy pocieszający uśmiech i dołączyłam do kółeczka uznania wokół Alexa, uprzejmie ignorując zaloty Luca.

– To było świetne, prawda? – Lucas ponownie wziął mnie w ramiona.

– Mhm – mruknęłam w odpowiedzi, a mój uśmiech przygasł.

Słyszałam śmiech Alexa, gdy on rozglądał się po ludziach wokół. W jego brązowozielonych oczach dostrzegałam chłopięcy błysk, od którego mój żołądek fikał koziołki.

Odwracał głowę powoli, aż w końcu jego wzrok wylądował na ramieniu Lucasa, które mnie obejmowało.

Jego uśmiech zniknął.

Moje serce zamarło.

Podłe serce.

Zdradzieckie serce.

Zawodne serce.

– Stardust! – warknął.

Nie wiedziałam, dlaczego użycie tego przezwiska sprawiło, że się zaczerwieniłam, ale tak właśnie się stało.

Przełknęłam głośno ślinę i udałam, że odgarniam z twarzy włosy. A tak naprawdę chciałam tę twarz ukryć przez światem.

– Co tam?

– Muszę z tobą pogadać. Chodź ze mną.

Odsunęłam się od Lucasa i podeszłam, nie patrząc na ludzi wokół. Większości z nich nawet nie zauważałam, gdy Alex był w pobliżu, co zaczynało stanowić coraz większy problem.

Zaskoczyło mnie to, że złapał mnie za rękę i pośpiesznie poprowadził przez wąski ciemny labirynt za sceną. Nie pytałam, dokąd idziemy. Jeśli karmił się moim strachem i wahaniem, nie zamierzałam dać mu niczego, z czym nie chciałabym się rozstać. Jak na przykład godności.

Alex Winslow był człowiekiem o dwóch twarzach. Potrafił być zimnym, wkurzającym diabłem, jak teraz. Takim, który chciał, bym przyklękła. Ale ten drugi był zabawny i rozluźniony. To z nim spędzałam czas w pralni. Nie muszę wspominać, że obie wersje są nieprzewidywalne, a ja postąpiłam dobrze, zachowując ostrożność.

Zatrzymaliśmy się na końcu korytarza, naprzeciwko garderoby.

Nieduży balkon wychodził na tłum krzyczących fanów. Większość z nich wciąż się kręciła w pobliżu z nadzieją i wzrokiem wlepionym w scenę. Błagali, pragnęli, marzyli, że ich gwiazda wróci i może zagra bis. To kolejny cecha bycia wielkim.

Alex doprowadził mnie do czarnej metalowej poręczy, aż ciemność pochłonęła nas zupełnie. Skryliśmy się za ogromnymi projektorami wycelowanymi w scenę.

Byliśmy sami.

W ciemności.

Nasze ciała muskało chłodne tokijskie powietrze.

Alex położył dłoń w dole moich pleców, przyklejając mnie do barierki. Czułam chłód metalu przy brzuchu. Stanął za mną; jego oddech był płytki i ciepły przy moim uchu. Jego pierś wciąż naga i gorąca, gładka i twarda.

Pragnęłam go poczuć. Tak naprawdę.

– Kazałem ci się trzymać z daleka od Waitrose'a.

– A ja ci powiedziałam, że z moim życiem osobistym będę robić, co zechcę – szepnęłam.

Oboje skupialiśmy wzrok na krzyczących fanach pod nami.

– Przysporzysz mi kłopotów?

– Ja? – sapnęłam. Między nami pojawiła się żywa energia. Skóra mnie mrowiła, czułam się tak, jakbym zaraz musiała się rozebrać i poczuć jego ciało przy sobie, żeby nie umrzeć. – Dlaczego? Myślałam, że traktujesz mnie jak sport – wypomniałam mu słowa, które na początku powiedziała do mnie Jenna.

Nie, nie zapomniałam o nich. Tak, wciąż mnie bolały. Tyle że nie tak bardzo jak to, że jestem cholernie biedna.

Alex zachichotał. Jego oddech połaskotał moją skórę, nos musnął moją szyję.

– Jesteś bardzo przyjemnym sportem. Jak piłka nożna.

– Zobaczymy, jak bardzo będę ci się podobać, gdy wbiję ci kolano w jaja – wymamrotałam.

– Hm – mruknął.

– Hm?

– Właśnie pomyślałem o tym, że je masujesz, jednocześnie ssąc mojego fiuta.

– Nigdy do tego nie dojdzie. – Poruszyłam się.

Podbrzusze bolało mnie z potrzeby.

– Och, naprawdę?

– Tak.

– A zatem pomóż mi ją wybrać – wychrypiał, przesuwając ustami od mojego ramienia do szczęki.

Pozwoliłam mu na to. Pozwoliłam się dotykać, chociaż wiedziałam, że jest gwiazdą rocka, dupkiem, do tego uzależnionym. Że jest zakochany w dziewczynie imieniem Fallon, która złamała mu serce, a jemu nigdy nie udało się go posklejać. Że jego złamane serce oznacza jedno: on nigdy więcej nikogo nie pokocha – nie tak, jak zasługiwałam na to ja – i pozostanie co najwyżej obrazem. Piękną rzeczą, której nie można użyć.

– Ją? – zapytałam ochryple.

– Dziewczynę, w której dziś będę, jednocześnie wyobrażając sobie, że pieprzę ciebie – powiedział melodyjnym, drwiącym głosem.

Wytrzeszczyłam oczy. Moja konkurencja. Młoda, ładna i chętna.

Chciałam się odwrócić i uderzyć go w twarz, ale dzięki temu dowiedziałby się, że mi zależy. A ja nie chciałam, by o tym wiedział.

Powoli przesunęłam dłonią po barierce, uśmiechając się. Postrzegał mnie jako sport, a to oznaczało, że na koniec naszej małej rozgrywki będzie wygranym i przegranym jednocześnie.

– Czy wieczór koncertu nie powinien być wieczorem siedzenia na korytarzu? Zostawiasz mnie dla bzykania, Winslow?

Milczał przez kilka chwil, a moje serce przyśpieszyło. Podszedł do mnie, położył dłoń na mojej talii. Patrzyliśmy sobie w oczy. Fani na dole kręcili się, krzyczeli i wyli, a mimo to czułam się tak, jakbyśmy byli sami.

– Pieprzysz się z nim? – Przycisnął kciuk do mojego brzucha.

– Jeśli nawet tak, byłbyś ostatnią osobą, której bym się zwierzyła. – Zrobiłam krok w bok. – Idę.

Złapał mnie za łokieć i odwrócił.

Moja klatka piersiowa wbiła się w jego tors. Moją sukienkę zmoczył zimny już pot.

– Lucas to miły facet. Ale on nie jest tym, którego szukasz.

– Och, a niby ty jesteś? Przecież kochasz inną – roześmiałam się gorzko.

– Nigdy nie mówiłem nic o kochaniu cię, Stardust. Pieprzenie to zupełnie inna bajka.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz. – Przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę zatłoczonego korytarza.

Podążył za mną, ale nie próbował dogonić. Celowo trzymał się z tyłu. Polował.

– Ta – usłyszałam i odwróciłam głowę, marszcząc brwi.

Nie potrafiłam nadążyć za jego głupimi grami.

– O czym ty mówisz? Przestań używać jakiegoś kodu, Alex.

– Nie ma żadnego kodu. Patrz, na kogo wskazuję. Na nią. To ją dzisiaj przelecę.

Ładna brunetka stała przy automacie, trzymając przy piersi podkładkę z klipsem i rozmawiając przez telefon. Miała na sobie obcisłe dżinsy, wyciętą koszulkę z Alexem Winslowem i wyglądała na cudownie grzeszną. Każdy jej ruch i krągłość były zaprojektowane, by uwodzić.

Odetchnęłam głęboko, próbując nie wybuchnąć. Nie było łatwo, bo Alex prowokował mnie na każdym kroku.

Myśl o Ziggym.

Myśl o Craigu.

Spójrz na to z szerszej perspektywy.

– Proszę bardzo. Czy mam cię trzymać za rękę, gdy z nią będziesz?

– To byłoby ciężkie wyzwanie, ale dzięki za ofertę. Po prostu każ jej podpisać klauzulę poufności, zanim ją wezmę. Od czasu Cockgate nie pieprzę się bez takiej umowy. – Zapalił papierosa i podszedł do chłopaków, pozostawiając za plecami swoją następną zdobycz i mnie.

Moja twarz zapłonęła gniewem.

Odetchnęłam kilkukrotnie, by się uspokoić, a potem podążyłam za nim.

– Chcesz, żebym do niej podeszła i poprosiła o podpisanie umowy, zanim ją przelecisz? Ale ty nawet jeszcze jej nie znasz. – Dogoniłam go.

Jezu Chryste. Jeśli tak zachowywał się zupełnie trzeźwy Alex, bałam się pomyśleć, przez co przechodzili Blake i reszta, gdy był nawalony jak szpadel.

– Właśnie.

– A dlaczego uważasz, że ona się zgodzi?

Postukał w mój nos dłonią, w której trzymał papierosa, uśmiechając się kpiąco. Jakbym była najmniej rozumną istotą na świecie.

– Jesteś niewiarygodna, Stardust. Po prostu to zrób. Za dziesięć minut wracamy do hotelu.

Odszedł.

Nie byłam jego asystentką, tylko towarzyszką trzeźwości. Dotarło do mnie, że nie muszę mu pomagać zaliczać. Co więcej, poniekąd będzie lepiej, jeśli tego nie zrobię. Bo przecież nie mogłam zaprzeczyć iskrom, które szalały w moim ciele. Byłam okropnie zazdrosna, chociaż to niewiarygodne i nielogiczne. Ale może właśnie tego potrzebowałam, by sobie odpuścić i się dostosować?

Musiałam mu pokazać, że mam go gdzieś.

Musiałam pokazać sobie, że mam go gdzieś.

Minął dopiero tydzień trzymiesięcznej trasy, a on już oznajmił, że chce mnie zaciągnąć do łóżka i wywrócić moje życie do góry nogami. Nie mogłam dać mu takiej władzy nad sobą. Musiałam myśleć o swojej rodzinie i o przyszłości. To było ważniejsze niż jakikolwiek przystojny Brytyjczyk z oczami jak roztopione złoto i rozbrajającym uśmiechem.

Odchrząknęłam, wyprostowałam ramiona i podeszłam do dziewczyny. Przy każdym kroku modliłam się w duchu, żeby była taka jak ja. Niedostępna i racjonalna. Żeby zaśmiała się i powiedziała: „Spadaj". Żeby się wściekła, podeszła do Alexa Winslowa i dała mu w twarz w imię feminizmu i szacunku do samej siebie.

Zatrzymałam się obok niej i poklepałam po ramieniu, by przyciągnąć jej uwagę. Odwróciła się. Na jej twarzy pojawiła się mieszanina zaskoczenia i rozdrażnienia.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się, przełykając zdenerwowanie. Każdy mięsień mojej twarzy mnie zdradzał i byłam pewna, że wyglądałam na lekko chorą psychicznie. – Pracuję dla Alexa Winslowa. Przysłał mnie tutaj, bo chce – doprowadzić mnie do obłędu – spędzić z tobą noc. Więc zastanawiam się, czy ty też tego chcesz. A jeśli tak, to czy podpiszesz umowę poufności?

Nawet nie wiedziałam, gdzie, do diabła, znaleźć taką umowę, ale instynkt podpowiadał mi, że Blake może mi pomóc. Znał się na prawie. Właściwie, jeśli się nad tym zastanowić, znał się na wszystkim.

Dziewczyna przestała wyglądać na rozdrażnioną i zmarszczyła nos. Z niedowierzaniem?

Wiem, to drań. Po prostu powiedz „nie" i wszyscy będziemy udawać ten incydent za niebyły.

– Alex Winslow chce spędzić ze mną noc? – zapytała.

– Na to wygląda.

Znienawidziłam ją za to, że nie odmówiła od razu. I nienawidziłam jego za to, że mnie do niej wysłał. Ale przede wszystkim nienawidziłam samej siebie, bo byłam na tyle głupia, by próbować coś udowodnić światu.

– Nie wierzę ci.

Odwróciłam się i pomachałam do chłopaków, by przyciągnąć ich uwagę. Wszyscy się odwrócili: Lucas wyglądał na zbolałego, Blake na zmęczonego. Alex uśmiechał się arogancko. Uniósł brew i odmachał na powitanie.

Mam nadzieję, że ona ma jakąś chorobę weneryczną. Że ma wszystkie choroby weneryczne znane ludzkości i kilka nowych, które wyhodowała sobie sama.

– Widzisz? – Odwróciłam się do dziewczyny. – On się na to pisze.

– O mój Boże. Więc ja też! Chciałabym spojrzeć najpierw na tę umowę, ale...

Miała australijski akcent.

Nagle przyjrzałam się jej uważniej i dostrzegłam każdy szczegół. Lśniące czarne włosy. Ciemne kocie oczy. Przebity pępek i skóra jak u Królewny Śnieżki.

Moje szeroko otwarte oczy, piegi i ogólnie moja przeciętność znienawidziły każdy cal tej dziewczyny. I sprawiły, że poczułam się winna.

– Fantastycznie – odpowiedziałam, siląc się na uśmiech. – Zaraz wrócę. Nigdzie nie odchodź.

Pomaszerowałam do chłopaków, pozornie pewnym siebie krokiem.

Tę grę prowadziły dwie osoby. Może i nie miałam zbyt dużego doświadczenia czy milionów fanów albo miliardów dolarów, ale byłam w niej dobra. Silna. I tak, równa Alexowi, do cholery.

– Dziewczyna jest chętna – stwierdziłam, biorąc butelkę ze stołu z przekąskami i odkręcając korek. Odwróciłam się do Blake'a. – Czy możesz przygotować umowę poufności? Powiedziała, że chce na nią zerknąć, ale sądząc po tym, jak szybko się zgodziła, jestem absolutnie pewna, że zgodzi się na wszystko.

– Cholera, Blue. – Brwi Blake'a powędrowały do góry. – Nic dziwnego, że Jenna cię lubi. Masz niezłe włochate jaja.

– Nie wiem jak jej, ale moje są wydepilowane. – Puściłam do niego oko.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Blake wziął umowę i podszedł do dziewczyny. Po raz pierwszy nazwał mnie „Blue" i chociaż przez chwilę czułam się tak, jakby nastąpił koniec świata, miałam również wrażenie, że to początek czegoś nowego.

Akceptacji.

Wszyscy chłopcy się śmiali, lecz Alex przewiercał wzrokiem moją głowę. To spojrzenie mogło zabić, najpewniej mnie.

– Całkiem spoko z ciebie laska, wiesz? – Lucas stanął za moimi plecami, ocierając się o mnie ramieniem.

Alex wziął pozostawioną przeze mnie na stole otwartą butelkę i wypił wodę do dna.

– Popychadło.

– Słucham? – zapytałam, próbując zachować spokój.

Nachylił się ku mnie z zadziornym uśmiechem.

– Powiedziałem, że jesteś popychadłem. Zrobiłaś to, co ci kazałem. Nawet nie próbowałaś walczyć, wyjść z tego z twarzą.

– Wyjść z twarzą? – Zamrugałam szybko, starając się nie wrzeszczeć. Co za facet! – Nie muszę wychodzić z tego z twarzą. Chciałeś, żebym załatwiła ci dziewczynę, i to zrobiłam. Jesteś zawiedziony tym, że o ciebie nie walczyłam. Ale wiesz co? Nie jestem jak one. Jak twoje fanki. Kobiety z gwiazdkami w oczach. Wiesz, co widzę, gdy na ciebie patrzę? – Zrobiłam krok w jego stronę, a on zrobił krok w moją. To było niewłaściwe. Znajdowaliśmy się teraz zbyt blisko, sytuacja była zbyt intymna. – Widzę kogoś zniszczonego, niewartego naprawy. A ty patrzysz na mnie jak na tanią rzecz, która może zastąpić drogą, tę ukradzioną. Wszyscy jesteśmy jak wazy, tyle że ty jak taka roztrzaskana na podłodze, której już nie da się poskładać. Więc pozwolę pozbierać skorupy komuś innemu. To bardzo proste. Baw się dobrze z tym swoim tymczasowym klejem.

Rozejrzałam się i zobaczyłam tajemniczą dziewczynę, która chichotała, podpisując umowę na plecach Blake'a, podczas gdy on, znudzony, gapił się w ekran telefonu.

Alex zmrużył oczy, a potem ruszył w stronę tej laski.

– Gratuluję, sportsmenko. – Uśmiechnął się złośliwie. – Właśnie zaczęłaś wojnę.

***

Tej nocy słyszałam ich przez ścianę.

Ich dłonie – wędrujące, czujące, szukające, znajdujące.

Szli korytarzem. Naszym korytarzem. Znajdowali się tuż przed moimi drzwiami.

Potykali się. Chichotali. Szeptali bez tchu.

Przestań, serce.

Uspokój się, serce.

Walcz z tym, serce.

Miała na imię Gina.

Wiedziałam o tym, bo pochylił się i powąchał jej szyję, a ona powiedziała, że jest najsamczym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Nawet nie istniało takie słowo jak „najsamczy"!

– Gina – wyszeptał jej imię jak sprośny sekret.

Od razu znienawidziłam wszystkie Giny na świecie.

Wyjrzałam przez judasza. Każda kość w moim ciele drżała z gniewu.

– Kochana, nawet nie masz pojęcia...

Kochana. Nazwał ją „kochana".

Byłam tak zajęta oglądaniem tej sceny, że nie mogłam oddychać.

– Och, chyba mam pojęcie – zaśmiała się. Jej zmysłowy głos brzmiał idealnie przy jego skórze, nie tak jak mój piskliwy. – Zdjęcia twojego fiuta są w całym internecie, Alex.

Nie odpowiedział.

Zatrzymał się przy moich drzwiach, wyjął z buzi gumę do żucia, doczepił do niej małą karteczkę i przykleił do judasza.

A potem usłyszałam, jak otwierają się drzwi do jego pokoju.

I jak się zamykają.

Otworzyłam szybko i zerwałam kartkę.

„TY JESTEŚ KLEJEM".

Zacisnęłam powieki, odwróciłam się. I uderzyłam głową o drzwi.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

***

Alex

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Dźwięk był stłumiony, ale usłyszałem go. Pełne desperacji ruchy Indie coś we mnie obudziły. Czułem jej ból. Smakowałem go na ustach i rozkoszowałem się nim jak gorącym miodem na języku.

Uśmiechnąłem się, całując Jak-Jej-Tam. Była moim narzędziem, naczyniem, przynętą. Rekwizytem podczas tej lekcji.

W końcu Stardust zaczynała to rozumieć.

Nas.

Będziemy się pieprzyć. To, że walnęła głową w drzwi, tylko mnie w tym utwierdziło. Lucas jeszcze mi zapłaci.

Za to, że dał Willowi klucze do mojego mieszkania, gdy ja byłem w trasie, a Fallon przedawkowała. To on ją znalazł.

Lucas zapłaci za to, że dał Fallon numer Willa, gdy poprosiła go o to, bo chciała mu podziękować za ratunek. Za to, że pomógł im się wymknąć trzy lata temu podczas gali Grammy, na którą Fallon przyszła ze mną, a wyszła, by pieprzyć się z Willem w łazience.

Zapłaci za te wszystkie rzeczy czymś tak cennym, że nie da się tego kupić za pieniądze.

Lucas zapłaci za wszystko swoim sercem.

Rozdział dwunasty

Indie

Ja: Jest tu kto?

Jenna: Jestem. U mnie środek nocy. Czy coś się stało?

Ja: Nic. Przepraszam. Mam pytanie na przyszłość: czy Alex może sprowadzać dziewczyny do pokoju? To znaczy... One mogą mieć alkohol lub narkotyki.

Jenna: Mogą, ale pewnie nie mają. Więc w porządku.

Jenna: A może to nie jest do końca w porządku według ciebie?

Ja: Jest. Tylko chciałam się upewnić.

Jenna: Czy mówiłaś mu coś jeszcze o tej dziesięciominutowej piosence?

Ja: Tak. Zostawi ją. Dzisiaj tłum dla niej oszalał. I napisał też piosenkę o polityce.

Jenna: Oczywiście.

Ja: O dziwo świetną.

Jenna: Świetna piosenka nie zaprowadzi cię nigdzie w branży muzycznej. On potrzebuje czegoś chwytliwego. I szybkiego. Ludzie w tych czasach nawet NSDK trzyminutowych piosenek.

Ja: NSDK?

Jenna: Nie słuchają do końca. Jak wy się w ogóle dogadujecie?

Opowiem ci, paniusiu, jeśli masz czas.

Ja: Cóż, on już nie stara się mnie pozbyć.

Jenna: A Blake? Czy ty i on nadajecie na tych samych falach?

Ja: Tak. A wy?

Jenna: Czy ty naprawdę zadałaś mi to pytanie?

Ja: Tak.

Nie miałam nic do stracenia. Jenna potrzebowała mnie przy Alexie. Poza tym oboje nie ukrywali specjalnie wzajemnej nienawiści.

Jenna: Mnie i Blake'a łączy skomplikowana relacja. Muszę przejrzeć parę umów. Informuj mnie na bieżąco.

Hudson: :-O

***

Singapur

Podczas lotu rozmawiałam przez Skype'a z Nat i Ziggym, skulona na sofie przy oknie.

Alex miał okulary przeciwsłoneczne i czarną bluzę z kapturem. Spał na kanapie z ramionami skrzyżowanymi na piersi i słuchawkami na uszach. Wyglądał jak facet z pornosów dla kobiet, choć pozostawał całkowicie ubrany. Próbowałam sobie wmawiać, że to dobrze, że zrobił to z Giną. To tylko rozjaśniło sytuację między nami, a co więcej – powiedziało nam, kim nie jesteśmy.

– Wrócił w środku nocy. – Nat potarła czerwone oczy, bujając Ziggy'ego na kolanie. Włosy miała związane w nieporządny kok. – Mocno narąbany i śmierdzący rzygami. Powiedział, że cały dzień szukał zabójcy. Pukał ludziom do drzwi. Krzyczał na nich. Czy ty słyszysz, jakie to porąbane? On potrzebuje pomocy, Indie. I to szybko.

Oczywiście, miała rację.

Zaczynałam wierzyć, że mój brat potrzebuje czegoś więcej niż tylko pracy. Potrzebuje odwyku. Dzięki pieniądzom, które zarobię, wyślę go do dobrego ośrodka.

Teraz byłam jeszcze bardziej zdeterminowana, by zostać i tolerować Alexa. Odchrząknęłam i rozejrzałam się na boki, upewniając się, że nikt nie słucha.

– Zostało jeszcze dwa i pół miesiąca – powiedziałam łagodnie. – Wytrzymaj, Nat. Obiecuję, że go naprostuję od razu po powrocie.

– On nie jest już sobą. Rozumiem go. Cierpi. Ale... Tkwię w związku małżeńskim z obcym facetem. Mam dziecko z obcym. Patrzę na niego i nie dostrzegam chłopaka, który śpiewał mi serenady pod oknem. Widzę obiboka, który nie chce wydobrzeć. Obiboka, którego tamten chłopak by znienawidził.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale wtedy pojawiła się stewardesa w satynowym jasnoniebieskim mundurku i z najbardziej uprzejmym uśmiechem, jaki widziałam w życiu.

– Panowie, panno Bellamy, szykujemy się do lądowania. Proszę zapiąć pasy.

– Muszę kończyć. – Zmarszczyłam nos, bo nie lubiłam przerywać rozmów zbyt wcześnie.

Nat wyglądała na starszą. Jakby nie minęło kilka nocy, lecz lata.

– Powiedz mi chociaż, że dobrze się tam bawisz. Dzięki temu poczuję się o wiele lepiej.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się. – Jest świetnie.

– Udało ci się zerknąć na parówkę brytyjskiej gwiazdy rocka? – Przestała marszczyć brwi i uśmiechnęła się pocieszająco.

O Boże.

Pełne usta Alexa wygięły się w uśmiechu, chociaż podobno spał.

Zarumieniłam się aż po cebulki włosów, a potem nawet po palce u stóp. Skąd Nat mogła wiedzieć, że on tu jest? Na pokładzie panowała cisza, wszyscy drzemali lub oglądali filmy.

– Nie – powiedziałam.

– Tak – oznajmił jednocześnie Alex, wstając ze swojej kanapy.

Odłożył okulary na stolik obok. Podszedł do mnie z diabolicznym uśmieszkiem.

Moje serce znów zapragnęło sprzeciwić się umysłowi i wskoczyć w jego dłonie.

Co, do cholery, ten Winslow wyprawia?

– Och, widziała mojego fiuta, wyraźnie. – Opadł na fotel obok mnie, oznajmiając to, jakby przekazywał wiadomość wagi międzynarodowej. Otoczył mnie ramieniem, niemal kładąc podbródek na moim barku. – I gapiła się na niego. Naprawdę długo. Z tego powodu zapytałem ją, ile fiutów widziała w życiu, ale wciąż nie dostałem odpowiedzi. Może ty mnie oświecisz? A tak przy okazji, słodki dzieciak.

Natashy opadła szczęka. Gdyby nie to, że Ziggy wyślizgnął się z jej objęć i podreptał do kuchni, siedziałaby tam i gapiła się na Alexa, dopóki nie wrócilibyśmy na amerykańską ziemię.

– W realu wyglądasz świetnie – wysapała. Oczy miała jak spodki.

– Teoretycznie to nie jest real, ale dzięki. – Szerokie twarde ramię Alexa otarło się o moje. Skrzywiłam się i odsunęłam. – Próbuję przekonać do siebie Indie. Jak według ciebie powinienem to zrobić?

Próbujesz zaciągnąć mnie do łóżka, poprawiłam go w myślach. A oto pierwsza pozycja z listy rzeczy, które powinieneś w tym celu zrobić: nie proś mnie, żebym umawiała cię z takimi przypadkowymi laskami jak Gina.

– Lubi jeździć na rowerze. – Nat uśmiechnęła się złośliwie i słodko jednocześnie. Chciałabym być taka. Niebezpieczna, ale i niepozorna. – Gdyby mogła, jeździłaby całymi dniami. Zacznij od tego.

Pokiwał głową.

– Dobry pomysł, Natasha.

– Och, wow. Znasz moje imię.

– Słucham, gdy ona mówi.

Świetnie! Założył maskę czarusia. Nikt mu teraz nie odmówi, włącznie z Nat.

– Powinnaś go zatrzymać – oznajmiła moja bratowa, zanim wyłączyła kamerę.

Pokręciłam głową. Właśnie że nie powinnam go zatrzymywać. Wiedziałam, że to facet, który na pewno mnie zostawi.

Zamknęłam laptopa. Głośno bijące serce podeszło mi do gardła. Alex pochylił się w moją stronę, jego usta znalazły się bardzo blisko mojego obojczyka.

– Będę cię mieć – wyszeptał. – Bo jesteś klejem.

Gdy patrzyłam przed siebie na blond loczki Alfiego, który pochylał głowę, grając na Nintendo, piekły mnie oczy.

Po raz pierwszy od dawna byłam pewna, że mam kłopoty.

Nie mogłam tego kontrolować.

Alex Winslow był pękniętą wazą.

Ale ja nie byłam klejem. Byłam zaledwie głupią sprzątaczką, która zamierza pozbierać kawałki tego naczynia i nieuchronnie się skaleczyć.

***

Gdy tylko weszłam do pokoju hotelowego, zaczęłam krążyć.

Splotłam palce na karku. Wydawało mi się, że moje kończyny są jakieś inne. Krótsze, cięższe, bardziej napięte. Stwierdziłam, że to przez brak ćwiczeń i kiepskie jedzenie. Nie jeździłam na rowerze, odkąd zaczęła się trasa, a Alex uwielbiał kanapki ze stacji benzynowych i jedzenie z food trucków. Więc nie mieliśmy porządnego cateringu i jedliśmy śmieci albo zapychaliśmy się zbyt drogimi daniami zamawianymi w hotelu.

Spuściłam głowę, przygryzając wargę.

Przebywanie tak daleko od domu wydawało mi się zdradą. Poczucie winy zżerało mnie od środka, bo nie byłam w stanie pomóc Nat przy małym, gdy potrzebowała mnie najbardziej. Ale

najsilniej przerażało mnie to, że wciąż myślałam tylko o sprzęcie Alexa, a stawka była tak wysoka.

Rozległo się pukanie do drzwi. Podniosłam głowę.

Wszystkie pokoje hotelowe, w których mieszkałam do tej pory, bardzo się od siebie różniły – niektóre były jasne, inne ciemne, klasycznie umeblowane i w bardziej nowoczesnym stylu. A mimo to we wszystkich tkwiła melancholia związana z miejscem, które nigdy nie oferowało prawdziwej intymności. Ten mój miał brzoskwiniowe ściany, wysoki sufit i pościel w kolorze złota. Był bardzo luksusowy, wyglądał jak prosto z katalogu. Ale nie potrafiłam się nim cieszyć, gdy moi ukochani cierpieli dwa kontynenty dalej.

Ktoś znowu zapukał, tym razem głośniej.

– Jezu, już idę.

Podeszłam do drzwi, wciąż ubrana w sukienkę w biało-czarną kratę, jedną z pierwszych, jakie sobie uszyłam. Włosy miałam w nieładzie, oczy zaczerwienione.

Otworzyłam.

Po drugiej stronie stał Alex.

Przebrał się po locie. Teraz miał na sobie obcisłe spodnie i koszulkę z logo The Smiths.

Wyglądał apetycznie.

Wyglądał również jak facet, który wczoraj spał z kimś innym, Panno Zapominalska.

– Czego chcesz, Winslow? – Od razu przeszłam do rzeczy.

Nie miałam ochoty ani nie musiałam być dla niego uprzejma. On nawet nie powinien chodzić sam. Gdzie był Blake?

– Stardust. – Obrócił to słowo na języku. Brytyjski akcent znacząco podkreślał sylaby.

– Czemu zawdzięczam tę wątpliwą przyjemność? I czy rozmawiam dzisiaj z zabawnym, czarującym Alexem, czy

z dupkiem, który wczoraj zmusił mnie, bym pomogła mu zaliczyć panienkę? – Uniosłam brew, zbierając włosy w wysoki nieporządny kok.

– Cieszę się, że ustaliliśmy, że jestem czarujący.

– Czasami, gdy się postarasz. To nie ma znaczenia.

– Ale działa?

– Nie bardzo – skłamałam.

– Jesteś taka zamknięta w sobie. Czekasz, aż ktoś cię rozmrozi. Właśnie taką cię lubię. – Złapał mnie za rękę i płynnym ruchem wyciągnął z pokoju. – Jesteś jak pyszny cukierek toffee w cienkim papierku. Rozwinięcie go to żmudna praca, ale w środku jest zbyt duża słodycz, abym sobie jej odmówił. Zamierzam zburzyć te twoje mury, zetrzeć je w proch. Będziesz potrzebować wielu lat, by znów je odbudować. Ale mnie już wtedy nie będzie, więc to nie problem.

Przystanęłam jak wryta na dywanie w korytarzu i rozejrzałam się.

Alex ma koncert za sześć godzin. Pewnie spróbuje się zabawić.

Popchnął mnie dalej, a ja ruszyłam z ociąganiem, jakby prowadził mnie do bram piekła. Mimo to nie potrafiłam się odwrócić i go tutaj zostawić, samego i bez nadzoru, bo mógłby zrobić, co zechce. Poza tym na końcu tej drogi czekała mnie niespodzianka, a ja pragnęłam zobaczyć, co to takiego.

Uderzył otwartą dłonią w przycisk windy i się odwrócił. Zbliżył się do mnie. Cofnęłam się. On zrobił krok do przodu. To było tango, do którego już się przyzwyczajałam.

– Gdzie podział się Blake? Dlaczego tu jesteś? – Zmrużyłam oczy.

– Przykułem go łańcuchem do łóżka i przybiłem do wezgłowia.

– Czy on wie, że jesteś ze mną? – Zignorowałam głupi żart.

Alex łobuzersko wygiął brew.

Ta mina wyjątkowo doprowadzała mnie do szaleństwa. Sugerowała, że jestem jego słodką młodszą siostrzyczką, która właśnie zrobiła obrazek z makaronu i mu go pokazała.

– Wyjaśnijmy sobie coś. Blake? Płacę mu. Waitrose? Tak samo. Alfie? To obleśny człowiek, ale jemu również płacę. I tobie. Odpowiadasz przede mną, a w tej chwili chcę być z tobą. I będę. To proste.

Otworzyłam usta, by powiedzieć coś, dzięki czemu mogłabym się nie czuć tak okropnie i go odepchnąć, ale nadjechała winda i Alex pociągnął mnie za pasek od sukienki. Uderzyłam plecami o ścianę. On oparł się o ścianę naprzeciwko. Patrzyliśmy na siebie jak dwoje zawodników podczas bardzo popieprzonej rozgrywki.

Chyba po raz pierwszy zauważył moje zaczerwienione oczy. Przyjrzał mi się.

– Co cię dręczy?

– Mojemu bratu odbiło. Martwi mnie to. Natasha sama zajmuje się Ziggym, a pracuje na pełen etat i...

Zaczynałam bełkotać. Odwróciłam wzrok i spojrzałam na mahoniowe zdobienia i lustra wokół.

Alex milczał i byłam mu za to wdzięczna. Nie potrzebowałam pustych słów pocieszenia. Znałam swoją sytuację, przywykłam do niej i pracowałam, by ją naprawić.

Drzwi windy się otworzyły i oboje wyszliśmy na zewnątrz. Alex skierował mnie do korytarza znajdującego się za główną recepcją, a nie przed wejściem do hotelu. Szliśmy ciemnym przejściem na parking podziemny. Nie mówiłam nic i czułam wszystko.

Kiedy w końcu się zatrzymał, podniosłam wzrok i zobaczyłam dwa niebieskie miejskie rowery. Moje brwi powędrowały na środek czoła.

– Rowery – sapnęłam.

– Spostrzegawcza jesteś – zakpił.

Przysięgam, Brytyjczycy rodzą się z sarkazmem w żyłach zamiast krwi!

Roześmiałam się i lekko klepnęłam go w ramię. Ulżyło mi tak bardzo, że nie mogłam być na niego zła. Podbiegłam do jednego z rowerów, przełożyłam przez niego nogę, ścisnęłam kierownicę. Była inna niż w moim. Siodełko wydawało się wyższe, twardsze i nie tak zniszczone. Kopnęłam nóżkę i pozwoliłam rowerowi przejechać kilka metrów w tym gorącym i wilgotnym podziemnym parkingu. Było tu niemal pusto.

– Mogłabym tu pojeździć i trochę się wyżyć – wyraziłam na głos myśli.

Alex wciąż stał obok drugiego roweru i patrzył na mnie.

– Albo – jego głos był wyjątkowo nieoziębły – mogłabyś wyjechać na zewnątrz.

Nacisnął przycisk na betonowej ścianie za sobą i metalowe drzwi garażu podniosły się.

Światło wlewało się do środka centymetr po centymetrze.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy zobaczyłam drapacze chmur i ogromną połyskującą taflę wody w przystani. Oddech ugrzązł mi w gardle. Cieszyłam oczy widokiem pomnikiem Merliona, z którego wypływała woda, zintegrowanym resortem przy Marina Bay i niewiarygodnie uporządkowaną miejską przestrzenią. Zanim się zorientowałam, Alex dotknął mojego łokcia i szybko wsiadł na rower.

– Bez kasków? – Uśmiechnęłam się, chociaż wcale nie chciałam.

Niezależnie od tego, czy Alex był męską dziwką, czy nie, tęskniłam za jazdą po mieście. A to miała być tylko krótka przejażdżka. Nie deklaracja miłości.

– Lubię żyć na krawędzi. – Oblizał dolną wargę.

– A ja wolę żyć bezpiecznie wewnątrz wyznaczonych ram – odparłam.

– To komfortowe miejsce, ale nic się tam nie dzieje.

Przejechaliśmy przez Merlion Park. Alex miał na nosie okulary, a na głowię tę samą czapkę od Burberry'ego, którą nosił w pralni. Nikt zatem by nie zgadł, że to Alex Winslow, mężczyzna, przez którego paparazzi nie spali po nocach. Niebo było szare, a powietrze gęste i wilgotne. Taka pogoda kojarzyła mi się z apokalipsą i może nawet skojarzenie pasowało, bo Alex zniszczył dzisiaj wiele moich murów.

Wszystko wydawało się takie czyste i obce.

Byłam bardziej doświadczoną rowerzystką, lecz Alex miał długie nogi i dobrą kondycję, więc dotrzymywał mi tempa. Jeździliśmy w milczeniu przez czterdzieści minut, a potem on skinął głową w stronę małej kawiarni na promenadzie.

– Napijemy się czegoś – stwierdził, nie zapytał.

Pokiwałam głową i zatrzymaliśmy się oboje. Zostawiliśmy rowery przed kawiarenką i już mieliśmy wejść do środka, gdy on się zawahał. Zerknął na pozajmowane stoliki na zewnątrz i jęknął.

– Zamów. Ja tu poczekam – powiedział, przekładając nogę przez rower i patrząc przed siebie, na szafirowy ocean.

Podeszłam do kasy, rozkoszując się tym, że w przeciwieństwie do niego mogłam to zrobić. Nie wiem, jak bym się czuła, gdybym nie mogła zamówić sobie kawy czy kanapki bez obawy o to, że ktoś się na mnie rzuci lub sfotografuje.

Zamówiłam dwie kawy, dwie butelki wody i ciastko, którym mogliśmy się podzielić.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Alexa z rowerem między nogami, trzymającego w garści kamyki, które jeden po drugim wrzucał do wody. Wyglądał na takiego... zadowolonego? Jakby nie przywykł do robienia rzeczy przyziemnych i beztroskich.

Uśmiechnął się, gdy wróciłam i wsiadłam na rower. Moje serce niemal się na niego rzuciło, zupełnie jak majtki głupiej fanki. Moje serce zaczynało być dla mnie kulą u nogi. Chciałam móc je usunąć chirurgicznie i jednocześnie przeżyć.

Podałam mu kawę i wodę. Przyłożyłam do ust swój kubek szczęścia.

– O czym teraz myślisz? – zapytał, wciąż zahipnotyzowany taflą wody.

Zastanawiałam się, dlaczego ciągle o to pyta. Czy on naprawdę odnajdował inspirację w tym, co dzieje się w mojej głowie? I wtedy dotarła do mnie smutna rzecz – nikt mnie o to nie pytał od lat. Nikt, odkąd umarli rodzice. Craig i Natasha mnie kochali, ale byli zbyt zajęci próbą przetrwania, by się tym interesować.

To uczucie, że ktoś cię chce i pożąda, było uzależniające. Byłam jak naćpana Alexem. Jeśli chcesz kogoś oczarować, spraw, by poczuł się wyjątkowo. To zadziała.

– Zastanawiam się... – Pozwoliłam, by gorący płyn poparzył mi język, ale piłam dalej, nawet się nie krzywiąc. – ...dlaczego się mną interesujesz. Na początku chciałeś, żebym znikła, a teraz chcesz się ze mną przespać.

– Stwierdziłem, że skoro nie mogę się ciebie pozbyć, to przynajmniej mogę się z tobą zabawić.

– Nigdy się z tobą nie prześpię.

Poskubałam ciastko, nie zamierzając go zjeść. Alex upił duży łyk kawy, wciąż patrząc na ocean.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem aż tak głupia, żeby z własnej woli znaleźć się w sytuacji, z której powodu mogę zostać zraniona.

Odwrócił głowę w moją stronę i nagle poczułam, że nie mogę oddychać.

Tak jak wszyscy artystyczni geniusze Alex też miał ekspresyjną twarz. Trochę zabawną. Trochę nieidealną, ale taką, od której nie można oderwać wzroku. Mick Jagger, Steven Tyler, Jimi Hendrix, Keith Richards – oni wszyscy wyglądali trochę zabawnie. Trochę zbyt łobuzersko. Tylko nie mieli zbyt szerokiego uśmiechu, pełnych

ust i zaspanych oczu. Twarz Alexa była jak świetna książka. Za każdym razem, gdy się na nią patrzyło, odnajdowało się coś innego.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. Zostawiłbym cię w miłej atmosferze. A ty odeszłabyś ode mnie szczęśliwa. To ci mogę obiecać.

– Jak możesz mi to obiecać? Jak możesz mi obiecać, że się nie zakocham?

Spojrzał na mnie znad swojego kubka. Na jego twarzy dostrzegłam smutny uśmiech.

– Mnie nie da się kochać. Zrozumiesz to, gdy już mnie trochę poznasz.

Cisza.

– Bo widzisz, najbardziej pociągająca we mnie jest tajemnica.

Nagle, jakby z znikąd, zaczął lać deszcz. Tropikalna pogoda. Krótkie rękawy i ulewa! Alex wskazał głową na drugą stronę promenady.

– Chodź, Stardust. Noc jest jeszcze młoda i obiecująca.

Pojechaliśmy w stronę parkingu, śmiejąc się i ociekając wodą.

Postanowiłam, że nie będę zadawać Alexowi Winslowowi żadnych osobistych pytań, żeby nie postradać zmysłów.

Rozdział trzynasty

Alex

Kolejny koncert.

Kolejny hit.

Blake spekulował, że dzięki tak licznym odsłonom na YouTubie *Secondhand Love*, filmiku, który wyciekł, ktoś, kto go tam umieścił, musi zarabiać dwadzieścia tysięcy dziennie na samych reklamach. Nie będę kłamać, napisanie świetnej piosenki trochę złagodziło smutek związany z tym, że jestem niedoskonały, i na jeden dzień nawet zapomniałem o Fallon, Willu, zemście i szampanie. Ten ostatni cały czas tkwił z tyłu mojej głowy.

Nawet nie lubiłem szampana. Ale upicie się to inna bajka.

Zszedłem ze sceny, pobiegłem do garderoby i rozgoniłem długą kolejkę pracowników i lokalnych celebrytów, którzy próbowali się do mnie dobrać. Otworzyłem drzwi i opadłem na Indie, która siedziała na srebrnej sofie i szyła.

– Alex, to obleśne! Zejdź z mojego materiału. – Popchnęła mnie, ale w jej głosie usłyszałem śmiech.

Wskoczyłem na nią jak małpka i zacząłem łaskotać pod pachami. I wiecie co? Indie Bellamy miała łaskotki! Piszczała i wydawała bardzo zachęcające odgłosy, dzięki czemu miałem ochotę włożyć jej palce do ust, wyjąć z nich te dźwięki i włożyć je do kieszeni.

– Złaź ze mnie, jaskiniowcu! Złaź! – Chichot przerodził się w głośny śmiech.

Coś się zmieniło. My się zmieniliśmy. Ona stopniała nieco, a ja zapragnąłem odgarnąć ten lód i zobaczyć, co jest pod spodem. Alfie, Blake i Lucas weszli do środka i jak zaczarowani obserwowali nas od progu. Mina Luca mnie zachwyciła. Nawet nie musiałem

podnosić głowy, by wiedzieć, że cierpi. Nie tak jak ja, kiedy na swoje nazwisko zarezerwował pokój hotelowy dla Willa i Fallon, ale i tak.

– Zmuś mnie! – warknąłem jej w twarz.

Byłem tak blisko, że widziałem każdy pomarańczowy pieg na jej nosie.

– To jest molestowanie! – roześmiała się.

– Nie bądź głupia! – Docisnąłem ją do sofy. Moje krocze znalazło się przy jej kroczu, usta przy jej policzku, żeby dobrze mnie słyszała. – Założę się, że gdybym włożył palce pod tę twoją fikuśną sukienkę i odsunął majtki, okazałoby się, że jesteś mokra i na mnie gotowa. I musiałbym cię przez godzinę lizać do sucha.

Zesztywniała pode mną, a ja się uniosłem i spojrzałem.

Oczy miała rozwarte szeroko i zaciekawione. Zastanawiałem się, czy jest dziewicą. Indie z innym facetem… Nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. Nie dlatego, że się do niej przywiązałem czy ze względu na jakiś sentyment. Po prostu ona wydawała się zbyt zamknięta w sobie. Za grzeczna.

– Alex! – ostrzegła, zbyt przestraszona, by się pode mną poruszyć.

Wiedziała, że moja erekcja jest niebezpiecznie blisko jej cipki.

To było szalone, ale jednocześnie doskonałe. To. Ja na niej. Dzieliły nas tylko ubrania i ci idioci, obserwujący nas od drzwi. Indie drżała, czułem to, walczyła z pożądaniem i logiką.

Pochyliłem głowę, ale wtedy jakiś dupek złapał mnie za pasek od spodni i odciągnął.

– Złaź z niej, świrze – warknął Lucas. Odwróciłem się i zobaczyłem go wkurzonego i zaczerwienionego. Podobnego do świnki Babe. – Odbiło ci!

– Jej też. – Wyciągnąłem paczkę papierosów z tylnej kieszeni spodni i zapaliłem jednego. Dmuchnąłem Lucasowi dymem

w twarz. – To się nazywa pasja. Ty byś jej nie poznał, nawet gdyby ktoś ci ją włożył do buzi.

– Ale z ciebie pizda, wiesz?

– Wiem i akceptuję to. Przykro mi, Święty Lucasie. Nie dla każdego z nas tak wysokie standardy moralne.

– Alex! – zganiła mnie Indie.

Dobra. Zamknę się.

Droga do hotelu minęła nam w milczeniu. Indie patrzyła przez okno, Lucas na mnie, Blake gapił się w telefon, a Alfie na swój zegarek.

– Za pół godziny spotykam się z grupą fanek. Myślicie, że zdążymy? – Alfie wydął usta.

Wszyscy jęknęli. A ja rzuciłem mu w twarz niebieską kostką do gitary, którą on rzucił we mnie w L.A.

Roześmiał się.

– Och, zatoczyliśmy koło.

Na korytarzu padłem pod swoimi drzwiami. Indie zrobiła to samo. Było już po północy i wszyscy porozchodzili się po numerach. Lucas wiedział, że nie powinien mnie dzisiaj bardziej wkurzać i kręcić się przy tej dziewczynie.

Indie miała płócienną torbę z niedokończoną suknią, nad którą pracowała za kulisami.

Wyciągnąłem notes i cienkopis z futerału Tani i popatrzyłem na muzę, czekając, aż nakarmi moją duszę.

Chociaż wiedziałem, że na nią nie zasługuję.

Chociaż wiedziałem, że ona na to nie zasługuje.

Chociaż wiedziałem, jakie to wszystko jest popieprzone.

Ale nie byłem w stanie przestać, bo pragnąłem zemsty, nowego albumu i pocieszenia. A Indie? Dostanie swoje pieniądze – cholera, może nawet dorzucę kilkaset dodatkowych tysięcy, by osłodzić jej

życie! – a ja będę dla niej tym, kim byłem dla wielu innych wcześniej. Niezłą historyjką, którą opowie na wieczorze panieńskim, gdy się upije. „Raz przeleciałam gwiazdę rocka i było świetnie".

– Nad czym pracujesz? – Wskazałem podbródkiem na torbę.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Co?

– Nic. Po prostu jesteś jedyną osobą, która mnie pyta. Większość ludzi po prostu mi coś opowiada.

– Cóż, nie jesteś tak do końca nudna. Ale się tu znajdujesz, więc równie dobrze możesz to z siebie wyrzucić.

– To sukienka. Na Paryż. To moje ulubione miasto.

– Myślałem, że nigdy wcześniej nie latałaś samolotem?

– Bo nie latałam. – Zatrzepotała rzęsami i zaklaskała.

Wyglądało to śmiesznie, ale i uroczo.

– Pstrokata – wytknąłem. Białe, różowe i kremowe fragmenty tkaniny były pozszywane bez ładu i składu. Patchworkowa narzuta.

Przesunęła drobnymi palcami po materiale.

– Jest trochę brzydka. Ale czy przez to nie piękna?

Tym razem to ja się uśmiechnąłem, przeciągając palcami po strunach Tani.

– Dla ciebie brzydkie rzeczy są ładne? Coś więcej?

Następne słowa wymówiła jednym tchem. Jakby czekała, by mi to powiedzieć. Czekała na naszą randkę o północy.

– Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

Uniosłem wzrok. Wszędzie rozpoznałbym te słowa. *Mały Książę*.

– Czytałeś? – zapytała Indie.

Prychnąłem.

– O dziwo tak.

Ścisnęła czubek mojego buta, patrząc zachęcająco.

Czy naprawdę zamierzam się tym z nią podzielić? Dobra. A co mi tam.

– Moja rodzina nie miała nic wspólnego z książkami. W naszym domu nie było chyba ani jednej, nie licząc Biblii. Nie śmierdzieliśmy groszem. Ale mój tato miał brata, George'a, który mieszkał w Notting Hill. Zarabiał na komponowaniu piosenek do programów dla dzieci. Kiedyś chciałem z nim zamieszkać, ale George był kobieciarzem i alkoholikiem. I chociaż mnie kochał, to na pewno nie na tyle, żeby zrezygnować ze swoich nałogów. Kiedy miałem osiem lub dziewięć lat, dał mi prezent na urodziny, czego nie robił często. Był to *Mały Książę* w twardej okładce. Powiedział, że mam szukać w tej książce przesłania, a gdy je odnajdę, on kupi mi gitarę. Moją pierwszą. Powiedział, że żaden muzyk nie zasługuje na drobny nawet sukces, dopóki nie zrozumie znaczenia życia, i że on będzie wiedzieć, jeśli zacznę oszukiwać. Tyle że ja nie chciałem tego robić. Wolałem zarobić na tę pieprzoną gitarę. Chciałem dostać ją sprawiedliwie, zasłużyć na nią. Więc przez następne lata pochłaniała mnie ta książka. Podczas każdych świąt, gdy się widywaliśmy, zdawałem się na łut szczęścia i próbowałem oznajmić wujkowi, czego się doszukałem. Ale słyszałem tylko brednie o małym gnojku, który prosi ludzi, by namalowali mu barany. I nagle dwa lata później – książka była już wtedy zniszczona i poplamiona musztardą i mlekiem – olśniło mnie. Zrozumiałem. Życie jest pełne sekretów, ludzi o ograniczonych umysłach i przesłodzonych pustych rozmów bez przekazu. To, co ważne, znajduje się w nas. Liczy się to, co czujemy. Tamtego dnia zadzwoniłem do George'a, a on odebrał mnie z Watfordu, chociaż mogłem wrócić pociągiem. Tamtego dnia dostałem Tanię. I to zmieniło moje życie.

Uścisnąłem moją gitarę. Już dawno przestałem grać na Tani podczas występów, ale wciąż targałem ją ze sobą wszędzie. Nie wyrzuca się babci, bo się zestarzała i nie jest już w stanie upiec

twojego ulubionego ciasta. Tania była w końcu moją pierwszą i najprawdziwszą przyjaciółką.

Indie pogłaskała swój patchwork okrężnym ruchem. Pokiwała głową.

– Zawsze uwielbiałam *Małego Księcia*. Ja też zawsze czułam, że powinnam mieszkać na innej planecie. Jakbym ledwo potrafiła przetrwać na tym świecie i nie do końca rozumiała, dlaczego niektóre rzeczy są takimi, jakimi są. – Oblizała wargi.

Spuściła głowę. Rzęsy muskały jej policzki.

Gapiłem się. Przełknąłem ślinę. Odwróciłem wzrok.

Kurwa. Jest piękna. Ciężko uwierzyć, że to ta sama dziewczyna z Chateau Marmont. Ta, na którą patrzyłem, ale widziałem obcą laskę w śmiesznej kiecce, z dziwnymi włosami i zbyt piegowatą twarzą.

Spojrzałem na swój notes i zacząłem pisać.

„Czy potrafisz dochować tajemnicy?

Czasami patrzę na ciebie i widzę dławiący cię smutek.

Moja kopalnia pasji jest nie z tego świata,

Każdy wers, nutę i słowa splata.

Robię te wszystkie rzeczy, które chciałbym robić z tobą w ciemności,

Ale czas wie, widzi, żadnego śladu nie przepuści.

I czasami ciebie pragnę,

Choć przez większość czasu nie.

Powinienem zostawić cię w spokoju, ale oboje wiemy, że tak się nie stanie".

Dotarło do mnie, że skończył mi się papier, lecz słowa nie przestawały się ze mnie wylewać. Płynęły jak potok, a ja musiałem je uchwycić takimi, jakie były. Odosobnionymi. Dzikimi. Rozstrojonymi.

Złapałem Indie za rękę i przyciągnąłem do siebie. Zachwiała się i z otwartą buzią wylądowała na moich kolanach. Miałem to gdzieś. Tu nie chodziło o seks. To była sztuka, a sztuka jest boska. Przewyższa wszystko.

To nie było pieprzenie od rzeczy. W tej chwili naprawdę w to wierzyłem.

– Musisz zdjąć sukienkę. – Pociągnąłem za sztywną plisowaną kieckę.

Wytrzeszczyła oczy i odsunęła się.

Och, jak żałowałem, że w tej chwili nie jest jedną z moich fanek. Ale gdyby nią była, nie towarzyszyłaby mi teraz. Nie karmiłbym się jej wspomnieniami, historiami i przemyśleniami.

Właśnie taka była Stardust. Stała ze mną, nos w nos, chociaż byłem wyższy, silniejszy, bogatszy. Dzięki niej czułem się taki… prawdziwy?

– Tutaj? Jezu Chryste, proszę cię, nie mów mi, że jesteś pijany… – Rozejrzała się po korytarzu, sprawdzając, czy jest pusty.

Złapałem za rąbek sukienki i przyciągnąłem Indie do siebie ponownie. Przyglądałem się w poszukiwaniu guzików albo zamka. Lub czegokolwiek, by tę kieckę ściągnąć.

– Muszę na czymś pisać, a skończyły mi się kartki w notesie – wyjaśniłem. – Nikt cię nie zobaczy. Chłopaki szybko zasypiają, a dziewczyny Alfiego dopiero przyjechały. Nawet ten kutas potrafi je zająć przynajmniej na dwadzieścia minut. Całe piętro jest zarezerwowane wyłącznie dla nas. Jesteśmy tu sami, Stardust. Muszę wykorzystać twoje plecy.

I twoje słowa.

By spisać piosenkę, która nie przestawała odtwarzać się w mojej głowie.

„Jestem królem bez poddanych,

Próżnym mężczyzną bez tłumu,

Pijanym gnojem, który zawsze robi wiele szumu.

A ty jesteś jak rzeki i góry,

Może nawet jak sam tlen.

Jak wiatr, który przenosi mnie z miejsca na miejsce.

Jesteś jedynym nałogiem, za którym zawsze będę gonić".

– Nie.

W duchu wrzeszczałem z frustracji, ale nie dałem tego po sobie poznać. Popatrzyłem z pobłażaniem.

– Nie?

– Po prostu pisz na moich ramionach. Albo lepiej na swoich. Są twardsze.

– Nie mam tam wystarczająco miejsca. I muszę rozbić piosenkę na zwrotki.

– Nie.

– Dlaczego? – Powieki mi drgały.

Byłem absolutnie pewny, że to nie jest dobry znak.

– Bo wczoraj spałeś z kimś innym.

Wyglądała na zaskoczoną, że w ogóle pytam.

Powoli oblizałem wargi. A potem je otworzyłem, ciesząc się, że Indie nie może oderwać od nich wzroku.

– Nie spałem z Giną.

– Hm?

– I nigdy nie zamierzałem. Okej, pocałowałem ją, ale tylko po to, by cię wkurzyć. I szczerze, nawet nie pamiętam, jak smakowała. Pamiętam tylko, jak zareagowałaś, a przez to mój fiut cholernie się ucieszył. Jesteś jedyną osobą, którą chcę teraz zerżnąć. Gdy tylko usłyszałem, jak uderzasz głową o ścianę w swoim pokoju, podrzuciłem Ginę Alfiemu i poszedłem do łazienki, by szybko sobie ulżyć. Ale nie musi ci być przykro z powodu naszej małej koleżanki. Alfie dał jej to, czego potrzebowała, i jeszcze więcej.

Mówiłem poważnie, Stardust. Chcę cię zerżnąć tak, że zabraknie ci słów. Wyłącznie ciebie. Do końca tej trasy jesteśmy tylko ty i ja.

Cisza między nami przypominała, że uwodzenie jest jak gra w monopol. Wymaga cierpliwości, planowania i obserwowania przeciwnika. To, że dobrze mi szło i miałem kieszenie pełne nieprawdziwych banknotów, nie znaczyło niczego.

Ona wciąż mogła odmówić.

Wciąż mogła wygrać.

Nie dałem jej możliwości odmowy. Po prostu przyłożyłem swoją zniszczoną dłoń do pleców Indie i rozpiąłem zamek. Pozwoliła mi, nawet jeśli zrobiła to jedynie z ulgi, że nie przeleciałem tamtej Australijki. A może w końcu zrozumiała, kim dla siebie jesteśmy? Dryfowaliśmy po świecie, bez korzeni, ziemi pod stopami, grawitacji. Szkielet mojego królestwa tworzyły błędy, grzechy i pomyłki. Z dala od domu wszystko było takie inne. Zatem i ona pozwoliła sobie nie być sobą, na jedną noc.

Kiedy górna część sukienki zsunęła się, Stardust odwróciła się szybko. Zakryła małe sterczące sutki, nie pozwalając mi ich zobaczyć.

Zębami zdjąłem nasadkę cienkopisu i zacząłem pisać na gładkiej skórze, czerpiąc przyjemność z wiedzy, że słowa pozostaną tam przez wiele dni. Cienkopis tańczył po kręgosłupie. Przełykałem ślinę za każdym razem, gdy ciało Indie przechodził dreszcz pod naciskiem czerwonego rysika. Mój fiut się rozbudził, ale teraz nie była pora.

„I będę podróżować od asteroidy do asteroidy,

Próbując znaleźć tę, która będzie nasza.

Będę budować pałac za pałacem, aż w którymś poczujemy się jak w domu.

Od Londynu po Paryż, od Nowego Jorku po ulice Rzymu".

Little Prince, Alex Winslow

Zamarłem i zagapiłem się na swoje okropne bazgroły.

Indie zadrżała ponownie.

– Jest zimno – odchrząknęła. Złapała za sukienkę, wciąż zakrywając cycki ręką. Gówno prawda. Była bardziej napalona niż mrówka na cukier. – Wejdźmy do środka. Możesz przepisać to do notesu.

Pochyliłem się i pocałowałem zagłębienie między jej ramieniem a szyją; skóra ożyła, rozgrzała się pod moimi ustami.

– Jeśli wkrótce cię nie przelecę, umrę – wyszeptałem tak uwodzicielsko, jak tylko potrafiłem. – I będziesz mnie mieć na sumieniu.

Normalnie nie musiałem się starać, lecz przy niej wręcz przeciwnie.

– Jezu Chryste...

– Możesz tak mnie nazywać w łóżku, jeśli chcesz – odparłem, muskając ustami jej uzależniającą skórę.

Co takiego jest w Indie, że czuję się przy niej jak w domu? To bez sensu. Ja nawet nie lubiłem swojego pieprzonego domu. Nie miałem go. Dom był tam, gdzie moi bezużyteczni rodzice cały dzień siedzieli na dupach i wydawali moje pieniądze.

– Czy nie o to chodziło w *Małym Księciu*? O oswojenie siebie i innych? Nie musimy robić tego tutaj, Stardust. Będziemy tylko my. Żadnych dorosłych.

– To my powinniśmy być dorośli.

– Nikt nie chce być dorosły, jeśli ma wybór. To coś, do czego jest się zmuszonym.

Milczała.

– Już ci mówiłam, Alex. Nie jestem dziewczyną na chwilę.

– Jesteś młoda, wolna i zgrabna. Nie powinnaś być tak powściągliwa. Upij się. Przeleć kogoś znanego. Rób sobie zdjęcia w każdym miejscu na świecie i wstawiaj na Instagrama. Powinnaś żyć i robić błędy, a ja proponuję ci popełnienie jednego z nich. Bo nie masz nic do stracenia. Niedługo nasz czas się skończy. Mamy

ustalony deadline. Ale ciągle jeszcze mieszkamy w pięciogwiazdkowych hotelach, mamy album do napisania i musimy uratować twoją rodzinę. Więc po prostu, kurwa, przyznaj, że wszystkie znaki wskazują na nas. Razem. Na razie.

– A co potem? – Odwróciła się i wbiła we mnie spojrzenie. – Co się stanie potem, Alex?

– Co masz na myśli?

– Kiedy skończy się trasa. Co wtedy zrobimy?

– Każde pójdzie w swoją stronę.

Czy to nie oczywiste? Czy ona szuka pieprzonego chłopaka? Bo ja się w takie rzeczy nie bawię. A nawet jeśli... Fallon była pierwszą i ostatnią dziewczyną, z którą spróbowałem monogamii. Trzymała moje serce w swoich wypielęgnowanych dłoniach i mocno je ściskała za każdym razem, gdy chciałem ruszyć dalej. Gdybym miał ochotę dać Indie coś od siebie – a nie chciałem – wcale nie byłem pewien, czy w ogóle bym potrafił.

– Najpewniej w Paryżu pobiegniesz do Fallon.

Indie była szczera. Prawdziwa. Nie owijała w bawełnę, nie zadawała trudnych pytań, nie obchodziło jej, czy przez to wyjdzie na upierdliwą, czy zbyt zaangażowaną. Nie udawała kogoś, kim nie była.

– Więc nasza relacja zakończy się w Paryżu. – Założyłem kosmyk jej włosów za ucho. – Gdy ja i Fallon znów będziemy razem, nastąpi koniec.

Skąd wziąłem takie słowa? Zawsze gdy komuś o tym mówiłem, bywałem delikatniejszy. „Poprzedni związek". „Nie chcę tego, kurwa, robić". „Mam napięty grafik". A tak naprawdę znaczyło to tyle co: „Wolę udławić się własnym fiutem, niż spotkać się z tobą na kawę". Ale chciałem wkurzyć Indie.

Mówiąc szczerze, dotarło do mnie, jak wielkim jestem hipokrytą. Zamierzałem zwolnić Lucasa i wyrzucić go z trasy, gdyby tylko spojrzał na moją towarzyszkę trzeźwości, ale nie miałem problemu z tym, by powiedzieć jej – jednocześnie próbując

się do niej dobrać – że postaram się wrócić do swojej byłej. Czy byłem pozbawiony taktu? Może. A mój urok i logika znikły zapewne razem z nim.

– Wow. – Uniosła brwi.

Założyła ramiączka i wstała, nie zapinając sukienki. Chwiejnie ruszyła do drzwi.

To mi powiedziało wszystko, co powinienem wiedzieć.

Nawaliłem, i to ostro.

– Ależ z ciebie dupek. A właściwie nazwanie cię tak jest obrazą dla każdego dupka na świecie. Na ciebie trzeba wymyślić nowe słowo.

– Myślę, że szukasz słowa „skurwiel" – podsunąłem, odkładając niezamknięty cienkopis na dywan i wstając. Już miałem podążyć za nią do jej pokoju. Wkurzona czy nie, wciąż miała na plecach słowa mojej piosenki. – Jest, jak jest. Zabujaliśmy się w sobie, ale nie na tyle, by postradać zmysły. Skup się na nagrodzie, Stardust. Potrzebujesz pieniędzy. A ja potrzebuję muzy i ciepłego ciała w łóżku.

– W jakim świecie robienie ze mnie dziwki jest równoznaczne ze skutecznym flirtem?

– Nie płacę ci za seks, tylko za to, żebym nie wrócił do nałogów. Poza tym jest też bonus: oficjalnie zabraniam ci przebywać z Waitrose'em. I tak oboje macie z kim spędzać czas.

Odwróciła się ze słodkim uśmiechem. Zawsze tak robiła, gdy chciała mnie kopnąć w jaja i zamknąć mi usta swoją maszyną do szycia.

– Tak z czystej ciekawości, Alex... Każesz mi się trzymać z dala od Lucasa, bo może być moim przyjacielem czy przyszłym kochankiem?

– Żądam tego, bo jestem twoim szefem. Nie zapominaj o tym.

Powiedziałem tak, bo wiedziałem, że to ją wkurzy.

Trzasnęła drzwiami przed moim nosem tak mocno, że niemal wybiła futrynę.

Patrzyłem pustym wzrokiem, zastanawiając się, czy powinienem uderzyć w nie i kopać, aż otworzy, czy po prostu wziąć zapasowy klucz od Blake'a i wpaść do środka. Chciałem jej grozić, zniszczyć ją, podnieść i rzucić na łóżko, i pokazać, kim dla siebie jesteśmy. Ale zamiast tego przykleiłem czoło do drzwi, zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Rozdział czternasty

Indie

Oparłam się plecami o drzwi. Widok pokoju wyłaniał się fragmentami, przez potoki łez.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Chciałam otworzyć drzwi i skrzywdzić Alexa. Powiedzieć mu, że jest największym dupkiem na świecie, za to, co mi zrobił. Za to, że przez niego czułam to wszystko. Choć wyraził się jasno, mówiąc, że nie mam nawet cienia szansy na bycie z nim tak, jak na to zasługuję. Bo Alex Winslow nie kocha nikogo. On tylko nienawidzi. Zastanawiałam się, czy o tym wie. O tym, że nie był w stanie dać swojej drogiej Fallon połowy rzeczy, na które zasługuje ukochana osoba: bezpieczeństwa, niezachwianego wsparcia i dobroci.

Wiedziałam, co muszę zrobić. Muszę pójść do jego pokoju, zapukać do drzwi i kazać mu przestać – przestać mnie podrywać, przestać próbować przenieść naszą relację na inny poziom, przestać mnie uwodzić tymi jego cholernymi ustami, słowami i szorstkim urokiem.

Moje wargi pulsowały, chociaż nie doszło do żadnego pocałunku, a ja irracjonalnie wkurzałam się na świat. Gotowałam się. Musiałam pozbyć się pary. Natychmiast.

Odwróciłam się i już miałam otworzyć drzwi i powiedzieć, co myślę. Ale wtedy usłyszałam walenie po drugiej stronie.

Zamrugałam, uchyliłam drzwi i wyjrzałam.

Zobaczyłam Alexa. Miał czerwone oczy, a jego czoło pokrywała warstewka potu, jakby powstrzymanie się przed kopnięciem umęczyło go tak, że aż się spocił. Popchnął drzwi, otwierając je do końca, po cichu wszedł do środka, ujął moją twarz w dłonie, przykładając kciuki do moich policzków, i mnie pocałował.

Mocno.

Zachwiałam się, wytrącona z równowagi i nieprzygotowana, ale to tylko sprawiło, że jego pocałunek stał się bardziej agresywny. Odetchnęłam desperacko, gdy wsunął mi w usta język i musnął nim mój. Poruszały się zgodnie, nienasycone i gniewne, w dzikim tańcu bez rytmu czy tempa. Jęknęłam, a on westchnął, ssąc moją dolną wargę i ostrzegawczo wbijając w nią zęby. „Nie sprzeciwiaj mi się", mówiło to ugryzienie. Miało angielski akcent. „Albo pożałujesz".

Muszę przyznać, że nie myślałam. Ani o tym, jak udało mu się skierować mnie w głąb pokoju i sprawić, że ogarnęło mnie ślepe pożądanie, ani – na pewno – o konsekwencjach. I dlatego kiedy złapał mnie za pośladki i popchnął tak, że aż uderzyłam plecami o antyczną szafę, nie zaprotestowałam. Znów przygryzł moją wargę, tym razem mocniej. Skrzywiłam się. Chciałam, by wiedział, że nie oddaję się mu, tylko spełniam własne potrzeby.

To co innego. Egoizm. I miałam do niego prawo.

– Wiesz, zawsze się zastanawiałem... – jego usta poruszały się przy moich, wilgotne, nabrzmiałe od grzesznych intencji – ...jakie to będzie uczucie. Skubać te twoje seksowne pełne usteczka...

W odpowiedzi mogłam tylko jęknąć.

Smakował lemoniadą, którą wypił po występie, i gorzką nutą ostatniego papierosa. Był pyszny w szorstki, surowy sposób. Moje palce odnalazły jego jedwabiste, falowane brązowe włosy i ścisnęły je. Otarłam się o Alexa biodrami. A on podniósł mnie i przycisnął do erekcji, tak że owinęłam nogi wokół jego bioder. Moja cipka zacisnęła się, choć nie miała na czym. Desperacko pragnęłam poczuć go w sobie, ale wiedziałam, że nie powinnam rozpinać jego rozporka.

Chwycił mnie za włosy i pociągnął mocno, zmuszając, bym spojrzała mu w twarz. Skalp mnie swędział, ale nie bolało.

Nie aż tak.

Zupełnie jakbym skąpała się w zimnym ogniu i gładziły mnie tysiące piórek. Na całym ciele czułam mrówki; jeszcze nigdy nie byłam tak pobudzona.

Alex ułożył mnie w królewskim łożu i zawisł nade mną, tak jak wcześniej na sofie. To mi uświadomiło, że bitwa jest już przegrana.

W wyznaczonych sobie granicach żyło mi się komfortowo. Ale przy Alexie Winslowie przekroczyłam ich wiele. I ani razu świadomie.

To było najsmutniejsze.

Poruszył się pomiędzy moimi udami, przesuwając erekcją w spodniach po moich legginsach.

– Spójrz na mnie – powiedział.

Nie spojrzałam. Nie mogłam. Ta chwila należała do mnie. To, że dotyczyła Alexa, było kompletnie nieważne. Albo próbowałam to sobie wmówić. Nie otwierałam oczu i całowałam go żarliwie.

– Spójrz. Na. Mnie. – Odchylił moją głowę pociągnięciem za włosy.

Znów patrzyłam w jego twarz. Cokolwiek on zobaczył w mojej, zmusiło go to do poluzowania uścisku, ale i tak dostrzegłam, jaki jest naprawdę.

Alex Winslow lubił na ostro. W życiu i w łóżku.

– Z góry przepraszam. – Przekrzywił głowę.

– Za co?

– Za to, że po mnie każdy facet na świecie będzie dla ciebie niewystarczający. Zamierzam cię przelecieć, Indie. Tak mocno, że pomyślisz o mnie nawet za wiele lat, gdy będziesz leżeć pod swoim nudnym, lubiącym seks na misjonarza mężem. Posiądę każdy twój

orgazm, każde drżenie, każdą falę przyjemności. Od tej chwili będę tylko ja. I z tego powodu naprawdę mi przykro.

– Ależ jesteś zarozumiały!

Przesunęłam ustami po jego szyi, a on brutalnie poruszył biodrami. Tarcie sprawiło, że moja cipka nabrzmiała i błagała o ulgę.

– To nie oznacza, że nie mam racji.

– Czy i mnie każesz podpisać umowę, zanim pójdziemy do łóżka? – Uśmiechnęłam się.

Za karę przygryzł mój podbródek.

– Kiedy cię zerżnę, Stardust, będziesz krzyczeć tak głośno… Całe miasto usłyszy, że w końcu jestem w tobie.

Przesunęłam palcami po jego szerokich plecach. Podobało mi się znakowanie go. Tyle razy droczył się ze mną, nabijał się ze mnie, robił mi na złość, ale w końcu nadeszła moja kolej. On naznaczył mnie bliznami, ja go ozdobiłam. Koniec końców i tak będziemy skażeni sobą nawzajem.

– Nie będziemy uprawiać seksu. Nie jestem… zbyt doświadczona.

Odepchnął mnie. Przesunął dłonią po lekkim zaroście.

– Jesteś dziewicą?

Pokręciłam głową.

– Nie. Po prostu… Nie mam doświadczenia.

– Ilu?

On znów o to pyta? Uch!

– Jeden.

– Kiedy?

– W przedostatniej klasie liceum.

– Dasz mi jego adres, gdy wrócimy do L.A. Przysięgam, tylko z nim porozmawiam. – Alex uniósł brew.

Roześmiałam się i uderzyłam go w pierś. A on złapał mnie za nadgarstek i przysunął go do swoich ust, oddychając ciężko.

Zadrżałam znowu.

– Okej – powiedział chrapliwie. – Dzisiaj nie będzie pieprzenia. Nie będziemy się śpieszyć.

Pocałował mnie w usta. W nos. W czoło.

Jezu Chryste, serce.

Staram się, jak mogę, serce.

Wystarczy, serce.

– Jestem zmęczona – odparłam, choć było to kłamstwo.

Drżałam i czułam się jak naćpana, i musiałam sobie ulżyć. On musiał stąd wyjść, żebym mogła pobiec do wanny i uwolnić się od napięcia między nogami. Dzięki palcom.

Odepchnął mnie bez słowa. Nie powinno mnie to dziwić, ale było inaczej.

Alex Winslow został gwiazdą rocka przez przypadek. Widziałam to, gdy obserwowałam, jak miota się po luksusowym hotelowym pokoju. On tutaj nie należał. Jego miejsce to podrzędny piwniczny bar w londyńskim zaułku, gdzie mógłby krzyczeć do mikrofonu o antyfaszyzmie i anarchii. Gdzieś po drodze zagubił duszę.

A ja byłam zaledwie skarbonką, którą potrząsał, by sprawdzić, czy to, co zostało w środku, przypomina to, czego szuka. Byłam nią w tej chwili.

Zamierzał stłuc świnkę, a ja wiedziałam, że mu na to pozwolę.

– Znalazłem swoją studnię pośrodku pustyni – powiedział w progu. – Teraz czas się z niej napić. Do ostatniej kropli.

Rozdział piętnasty

Alex

Moskwa, Rosja

Ten lot był najbliższą piekłu rzeczą, jaką zarejestrowano na Ziemi.

Po części dlatego, że Blake i Jenna krzyczeli na siebie tak głośno, że jeszcze chwila, a samolot by tego nie wytrzymał – Blake przełączył ją na głośnik, bo jednocześnie musiał odpowiadać na e-maile – ale głównie dlatego, że Lucas nie chciał przyjąć do wiadomości, że Stardust nie jest do wzięcia. Położył się obok niej na narożniku, zagapił się na sufit jak pieprzony bohater książek Johna Greena i rozmawiał z nią o życiu. Co za ironia, wziąwszy pod uwagę, że zamierzałem zakończyć jego życie, jeśli nadal będzie się do niej dobierać.

Alfie leżał skulony obok mnie i grał na konsoli. Upewniał się też, że nie użyję żadnego laptopa czy telefonu, by szperać w internecie.

Nudziłem się, byłem niespokojny. I, kurwa, czy ja jej nie mówiłem, że ma się nie zadawać z Waitrose'em? Najwyraźniej muszę być bardziej dosadny.

Bo subtelność mi nie wychodzi.

– Stardust, czy kiedykolwiek widziałaś kokpit od środka? – zapytałem.

Siedziała naprzeciwko, wygodnie rozparta na kanapie, wysokiej i pluszowej.

Odwróciła głowę od Lucasa i spojrzała na mnie leniwie. Odłożyła sukienkę ze skrawków. Szyła w każdej wolnej chwili. Kompulsywnie. Czy to nie był jej jedyny sposób uprawiania sztuki?

– On cały czas insynuuje jakieś zboczone rzeczy – prychnął do siebie Alfie, ze wzrokiem wbitym w ekran Nintendo.

– Znasz odpowiedź. – Zgromiła mnie ostrzegawczym spojrzeniem, żebym z nią nie pogrywał.

Niech będzie. Znałem odpowiedź. Zanim mnie poznała, nigdy nie była na pokładzie samolotu. A ja nigdy nie zaoferowałem jej niczego, wyłącznie się z nią droczyłem.

Zerwałem się na równe nogi i podszedłem, wyciągając dłoń w jej kierunku.

– Spodoba ci się. Jest tam dużo guzików do macania. – Podkreśliłem ostatnie słowo. W razie gdyby Lucas nie do końca rozumiał, że igra z ogniem.

Nie byłem zapałką. Byłem płomieniem, który mógł spalić cały las.

– Jeśli wolisz, ja mogę cię oprowadzić. – Waitrose spojrzał na Indie.

Ona wciąż trzymała skrawek, który zamierzała doszyć. Nie, na pewno nie jest aż tak stuknięty, pomyślałem. Ale oczywiście doskonale wie, co robi. Robi to specjalnie.

Zignorowałem go i odwróciłem głowę w jej stronę.

– Czas to pieniądz, Blue – użyłem przezwiska, które wymyślił Blake, żeby przypomnieć wszystkim, że nie mają wyłączności na Indigo Bellamy.

Ściągnęła swój sterczący tyłek z siedzenia i podążyła za mną, unikając złapania mnie za rękę. To nawet lepiej, bo dzięki temu podniecałem się jeszcze bardziej. Jej upór był dla mnie nowością. Powinna go opatentować i udostępniać każdej następnej dziewczynie, z którą będę w swoim żałosnym życiu.

– Dzięki – wymamrotała za moimi plecami.

– Nie ma sprawy.

Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi. Mój umysł skupiał się na jednej rzeczy: na dowiedzeniu się, jakiego koloru ma dzisiaj majtki.

– Czy możesz zrobić zdjęcie?

Staliśmy w wąskim korytarzyku.

– Czego?

Zawahała się.

– Eee… Mnie w kokpicie?

Już ja jej pokażę kokpit!

Była w połowie kroku, gdy nagle mocno popchnąłem ją do łazienki i zamknąłem za nami drzwi. Wiedziałem, że nie zaliczę dziś seksu na pokładzie samolotu. Że trzeba ją lepiej przygotować. Ale i tak częścią tego procesu było obmacywanie się, a ja musiałem zadbać, aby Indie nie ominęła żadna lekcja.

Gdy podniosłem ją i zmusiłem, by otoczyła mnie nogami w pasie, w jej plecy wbił się zlew. Bez ostrzeżenia otarłem się o nią. Nie mogło być jej wygodnie, ale ja musiałem coś udowodnić.

– Czujesz to? – Mój twardy fiut napierał na rozporek. Jaja były ciężkie i nabrzmiałe z pragnienia. – Czujesz, co ze mną robisz, gdy ignorujesz nasz układ?

– Nie ma żadnego układu. Lucas i ja się przyjaźnimy.

Mocne słowa, wypowiedziane przez kobietę, której głos brzmiałby niemal szczerze, gdyby nie fakt, że jej słodka cipka stykała się raz po raz z moim kroczem.

– Lucas cię pragnie.

– Wątpię. A nawet jeśli, nie może mnie mieć.

– Ale ja tak.

– Na chwilę – zamilkła. – Może.

Pieprzę twoje „może”, panienko!

Zmiażdżyłem jej usta pocałunkiem tak szybko i mocno, że poleciała do tyłu. Nie było wiele miejsca, więc nie miała szansy upaść. Złapałem ją za kark i przygryzłem jej dolną wargę, aż wydała dźwięk, na który czekałem – jęk, który tkwił gdzieś z tyłu jej gardła

od dnia, gdy mnie zobaczyła. Jednocześnie powoli, ale stanowczo ocierałem się o nią przez ubrania. Twardość mojego torsu i miękkość jej ciała sprawiały, że drżeliśmy oboje. Indie jęczała za każdym razem, gdy jej kobiecość czuła dotyk mojego fiuta.

W duchu przeklątem dzielącą nas ładną błękitną sukienkę, pasującą do włosów Stardust.

Leniwie przesunęła językiem po moim podniebieniu, aż dostałem gęsiej skórki na głowie. Byłem zaskoczony, a mój fiut drgnął w uznaniu. Boleśnie napierał na ciasne spodnie.

Dlaczego nie zostałem raperem? Oni mają świetne ciuchy do wzwodów. W spodniach Lil' Wayne'a mógłbym zmieścić dwie takie Indie i nikt by się nie zorientował.

– Kuuurwa...! – Wgryzłem się w jej ramię, by stłumić okrzyk frustracji.

Potrzeba, by znaleźć się w niej, była równie silna jak potrzeba, by się napić lub wciągnąć dwie krechy przed wejściem na scenę w Madison Square Garden.

Obmacywałem się z dziewczyną o sześć lat młodszą, zupełnie jak jakiś zdesperowany nastolatek. Tyle że ja byłem dorosły. Nie, wcale nie. Byłem popieprzonym dzieciakiem, który potrzebował opiekunki. Niani, którą zaraz miałem wziąć.

Indie przesunęła językiem po mojej szyi, podbródku, aż do ust. Roześmiałem się. To było takie nieseksowne, a jednocześnie tak bardzo w jej stylu.

Prawdziwe.

Słodkie.

– Smakujesz solą – wyszeptała przy moich ustach.

– A ty niewinnością – odparłem.

Nie paliła, nie piła i nie wciągała. Nie kurwiła się i nie próbowała odegrać się na świecie. Była czysta, niczym nieskażona. Wokół niej problemy: popieprzony brat, brak pieniędzy, martwi rodzice, ale środek bez plam.

Pomysł, że ją zniszczę, dobrze na mnie działał.

Idea zniszczenia podsycała mój głód władzy.

– Alex.

Gdy jedną rękę przesunąłem na jej tyłek i go ścisnąłem, a drugą wcisnąłem między nas i musnąłem nią jej cipkę, przekrzywiła głowę, dając mi dostęp do swojej szyi. Miała na sobie grube legginsy, co nie dziwiło. Na pokładzie było zimno, poza tym w Moskwie czekał nas straszliwy ziąb, a po moim złośliwym komentarzu w Australii Indie nauczyła się sprawdzać pogodę.

Nienawidziłem siebie za to, że dokuczam jej z powodu stroju. Nienawidziłem również tych jej legginsów, i legginsów w ogóle. Postanowiłem wszcząć z nimi wojnę.

Potarłem cipkę Stardust, śliniąc się na myśl o tym, jaka musi być mokra pod tymi warstwami dzielących nas ubrań.

– Do kurwy nędzy...! – jęknąłem, kryjąc głowę między jej ramieniem a szyją. Potrzebowałem o wiele więcej, ale ona była taka maleńka! Dosłownie: nie było jej wystarczająco, by zaspokoić mój głód. Moje palce próbowały przecisnąć się przez jej legginsy tak agresywnie, że jeszcze chwila, a z materiału pozostałyby strzępy lub stopiłby się od intensywnego tarcia. Tyle że żadna z tych opcji nie pozwoliłaby mi zapunktować u Indie i zaciągnąć jej do łóżka.

– Rozbierz się dla mnie.

Ku mojemu zdziwieniu odepchnęła mnie, wstała i zaczęła zdejmować legginsy. Jej policzki były tak czerwone, że tym razem naprawdę chciałem zrobić jej zdjęcie. Bo wyglądała jak gra wstępna. A gra wstępna i muzyka to powody, dla których żyłem.

– Boże, aleś ty piękna!

Jeszcze nigdy nie wyglądała tak zjawiskowo. Jak boleśnie krótka, cudowna piosenka, po której chcesz więcej.

Odrzuciła legginsy na podłogę i ruszyła na mnie. Wyrżnąłem w kabinę prysznicową po drugiej stronie pomieszczenia i – niech

żyją prywatne samoloty! – rzuciliśmy się na siebie. Tak podnieceni, że razem walczyliśmy o każdy oddech.

– Och... Och... Och...!

Gdy nasze języki spotkały się i splotły, a ja odsunąłem jej majtki i musnąłem palcami szparkę, krzyczała z rozkoszy. Cholera. Była mokra, a ja nawet nie zanurzyłem w niej palca! Potarłem kciukiem jej nieśmiałą cipkę, czując, że mój fiut boleśnie sztywnieje. Ale nie mogłem jej pośpieszać. A poza tym – nie chciałem. To była niezła zabawa. W stylu nastolatków. Gdy człowiek musiał się namęczyć, a po zrobieniu palcówki dziewczynie nie mył rąk przez dwa dni.

– Tak, och!

Przesuwałem palcem z góry na dół.

Osunęliśmy się na podłogę. Nad nami znajdowała się słuchawka prysznica. Indie siedziała na mnie okrakiem, wciąż w tej swojej sukience.

– Za godzinę się za to znienawidzę...

Zagryzła wargę, ale i tak z jej gardła wydostał się głośny jęk.

Lubiła jęczeć. Nie udawała. Nic w stylu: „Chcę, żebyś mnie polubił". A takich lasek spotyka się całkiem sporo, kiedy zarabia się tyle co Adam Lavine.

Cholera, Fallon przez pierwsze sześć miesięcy naszego związku odstawiała niezły show. Dopiero po jakichś ośmiu zrozumiałem, że ona nawet nie lubi w tyłek i gra tylko dlatego, żebym jej nie zostawił.

Gratulacje, Fallon, sprawiłaś, że ci uwierzyłem!

Nie chciałem o niej myśleć. Nie, kiedy trzymałem w ramionach doskonałą dziewczynę do pieprzenia.

– Cholera! – Roześmiałem się, gdy nasze zęby zderzyły się w kolejnym mokrym pocałunku. – Jęcz głośniej, a przejmiesz pirackie stacje radiowe w Mongolii.

Zgadywałem, że właśnie nad nią lecimy, choć w tej chwili geografia nie była na szczycie mojej listy zainteresowań.

Odsunęła się. W jej oczach błysnęła dezorientacja i zawstydzenie.

– Naprawdę? Powinnam być ciszej?

Dlaczego to powiedziałem? Czy obok dużego czerwonego guzika autodestrukcji miałem wbudowane urządzenie psujące intymną atmosferę?

Nie było mowy, żebyśmy przestali się obmacywać, choć te dupki nas podsłuchiwały. Nawet jeśli chciałbym ich wyrzucić, byłem świadomy, że znajdujemy się dziesięć tysięcy metrów nad ziemią.

Wyciągnąłem rękę i odkręciłem wodę; zimny strumień wypłynął z sykiem. Przekręciłem gałkę do końca w lewo, rozgrzał się, szyby zaparowały.

Dobre uczucie. Zakazane. Szalone, jak my.

– Tak lepiej. Krzycz dla mnie, Stardust, i dojdź dzięki moim palcom. Chcę obserwować twoją twarz, gdy szczytujesz. I lepiej, żebyś doszła, bo inaczej nie opuścimy pokładu tego samolotu.

Wsunąłem dwa palce w jej cipkę, przyglądając się uważnie. Skrzywiła się na ten obcesowy gest, co nie zmieniało faktu, że była gorąca i mokra. Dla mnie.

Pod ręką miałem wiaderko z lodem, a w nim szklane butelki z colą. Alfie uwielbiał brać długie kąpiele podczas lotu, popijając zimny napój. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie miałem mu tego za złe.

– Twoja cipka jest taka ciepła… – Odetchnąłem z trudem, nie spuszczając oka z Indie.

Nasze ubrania były ciężkie i mokre.

Indie poruszyła biodrami, by wzmocnić tarcie mojej dłoni. A ja bardzo starałem się nie uśmiechać jak zboczeniec, którym zresztą byłem.

– O Boże… – wychrypiała, gdy wpychałem w nią palce i wyjmowałem. – Ja cię nawet nie chcę…

Zgiąłem je w wilgotnej cipce i zacząłem powoli wyciągać. Zlizałem jej ciepłe soki.

Smakowała jak tysiąc orgazmów. I jak pieprzona kłamczucha.

– Nie? – zapytałem, patrząc jej w oczy.

– Nie.

Miała choć tyle przyzwoitości, żeby odwrócić wzrok.

Płynnym ruchem złapałem ją za kark i włożyłem jej język w usta, zmuszając, by poczuła własny smak. Nasze języki plątały się w tańcu, Indie smakowała siebie z głośnym jękiem.

Odsunąłem się i ująłem jej twarz w dłonie.

– Twoja cipka ma inne zdanie.

Gdy wziąłem kostkę lodu, Indie zaprotestowała i otarła się cipką o mojego fiuta. Zapragnąłem złapać ją za włosy i zerżnąć na podłodze.

Jeszcze nie. Wkrótce, ale jeszcze nie teraz.

– Więcej.

Ból w jej głosie sprawił, że na główce penisa pojawiły się kropelki.

Wepchnąłem lód głęboko, a Indie wrzasnęła. Jej ciało ożyło. Siedziała na mnie, gdy opierałem się plecami o jacuzzi; a ja ująłem ją za podbródek i uciszyłem pocałunkiem. Pieprzyłem ją kostką lodu i czułem, jak lód topnieje przy słodkich ciepłych fałdkach. Wpychałem go i wyjmowałem, upewniając się, że jej środek jest rozciągnięty właściwie. Stardust była zbyt niewinna, by wedrzeć się w nią tak po prostu. A ja byłem dupkiem, ale nie sadystą.

– Jesteś taką przyzwoitą dziewczynką... – Mój oddech parzył jej skórę.

Łaknęła więcej dotyku, zarówno moich palców, jak i kostki lodu. Wyglądała jak pijana. Wystarczyło, bym dotknął jej raz jeszcze, a eksplodowałaby jak od naciśnięcia czerwonego guzika.

Właśnie dlatego nie chciałem tego robić.

– ...ale dla mnie będziesz niegrzeczna – dokończyłem.

Milczała.

Ponownie włożyłem dłoń do wiaderka i wsunąłem w Indie kolejną kostkę. Z grymasem na twarzy wygięła plecy w łuk. A potem poczułem na brzuchu jej cipkę.

Pragnęła czegoś więcej niż tylko lodu i moich palców.

– Odpowiedz! – warknąłem.

– Będę dla ciebie niegrzeczna – wychrypiała, ujeżdżając moją rękę, jakby od tego zależało jej życie.

– Wyciągnij mojego fiuta – nakazałem.

Mój głos ociekał chłodem, prawie tak samo jak jej cipka.

Indie zatrzymała się na chwilę. Popatrzyła rozmarzonymi oczami. Po jej rzęsach spływały krople. Włosy przykleiły się do czoła.

– Na końcu tej podróży czeka na ciebie orgazm. – Uśmiechnąłem się szelmowsko.

Wyciągnęła dłoń i rozpięła pasek przy moich spodniach, po czym drżącymi palcami wyciągnęła kutasa. Gapiła się na niego przez kilka sekund, zupełnie jak kiedyś, gdy sikałem pierwszego dnia.

– Nie jesteś obrzezany. – Wytrzeszczyła oczy.

Chciałem się roześmiać, ale wszelkie czynności uniemożliwiało mi podniecenie.

Czy to naprawdę miało znaczenie? Kobiety, z którymi byłem wcześniej, nie zwracały na to uwagi. Ale z drugiej strony jestem Alexem Winslowem, chociaż kiedyś Blake i Alfie powiedzieli mi, że Amerykanki bywają nieprzekonane co do czapeczki na drągu.

Ująłem jej dłoń i zacisnąłem ją na mojej męskości, czując, jak na moje spodnie spada pojedyncza kropla płynu.

– Czy to jakiś problem?

Pokręciła głową.

– Po prostu jest… inny.

– Przecież byłaś tylko z jednym facetem.

Z tym gnojem.

– Wiem. Ale to niczego nie zmienia.

Nie będziemy dzisiaj rozmawiać o zaletach obrzezania.

Poruszyłem dłonią w górę i w dół, pokazując jej, jak ma mnie pocierać. Brutalnie, tak jak lubię.

– Spraw, żebym doszedł, a ja się odwdzięczę.

– Ja nie dochodzę na zawołanie. – Spojrzała mi w oczy.

Wsunąłem trzy palce w jej zachłanną cipkę i dotknąłem nimi punktu G. Kciukiem podrażniłem łechtaczkę.

– Nowa gra, nowe zasady. Dojdziesz, gdy ci na to pozwolę.

– Oooch…

Tak. „Oooch" było bardzo na miejscu, mimo że jeszcze przed chwilą Indie miała problem z moim pieprzonym napletkiem.

Robiła mi laskę, podczas gdy ja pieściłem ją palcami.

Szum wody przypominał mi nieustannie, że wyjdziemy stąd mokrzy albo, co gorsza, w ręcznikach. A ludzie zaczną pytać i otrzymają odpowiedź, której wcale nie chcą usłyszeć. Nie żeby mnie to obchodziło. Właściwie to nawet lepiej, jeśli wszyscy się dowiedzą, do kogo należy Indie.

Bo na pewno nie do Waitrose'a.

Praca ręczna szła Stardust opornie – nie naciskała odpowiednio mocno i traktowała mojego fiuta tak, jakby zaraz miał odpaść. Ale podniecenie tym, co robiliśmy – i gdzie – sprawiło, że i tak doszedłem. Kiedy poczułem mrowienie w dole pleców, wspinające się coraz wyżej, jak po drabinie, postanowiłem w końcu oszczędzić jej cierpień i okrężnymi ruchami pomasowałem jej cipkę.

Wepchnąłem język w jej usta tak głęboko, jakbym chciał, żeby się nim udławiła.

– Jezu! Cholera, och, wow! – krzyczała.

W jej głosie brzmiało zaskoczenie, co podniecało mnie jeszcze bardziej, chociaż za moją ciężką pracę wychwalano Jezusa.

– Wymawiaj moje, kurwa, imię, gdy dochodzisz! – syknąłem.

Nie wiedziałem, czego się spodziewać. Tego, że nazwie mnie Winslowem, jak często robiła? Jakbym był marką, a nie osobą.

Gdy usłyszałem: „Alex", z jękiem wybuchłem na jej błękitną sukienkę. I popchnąłem Indie na podłogę, na plecy, aby dokończyć robotę. Nie palcami, o nie. Wcisnąłem kolano między jej uda i pozwoliłem jej dojść bez niczego.

Na pewno pragnęła więcej i czuła się pusta.

Pochyliłem się, pocałowałem ją w usta – przyłożywszy kciuki do jej policzków – i obserwowałem, jak drży pod strumieniem wody. Twarz miała zaczerwienioną, usta nabrzmiałe od gwałtownych pocałunków.

Wstałem i zostawiłem ją na podłodze. To lepsze niż alkohol, pomyślałem, po raz pierwszy od lat. Lepsze niż szampan, który schowałem.

– Nie zadręczaj się, słonko – powiedziałem. – Bo następnym razem, gdy cię dotknę, będziesz przede mną klęczeć.

***

Indie

W chwili, gdy otrzeźwiałam po orgazmie, zrozumiałam, że przepadłam.

I nagle wszystko wydało mi się bardziej przejrzyste, zupełnie jak szyba, którą nagle przestała przysłaniać para. Stopy mrowiły mnie, jakby przywarł do nich tysiąc trzmieli. Były zimne i jednocześnie gorące. Zadrżałam.

Nie chodziło o wstyd, że pozwoliłam Alexowi zrobić mi palcówkę – palcówkę! – pod prysznicem, chociaż było to do mnie kompletnie niepodobne. Oboje nie mieliśmy partnerów i nikogo tym nie skrzywdziliśmy. Chodziło o to, że pozwoliłam mu zrobić to na pokładzie samolotu, niemal w obecności słuchaczy. Teraz wszyscy będą wiedzieć, co zaszło.

Ja tego nie przeżyję. Mimo że przyjaciele Alexa nie poświęcą temu wydarzeniu zbyt wiele uwagi. Wiedziałam, że tak się stanie, bo nie byłam pierwszą dziewczyną, która wpadła w sidła Winslowa.

Faceta legendy, wszechmocnego jak gniewny bóg.

Szkoda, że zdaje sobie z tego sprawę.

Teraz ściągnął spodnie i przepasał się czystym suchym ręcznikiem.

– Wszystko w porządku? – Spojrzał na mnie z góry, marszcząc gęste brwi.

Wciąż siedziałam na brzegu jacuzzi i plotłam warkocz drżącymi palcami. Może i byłam wyniosła, cnotliwa i grzeczna. Ale życie udzieliło mi ważnej lekcji: zdarza się, że ludzie, do których się przywiązujemy, już nigdy do nas nie wracają. W kwestii rodziców nie miałam wielkiego wyboru, lecz Alexa dopuściłam do siebie świadomie.

Do swoich myśli. A teraz i do majtek.

– Pewnie. – Wstałam, chcąc wyżąć ubranie.

Odwrócił się do drzwi, jak gdyby nigdy nic.

– W szafce po lewej jest suszarka. Zdejmij ciuchy, zanim z niej skorzystasz, chyba że chcesz mieć poparzenia trzeciego stopnia. Będą się z ciebie nabijać.

– Myślisz, że to kupią? – Znów zagryzłam wargę.

– Jestem człowiekiem uzależnionym, po odwyku. W tej chwili łatwiej mi skłamać, niż powiedzieć prawdę.

– Och!

Najwyraźniej po palcówce zrobionej mi przez gwiazdę rocka nie grzeszyłam elokwencją. To było żałosne, choć nie bardziej niż wszystko, co zrobiłam w trasie do tej pory.

– Masz na sobie ręcznik. – Gdy Alex wyszedł z łazienki, Blake zauważył oczywistość. – Dlaczego, u diabła?

– Stardust oblała kawą moje krocze.

– Kurwa. Dlaczego? – Tym razem odezwał się Alfie.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Moje serce zabiło dziko.

– Nie wiem. Nikt nie wie, dlaczego kobiety postępują tak, a nie inaczej. Pewnie ma okres.

– I nie masz koszulki.

– Wylała mi też moją kawę na głowę.

– Cholera, stary, ona naprawdę cię nie znosi!

– Najwyraźniej. – Głos Alexa ociekał sarkazmem.

Zakryłam usta, by stłumić śmiech.

Właśnie z tym miałam problem. Alex był czarujący. Pod banalną maską udręczonego idola, który uciekł z objęć alkoholu i narkotyków i miał na skórze tyle tuszu, że można by wydrukować cały tom *Wojny i pokoju*, krył się zagubiony chłopak. Fantastycznie błyskotliwy, ale zagubiony. Wart miłości, choć sam tak nie uważał.

– A tak w ogóle to gdzie jest Indie?

Ton głosu Lucasa różnił się od pozostałych. Brzmiała w nim irytacja, nie rozbawienie.

– W łazience, jak ostatnio sprawdzałem.

– Dlaczego? – mruknął Blake.

– Dopadła ją okropna sraczka. To chyba ma związek z tym smażonym ryżem z wołowiną, który zamówiliśmy.

– Wiedziałem! Mnie też boli brzuch. – Alfie chyba klepnął się w kolano.

Zabiję Alexa!

Zacisnęłam dłonie w pięści, by nie wypaść z łazienki ani na niego nie nawrzeszczeć.

– Chyba jest tam dosyć głośno – ciągnął Alex – więc zasugerowałem, żeby użyła suszarki, by zagłuszyć hałasy.

Próbowałam sobie wmawiać, że on chroni moją godność.

Na ten swój pokręcony, dziwny, wyjątkowo niekulturalny sposób.

– Lipa! – mruknął Blake.

– Gówno prawda! – warknął Lucas.

Przycisnęłam czoło do drzwi i zamknęłam oczy. Policzki bolały mnie od szerokiego uśmiechu. W sercu czułam ucisk – z zupełnie innego powodu.

Włączyłam suszarkę i usłyszałam śmiech.

Niech cię szlag, Winslow!

Rozdział szesnasty

Alex

Kiedy Blake zapukał, leżałem z twarzą przyklejoną do poduszki w swoim moskiewskim łóżku, wsłuchany w bicie własnego serca. Po raz pierwszy od wielu tygodni Blake zostawił mnie samego na więcej niż dwie minuty. Zarzucałem mu brak zaufania, ale tak naprawdę myślałem o szampanie w walizce częściej, niż potrafiłem się przyznać. W tej chwili to był mój wentyl bezpieczeństwa.

– Musisz o czymś wiedzieć…

Milczałem, bo chciałem, żeby dokończył. Jeśli byłaby tu Fallon, podsumowałaby to jednym słowem: „Ekstra".

Hollywood sprawiało, że ludzie stawali się naprawdę nieznośni.

– Lucasowi jest przykro, że Blue na problemy z żołądkiem. Pójdzie do apteki kupić jej suchary i lekarstwa.

Uniosłem głowę, zignorowawszy tępy ból w szyi.

– Czy on jest, kurwa, głuchy?

Blake kopnięciem zrzucił eleganckie buty, które wylądowały na szafie, i zaczął rozpinać równie elegancką koszulę.

– Mówię poważnie! – jęknąłem. – Czy cipka Stardust jest warta jego wysiłków?

– A czy Fallon jest warta twoich? – odparł Blake.

Kiepskie porównanie. Ja byłem zaręczony z Fallon, Lucas ledwo znał Indigo.

– Możliwe, że on jest już w drodze do jej pokoju. – Blake stanął w progu łazienki. – Posłuchaj, nie wiem, co się między wami dzieje, ale jestem pewien, że byliście w tej łazience razem. I to wcale nie przez chwilę.

Przewróciłem się na plecy i zagapiłem na sufit, zastanawiając się nad jego słowami.

Spędzanie czasu z Indie zacieśniało więź między nami, mimo że chciałem osiągnąć efekt dokładnie przeciwny. To, co wydarzyło się w Singapurze, było jednorazowe – pragnąłem jej pokazać, że do siebie pasujemy, i udało mi się. Teraz przyszła pora na przeniesienie naszego związku wyłącznie w sferę doznań seksualnych. Z drugiej strony myśl, że powstałą pustkę miałby jej wypełnić Lucas, irytowała mnie bardziej niż ta, że to ja bym jej towarzyszył. Ona zamierzała przyjąć ofertę Luca, mając w dupie moje zakazy.

Chciała zobaczyć świat?

To go zobaczy.

Czy mi się to podoba, czy nie.

Miałem dwa wyjścia – być tym, który jej go pokaże, lub patrzeć, jak mój fałszywy przyjaciel robi to za mnie.

– Dzięki za info. – Zeskoczyłem z łóżka i podszedłem do garderoby.

Nie wiem, kogo zatrudnił Blake, ale ta osoba zdążyła już rozwiesić wszystkie moje rzeczy i wyprasować nawet moje durne jegginsy.

Zanim ktokolwiek mógł ją tam znaleźć, przełożyłem – wieczny oszust – butelkę szampana z walizki do sportowej torby. Fakt, że ją miałem, sprawiał, że czułem się bardziej trzeźwy na umyśle. A przynajmniej trochę mniej szalony.

Założyłem grafitowy płaszcz.

Gdy szedłem do wyjścia, wkładając portfel do tylnej kieszeni spodni, Blake obserwował mnie spod drzwi łazienki.

– Pozwolisz, że ci będę towarzyszyć – powiedział uprzejmie.

– Odpierdol się – odparłem.

Równie uprzejmie.

Z premedytacją złośliwie zatrzasnąłem za sobą drzwi i ruszyłem korytarzem.

O dziwo, nie skierowałem się od razu do Stardust. Zatrzymałem się przy drzwiach Lucasa, cofnąłem się i wbiłem w nie stopę, robiąc dziurę. Wystarczająco wiele razy powtarzałem mu, żeby nie kręcił się przy mojej niani.

To było ostrzeżenie; następnym razem wróci stopem do Anglii, bo go zwolnię i opróżnię jego konto bankowe. A że Wielka Brytania to wyspa, pozostawało mi mieć nadzieję, że Luc jest dobrym pływakiem, bo miał szansę zakończyć tę drogę przed czasem.

Podszedłem do drzwi Indie – naprzeciwko swoich, jak zawsze – i teatralnym gestem uderzyłem w nie otwartymi dłońmi.

Otworzyła po minucie. Wyglądała na odświeżoną – włosy miała wysuszone, aksamitna beżowa sukienka opinała ciało. Wokół delikatnej szyi zawiązała o ton ciemniejszą apaszkę.

– Stardust. – Oparłem się łokciem o framugę i zagapiłem się.

Wyglądała na nieco zdezorientowaną. Jakby nie potrafiła uwierzyć, że przyszedłem do niej z własnej woli.

– Wyglądasz na wkurzoną – zauważyłem.

– Powiedziałeś przyjaciołom, że mam problem z wypróżnieniem. – Przymknęła powieki.

– Gdybym powiedział im prawdę, dostaliby zawału. Poza tym Alfie i Lucas zaczęli patrzeć na ciebie jak na następny posiłek, a mnie się to nie podoba. Marzy im się upieczenie dwóch na jednym ogniu.

– Co ty tutaj robisz?

Nie mogę znieść myśli, że Lucas miałby zająć moje miejsce.

– Chciałem sprawdzić, czy twoja głowa nie eksplodowała ze wstydu, że zrobiłaś coś niegrzecznego z chłopakiem. Tak robią dżentelmeni, nieprawdaż?

Przytuliła się do drzwi i przygryzła tę swoją biedną dolną wargę, całą popękaną i posiniaczoną.

– Po pierwsze, przypisujesz sobie zdecydowanie zbyt wiele zasług, a po drugie, jesteś w takim samym stopniu dżentelmenem co diabeł tasmański. Uwielbiasz trafiać do tabloidów. Twój penis dorównuje popularnością na YouTubie kotom.

– Widzę, że w końcu postanowiłaś mnie wygooglować.

Wzruszyła ramionami.

– Lucas pożyczył mi swojego laptopa do końca trasy.

Czerwona płachta.

Rozjuszony byk.

Zaciśnięte pięści.

Nie zabijaj Lucasa. On nie jest wart odsiadki.

Złapałem Indie za rękę i wyciągnąłem z pokoju.

– Dostaniesz nowego laptopa. Ja stawiam.

***

Indie

Założę się, że gdybym powiedziała Alexowi, że Lucas pozwolił mi u niego nocować, to kupiłby mi dom, na złość. To, co działo się między mną a nim, było bezpośrednim skutkiem trzymania mnie z dala od jego perkusisty, oczywiście. Inna dziewczyna na moim miejscu wycofałaby się, ale żyłam w piekle – zarówno w trasie, jak i poza nią – więc Alex był moim najmniejszym problemem.

Po tym, jak kupił mi laptopa – nie chciałam go przyjąć, ale powiedział, że po trasie mogę z nim zrobić, co zechcę – udaliśmy się na przejażdżkę. Moskwa była zimna, ponura i stara, jak zgorzkniała babcia. Po powrocie do hotelu od razu zainstalowałam Skype'a i próbowałam dodzwonić się do Natashy, ale nie odbierała. Potem popatrzyłam na spękany wyświetlacz smartfona, w myślach

zaklinając go, by zadzwonił, czując, jak wypływa ze mnie nadzieja, niczym krew z otwartej rany. W końcu się poddałam i zaczęłam pracować nad paryską sukienką.

Było już po jedenastej wieczorem, a ja dopiero zaczęłam się rozluźniać. Dźwięk minimaszyny uspokajał mnie nieco, jeśli chodziło o Craiga.

Jeszcze dwa miesiące. Wrócę do domu, to zajmę się wszystkimi.

Pieniądze za ten miniony już pomogły. Konieczne opłaty mieliśmy z głowy.

Sukienka była wyjątkowo trudna do wykonania, bo musiałam pisać na łatach cienkopisem. Dwa razy bardziej pracochłonna, ale czy rzeczy zdobyte ciężką pracą nie są cenniejsze?

Moje okno wychodziło na plac Czerwony, gdzie byliśmy po południu z Alexem. Gdy szliśmy w stronę Kremla, Alex streścił mi pokrótce historię tego miejsca. Opowiedział, że mauzoleum Lenina wydaje rocznie dwieście tysięcy dolarów, by utrzymać zwłoki w idealnym stanie, i że mumia ma już sto czterdzieści siedem lat.

– Mówię ci, Stardust, widziałem zdjęcia. Umarł jako pięćdziesięcioszesciolatek, ale nie postarzał się ani o dzień. Jasne, przypomina trochę woskową figurę. Ale w sumie większość gwiazd Hollywoodu tak właśnie wygląda.

Alex był już w Moskwie trzy razy i stwierdził, że gdyby nie tak napięty grafik, chętnie by mi ją pokazał. Nie wierzyłam w ani jedno słowo tego kłamcy, ale miło mi było to słyszeć.

Gdy nad stolicą Rosji zapadł zmrok, Alex poprosił kierowcę (który woził nas wszędzie, przez co czułam się jak jakaś pieprzona księżniczka, co wcale mi się nie podobało), by zabrał nas w „najbrzydsze i najfajniejsze miejsce na świecie". Roześmiałam się, rozparta wygodnie na tylnym siedzeniu renaulta dustera, i próbowałam przełknąć ekscytację wywołaną motylami w moim brzuchu. Siedzieliśmy tak blisko siebie, że znowu czułam na skórze jego oddech. Moje uda zaciskały się na samą myśl o tym, co powiedział mi wcześniej: że dla niego uklęknę.

– Jest już dość ciemno…

Próbowałam nie okazywać emocji spędzanym z nim czasem.

Nie mylił się, uznałam, spijając Moskwę jak gorzką kawę. Wyglądała na odnowioną, z drapaczami chmur, zadbanymi parkami i powietrzem ciężkim od smogu – cechami gwałtownego rozwoju. A jednocześnie, przez długie socrealistyczne budynki z wielkiej płyty, ciągnące się przez pół miasta, wydawała się stara.

Dowiedziałam się, o co chodziło Alexowi, kiedy samochód zatrzymał się przy nabrzeżu. Kierowca wyłączył silnik i odchylił na oparcie siedzenia.

Niewątpliwie brzydki monument wznosił się nad rzeką Moskwą niczym potwór – Winslow znów miał rację – potężny, wymyślny i… straszny. Tak. Wyjątkowo upiorny. Jak żywcem wyjęty z *Gry o tron*. Przedstawiał człowieka na statku, trzymającego coś w ręce i zapatrzonego w przestrzeń.

– To jest… – zaczęłam.

– …dziesiąta w rankingu najbrzydszych budowli świata według Virtual Tourist – dokończył Alex. Uśmiechał się, przysunąwszy głowę bliżej mojego ramienia, by mieć lepszy widok. – Piotr Wielki. Nadano mu taki przydomek, chociaż nawet nie lubił Moskwy. Przeniósł stolicę do Sankt Petersburga, zanim tu powróciła. Nie ma jak ludzka logika.

Nasz kierowca zajął się pisaniem esemesów i stał się tak niewidzialny, że łatwo było zapomnieć, iż nie jesteśmy sami.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zapytałam.

– Lubię historię.

– Dlaczego?

– Bo daje mi narzędzia do zrozumienia przyszłości.

Pokiwałam głową.

Nie próbował być protekcjonalny i nie gadał bez sensu. To była kolejna z tych rzadkich chwil, odkąd go poznałam, gdy wykazywał czymś szczere zainteresowanie i się tym ze mną dzielił. Przerażało

mnie, że potrafi być tak otwarty i prawdziwy. Czułam się pozbierana wyłącznie wtedy, gdy postrzegałam Alexa Winslowa jak stos stereotypów składających się na osobę, której nie potrafi rozpoznać nawet on sam. Wszystko odhaczone: gwiazda rocka, z problemami, uzależniona od narkotyków, wytatuowana. Rzeczy żenująco znajome.

Znów odwróciłam głowę do okna.

– Czy możemy wrócić do hotelu?

– Dlaczego?

Bo zamierzam przeżyć, a twoja obecność nie pomaga.

– Chciałabym zadzwonić do rodziny.

Alex wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Kobiety, nigdy ich nie pojmę". Kierowca zerknął we wsteczne lusterko i zrobił to samo. Jakby, mimo bariery językowej, rozumieli się doskonale.

Ruszyliśmy.

***

Z zamyślenia wyrwało mnie ciche pukanie do drzwi.

Zmarszczyłam brwi i wyłączyłam ustawioną pod zasłoniętym oknem maszynę. Wstałam, wiedząc, że to nie Alex. On nigdy nie bywał łagodny, zawsze gwałtowny i głośny. Ale może właśnie dlatego moje serce biło szybciej za każdym razem, gdy słyszałam dźwięki dochodzące z pokoju naprzeciwko?

Otworzyłam i zobaczyłam Lucasa.

– Hej, śpiochu. Gdzie się podziewałaś? – Uśmiechnął się niepewnie.

Odsunęłam się, pozwalając mu zdecydować, czy wejść, czy jednak nie. Miałam gdzieś ostrzeżenia Alexa, ale nie byłam pewna, co o groźbach szefa sądzi Luc. Pewnie i tak przyszedł po swojego laptopa.

Odwróciłam się, by wziąć go z biurka, ale Lucas złapał mnie za nadgarstek.

– Czy mogę ci coś powiedzieć?

Miał anielską twarz, chociaż teraz spiętą. Otwartą i świeżą. Był mniej więcej w wieku Alexa, ale nie dręczyły go podobne życiowe problemy, przez co wyglądał na młodszego.

Alex się myli, Luc nie może być zły czy mściwy, stwierdziłam. Potrafiłam czytać z ludzkich twarzy z równą łatwością co mole książkowe ze swoich ulubionych akapitów. Z szacunkiem. Wiedziałam, że postępowanie Lucasa nie bierze się znikąd.

– Może – odparłam. – Ale najpierw muszę wiedzieć, o co chodzi.

Oblizał wargi.

– Czy jeśli, i wcale nie pytam o to, co się dzieje między tobą a Alexem, bo to nie jest niczyja sprawa, w którymś momencie nie będziesz mogła go znieść, dasz mi znać? Pewnie wydaje ci się, że się nienawidzimy, ale wierz mi, nasza przeszłość jest o wiele bardziej skomplikowana.

Patrzyłam beznamiętnie.

– Po prostu się martwię.

– O kogo? O mnie czy o niego? – zapytałam.

– O was oboje. Na różny sposób. Ty jesteś silną dziewczyną. On jest jak czarne pióro. Mniej odporny, niż się wydaje.

Milczałam ze wzrokiem wbitym w stopy.

Wyglądało na to, że on chyba nie chce, żebyśmy byli razem, i że Alex nie mylił się, gdy mówił, że jego fałszywy przyjaciel mnie pragnie.

– Nieważne. – Lucas pokręcił głową. – Po prostu daj mi znać, gdy będziesz mnie potrzebować. On myśli, że chcę ci się dobrać do majtek, i pewnie ty też tak sądzisz, ale uwierz mi, ja po prostu pragnę cię wspierać.

Zmarszczyłam brwi. Może ta trasa koncertowa zmusi mnie do uznania, że w głębi duszy jestem cyniczna?

– Jesteś w trasie z grupą chłopaków, których nie znasz, a twój szef cię zadręcza – dodał pośpiesznie. – Nie wiem, co się dzieje z twoją rodziną w L.A., ale na pewno nie jest ci łatwo.

– Nie jest – potwierdziłam.

– Jestem tu, by ci pomóc. – Wyciągnął do mnie rękę.

Tym razem ją ujęłam, nieświadoma reakcji łańcuchowej, jaką tym zapoczątkuję.

Nieświadoma wszystkich sekretów, które trzymaliśmy między naszymi dłońmi.

Rozdział siedemnasty

Alex

Na swoją obronę muszę zaznaczyć, że Ozzy Obsorne wciągał mrówki, a Keith Richards prochy swojego ojca zmieszane z kokainą, więc w porównaniu z nimi wcale nie byłem taki szalony.

Mimo to odbiło mi, bo w środku występu odwróciłem się, podszedłem do perkusji Lucasa i wbiłem swój srebrny but w bęben basowy. Zapadł się między jego nogami, a Luc wytrzeszczył oczy. Ręce z pałeczkami zawisły w powietrzu, podobnie jak jego zdumienie. Choć nie powinien się dziwić. Ten dupek mógł się tego spodziewać trzy kraje temu, a mimo to naciskał coraz bardziej. Aż nie miałem wyboru i musiałem wyrzucić go ze swojego życia.

Ale odbiegłem od tematu.

Zaczęło się pół godziny przed koncertem. Już byłem w kiepskim stanie, bo Blake zamknął nas obu w mojej przebieralni i rozpoczął jeden z tych swoich wyniosłych monologów, które służyły wyłącznie połechtaniu jego ego. Dopiero po kilku minutach zrozumiałem dokładnie, o co tyle krzyku.

O szampana.

Przejrzał moje rzeczy i go znalazł. Co trąciło ironią, ponieważ w ciągu kilku ostatnich dni wcale nie miałem ochoty topić smutków w alkoholu.

– Kiedy znajdę tę pizdę, która ci to wysyła, zabiję! A tak poza tym, dlaczego im się dajesz? Dlaczego, Alex? Zdobyłeś w życiu tak wiele. Masz wszystko. Jesteś bogaty, młody, utalentowany, uwielbiany. Jesteś bogiem, do cholery! Tworzysz nowy album, który najprawdopodobniej będzie twoim najlepszym. Wystarczy tylko, że tego nie spieprzysz. Czy to naprawdę takie trudne?

Czy on sobie żartował? Oczywiście, że to trudne. Czy uważał, że całe Hollywood chce być uzależnione od środków przeciwbólowych, alkoholu, kokainy i operacji plastycznych? Czy może sądził, że po prostu jestem znudzony swoim idealnym, spełnionym życiem? Odnalezienie szczęścia było równie trudne co odnalezienie jednorożca. Blake krążył po pokoju, wymachując rękami w powietrzu, rozdrażniony.

– Staram się, naprawdę. Próbuję uszczęśliwić i ciebie, i Jennę, chociaż oboje udzielacie mi sprzecznych instrukcji, jak mam to zrobić. Próbuję szanować twoje życzenia i nie zabieram w trasę Hudsona, bo nienawidzisz licznego towarzystwa. I wciąż muszę pilnować, żebyś był trzeźwy. Ale to trudne. Ty jesteś trudny, Alex. Przez większość czasu myślę, że jesteś trzeźwy tylko dlatego, że obserwujemy cię całymi dniami.

– Bo tak jest – odezwałem się z kanapy, zapalając papierosa.

Teraz, gdy Blake truł mi o to dupę, musiałem się, kurwa, napić. O ironio, ty i to twoje pokręcone poczucie humoru!

Blake zatrzymał się przede mną. Położył dłonie na biodrach, wbił wzrok w sufit.

– To nie wystarczy. Zmiana czegokolwiek wymaga wysiłku. A to oznacza, że musisz lepiej o siebie zadbać. Jeść lepiej. Próbować aktywnie radzić sobie z uzależnieniem. I, tak, to oznacza rozmowę z twoimi rodzicami. Niedługo się z nimi zobaczysz. Nie wiem, dlaczego odwlekasz tę konwersację.

Miał rację. Cała moja grupa: pięćdziesięciu techników, członkowie zespołu i mój menedżer i opiekun w jednym, wszyscy byli trzeźwi przeze mnie, a ja nawet się nie wysiliłem, żeby wyrzucić butelkę szampana do kosza. Zatrzymałem ją, bo wciąż byłem uzależniony. Wciąż każdego pieprzonego dnia myślałem o alkoholu i kokainie. Nie żałowałem tego. Byłem bogatym rozpieszczonym skurwysynem, który został przyłapany na złym uczynku, a jego ratunkiem byli rodzice. To, że fizycznie byłem czysty, nie oznaczało jeszcze, że się czegokolwiek nauczyłem. Przed wypiciem szampana powstrzymywały mnie tylko dwie rzeczy: nigdy nie bywałem sam

i ostatnia próba dobrania się do majtek mojej niani. Byłem już tak blisko celu, że zepsucie go nie wchodziło w rachubę.

Musiałem dorosnąć, ale to by znaczyło, że zostawię za sobą osobę, którą byłem przez ostatnie siedem lat. Ostatni raz byłem trzeźwy jako dwudziestolatek. Już siebie nie znałem. A przynajmniej nie znałem wersji siebie bez uzależniaczy. W moim domu znajdował się obcy.

I byłem nim ja.

Nie zgadzałem się z Blakiem tylko w kwestii rodziców. Nie musiałem z nimi rozmawiać. Za to moja rodzina często rozmawiała o mnie. Z prasą.

Co za gnoje!

Jeśli Blake sądził, że to będzie jakiś punkt zwrotny, otrząsnę się i znienacka w końcu zrozumiem, jak nisko upadłem, to najwyraźniej pokładał we mnie zbyt wielkie nadzieje. Wiedziałem, że mam problemy i że jestem dupkiem, ale od dna wciąż dzieliło mnie kilka centymetrów otchłani.

Blake złapał za stolik między nami i odsunął go, a potem przyklęknął między moimi nogami. To było intymne i dziwne; jęknąłem rozdrażniony. Położył mi ręce na kolanach.

– Mój prywatny detektyw nie potrafi namierzyć osoby, która wysłała ci alkohol. A ty? Zastanów się dobrze.

– To Bushell – powiedziałem bez wahania. – Kto inny miałby to zrobić?

Blake z westchnieniem pokręcił głową.

– Przestań, stary. On cię nie dręczy.

Gówno prawda. Ale niech mu będzie.

– Może to Lucas? – prychnąłem.

– Porąbało cię – wymamrotał Blake.

Postanowiłem podokuczać mojemu koledze jeszcze trochę, sprawdzić, czy się złamie. Było coś pięknego w pieprzeniu mojego

własnego życia i świadomym odsuwaniu od siebie ludzi. To dawało mi złudne poczucie kontroli. Wierzyłem, że mam wybór.

– Nie wiem, Blake. Może to Alfie? Może Jenna? Cholera, może nawet ty! Może chcesz, żebym przerwał trasę, byś mógł wrócić i pieprzyć Jennę, co planujesz od lat. Kto wie? Każda osoba, z którą pracuję, albo chce ujeżdżać mojego chuja, albo mnie w niego zrobić. Niektórzy pragną i jednego, i drugiego. Nic już mnie nie zdziwi, no chyba że znalazłbym osobę, która niczego ode mnie by nie potrzebowała. Chciałeś, żebym poszedł na odwyk? Poszedłem. Chciałeś, żebym napisał album? Piszę. A teraz chcesz mojego zaufania. To się nie stanie, Blake. Już nie. Zrobiłeś złe rzeczy w imię ratowania mojej marki, więc nie masz prawa nazywać się moim przyjacielem.

Wstałem. Gdy odpychałem jego ręce, w moich żyłach płynęła adrenalina. Te słowa drzemały we mnie zbyt długo. Blake zawsze pragnął tego, co najlepsze dla nas. Jego kariera była powiązana z moją, miał dobre intencje – trafianie na listy przebojów, trzeźwość, stabilny umysł – ale nawet na chwilę nie zatrzymał się i nie pomyślał, że niszczy ludzi po drodze. Włącznie ze mną. Zatuszował wiele skandali z moim udziałem, zwalając winę na innych, ale gdy spieprzył cokolwiek, winił za to mnie. Teraz wiedziałem już, że to nie ten sam facet, z którym dzieliłem dwupokojowe mieszkanie w Clapman. Obaj się zmieniliśmy. Zaślepiły nas pieniądze i zniszczyła sława.

Chcesz spieprzyć związek w mniej niż pięciu krokach? Połóż między ludźmi pięć milionów funtów i zobacz, co się stanie.

Blake zerwał się z podłogi, dysząc ciężko, gotowy do werbalnej walki na miecze. Ulżyło mi, gdy poczułem, że cały ten gotujący się we mnie gniew w końcu wypłynął na powierzchnię.

– Robiłem wszystko, by ci pomóc. By cię uratować. – Obnażył zęby.

– Ale to ja cię stworzyłem – powiedziałem, rzucając na podłogę zapalonego papierosa i gasząc go butem. Zacisnąłem pięści na koszuli Blake'a i stanąłem z nim nos w nos. – Nigdy o tym nie

zapominaj, Blake. Zanim stałeś się menedżerem Alexa Winslowa, byłeś tylko niedojdą z Watfordu. Musiałeś dzielić czynsz na trzy raty, żeby mieszkać w południowym Londynie. Ja cię stworzyłem i zniszczę cię, jeśli będzie trzeba. Sugeruję, żebyś znalazł tego dupka, który wysyła mi alkohol, bo teraz już chyba obaj jesteśmy pewni, że to nie hotelowa obsługa. To ktoś, kto ma dostęp do wielu ludzi i potrafi przekupić pracowników hotelu. Aha, i to był ostatni raz, kiedy mówiłeś o mojej rodzinie. Jeśli będę chciał się z nią zobaczyć, to tak zrobię. A teraz bardziej bym się martwił o naszą relację, przyjacielu.

Skrzywił się na to ostatnie słowo.

***

Tak mocno trzasnąłem drzwiami przed nosem Blake'a, że wcale bym się nie zdziwił, jeśli dzwoniłoby mu w uszach do dwa tysiące trzydziestego czwartego. Ruszyłem korytarzem, oddychając głęboko i z trudem próbując dotrzeć do pokoju wypoczynkowego, nie zabijając nikogo po drodze. Potrzebowałem czegoś mocniejszego. Albo zaliczenia kogoś.

A tak w ogóle to gdzie, do cholery, jest Indie?

Blake miał rację. W głębi duszy wciąż byłem uzależniony. Gdyby obok mnie znajdował się alkohol lub koka, pochłonąłbym wszystko, nawet nie próbując rozważać.

Może czas odwdzięczyć się moim fankom?

Może czas sprostać własnej reputacji i wciągnąć coś, by pozbyć się poczucia zawodu?

Zatrzymałem się przy lekko uchylonych drzwiach Lucasa tylko dlatego, że usłyszałem szloch. Był cichy, uprzejmy, jakby płacząca osoba nie miała jaj, by zrobić to jak należy.

Zawahałem się. Stanąłem plecami do ściany.

– Tak bardzo mi przykro – usłyszałem głos Waitrose'a.

Indie rozpłakała się mocniej.

Co on jej zrobił? Pewnie nic. Płakała z innego powodu.

Mój umysł oszalał.

To zapewne miało związek z jej rodziną. Życie rozdało jej chujowe karty, ale w przeciwieństwie do mnie ona wciąż grała z pokerową twarzą, próbując przekonać ludzi, że może wygrać.

A Waitrose był tym, do którego pobiegła, gdy poczuła smutek.

Wspomnienia naprawdę potrafią uderzyć człowiekowi do głowy. Od razu przypomniał mi się związek Luca z Fallon. Wyjechałem w trasę, a on został w Los Angeles, by pomóc Blake'owi i Jennie z płytami demo, które zostawiłem. Był przy Fallon, gdy przedawkowała i kiedy musiała odsłonić przed kimś swoje małe czarne serce i się wyżalić. Był przy niej, kiedy po raz pierwszy spotkała Willa Bushella, i pomagał obojgu wymykać się za moimi plecami, żeby mogli się pieprzyć w tym samym Chateau Marmont, w którym lubię się zatrzymywać. Bo musiałem sprzedać swój apartament w L.A. i nawet nie mogłem nazywać się stałym obywatelem tego okropnego miasta.

– Wyrzuć to z siebie – powiedział Lucas.

Pochyliłem się i obserwowałem ich przez szparę między drzwiami a framugą. Siedzieli na sofie, a ona przyciskała głowę do jego piersi.

Pocałował ją w czoło.

Pocałował ją w czoło.

Pocałował ją w czoło.

Ja pierdolę, on ją, kurwa, pocałował w czoło!

– Kocham mojego brata, Luc. Ale go nie lubię. Wcale.

– Coś wymyślimy, Indie. Na pewno.

„Wymyślimy"? My? Od kiedy to tworzą zespół, parę? Przecież Waitrose to pizda!

Stardust pociągnęła nosem i odsunęła się, ocierając łzy wierzchem dłoni.

– Mam wrażenie, że odkąd straciliśmy rodziców, stał się brutalnym szaleńcem. Kto się tak zachowuje, Luc? Jak można zrobić to, co on zrobił dzisiejszego wieczoru?

– Twój brat cierpi – powiedział Lucas, a ja poczułem ból, jakby wokół moich wnętrzności zacisnął się drut kolczasty.

Brat Indie przypominał mnie. Może zbyt szybko założyłem, że się do mnie przywiązała? Dlaczego miałaby mieć na głowie kolejnego kretyna?

– Czasami czuję, że powinnam po prostu złożyć rezygnację i wrócić do rodziny. Powinnam być teraz w domu.

– Zostań. – Luc uścisnął jej dłoń. – Pieniądze, które zarobisz, pomogą twojej rodzinie bardziej niż jakakolwiek motywacyjna przemowa, którą wygłosisz bratu. Wiemy o tym oboje.

Tak bardzo chciałem popchnąć te drzwi, wejść do środka, szarpnięciem ściągnąć ją z kanapy i wyprowadzić na zewnątrz. A potem zbić go na kwaśne jabłko. Tak naprawdę nie zrobiłem tak tylko dlatego, że Stardust wydawała się potężnie przybita.

Po raz pierwszy od dawna pozwoliłem komuś ukraść sobie odrobinę blasku jupiterów i nie mieć go dla siebie.

Ona mnie nie potrzebowała. Potrzebowała jego.

Czy z tego powodu miałem ochotę go zabić? Tak.

Czy przez to sytuacja wydawała się nieprawdopodobna? Nie.

W każdym razie to krótka historia o tym, dlaczego wbiłem stopę w bębny Lucasa.

W trakcie szóstej piosenki odwróciłem się, by choć trochę odpocząć od widoku tych wszystkich ludzi bez twarzy pode mną. Zauważyłem, że Lucas patrzy gdzieś w bok i do kogoś się uśmiecha. Do kogoś, komu zrobiłem palcówkę dwadzieścia cztery godziny temu. Wtedy nie wytrzymałem. Podszedłem i rozwaliłem mu bębny, podziwiając się za to, że powstrzymałem się od uderzenia stojakiem. Małymi kroczkami, nie?

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?! – Zerwał się na równe nogi.

– Jesteś zwolniony – powiedziałem i pobiegłem za kulisy. – I ja też mogę zapytać, co ty, kurwa, wyprawiasz, mój przyjacielu?

Teraz goniłem Indie. Goniłem ją. Zauważyłem ją i pobiegłem w jej stronę. To chyba nie była moja najlepsza godzina, ale w tamtej chwili takie postępowanie miało dla mnie sens.

Ona odwróciła się i wmaszerowała do garderoby, zapewne do Blake'a, żebym jej nie zabił czy coś w tym stylu.

Chwyciłem za rąbek jej czarnej rozkloszowanej spódnicy i przyciągnąłem do swojej piersi. Sapnęła, wpadła na mnie i – ku jej przerażeniu – również na moją erekcję.

– Rozumiem, przez co przechodzisz, Stardust. Wszyscy wiemy. Tak to jest, gdy rodzisz się w tym chaosie, który nazywa się życiem. Ale to już się robi nudne i wcale nieśmieszne. Postanowiłem zwolnić Lucasa, żeby zyskać pewność, że następnym razem, gdy twój brat cię wkurzy, nie pobiegniesz do Waitrose'a. Może mi za to podziękujesz, co? Oboje wiemy, że to ciebie powinienem zwolnić.

Odwróciła się, a moje serce z podnieceniem czekało na jej reakcję. Nie zawiodła mnie – policzki płonęły czerwienią. Zamiast jednak mnie uderzyć, Indie popchnęła mnie z całej siły, aż uderzyłem plecami w ścianę.

– Nie musisz mnie zwalniać, odchodzę sama – oznajmiła piskliwie.

A potem z mojej garderoby wyszedł Blake. Wyglądał tak, jakby miał zawał i powinien trafić na oddział ratunkowy.

– Spadłeś ze sceny?

Wyglądał na tak podminowanego, że w każdej chwili mógł eksplodować. Po jego podbródku płynęła kropla śliny. Był wściekły.

Ruszyłem za Stardust, która chciała uciekać, chociaż nie miała dokąd. Bez nas nie mogła opuścić stadionu. Blake podążył za nami.

Co za cyrk szaleńców! I oczywiście przewodziłem mu ja.

– I zwolniłem Waitrose'a.

Przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, by nie pytać mnie dlaczego. Odpowiedź była oczywista: wiedział o tym, bo za każdym razem, gdy myślałem o pozbyciu się Lucasa ze swojego życia, odwodził mnie od tego.

Goniłem Indie, aż przystanęła na końcu ślepego korytarza, tyłem do mnie. Odwróciła się, mrużąc oczy, kuląc się w sobie.

– Czego ty ode mnie chcesz, Alex?

Wszystkiego. Chcę wszystkiego, także rzeczy, które już zdążyłaś dać innym. Chcę, by mi je oddano.

– Nie udawaj nieśmiałej. – Złapałem ją za nadgarstki, gdy znów spróbowała mnie odepchnąć, choć wcale nie chciała tego robić (wiem, że to brzmi dziwnie, ale tak było). Wydęła wargi. Jej oddech był przyśpieszony i chrapliwy. – Dzisiaj jest koncert, a ja właściwie wszystko spierdoliłem. Musimy dziś popracować, Stardust.

Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Tak cynicznym, jak nie ona.

– Popracować? Twoja trasa się wali. Zwolniłeś perkusistę, twoja opiekunka odchodzi, a ty zszedłeś ze sceny.

I ukryłem butelkę szampana.

I zacząłem się do ciebie dobierać tylko dlatego, że Waitrose wykazał tobą zainteresowanie.

Lista się wydłużała. I była boleśnie zawstydzająca.

– Nie możesz odejść.

– Dlaczego?

– Bo zbyt potrzebujesz pieniędzy. A ja za bardzo potrzebuję ciebie.

Co ja wygadywałem? Dlaczego to robiłem? Wydawało mi się, że słyszę sapanie Blake'a, ale nie winiłem go za to.

Chyba nie wypiłem nieświadomie szampana i nie wyparłem tego, nieprawdaż?

Stardust zrobiła krok w moją stronę i pokazała zęby w uśmiechu. A ja wreszcie dostrzegłem jej prawdziwe oblicze – ta chytra mała wróżka była złodziejką serc. Nieśmiałą i powściągliwą. Ale teraz miała władzę i wiedziała o tym, przez co nasza gra stała się o wiele bardziej interesująca.

– Zostanę. Dla pieniędzy. Ale już ci nie będę pomagać. I co mi zrobisz? Nie zmusisz mnie do rozmów. Pisałam się tylko na opiekę nad tobą.

– Och, Stardust. – Zbliżyłem swoją twarz do jej twarzy i roześmiałem się. Rozkręcałem się właśnie podczas naszych okrutnych konwersacji. – Nawet sobie nie wyobrażasz, co ci mogę zrobić! Ale się dowiesz. Masz to jak w banku.

Rozdział osiemnasty

Indie

Jenna: Czy Blake zabawiał się z kimś w trasie?

Ja: A czy Alex zazwyczaj się zabawia?

Hudson: Drogie panie. JA TEŻ TU JESTEM.

Jenna: Nie zwracaj uwagi na Hudsona. On potrafi komunikować się wyłącznie obraźliwymi gifami.

Hudson: To nieprawda.

Hudson: No, może trochę.

Jenna: Alex jest... skomplikowany. Zazwyczaj ma obojętny stosunek do kobiet. Okazjonalnie angażuje się w jednorazowe numerki, ale nie tak często, jak mu się wydaje. Fallon jest jedyną kobietą, o której w ogóle mówi, a nawet wtedy wypowiada się negatywnie. Twoja kolej.

Ja: Blake z nikim się nie spotyka i nie zabawia się z nikim. Cały czas pracuje i kłóci się z Alexem, a potem znowu pracuje. Odkąd wylądowaliśmy na lotnisku w Australii, nawet nie spojrzał na żadną kobietę.

Hudson: Jenna. Porozmawiaj z nami. Czy ty i Blake w końcu się bzykniecie?

Jenna: Hudson, opuść tę konwersację.

Hudson: Mowy nie ma.

Jenna: Wszystko opowiesz Alexowi. Idź sobie.

Hudson: Nie!

<użytkownik Jenna Holden usunęła użytkownika Hudson Diaz z konwersacji>

Ja: ...

Ja: Spotykasz się z Blakiem?

Jenna: Nie.

Jenna: Ale spaliśmy ze sobą.

Jenna: I jestem w ciąży.

Jenna: Gadam jak jedna z tych idiotek, z których się śmiałam, gdy jako nastolatka czytałam magazyny dla dziewczyn.

Ja: 1) To okrutne, 2) Musisz mu powiedzieć.

Jenna: Sama nie wiem. Nawet nie wiem, czy zatrzymam to dziecko. Nie mów mu.

Ja: Nie powiem. Ale ty powinnaś.

***

Trzeba było połączonych sił Blake'a, Alfiego i Lucasa, by zaciągnąć Alexa do vana. Nieźle walczył. Ale bardziej nawet niż fakt, że trzech mężczyzn musiało wepchnąć go do samochodu, dziwiło mnie, że nikogo nie obchodzi zwolnienie Luca. Wszyscy zachowywali się normalnie, czyli lekceważyli Alexa.

Gdy dowiedziałam się, że mój brat został aresztowany i spędzi noc w więzieniu za napaść, musiałam z kimś porozmawiać. I chciałam właśnie z Lucasem, bardziej logicznym i zrównoważonym emocjonalnie.

Kiedy dotarliśmy do hotelu, szybko otworzyłam drzwi, by uniknąć huraganu Alex, który pędził za mną korytarzem. Wystarczyło jednak, żeby dotknął mojego ramienia, by powstrzymało mnie to przed wejściem.

Odwróciłam się.

Wyglądał poważnie, był zdeterminowany i... Co to mogło być? Zmęczenie?

Jego życie na pewno nie było łatwe, ale i ja byłam padnięta.

Poczułam na karku wspomnienie jego oddechów, gdy pisał piosenkę na moich plecach, i dostałam gęsiej skórki. Boże, miałam przesrane!

– Nie chcę dziś pisać.

Mój wzrok przesunął się od jego kwadratowej szczęki do szarej koszulki. Jego szyja była smukła i męska zarazem. Zapragnęłam ją polizać.

– Ja też nie. Po prostu chcę pogadać. – Pochylił głowę i przycisnął swoje czoło do mojego. Jego oddech przyśpieszył. – I może zadowolić cię oralnie. Ale to wszystko.

Zaśmiałam się, pomimo szlochu, który ściskał mi gardło.

Co my wyprawiamy? Przecież jeszcze chwilę temu się kłóciliśmy.

Drzwi za nami otworzyły się i oboje wpadliśmy do środka.

W pokoju zapadła cisza, wywołana ciężarem nocy i naszym kiepskim dniem. Podeszłam do minibarku bez alkoholu, bo musiałam zająć czymś ręce, i wyciągnęłam dwie butelki wody.

– Przykro mi z powodu twojego brata. – Alex stanął obok stolika z telewizorem.

Miał zmartwioną twarz.

Gdy podawałam mu butelkę i patrzyłam, jak ją odstawia, czułam na barkach ciężar jego oczu w kolorze whiskey. Nie wiedziałam, dlaczego tak łatwo rozmawiało mi się z Lucasem, a tak trudno z Alexem. Może dlatego, że ja i Lucas nic do siebie nie czuliśmy? Może dlatego, że Luc nie miał ukrytych motywów? Może dlatego, że w chwili, gdy trafiałam z Alexem do jednego pomieszczenia, w moich płucach zaczynał płonąć ogień, a wszystkie nerwy koncentrowały się w jednym miejscu między moimi nogami.

– Tak, eee... Craiga dzisiaj aresztowano. Wcześniej mu się to nie przytrafiło. Jakiś facet wyszedł z klubu ze striptizem pod naszym blokiem. Był pijany, ale próbował wsiąść do samochodu i pojechać do domu. Craig również był nawalony, więc próbował

wciągnąć go za koszulę do mieszkania. Przez okno. Natasha powiedziała, że wszystko w porządku, ale ja wiem, że zwyczajnie nie chce mnie martwić.

Alex podszedł do mnie. Jego krok, jak krok drapieżnika, był sprężysty i bezszelestny. Zatrzymał się i przycisnął dłonie do ściany za moimi plecami. Jego usta znalazły się przy czubku mojej głowy. Zaciągnął się zapachem moich włosów, ale ich nie pocałował.

– Jutro wyślę kogoś, by wpłacił za niego kaucję i załatwił mu dobrego prawnika.

– Nie musisz tego robić – powiedziałam cicho.

Zaczerwieniłam się. Czułam się bardziej zawstydzona niż kiedykolwiek, bo wiedziałam, że tę przysługę zaakceptuję.

Jego oczy pociemniały. Zacisnął szczęki. Zmiana była subtelna, ale dostrzegalna.

Z daleka Alex Winslow wyglądał tak, jakby nic nie mogło przebić się przez jego zbroję. Ale był artystą, a zbroja artysty jest pełna pęknięć i dziur po kulach. Przez te miejsca wysiąkają słowa i nuty.

Gdy zobaczyłam w jego spojrzeniu emocje, na chwilę straciłam oddech, a moje majtki zrobiły się wilgotne. Nic nie powiedział, ale nie musiał. Wiedziałam – wyczytałam to z jego ust, oczu i zmarszczonego czoła – że nie zrobił tego, bo mnie lubił. Zrobił to, bo on właśnie tak postępował.

Dbał o ludzi wokół. Nie wiedział, że istnieje inna opcja.

Pochylił głowę i pocałował mnie we wrażliwe miejsce na ramieniu. Zamknęłam oczy i oparłam się rękami o biurko z tyłu. Ścisnęłam w garści paryską sukienkę.

– Czy kiedykolwiek czułaś się tak samotna, że nie wiedziałaś, czy ludzie są prawdziwi? – zapytał.

– Cały czas tak się czuję. – Przełknęłam ślinę i dodałam: – Mały Książę też był samotny.

– Tak. I umarł. Wszyscy złamani mali książęta na końcu umierają.

Zamknęłam mu usta pocałunkiem.

Alex myślał o umieraniu, a ja o tym, że zrobiłabym wszystko, by utrzymać go przy życiu, nawet jeśli miałoby mnie to zabić. Ta myśl tylko wzmocniła doznania pocałunku, gdy nasze usta zamknęły się na sobie.

Przesunął swoją dolną wargą po mojej, musnął nosem mój policzek. Jego język wbijał się między moje wargi raz po raz. Uniosłam dłonie i ujęłam go za policzki, pogłębiając pocałunek. I nagle straciłam równowagę i opadłam plecami na biurko z szeroko rozłożonymi nogami.

Leżeliśmy na paryskiej sukience, wśród igieł i nici.

– Łóżko! – warknął, przerywając na chwilę pocałunek. – Teraz!

Podniósł mnie i rzucił na materac jak szmacianą lalkę. Zaśmiałam się jak pijana, a on skoczył na mnie, jak wskakuje się do basenu, na bombę. Odsunęłam się, plecami uderzyłam o wezgłowie, zaszeleściła pościel.

Znaleźliśmy się twarzą w twarz. On, szeroko uśmiechnięty, podchodził do mnie na czworakach, jak zwierzę. Wciąż byliśmy ubrani – cholera, ja nawet miałam na sobie buty! Przycisnęłam obcas do piersi Alexa, próbując go powstrzymać, choć w tej chwili nawet nie wiedziałam, jaki to ma sens. To oczywiste, że dałabym mu to, czego chce, niezależnie od konsekwencji.

Złapał mnie za kostkę i przyciągnął, ściągając połyskliwy niebieski pantofel i przyciskając usta do mojej stopy od spodu.

– Ile par legginsów spakowałaś w trasę? – zapytał.

– Cztery.

– Nie będą ci już potrzebne. – Złapał za materiał między moimi nogami i szarpnął brutalnie.

Krzyknęłam, próbując go odepchnąć, zanim zobaczy moje gołe nogi. Ześlizgnęłam się z łóżka, próbowałam walczyć, ale on złapał

mnie za ręce i przycisnął je ponad głową, ocierając się swoim kroczem o moje. Czułam nabrzmiałą twardość. W jego oczach płonęło tak wiele emocji, że aż mnie mdliło.

Moje głupie serce wybaczyło mu dotychczasowe okrucieństwo i powściągliwość.

– Ufasz mi? – zapytał.

Niemal zakrztusiłam się śmiechem.

– Oczywiście, że nie.

– Dobra, ujmę to inaczej. Czy masz mnie za gwałciciela?

– Raczej nie. Za dużo chętnych, byś którąkolwiek brał siłą.

– Za seryjnego mordercę?

– Masz ludzi gdzieś, więc po co miałbyś ich zabijać?

Zamilkł. Na jego ustach pojawił się uśmieszek zadowolenia.

– Zamknij oczy.

– Najpierw puść moje nadgarstki.

– Nie ma mowy. To część procesu.

– A co to za proces?

– Taki, podczas którego sprawię, że dojdziesz tak silnie, że będziesz potrzebować przeszczepu kręgosłupa, bo twój zmienię w galaretę.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie. Nie sądziłam, że podczas trasy z Alexem Winslowem będę się tak często uśmiechać, co było szalone, bo sprawiał, że byłam też wściekła i sfrustrowana.

Całował mnie po obojczyku i niżej – namiętne, mokre pocałunki, głodne i pełne obietnic – musnął zębami zagłębienie między moimi wciąż zakrytymi piersiami. Przesunął kciukiem po czarnym jedwabiu. Drugą dłonią wciąż unieruchamiał moje ręce nad głową.

– Ile czasu zajmuje ci uszycie sukni?

Nie ośmieli się chyba?

– Nie! – Mój oddech drżał, głos był napięty. Upiłam się podnieceniem. – Nie waż się, Alexie Winslowie!

Pssszyyt!

Rozdarł moją bezcenną jedwabną suknię i odrzucił ją na podłogę, mając w dupie to, że jeździłam pięć kilometrów rowerem w każdą stronę, by zaoszczędzić i kupić materiał, a potem szyłam ją nocami.

– Ty dup...!

Nie dane mi było dokończyć, bo los sukni podzieliły majtki. I zanim się zorientowałam, głowa Alexa znalazła się między moimi nogami.

Mój Boże.

Czas coś wyznać: nikt wcześniej mnie tam nie lizał. Miałam tylko jednego partnera, w liceum, podobnie jak wiele samolubnych dzieciaków. Nigdy nie zrobiłam loda ani nikt mi nie zrobił minety, więc nie wiedziałam, o co tyle hałasu. I dlatego moje oczy niemal wyszły z czaszki i spadły na podłogę obok ubrań w chwili, gdy gorący i mokry język Alexa polizał moją kobiecość. Długo i dokładnie.

Moja cipka zacisnęła się tak mocno, że doszłam niemal z marszu. Zamknęłam oczy, zbyt zawstydzona, by spojrzeć na to, co wyprawia ze mną Alex, i uwolnionymi rękami przycisnęłam poduszkę do głowy, by stłumić jęki. Wydawałam je za każdym razem, gdy on przeciągał językiem od łechtaczki aż do szparki, z aroganckim uśmiechem, który był niemal namacalny.

Wypięłam biodra w pragnieniu, a on w odpowiedzi przycisnął mnie mocniej do łóżka.

– Szerzej! – warknął.

Rozłożyłam nogi.

– Załóż jedną na moje ramię.

Niezgrabnie podniosłam prawą i ułożyłam ją na jego szerokim ramieniu, boleśnie świadoma, że on wciąż jest ubrany, a ja naga.

Również psychicznie.

– Spójrz na mnie.

Zamarłam z twarzą w poduszce. Cholera. Naprawdę muszę?

– Spójrz na mnie – powtórzył z naciskiem. Najwyraźniej musiałam. – Albo przestanę. Jednak zanim to zrobię, zadbam, abyś znalazła się blisko szczytu, a potem cię z niego ściągnę. Nie każ mi być okrutnikiem, Stardust.

Powoli odsunęłam poduszkę i spojrzałam na niego sponad moich piersi.

Wzrok miał pijany i złośliwy; nigdy nie pomyślałabym, że taka kombinacja może być atrakcyjna. Patrzył na mnie, penetrując mnie gwałtownie.

Zakrztusiłam się własnym oddechem.

– Alex…

Wyciągnął rękę, złapał za moją prawą pierś i zaczął masować twardy sutek, aż krzyknęłam. Nogi zaczęły mi drżeć przy jego głowie. A on pieprzył mnie bezlitośnie, jakby nie robił tego tylko językiem.

Wsunęłam palce w jego boskie włosy.

Język znajdował się we mnie tak głęboko, że czułam się wypełniona jak jeszcze nigdy w życiu. Alex był tak brutalny i męski – te wymykające się spod koszulki tatuaże, te kosmyki włosów, zmierzwione i dzikie, ten zarost, który sprawiał, że wnętrze ud piekło mnie cudownie.

Jęknęłam, zaciskając się na jego języku. Mocno napięłam pośladki. Nie mogłam oddychać.

– Tak, kurwa! – rzucił gardłowo, chwytając mój tyłek i podnosząc.

Przysunął mnie do twarzy i lizał zachłannie, coraz głębiej.

Zacisnęłam się na nim ponownie, a on się roześmiał – roześmiał! – jakby moje ciało było instrumentem, na którym gra,

narzędziem, zabawką. Jakbym ja była Tanią, a on znał wszystkie nuty na pamięć.

Brzdąkał na moich strunach. Tworzył najbardziej gniewną, szaloną piosenkę na świecie.

– Dochodzę – wysapałam, czując kulę ognia toczącą się wzdłuż kręgosłupa do cipki.

Nigdy dotąd nie miałam wrażenia, że jestem jak rozświetlona bożonarodzeniowa choinka. Jakby moje ciało było kłębkiem skwierczących nerwów. Wszędzie, gdzie mnie dotykał – a teraz jego dłonie wędrowały po całej mojej skórze – czułam mrowienie i przeszywające iskierki.

Ale Alex grał według swoich zasad. Zawsze był dobry w naginaniu ich, zależnie od humoru. W połowie orgazmu postanowił złapać mnie za biodra i brutalnie odwrócić tak, że leżałam z policzkiem przyciśniętym do poduszki. Otoczył moją talię ramieniem i podciągnął, a kiedy już klęczałam, szeroko rozłożył mi nogi. Instynkt podpowiadał mi, by je złączyć i uciekać z tej ekspozycji. Cóż, zamilkł w chwili, gdy Alex przyłożył gorące i wilgotne usta do mojej cipki i zaczął ją ssać żarłocznie.

– Cholera! – jęknęłam, kiedy wbił we mnie dwa palce.

Napięcie powróciło z pełną siłą, chociaż dopiero co doszłam.

Wykręciłam szyję i spojrzałam na Alexa. Podniecała mnie myśl, że zajmuje się mną, jakbym była jego jedyną pasją w życiu.

Złapał mnie za włosy i zmusił do odwrócenia głowy.

– Już nie jesteś taka nieśmiała, co?

Miał przytłumiony głos; czułam jego słowa w głębi siebie. Moje podniecenie rozlało się po jego języku.

Poczułam, że się za mną porusza. Moje ciało, pieszczone palcami i ssane, drżało spazmatycznie. Ta nowa pozycja pozwalała mu penetrować mnie głębiej i ostrzej niż poprzednio.

No i była jeszcze jedna rzecz, która podniecała mnie bardziej niż cokolwiek wcześniej – to lekkie ukłucie upokorzenia,

wynikające z faktu, że klęczę z tyłkiem w górze. Właśnie na nowo odkryłam seks, a on okazał się nie z tego świata. Tyle że tak się dzieje, gdy zadajesz się z gwiazdą rocka, czyż nie?

Alex poruszał ręką coraz szybciej, coraz bardziej zniecierpliwiony, a ja zaryzykowałam kolejne spojrzenie. Był zajęty przygryzaniem mojej cipki i wsuwaniem we mnie trzeciego palca i tak napalony moimi jękami, że nie zauważył, co robię. Ujrzałam faceta opartego o łóżko, wciąż w dżinsach, zatraconego w robieniu mi dobrze.

Byłam tak zajęta szczytowaniem, że nie przyszło mi do głowy, że on też może mieć swoje potrzeby.

– Alex! – jęknęłam, kiedy moje nogi w końcu poddały się, i opadłam na materac.

Wyciągnął ze mnie palce, przycisnął usta do mojej szparki i ssał moje soki, jakby to była woda na pustyni.

Doszłam mocno.

Dopiero po kilku chwilach dotarło do mnie, w jakim kraju się znajduję – w Rosji! – która jest godzina – pierwsza w nocy! – a potem odwróciłam się i popatrzyłam na Alexa poddańczo.

Wciąż miał na sobie dżinsy i koszulkę. Siedział plecami do mnie na brzegu łóżka i zawiązywał buty, które musiał zdjąć, kiedy zaczęliśmy baraszkować.

Podczołgałam się do niego na kolanach i położyłam mu ręce na ramionach.

– To było...

– Wiem – uciął, gdy musnęłam nosem jego szyję i wyczułam swój zapach w jego oddechu.

Dlaczego tak mnie to podniecało? Bo cały pachniał mną? Moim podnieceniem i lawendowo-rozmarynowym szamponem?

Przyłożyłam usta do jego szczęki i possałam lekko.

– Przestań kończyć za mnie zdania – powiedziałam.

– Dlaczego? Zawsze trafiam – odparł sucho.

Wstałam i poszłam po wodę, po czym upiłam łyk.

Patrzyłam na Alexa z drugiego końca pokoju, wciąż naga. Jego jabłko Adama podskoczyło, gdy przełknął ślinę, więc wiedziałam, że to dostrzegł. Nie chciałam, by wychodził. Nie, dopóki go nie zadowolę.

Alex przesunął spojrzeniem po moim ciele. A kiedy znów otworzył usta, cały świat zniknął, a on stał się jedyną rzeczą, którą widziałam wyraźnie.

– Nie zaczynaj czegoś, czego będziesz się bała dokończyć – ostrzegł.

Właśnie że odważę się to zrobić.

– Skończę to. I ty też skończysz, Alex.

Obietnica.

W przypływie odwagi zrobiłam krok w jego stronę.

Spodobało mu się to, co zobaczył. Dowodem była jego erekcja wielkości salami. Zaszklone oczy dawały mi znać, że wystarczy kilka ruchów ręką, by odkrył cudowną przyjemność. Chciałam go zabrać w to samo miejsce, w które on zabrał mnie. Chciałam go zabrać do nieba.

– Czy to twój nawyk, że przez czterdzieści minut zadowalasz dziewczynę, a potem odchodzisz, nie otrzymawszy niczego w zamian?

Jabłko Adama poruszyło się ponownie, ale spojrzenie pozostało chłodne i mroczne. Alex patrzył spokojnie.

– Od roku nie zadowalałem dziewczyny ustami – przyznał. Zagapił się na moją kobiecość, a potem oblizał wargi. – I nigdy nie daję, jeśli nie otrzymuję czegoś w zamian.

Usiadłam obok niego. I wcale nie czułam się dziwnie, mimo kompletnej nagości.

– Jestem bardziej niż chętna, by dać ci to coś.

Złapał mnie za kark. Myślałam, że mnie pocałuje, ale jego usta minęły moje.

– Pocałuj mojego fiuta przez spodnie, Stardust – syknął mi w ucho. – Pokaż mi, że tego pragniesz.

Wyprostowałam się, czekając, aż położy się na łóżku, i usiadłam na nim okrakiem. Jednak on ani drgnął. Niechętnie przyklęknęłam i rozsunęłam mu nogi, by zrobić miejsce dla siebie.

– Mówiłem, że uklękniesz przede mną z własnej woli, Bellamy.

Zarumieniłam się. Użył mojego nazwiska jak broni i to podziałało. Nie spodobało mi się, że tak do mnie mówi. Przestanę mówić do niego Winslow, stwierdziłam.

Dotknęłam ustami rozporka, a mój puls przyspieszył.

Alex mnie nie dotknął. Nawet na mnie nie spojrzał. Można było odnieść wrażenie, że włączył telewizor i bezmyślnie gapi się w ekran. Jedynym znakiem jego obecności w tej chwili była jego unosząca się nade mną pierś w nierównomiernym oddechu.

Otworzyłam usta i polizałam jego spodnie. Pocałowałam zachłannie, rozkołysana w przód i w tył. Co jest ze mną nie tak? Nigdy nie byłam tak bezpośrednia przy facecie... Otoczyłam ustami jego erekcję, przesuwałam nimi z góry na dół, śledziłam wielkość, długość i zakrzywienie penisa. Czułam jego zapach i własne podniecenie.

To uczucie mnie dezorientowało. Nigdy nie pragnęłam klęczeć przed facetem. Sądziłam, że to obleśne, może nawet zboczone. No i Alex nawet nie był moim chłopakiem. Był dla mnie nikim.

– Dobra. Skończ się ze mną droczyć. Wyjmij go.

Rozpięłam spodnie. Może trochę zbyt szybko, bo usłyszałam nad sobą jego śmiech.

– Weź go do ust.

– Nie robiłam tego nigdy wcześniej – wymamrotałam, próbując się usprawiedliwić.

Nie chciałam się zbłaźnić.

– To nie jest mechanika kwantowa.

– Nie bądź złośliwy.

– Nie odwlekaj tego w czasie. Powiedziałaś, że chcesz to zrobić. Teraz jest dobry moment. Jak każdy inny.

W moich ustach znalazła się może połowa jego męskości. Nie potrafiłam więcej, więc Alex ujął moją dłoń i owinął ją u podstawy swojego fiuta.

– Ściśnij.

Zrobiłam to, a on zamknął oczy.

Wyglądał, jakby cierpiał. Piękny książę poddający się chwili. To mnie zainspirowało, by ścisnąć jeszcze mocniej, ssać jego gorące jedwabiste ciało, przesuwając ustami w górę i w dół. Wchodził we mnie, powoli, ale coraz głębiej, aż koniuszek kutasa dotknął mojego gardła. Zakrztusiłam się, pod powiekami zapiekły łzy.

Złapał mnie za ramię i pociągnął na siebie. Dotknął mojej wilgoci, a ja zamruczałam przy jego członku, który drgnął w moich ustach. Zachwyt. Euforia. Gwiazdki w oczach. Dlaczego nikt wcześniej nie powiedział mi, że robienie komuś loda może sprawić, że poczuję się potężna, nie upokorzona?

Miałam wrażenie, że posiadłam Alexa. I to było bezcenne.

Wypięłam biodra ku jego dłoni. Pragnęłam więcej, ssałam ochoczo. A on chwycił mnie za kark i podkręcił tempo. Brałam go głębiej i mocniej, niż mogłam się spodziewać.

Obserwował mnie, wsparty na łokciu. W tej pozycji jego mięśnie brzucha napinały się przy każdym ruchu w moich ustach. Wyciągnął z mojej cipki palce pokryte ciepłymi sokami i uszczypnął nimi łechtaczkę. Bawił się moim podnieceniem, wcierał je we mnie.

– Oooch! – zawyłam.

Uciszył mnie jeszcze mocniejszym pchnięciem.

– Pamiętasz, że to moja kolej, by wygrać? – zapytał. – Jedyną rzeczą, którą dostaniesz, będzie moja sperma spływająca po twoim

gardle. Cała reszta to bonus. A już na pewno nie masz teraz prawa do własnych żądań.

Apodyktyczny dupek!

A mimo to nie zamierzałam przestać. Za nic w świecie.

Gdy poczułam drżenie w ustach, Alex uniósł się gwałtownie. Wsparty o wezgłowie, złapał mnie za włosy.

– Tak, kurwa. Ssij mocno, Stardust. Masz do tego talent.

Dzięki… Chyba.

Poczucie kontroli nad nim nadzwyczaj mi się podobało. Byłam w stanie dać mu to, czego potrzebował.

– Dochodzę.

Doceniłam to ostrzeżenie, ale gdy poczułam gorący strumień, nie cofnęłam ust. Ciepła i słona sperma oblepiła mój język i zęby. Jęknęłam, zlizując każdą kroplę, aż Alex odetchnął głęboko, i ponownie pociągnął mnie za włosy, bym przyklękła na łóżku.

Wyglądał na wyluzowanego i nieporuszonego, jak zawsze. Nie licząc lekko zaróżowionych policzków, normalnie.

– Już połknęłaś? – zapytał, wyciągając papierosa z tylnej kieszeni spodni.

Nie wierzyłam własnym oczom. Typowy Alex. Wciąż miałam w ustach jego spermę, zbyt gęstą, by ją przełknąć.

Pokręciłam głową.

– Otwórz usta – rozkazał.

Posłuchałam.

Zapalił papierosa – bez wątpienia czerpał przyjemność z tego, że każe mi czekać – a potem odsunął moją dolną wargę kciukiem i patrzył, jak na podbródek spływa lepka wilgotność. To było obleśne, upokarzające i… seksowne. Przesunął palcem wskazującym po moim języku i wtarł odrobinę spermy w moje sutki. Zauważyliśmy, że stwardniały pod tym dotykiem i pokryły się gęsią skórką.

– Szkoda, że nie mogę cię zatrzymać – powiedział, nie wypuszczając z ust papierosa.

Umrze od tego na raka.

– Kto powiedział, że chcę z tobą zostać?

Przyłożył dłoń do mojego policzka i ścisnął go. Spojrzał ze smutkiem w oczach.

– Kto powiedział, że masz wybór?

Rozdział dziewiętnasty

Alex

– Gratulacje, idioto. Teraz Jenna na pewno cię zabije. – Blake wbił mnie w drzwi w chwili, gdy wszedłem do naszego pokoju.

Jeszcze zanim tutaj dotarłem, miałem przeczucie, że powinienem był zostać u Indie, zatracić się w jej zapachu, cieple i słodkiej niewinnej egzystencji. Problemy z Blakiem i Jenną zaczynały mnie nudzić. Jakby nie wystarczało im, że dręczą moją duszę każdego dnia, musiałem odpowiadać przed nimi również wtedy, gdy nawalałem na scenie.

Powiedziałbym, że Blake i Jenna zachowywali się jak moi rodzice, ale prawda była taka, że rodzice mieli wszystko w dupie. Mojego menedżera i agentkę obchodziły zaś głównie czeki.

– Waitrose się doigrał. – Odepchnąłem Blake'a.

Uderzył plecami o ścianę. Zmrużył oczy i spojrzał na mnie jak na żywy cel.

– Po prostu powiedz mu, że ona ci się podoba, Alex. Czy to naprawdę takie trudne? Zrób to, a nie wygłaszaj wielkich przemów o tym, że należy do ciebie, a ty jesteś królem świata. Zaczynasz brzmieć jak Mussolini na sterydach.

– Dlaczego oznajmienie całemu światu, że ją lubię, jest tak ważne? – obruszyłem się, ruszając do minibaru po paczkę chipsów. Jasna cholera, ależ byłem głodny! Doszedłem tak mocno, że Indie na pewno połknęła całą armię małych Alexów. – Poza tym wcale jej nie lubię – powiedziałem.

Kłamałem, ale w końcu kłamstwo było moją drugą naturą. Albo pierwszą. Nieważne.

– Musimy wiedzieć, czy twoja towarzyszka trzeźwości spełnia twoje oczekiwania – odchrząknął Blake. I dodał szybko: – To

znaczy ja i Jenna musimy wiedzieć.

Patrzyłem, jakby co najmniej poinformował mnie, że zamierza przeszczepić sobie fiuta.

Zamarłem z chipsem w drodze do ust. Po chwili wrzuciłem go do buzi i zacząłem głośno przeżuwać, próbując rozgryźć grę tego faceta.

To było do niego niepodobne. Nie powinien skupiać się na Indie, tylko na tym, że zszedłem ze sceny w połowie koncertu. Po tym jak rozwaliłem perkusję.

– Czy ty się naćpałeś?

– Sypiasz z nią? – zapytał jednocześnie.

– To nie twoja sprawa. A nawet jeśli, to Indie podpisała klauzulę poufności.

– Nie dlatego pytam.

Zamrugałem. Nigdy wcześniej Blake'a nie obchodziły moje opiekunki. Fakt, że po pieprzonej Fallon jak dotąd nie zbliżyłem się z żadną dziewczyną.

Blake, oparty o szafkę kuchenną, przeczesał palcami włosy. Wyglądał na zamyślonego. A potem westchnął dramatycznie. Robił tak zawsze, gdy zamierzał się nad sobą pożalać.

– Musimy być obecni na halloweenowym wydarzeniu w Paryżu – powiedział, powoli i ostrożnie, jakby dolewał benzyny do niewidzialnego ognia płonącego w mojej głowie.

Posłałem mu beznamiętne spojrzenie. Czułem się jak Rob z High Fidelity, minus jego zamiłowanie do muzyki pop. Właściwie byłem życiową sierotą. Wszyscy mi tego współczuli, ale ja im również.

– No i?

– I nie chcę, żebyś zrobił coś głupiego. Na przykład spróbował ją odzyskać.

– Nie zrobię tego. – Podrapałem się po karku.

Czy kłamałem? Może. Kiedy się tyle kłamie, ciężko odróżnić prawdę.

W Paryżu moje życie miało odmienić się na zawsze. Życie Indie również. A najbardziej życie Fallon.

Oczywiście, nie wiedziałem tego, gdy patrzyłem w oczy Blake'owi.

Tik-tak, tik-tak.

– Okej – powiedział, odsuwając się od szafki i idąc do łazienki. Zauważyłem, że wciąż nie przebrał się po dzisiejszym koncercie. – Niech będzie.

Patrzyłem za nim, próbując zrozumieć, co się właśnie stało.

Co się, kurwa, stało?

***

Koniec końców sytuacja niczym nie różniła się od poprzednich.

Przez kolejne dni Blake wypominał mi incydent podczas koncertu. Jenna wyraziła swoją opinię, gdy wylądowaliśmy w Stambule. Przysłała mi koszyk baklawy, z liścikiem.

„Spróbuj zrobić tak jeszcze raz, Alex. Poważnie, tylko spróbuj".

Byłem wobec Lucasa uprzedzająco miły, ale nie przestałem go dręczyć. Głównie przez demonstracyjne zajmowanie Indigo w każdej wolnej chwili. Każdego wieczoru na korytarzu pisaliśmy piosenki, a potem zakradałem się do jej sypialni i robiłem jej dobrze: na balkonie wychodzącym na Ateny, gdy jechaliśmy na koncert w Berlinie (pieszczoty palcami), w mediolańskiej kawiarni (ocieranie się). W Barcelonie jadłem z jej nagiego ciała egzotyczne owoce.

Za każdym razem, gdy dochodziła, miała taką samą minę. Jakby intensywność tego, co robimy, była dla niej zaskoczeniem. Zupełnie jakbym rozdziewiczał ją każdego dnia, od nowa, choć nawet nie uprawialiśmy seksu. Jeszcze nie. Jeszcze. Ale zbliżaliśmy się do tego.

Poza tym w końcu odsunęła się od Lucasa. A on odnosił się do niej uprzejmie i miło, lecz nie przekraczał czerwonej wyimaginowanej linii, którą narysowałem między nimi.

Na szczęście, mimo braku zainteresowania Waitrose'a jej osobą, Indigo mi się nie znudziła.

Pewnie dlatego, że jej nie przeleciałem.

Chociaż, bądźmy szczerzy, wcale jej nie oczarowałem. Między nami nie działa się żadna pieprzona szekspirowska historia miłosna. Byłem pewien, że Stardust znosi mnie tylko dlatego, że po koncercie w Moskwie Howard Lipkin, jeden z najlepszych prawników w Los Angeles, rankiem wyciągnął jej brata z więzienia i odprowadził do żony i dziecka. Craig dostał areszt domowy, więc Indie była zadowolona.

Żałosne. Czy w ten sposób sytuacja w ich domu nie zostanie spieprzona bardziej? Z doświadczenia wiedziałem, że to bzdura, bo moi bezrobotni rodzice zniszczyli życie mnie i Carly, chociaż cały dzień siedzieli na kanapie i oglądali *EastEnders* i Jeremy'ego Kyle'a do wieczora. Czy jest coś bardziej dołującego niż oglądanie telewizji za dnia? Już wtedy uważałem, że nie. I nie zmieniłem zdania do dziś.

Barcelona była naszym ostatnim przystankiem przed tygodniowym urlopie w Londynie. Teoretycznie miałem występ w Cambridge Castle w piątek, ale to wszystko. Poza tym w Cambridge Castle czułem się jak u siebie.

Okazała się punktem zwrotnym, ponieważ w tym miejscu podjąłem głupią decyzję. Pomyślałem, że dobrym pomysłem będzie pójście do brytyjskiej hipsterskiej kawiarni po czarną kawę i angielskie śniadanie dla całej ekipy. A powinienem był wiedzieć – ze wspaniałomyślności nigdy nie wychodzi nic dobrego.

Indie siedziała w swoim pokoju, zapewne nad paryską sukienką, Blake stał przed knajpą i grzebał w tym swoim pieprzonym telefonie. Miałem na sobie wełnianą czapkę, okulary przeciwsłoneczne i dodatkowo spuściłem głowę, żeby nikt mnie nie rozpoznał. To było jedno z tych miejsc, w którym zaraz po

nazistowskiej propagandzie z głośników popłynąłby któryś z listy przebojów pop, więc miałem co do tego niemal pewność.

Dla kawiarnianych gości – dla tych Garniaków – byłem jak Szatan.

Obejrzałem sobie ciemnoniebieskie i jasnoróżowe płytki na podłodze i ścianach, ludzi w jaskrawych marynarkach i okularach w grubych oprawkach i kobiety w stylowych spódnicach. Wszyscy wyglądali na takich przyziemnych. Zupełnie jakby mieli po swojej stronie grawitację. Ja czułem się lekki, nieprzywiązany do niczego – ani do ludzi, ani do żadnych obiektów, nie licząc Tani. Płynąłem przez życie, choć niestety, jedynymi stałymi rzeczami w nim były alkohol i narkotyki.

Zająłem miejsce w kolejce. Nikt mnie nie rozpoznał. Poczułem ulgę podszytą zmartwieniem. Gdy ludzie mnie ignorowali, martwiło mnie to. Za każdym razem.

Czy wciąż jestem ważny?

Czy wciąż jestem sławny?

Czy wciąż jestem czegoś wart?

Czy moja kariera się kończyła?

Miałem ochotę wyrzygać własną duszę za to, że się tym w ogóle przejmuję.

Stałem w tej kolejce i stałem. Ale nie przeszkadzało mi to. Nie musiałem być nigdzie indziej. Myślałem o Indie. O tym, że dopiero co spędziliśmy ze sobą noc. Za dnia zachowywałem się tak, jakby mnie nie obchodziła, a ona udawała, że ją drażnię. Dopiero w nocy zdejmowaliśmy nasze maski i ubrania związane z życiem, do jakiego przywykliśmy.

Za ladą na ścianie wisiał rząd płaskich telewizorów. Na jednym wyświetlano menu, a na drugim program *GossipCave*. Menu, *GossipCave*. Menu, *GossipCave*. Jaskrawe kolory i wytłuszczone litery. Programy o show-biznesie są jak śmieciowe jedzenie – pięknie opakowane.

Dźwięk przybrał na sile, a ja wbrew sobie wlepiłem wzrok w ekran: grupa millennialsów i jakiś gej około czterdziestki obracali się na neonowych krzesłach w ultrafuturystycznym kanciastym studiu. Za nimi rozciągały się okna od podłogi do sufitu, wychodzące na Los Angeles w całej botoksowej miejskiej chwale. Mówiono z takim ożywieniem, jakby omawiano konflikt na Bliskim Wschodzie.

– Myślicie, że dojdzie do jakiegoś starcia? – Starszy mężczyzna w koszulce polo i idealnie wystylizowanej fryzurze oparł się łokciem o krzesło innego.

Reporterzy i prowadzący entuzjastycznie pokiwali głowami.

– Och, zdecydowanie! – wykrzyknęła niedożywiona blondynka. – Nie ma co do tego wątpliwości. Alex Winslow jest nieobliczalny. To znaczy na pewno ma w zanadrzu coś boskiego, sądząc po wyciekach z trasy. – Podekscytowana klasnęła i przygryzła błyszczące usta w starannie wyćwiczony sposób. Nie tak, jak robiła to Stardust, która po prostu zagryzała wargi ze zdenerwowania. – Ale Winslow wciąż pozostaje lekkomyślną gwiazdą rocka, którą znamy. Świadczy o tym choćby atak na perkusistę z jego kapeli dwa tygodnie temu. Na pewno powie Willowi Bushellowi i Fallon Lankford, co o nich myśli.

– Podobno nie był to atak na perkusistę. Chyba doszło do jakichś problemów z dźwiękiem i po prostu się wkurzył. Niedługo potem sfotografowano go, jak obejmuje ramieniem Lucasa Rafferty'ego przed hotelem – wtrącił facet.

Taaa.

To wszystko sprawka Blake'a. Jak zwykle ugasił pożar, który wznieciłem. Nie było żadnych problemów z dźwiękiem – chociaż jestem pewien, że ktoś został zwolniony za ten nieistniejący problem – a Lucasa obejmowałem tak mocno, że niemal skręciłem mu kark.

– W każdym razie czy oni w ogóle się spotkają? Istnieje szansa, że do tego nie dojdzie. – Brunetka o jaskrawych czerwonych ustach wydłubywała brud spod akrylowych paznokci.

– Wszyscy będą obecni w Paryżu podczas halloweenowego wydarzenia na zamku w Malmaison. – Starszy mężczyzna pstryknął palcami.

Ktoś poklepał mnie po ramieniu, a do mnie dotarło, że kolejka się przesunęła. Ale stałem jak przyklejony do podłogi. Zrobiłem kilka kroków do przodu, nie odrywając spojrzenia od ekranu. Przeszywał mnie – paradoksalnie oczyszczający – ból. Czułem się taki… ludzki. I taki wrażliwy.

– Podczas wydarzenia media nie będą obecne. A wszyscy goście założą maski. – W głosie blondynki zabrzmiało rozczarowanie.

Przynajmniej ktoś wciąż był podekscytowany moim życiem osobistym. Szkoda, że to nie ja.

– Maski czy nie, Will i Fallon są winni Alexowi wyjaśnienie, nie sądzicie? Ich zaręczyny były niespodzianką dla wszystkich.

Przez sekundę poczułem się tak, jakbym znalazł się w czyśćcu. Pomiędzy moim życiem przed i moim życiem po tej wiadomości.

Zaręczyny?

Jakie, kurwa, zaręczyny?

Odetchnąłem powoli. Pieprzona Fallon była najgorętszą sensacją Hollywoodu, jaką miał on nieprzyjemność wyprodukować od dekady. A Will całkowicie oddawał się swojej pracy. Po co mieliby się pobierać?

– Przygotowania do ślubu trwają od kilku tygodni. Czy sądzicie, że go zaproszą?

Od tygodni? Są zaręczeni od tygodni i nikt mi nie powiedział?

Nagle mnie olśniło.

Zero internetu.

Zero social mediów.

„Trzymaj się z daleka od laptopa".

Hotelowa telewizja to tylko kanały z wiadomościami i pornosami, nic więcej. A to wszystko z powodu…

…zdjęcia mojego fiuta.

Cockgate stworzył Blake.

Zacisnąłem szczęki tak mocno, że niemal pokruszyłem zęby. On zrobiłby wszystko, co konieczne, by odwrócić uwagę od skandalu zatytułowanego *Brytyjska gwiazda rocka traci zmysły i od trzech tygodni spożywa każdy gram kokainy w Europie*. Zamiast tego rzucił ludziom newsa w stylu *Brytyjska gwiazda rocka przeleciała przypadkową gwiazdkę i zostawiła jej coś na pamiątkę*.

Krew we mnie zawrzała. Odwróciłem się, otworzyłem drzwi i wypadłem na zewnątrz.

Blake wciąż rozmawiał przez telefon. Ale przez cały czas obserwował mnie kątem oka, jakbym mógł zapić się na śmierć w kawiarni w centrum Barcelony. Gestem wskazałem mu, by podążył za mną do hotelu. Zrobił to, nie odrywając smartfona od ucha.

– No dobra. Muszę kończyć. Pogadamy później. Pa.

Weszliśmy do budynku. Do lobby. Do windy. Chciało mi się rzygać i miałem dość. Blake'a, Jenny i ich cyrku. Dostałem osobistą opiekunkę, nie mogłem korzystać z internetu. Jednak za każdym razem, gdy zachowywałem się w sposób, który im nie odpowiadał, zrzucali winę na innych, a potem wyżywali się na mnie. Jak w Moskwie.

Nie wspominając już o tym, że to najprawdopodobniej Blake wstawił zdjęcie mojego pieprzonego fiuta do sieci.

Cóż, dosyć, kurwa, tego.

– Co cię ugryzło? – W windzie Blake spojrzał wyzywająco.

Nie teraz. Gdy dotrzemy do pokoju. Kiedy dotrzemy do pieprzonego pokoju, powtarzałem sobie w duchu, przez co każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność.

Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, złapałem wazę i rzuciłem nią o ścianę. Miałem ochotę wrzeszczeć, ale tym razem nasza ekipa nie miała dla siebie całego piętra.

– Od jak dawna wiesz? O Willu i Fallon? Nie kłam.

Nie byłem złym człowiekiem. Wiedziałem o tym. Płaciłem podatki. Zawsze dbałem, by moja seksualna partnerka osiągała orgazm, zanim wyrzucałem ją z pokoju. Troszczyłem się o rodzinę i przyjaciół, nawet jeśli mnie zawodzili. Więc wszystko to nie miało dla mnie sensu.

– Skąd ty...? – Przełknął ślinę i poluzował krawat, jakby ten go dusił. – Co...?

– Wyobraź sobie, że w Hiszpanii mają pieprzoną telewizję. Stąd wiem! – powiedziałem głośniej. Wcześniejsza samokontrola zaczęła mnie opuszczać.

Spojrzałam w bok. Potrzebowałem powietrza. Nie mogłem oddychać. Nie w znaczeniu fizycznym, ale, kurwa, duchowym. Zawsze ktoś mnie niańczy! Mogłem wyciągnąć Indie z jej pokoju i zmusić do zapewniania mi towarzystwa, ale nie chciałem tego robić. Już i tak była przepracowana, i dodatkowo męczyły ją problemy osobiste. Poza tym musiałem być teraz sam. Cholera.

Cholera!

– Posłuchaj, mogę to wyjaśnić... – Blake uniósł ręce w poddańczym geście.

Ile razy widziałem go w tej pozycji? O jeden raz za dużo. Byłem już tym zmęczony. Miałem dość. Popchnąłem go, pragnąc walki.

Im więcej miałem pieniędzy, władzy, im większa była moja sława, tym mniej miałem wolności i szczęścia. I przestawałem być sobą. A osoba, którą się stawałem, była niedoskonała. Czasami coś psuła, jak choćby bęben perkusisty. Osoba, którą byłem, pragnęła prawdy. Ta osoba, którą byłem – jestem i zawsze będę – nie potrafiła pogodzić się z takim życiem. W którym pracowała dla zbyt wielu ludzi: dla Jenny, Blake'a, byłego rzecznika. I utrzymywała jako taki balans tylko dlatego, że dostawała największy kawałek tortu. Tyle że już nie miała na niego ochoty.

Nie potrzebowałem strażników.

Ani opiekunki.

Ani ludzi, którzy wypuszczają zdjęcia mojego fiuta do internetu.

Musiałem się stąd wydostać. Natychmiast.

Ruszyłem do drzwi, żeby nie uderzyć Blake'a w twarz. Mój menedżer spanikował, złapał mnie za nadgarstek i odwrócił; co on, do cholery, wyprawia? W tej samej chwili zobaczył moją minę i uniósł brwi.

– Zrobiłem to dla twojego dobra, Alex.

– Pierdol się! – warknąłem, strząsając jego rękę. – Po tym wszystkim, co zrobiłeś, nawet nie próbuj się tłumaczyć.

– Dokąd idziesz?

– To nie ma znaczenia. Ale nikt nie będzie mi towarzyszyć. Ani Indie, ani na pewno nie ty.

Wypowiedziałem te słowa i dotarło do mnie, że to żądanie, które pragnąłem wypowiedzieć od miesięcy, ale się bałem. Jasne, już wcześniej zadręczałem swoje byłe nianie i męczyłem Indie, ale nigdy nie postawiłem na swoim. Nigdy nie powiedziałem „nie". Aż do teraz.

– Alex. – Blake zagrodził mi przejście. – Boję się, że jeśli teraz wyjdziesz, popełnisz ogromny błąd. Jeśli musisz mnie uderzyć w twarz, żeby zachować trzeźwość, to poświęcę się dla drużyny.

Odrzuciłem głowę do tyłu i roześmiałem się gorzko.

– Ależ z ciebie pieprzony święty! – Spojrzałem poważnie. – Zejdź mi z drogi.

– Alex...

– Ale już! – Złapałem pierwszą rzecz, która się nawinęła, i zamierzyłem się do ciosu.

Zrobił unik i Tania z całej siły wyrżnęła w drzwi. Pękła na dwie części, drzazgi poleciały wszędzie.

Stałem i trzymałem ją za gryf, podczas gdy reszta leżała sobie na podłodze. Tania leżała pod moimi stopami jak martwa kochanka.

Piękna, zniszczona i już nienależąca do mnie. Kryły się w niej wszystkie wspomnienia. Była pustym pudłem, pełnym nut i słów. Najbardziej wyjątkowym, najważniejszym prezentem, jaki dostałem kiedykolwiek. Jedyną rzeczą, na jakiej mi zależało.

Już po niej.

Pod powiekami miałem łzy; zacisnąłem je, by nie spadły. Kiedy płakałem po raz ostatni? Nigdy. To znaczy na pewno kiedyś – kto tego nie robił? – ale to było tak dawno temu, najpewniej przed trzynastym rokiem życia. A tu proszę. Płakałem. Płakałem, kurwa.

Blake stał za mną. Jego puls był tak szybki, że słyszałem go we własnych uszach. Chciał mnie przeprosić, ale wiedział, że nie powinien się odzywać. Zabiłbym go. Cholera. Tania. Cholera.

Mój świat chyba nigdy nie był tak cichy jak w chwili, gdy wyszedłem z pokoju. Indigo wyszła ze swojego w tej samej chwili, jakby mnie wyczuła. Spojrzałem na nią, ale zobaczyłem tylko kolejną gębę, którą miałem do wykarmienia.

Stała na bosaka, trzymając w ręku paryską sukienkę, nad którą pracowała cały czas. Wyminąłem ją.

– Alex? Co się stało?

– Każdy, kto jest na tyle głupi, by za mną podążyć, zostanie z miejsca zwolniony – oznajmiłem chłodno i wyszedłem.

Krążyłem po ulicach. Samotnie. To było lekkomyślne, głupie, ale poniekąd fajne. Kupiłem paczkę papierosów i wypaliłem je wszystkie podczas spaceru. Myślałem o wszystkim. O Fallon i Willu, którzy znajdowali się na tym samym kontynencie, pewnie całkiem niedaleko. O ich ślubie. Myślałem o swoim życiu i o tym, co się z nim stało. O swoich przyjaciołach, a raczej o ludziach, których miałem za przyjaciół. O Blake'u, który nie uciekał się przed niczym, by ratować swoją i moją karierę. O Alfiem, który był niczego nieświadomy, nie licząc pragnień swojego kutasa, o Lucasie, który próbował uwieść Indigo.

A potem pomyślałem o Stardust. O tym, jak się dzięki niej czuję. Jakbym żył we w miarę normalnym świecie, gdzie nie

musiałbym się martwić, że dziewczyna, z którą się pieprzę, wyśle naszą sekstaśmę do gazety lub uwiedzie mnie i nakłoni do kupienia jakiegoś cacka. Indie była chyba najbardziej prawdziwą rzeczą w moim życiu. Żałosne, bo jednocześnie personelem z obsługi. Jedyną osobą w tej trasie, której płaciłem za ratunek.

Ale ja też ją ratowałem, czyż nie?

W jedyny sposób, jaki ma znaczenie.

Swoimi pieniędzmi.

Wróciłem do hotelu i dopiero wtedy dotarło do mnie, dlaczego tak naprawdę mam złamane serce.

Z powodu Tani.

Blake'a.

Afliego.

Lucasa.

Lista była krótka, ale mówiła wiele. Brakowało na niej jednej rzeczy – a właściwie dwóch – choć to właśnie one powinny mieć największe znaczenie.

Will i Fallon. Na myśl o nich nie czułem jednak niczego.

I przez to, jakimś cudem, czułem wszystko.

Rozdział dwudziesty

Indie

<Użytkownik Jenna Holden dodała użytkownika Hudson Diaz do konwersacji>

Hudson: Skończył ci się okres, Jenna?

Jenna: Daruj sobie. Indie, jak sytuacja?

Ja: Nienawidzę twojego klienta, Jenna, i twojego szefa, Hudson.

Jenna: Co zrobił?

Ja: Czy Fallon naprawdę jest tak niesamowita?

Hudson: Jest jak Eurowizja. Fascynująca na początku, ale potem chce ci się rzygać. A dlaczego pytasz?

Ja: Alex dowiedział się o jej zaręczynach z Willem. Nie był zadowolony. Nie możemy go znaleźć.

Jenna: ???

Jenna: WYJAŚNIJ.

Ja: Blake przeszukuje ulice razem z Lucasem i Alfiem. Poprosili, żebym została w hotelu, w razie gdyby wrócił.

Jenna: Informuj nas na bieżąco. Nie potrzebuję dodatkowego problemu, gdy tyle się dzieje.

Hudson: A co się dzieje?

Jenna: To bez znaczenia.

Hudson: Powiedz mi, Indie, czy Alex wciąż jest zły na Lucasa?

Ja: Bardzo. A dlaczego pytasz?

Hudson: Och, bez powodu. Jeśli będziesz miała okazję, powiedz Lucasowi, że jest dupkiem. On już będzie wiedział dlaczego.

***

Nieosiągalny. Oziębły. Z problemami.

Wiedziałam o tym. W końcu nie byłam głupia. Ale może właśnie to przyciągnęło mnie do Alexa. Był kompletnie nieosiągalny – nigdy nie odda mi swojego serca ani przyszłości, ani nie poświęci mi wiele czasu – ale i tak coś mi podarował. Paliwo, dzięki któremu jechałam, zszywając ze sobą fragmenty pełne głupich marzeń i idealistycznych myśli o nas. Robiłam to. Naprawdę. Pomimo swoich wszelkich starań i tego, co często sobie wmawiałam, pragnęłam Alexa bardziej niż on mnie. Właściwie nie było trudno się tego domyślić. Zawsze, gdy się dotykaliśmy, robiliśmy to w moim pokoju, zawsze w ciemności, zawsze na jego warunkach. Byłam jego małą laleczką, której robił dobrze pod jadalnym stołem. Wsuwał palce pod moją sukienkę, napotykał na moje ciało i bawił się mną, jednocześnie pochłonięty rozmową o wytwórniach muzycznych z Alfiem w hotelowej sali balowej. Ja byłam tylko dziewczyną do zabawy, którą niewolił w łóżku – ręce nad głowę, nogi szeroko rozwarte, jak zawsze – i całował, aż błagałam, dyszałam i robiłam z siebie idiotkę.

Teraz byłam jedną z tych dziewczyn, którymi zawsze gardziłam. Taką, która brała cokolwiek, chociaż pragnęła mieć wszystko, i koniec końców zgadzała się na gorsze warunki.

Próbowałam przekonywać samą siebie, że szukam wyłącznie pożądania, nie faceta. Że on jest tylko narzędziem i że zapomnę o nim za jakiś czas, gdy będzie nas dzielić większa odległość.

Na korytarzu dotarło do mnie, jak bardzo się mylę. Trzymałam w dłoni paryską sukienkę. Już miałam podejść do drzwi Alexa i zapytać o nożyczki, bo nie mogłam znaleźć swoich.

On wybiegł z pokoju i zszedł po schodach, a nie zjechał windą, chociaż znajdowaliśmy się na dwudziestym piętrze. Drzwi zostawił otwarte. Jego zapach unosił się w powietrzu, inny, taki jakiś męski, ale wciąż Alexa. Blake patrzył na mnie z progu, a ja uniosłam brew w niemej prośbie o wyjaśnienie. W gorejących oczach Alexa nie sposób było nie zauważyć bólu. Musiał straszliwie cierpieć.

– Dowiedział się o zaręczynach Fallon i Willa.

Wytrzeszczyłam oczy i zagryzłam dolną wargę. Tępy ból w mojej piersi jeszcze się nasilił. Ze względu na niego. Ze względu na mnie. Może też ze względu na Blake'a.

Przeraziłam się, że to koniec.

Naszej wspólnej drogi.

Może się rozstaniemy?

Resztę dnia spędziłam w pokoju hotelowym, oglądając telewizję. Rozmawiałam na Skypie z Natashą, Craigiem i Ziggym. Craig nie mógł opuszczać domu, Nat nie chciała przynieść mu alkoholu, więc był trzeźwy. Nie było mi łatwo patrzeć na podminowanego brata, ale od lat nie widziałam go w tak dobrym stanie. Policzki znów miał naturalnie różowe, skóra wyglądała na bardziej gładką. Worki pod oczami były mniej wyraźne. Radził sobie. Poniekąd.

A mimo to nie byłam z tego powodu szczęśliwa.

– Craig, przygotuj Ziggy'emu posiłek. W lodówce są kurczak i tłuczone ziemniaki – poprosiła Nat.

Uśmiechnęłam się, mimo zmęczenia. Mogą sobie pozwolić na kurczaka! Pomimo wszystko poczułam radość, że wciąż biorę udział w trasie Alexa. Ktokolwiek powiedział, że pieniądze nie dają szczęścia, nigdy nie był tak naprawdę biedny. Za pieniądze, choćby i niewielkie, można sobie to szczęście kupić.

Kiedy Craig i Ziggy znaleźli się poza zasięgiem głosu, Nat sięgnęła po laptopa i zamknęła się z nim w sypialni. Wskoczyła na łóżko i poprawiła ekran, by widzieć mnie lepiej.

– Co się dzieje? – wyszeptała. – Opowiedz mi o wszystkim. Założę się, że masz wiele do powiedzenia. Jakiś paparazzo zrobił wam zdjęcie w Grecji. Wygląda to tak, jakby Alex poniekąd cię przytulał, a poniekąd łapał za tyłek.

O cholera.

Przypomniałam sobie to, co działo się w Atenach. Chłopcy chcieli zwiedzać miasto, a ja musiałam uważnie obserwować Alexa. Kiedyś w Londynie imprezował z jakimś dilerem, który przeprowadził się do Grecji, i Blake był tym zaniepokojony.

Tamtego dnia miałam na sobie sukienkę w niebieskie groszki i szkarłatną szminkę na ustach. Pogoda była idealna. Podziwialiśmy starożytne ruiny wraz z jakimiś zachwyconymi turystami z Japonii i Niemiec, zrobiliśmy zdjęcia Partenonu i wtedy Alex przesunął dłoń na mój tyłek – kiedy wszyscy przed nami słuchali przewodnika – a potem przycisnął usta do mojego ucha.

– Partenon to świątynia, którą Grecy zbudowali dla swojej bogini Ateny – wyjaśniał przewodnik. – Patronki sztuki i wolności.

– Właśnie z tym mi się kojarzysz. – Alex przesunął ustami po mojej szyi. Jego głos był ochrypły od papierosów i pożądania. – Dzisiaj, skarbie, mnie będziesz nazywać bogiem.

– Ale to takie cholernie przesłodzone…

– Lubię słodycze. Są boskie. Jesteśmy tak rozgrzani, że na naszych ciałach rozpuściłaby się każda czekolada.

– Jezu, Alex! – Wybuchnęłam śmiechem.

– Widzisz? Nawet cię dobrze nie dotknąłem, a ty już wzywasz Boga.

Najwyraźniej promieniowało ze mnie szczęście, bo uśmiech Nat stał się szerszy.

– Jasna cholera, Indie! Sypiasz z gwiazdą rocka. Dziwka we mnie ci kibicuje! A może powinnam była powiedzieć „była dziwka”? Nie, chyba wciąż jest. Po prostu schowana głęboko po ślubie i urodzeniu dziecka.

Kolejna strzała smutku przeszyła moje serce. Nat zasługiwała na o wiele więcej, niż Craig był jej w stanie dać.

Gdyby temat naszej rozmowy wypłynął kilka godzin wcześniej, możliwe, że byłabym odważniejsza. Czułabym się bezpieczniej. Nie

zwracałabym uwagi na to, że Alex nie może się doczekać Paryża, bo tam podejmie próbę odzyskania byłej dziewczyny.

– To nie tak, jak myślisz. – Pociągnęłam za kosmyk niebieskich włosów i zaczęłam się bawić ich końcówkami. Skupiłam wzrok na nich zamiast na mojej bratowej.

– A jak? – W jej głosie usłyszałam śmiech.

– To tylko zwykły seks bez zobowiązań. On wciąż jest zakochany w swojej byłej.

– I to ci przeszkadza?

– Oczywiście, że nie.

– Więc skąd ta smutna mina?

Bo jestem kłamczuchą. Jak on.

– Chyba powinnam to zakończyć – powiedziałam na głos, przez co pomysł stał się bardziej prawdziwy i przerażający.

To nie tak, że jestem w nim zakochana albo go potrzebuję. Ale on jest jedyną osobą w moim życiu, dzięki której czuję się dobrze.

Cóż, lista nie jest długa…

– Może i powinnaś, ale na pewno tego nie zrobisz – stwierdziła Nat.

A ja podniosłam głowę. Mina mojej bratowej z rozbawionej zmieniła się w zmartwioną.

– Pamiętaj, Indie. Trzy miesiące. Ciesz się tym, co masz, a potem zostaw to za sobą.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Zmieniłam temat, więc skończyło się na rozmowie o Clarze z Lumpka, która wydzwaniała do Nat i wypytywała o mnie. A potem o nowej obsesji Ziggy'ego, ściąganiu spodni. Co cieszyło Natashę, bo oznaczało według niej, że jest już gotowy sikać do nocnika.

Potem zamówiłam kolację do pokoju. Stek i frytki. Mało hiszpańskie jedzenie, ale rozpaczliwie próbowałam poczuć się jak na amerykańskiej ziemi, chociaż przez chwilę.

Właśnie rysowałam figury na talerzu upapraną w keczupie frytką, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Nie musiałam otwierać, by wiedzieć kto to. Alex zawsze walił w nie tak, jakby chciał je zniszczyć.

Ignorowałam to przez dziesięć minut, świadoma, że wkraczam na grząski teren. Jeśli jest pijany lub naćpany – obie możliwości wcale nie były grubymi nićmi szyte, bo przecież zniknął na wiele godzin – będę musiała sobie z tym poradzić. Niezależnie od tego, jak czułam się zraniona, to wciąż była moja praca, i to dobrze płatna. Na tyle dobrze, że umożliwi operację Ziggy'ego, umówionego w przyszłym tygodniu na konsultację. Poza tym chciałam umieścić Craiga w ośrodku odwykowym i kupić Nat samochód, żeby nie musiała jeździć do tymczasowej pracy autobusem i przesiadać się trzy razy. A to oznaczało, że nieważne, jak się czuję, gdy Alex przeżywa zaręczyny Fallon. Muszę przełknąć dumę.

Tyle że nie muszę go zabawiać.

Podeszłam do drzwi i otworzyłam.

Stał naprzeciwko mnie w białej pogniecionej koszulce w serek i czarnych obcisłych spodniach. Imponująco wysoki i znajomy. Pachniał papierosami i świeżym nocnym powietrzem. Wyglądał na trzeźwego i smutnego, potrzebującego przytulenia.

Założyłam ręce na piersi, by nie ulec pokusie, i spojrzałam w bursztynowe oczy ze złotymi i zielonymi plamkami wokół źrenic. Wyglądały jak złote stawy.

Tak się cieszę, że z tobą nie spałam. Gdybym to zrobiła, nie potrafiłabym się powstrzymać przed daniem ci wszystkiego, po co dzisiaj przyszedłeś.

– Czy mogę wejść? – Białka były przekrwione, spojrzenie pełne bólu.

Powinnam była odmówić. Wiedziałam, że mi się wyżali, a gdy to zrobi, nie odmówię mu niczego. Przez niego byłam słaba, podatna na zranienia, i z tego powodu powinnam uciekać gdzie

pieprz rośnie. Tymczasem stałam bez słowa, nie odmawiając, ale też nie będąc na tyle głupią, by się zgodzić.

– Proszę. – Zauważył wahanie na mojej twarzy, ale głos miał stanowczy i ostry. Jasne, nawet jeśli Alex Winslow ładnie o coś prosi, i tak brzmi to jak żądanie. – Muszę z kimś porozmawiać.

– To porozmawiaj z kimś innym. Masz wielu przyjaciół.

Prychnął, przewracając oczami. Miał pod nimi ciemne cienie.

– Też mi przyjaciele!

– To nie mój problem – odparłam cicho.

Nienawidziłam się za każde słowo. Był wobec mnie okrutny, owszem, ale nie chciałam mu się odwdzięczać tym samym. Gdy kusi bycie złym, dobroć daje siłę. Mimo to, choć nigdy zła nie bywałam, nie mogłam się powstrzymać. Wkurzyłam się. Wściekłość przeważała nad współczuciem.

Zmarszczył brwi. Jego spojrzenie powoli zmieniało się z rozdrażnionego w mroczne i pełne zainteresowania.

– Co ci się, kurwa, stało?

– Ty mi się stałeś. Niestety.

Chciałam zamknąć mu drzwi przed nosem – w końcu był trzeźwy – ale wsunął dłoń w szparę.

Podjęłam próbę, mimo ręki.

– Na twoim miejscu bym się zastanowił – usłyszałam. – Ta ręka jest ubezpieczona na dwadzieścia milionów dolarów. Jeśli nie będę mógł grać na gitarze, wielu ludzi się wścieknie. A ty ich nie chcesz wkurzyć, prawda?

Czując, że gotuje się we mnie krew, uchyliłam drzwi szerzej, boleśnie świadoma tego, że palec Alexa zsuwa ramiączko mojej sukienki.

– Dlaczego jesteś zła? – Przesunął kciukiem po mojej szyi, do miejsca, gdzie mógł wyczuć przyśpieszony puls.

Nagła zmiana nastroju zdezorientowała mnie, a jemu to właśnie się podobało.

– Nie jestem zła. – Śmiech zamarł mi w gardle.

Otworzył drzwi na oścież i wszedł do środka, jakby był panem tego miejsca. Jak zwykle się rozejrzał. Lubił patrzeć i oceniać wszystko, zupełnie jakbym ukrywała w pokoju tuzin martwych ciał.

– Jesteś. I patrzysz na mnie jak na kogoś, kto przejechał twoją papugę.

– Nie mam papugi.

– No tak. Nie masz. Papugi wymagają dużo pracy. Fallon miała.

„Fallon". To imię zabrzmiało w jego ustach jak obelga.

– Po prostu nie rozumiem, po co tutaj przyszedłeś. Jesteś wkurzony zaręczynami Willa i Fallon. Powinieneś się z tym uporać samodzielnie albo poprzez rozmowę z nimi. Albo z kimś, kto jest ci w stanie pomóc. Bo ja nie potrafię.

Podszedł tak blisko, że aż musiałam się cofnąć, by uniknąć jego dotyku. Nie poruszał się leniwie, jego krok nie przypominał kroku drapieżnika. Alex zbliżył się… nonszalancko?

Natrafiłam plecami na szafę i w końcu dałam upust złości. A on po prostu stał i nic nie mówił.

Nie muszę wspominać, jak mnie tym wkurzał?

– Powiedz coś – warknęłam.

Zmrużył oczy.

– Ty wiedziałaś. – Chodziło mu o zaręczyny.

– Tak – przyznałam się bez wahania. – Blake powiedział, że zaczniesz pić i ćpać, jeśli się dowiesz. A moją pracą jest dbanie o to, żebyś był trzeźwy. Ty jesteś moją pracą, Alex – przypomniałam, bardziej sobie niż jemu.

Zastanawiał się nad tymi słowami, obracając w palcach kosmyk moich niebieskich włosów. Wszelkie ślady smutku na jego twarzy zastąpiło ciche płomienne pożądanie. Takie, które sięga głęboko

i nie kończy się w dole brzucha, ale płynie dalej, aż do palców u stóp, całując po drodze każdy nerw.

– To takie zimne słowa – powiedział, przesuwając palcami po moim ramieniu. Były gorące, silne i szorstkie. Ponownie zsunął moje ramiączko. – Tym bardziej jak na kogoś tak ciepłego. Ty mnie serio nienawidzisz, co?

– Nie nienawidzę cię. – Przełknęłam ślinę. Prawda za prawdę. Czy dostanę ją od niego? – Czy w ogóle ci na mnie zależy? – zapytałam.

– Tak – odparł bez mrugnięcia okiem. Bez śladu emocji w głosie. – Zależy mi na tobie.

– To zostaw mnie w spokoju. Pozwól mi pracować i zatrzymaj to... To... – Czym my właściwie dla siebie byliśmy? No czym, do cholery? Wydawało mi się, że łączy nas coś więcej niż tylko przelotny romans, ale coś mniej niż bycie ze sobą. – To, co się między nami dzieje. Kochasz inną.

– Nie – powiedział, nie zmieniając tonu.

Jego ciało coraz bardziej osaczało moje, aż w końcu poczułam w dolnej części pleców uchwyt od szafy. Nasze kończyny splątały się, i to by było na tyle.

Nie potrafiłam wytłumaczyć, dlaczego moje ciało zareagowało aż tak intensywnie. Jakby chciało zatańczyć i rzucić się z klifu.

– Dlaczego? – wydyszałam.

– Potrzebujesz tego. My tego potrzebujemy. Dzisiaj nie chodziło o Fallon. Jasne, te zaręczyny były dla mnie zaskoczeniem, ale nie powodem wybuchu. To się stało dlatego, że moi przyjaciele odebrali mi władzę i wolność – zamilkł. Przełknął ślinę. – I dlatego, że niechcący połamałem Tanię.

Ścisnęło mnie w żołądku. Na kręgosłupie poczułam dreszcz.

Zabił Tanię. Swoją skorupę, którą niczym żółw nosił na plecach. Tania go inspirowała, chroniła, była zawsze przy nim.

Opadła mi szczęka.

– Jak…

– Odbiło mi, gdy połapałem się, że to Blake wypuścił zdjęcia mojego fiuta. I tyle przede mną ukrywał. Nawet nie wiedziałem, co robię. Po prostu złapałem pierwszą rzecz w zasięgu ręki i zamachnąłem się na niego. Uderzyłem w drzwi. Zapamiętaj następne zdanie, Stardust, bo jest ważne i prawdziwe, a rzadko słyszysz z moich ust prawdę. Nie jestem wkurzony z powodu Fallon. Oczywiście nie jestem też zadowolony, ale dzisiaj nie chodziło o nią, tylko o moje spierdolone życie i popieprzonych przyjaciół oraz popieprzony sposób, w jaki mieszam ze sobą interesy i przyjemność, zupełnie jak ćpun. Już nie wiem, kto jest przy mnie ze względu na pieniądze, a kto dlatego, że mu zależy. Co więcej, gdybym miał możliwość dowiedzenia się tego, wolałbym żyć w nieświadomości. Bo ta głupia przereklamowana prawda zabolałaby mnie cholernie.

Coś zmieniło się między nami. Nieme porozumienie?

Alex to kłamca, nienawidzi prawdy. Ale jest przy mnie. Widziałam jego pozbawioną maski twarz i w tej chwili miałam gdzieś to, że zniszczy mnie jak Tanię.

Potrzebowaliśmy siebie nawzajem. Teraz. Podczas tej trasy. Jak powietrza, jak tlenu, jak bijących w naszych ciałach serc. W jednej chwili zrozumiałam, o co mu chodziło, gdy mówił, że jest ponad grawitacją. Za drzwiami tego pokoju świat toczył się po swojemu, wiedziałam o tym. Ale my znajdowaliśmy się na małej asteroidzie i to było jedyne miejsce, w którym teraz chciałam się znajdować.

Cisza.

Cisza.

Cisza.

Muzyka.

Dobiegała gdzieś z dołu. To chyba jakaś impreza na ulicy?

Gdy usłyszeliśmy melodię, nasze usta połączyły się w pocałunku. Zaczęliśmy gorączkowo pozbywać się ubrań. Moje

uszy wypełnił cichy szelest, gdy ciuchy upadały na wyłożoną dywanem podłogę.

Alex podniósł mnie, bym otoczyła nogami jego talię – jego popisowy numer! – a potem ruszył ze mną przez pokój. Zawsze wybierał jacuzzi, balkon albo opierał mnie o szafkę kuchenną. Lubił, gdy było niewygodnie, dziko. Wersję „bez Photoshopa", jak to nazywał.

Rzucił mnie na zimną pościel, a ja wygięłam plecy w łuk. Zaskoczyło mnie, że chce się zabawiać w łóżku. Przesunął zębami po mojej skórze, a ja wsunęłam palce w jego włosy, przyciągając go do siebie. Całował mnie po brzuchu, coraz niżej, aż poczułam trzepotanie motyli, a moja cipka zacisnęła się w oczekiwaniu.

Alex zawsze był taki pewny siebie, jakby świat leżał u jego stóp – i naprawdę tak było. Ale ironia polegała na tym, że w łóżku nie zachowywał się w ten sposób. Kiedy byliśmy sami, gdy jego usta unosiły się nad moimi, a jego duży penis ocierał się o mnie, wydawał się skromny, wdzięczny i udręczony.

Jego wargi odnalazły mój wrażliwy pączek i rozpoczęły pieszczoty. Musiałam odpuścić, zapomnieć o rodzinie, złamanym sercu i zostawionym w pokoju talerzu frytek, przez które dziwnie pachniałam. Byliśmy tylko on i ja. I przyjemność.

– Muszę cię zerżnąć – wymamrotał. Jego głos sprawił, że poczułam wibrację i łaskotanie. – Muszę być w tobie, tak jak ty we mnie. Tak głęboko, że miałbym ochotę zerwać z siebie skórę, byleby tylko się ciebie pozbyć. Muszę się ciebie pozbyć – powtarzał.

Moje serce się ścisnęło, oddech ugrzązł mi w gardle. Moja cipka zaczęła pulsować. Dolna warga drżała w oczekiwaniu na orgazm, który w każdej chwili mógł się przeze mnie przetoczyć jak burza. Alex uwielbiał ssać mnie tak mocno, że czułam, jakby oczy przesłaniały mi gęste białe chmury.

– Nie – powiedziałam drżącym głosem.

Kołysałam się nad jego ustami, a on wbijał we mnie język. Był nieustępliwy. Niegrzeczny i bezwstydny. Złapał mnie pod udami,

na zmianę to popychał, to przyciągał, i penetrował coraz głębiej. Czułam, jak ociera się męskością o moje udo.

– Mówiłam ci, że nigdy się z tobą nie prześpię – wydyszałam.

To było kłamstwo i wiedzieliśmy o tym oboje. W końcu różnica między spaniem z nim a pozwoleniem, by każdej nocy robił mi dobrze, była żadna. Pieścił mnie podczas wspólnych kolacji z innymi, bawił się moimi sutkami, gdy rozmawiał przez telefon z Jenną i krzyczał na nią w sprawie jakiegoś występu, na który nie godził się nigdy wcześniej.

Zaśmiał się tuż przy mojej rozgrzanej skórze.

– I tak cię złamię.

Już to zrobiłeś. Dzisiaj.

Milczałam.

Moje uda dygotały, usta przybrały kształt litery O. Mocniej złapałam Alexa za włosy. Musiało go boleć, ale nie narzekał. Nie robił tego nigdy. Poza sypialnią pozwalał sobie na złośliwości, ale gdy tylko pozbywaliśmy się ubrań, czułam się przy nim komfortowo. Mogłam krzyczeć, jęczeć, żądać. Łakomie ssać jego męskość i ocierać ślinę wierzchem dłoni, bo jego spojrzenie podniecało mnie ponad wszystko.

Wzajemny dotyk dawał złudzenie, że pozbywamy się wszystkich problemów.

Doszłam mocno dzięki jego językowi. Alex zaś przewrócił mnie na brzuch i zanim miałam szansę zaprotestować, przyklęknął za mną i wsunął fiuta między moje pośladki. Zaczął przesuwać nim w górę i w dół.

Nic nas nie dzieliło.

– O kurwa – powiedział.

Uwielbiał sprawiać mi przyjemność od tyłu. Myślę, że to dlatego, żebym nie mogła widzieć jego twarzy, na której malowało się wszystko: zmartwienie, smutek, strach. Teoretycznie nie uprawialiśmy seksu, ale, rany, miałam coraz większy problem, żeby

przypomnieć sobie, że z tym facetem nie mogę przekroczyć granicy. Potrzebowałam mu się oddać, chciałam to zrobić dla siebie. Poprosić go, by założył gumkę i uprawiał ze mną seks. Jednak brak uległości sprawiał, że czułam się tak, jakbym miała kontrolę. Której pragnęłam równie mocno jak ciała Alexa.

Jego fiut pulsował między moimi pośladkami, skrapiając moją kość ogonową wilgotnym ciepłem. Nie miałam pojęcia, dlaczego ten sposób jego masturbacji jest tak cholernie podniecający, ale szybko wypięłam pupę, kusząc go, zachęcając, by dał mi klapsa. Nie wiedziałam, co robię. Nie do końca. Byłam zbyt naćpana ekscytacją i ulgą, którą poczułam, gdy wytłumaczył mi swoje zachowanie. Nie powinnam wprawdzie czerpać przyjemności z tego, że on przeżywa zniszczenie Tani, ale przynajmniej nie chodziło mu o Fallon.

– Dlaczego mnie prowokujesz? – Zacisnął dłonie w pięści na moich włosach i pociągnął, aż wygięłam plecy w łuk. Zaczął bawić się moją piersią, szczypał sutek. – Dlaczego tak bardzo lubisz doprowadzać mnie do szaleństwa?

Groźba w jego głosie sprawiła, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Żeby się na tobie odegrać. – Mój głos był zachrypnięty, zduszony z powodu pozycji, w jakiej się znajdowaliśmy, i napiętej szyi. Alex ocierał się coraz mocniej o moją pupę, jego pchnięcia były niemal jak kara, zarówno dla mnie, jak i dla niego. Za jego brak we mnie. – Po prostu się odwdzięczam, Panie Gwiazdo Rocka.

– Chyba już od dawna mówimy sobie po imieniu, Stardust? – Fiut zaczął drgać tuż przy mojej skórze. Wiedziałam, że Alex zaraz eksploduje. Przesunął zębami po mojej szyi. – Gdy zrobimy to następnym razem, wejdę w ciebie tak głęboko, że będę mógł połaskotać twoje pieprzone płuca – powiedział i doszedł na moich plecach.

Poczułam na skórze tryśnięcia gorąca, a potem Alex opadł na łóżko i odsunął się ode mnie. Jakbym była wyłącznie pojemnikiem na jego spermę.

Twarz wciąż miałam ukrytą w poduszce. I tak było najlepiej, bo cała płonęłam.

Leżałam i czekałam, że on coś powie. Że mnie oczyści, bo sama nie potrafiłam. Chyba że poszłabym pod prysznic.

Czekałam na wiele rzeczy, ale kilka minut później usłyszałam odgłos otwierania i zamykania drzwi. Zrozumiałam, że mnie zostawił, jak bezużyteczną dmuchaną lalkę do pieprzenia.

Chyba chciał, żebym właśnie tak się poczuła.

Bo gdy Alex cierpiał, chciał, by cały świat cierpiał razem z nim.

A w tej chwili to ja byłam jego światem.

Powinnam czuć się zdegustowana tym, co zrobił. Powinnam owinąć się ręcznikiem, wybiec za nim i powiedzieć mu, co myślę.

Ale tylko uśmiechnęłam się w poduszkę, jak głupia, otępiała od pożądania dziewczyna, którą przecież byłam.

Mój Alex.

Mój mały książę.

Moja upadła gwiazda na mrocznym, mrocznym niebie.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Alex

Podekscytowanie jest jak choroba zakaźna: szybko się je łapie, szybko się rozprzestrzenia i nic nie możesz zrobić. Nie da się go okiełznać ani zniszczyć, gdy ktoś jest naprawdę z czegoś zadowolony. I dlatego byłem wyjątkowo zirytowany, kiedy taksówka odebrała nas z lotniska Heathrow i ruszyła przez Londyn, aż do Watfordu.

Wszyscy byli zachwyceni, że zobaczą rodziny.

Blake zamierzał zatrzymać się u rodziców; ich dom znajdował się przy tej samej ulicy co mój. Alfie miał spać u kolegi w Kentish Town, a Lucas powrócić do swojej doskonałej rodziny, do ich idealnej siedziby w wyremontowanej stodole. W Kencie, nie w Watfordzie. Kiedy najstarszy Rafferty skończył studia, przeprowadzili się do miejsca, gdzie były owce i świeże powietrze, możliwość hodowania zwierząt oraz nadęci sąsiedzi. Bracia Luca pożenili się z partnerkami wyglądającymi jak konie, ale mającymi dobre posady. Kiedyś mu powiedziałem, że jego rodzina wie, co to kompromis.

Może dlatego jego celem jest zrujnowanie ci życia, dupku?

Zarezerwowałem dwa pokoje w londyńskim hotelu, blisko mojej rodziny, ale nie na tyle blisko, żebym mógł się z nią zobaczyć przypadkiem. Te pokoje były dla mnie i dla Indie, chociaż poprosiłem Hudsona o anulowanie jednej rezerwacji. Chciałem spać ze Stardust w jednym łóżku. Nawet nie wiedziałem, co dokładnie do niej czuję. Byłem jednak pewien, że dzięki niej jest mi lepiej, i to wystarczało, żebym zachowywał spokój.

Tęskniłem za Tanią.

Bez niej na plecach czułem się nagi, gdy chodziłem po świecie. Zamówiłem inną gitarę akustyczną, ale nie była już taka sama.

Wydawała się twarda – nie tak delikatna jak Tania – struny miała zbyt mocno naciągnięte. Dziwnie siedziała mi na kolanach, jak przeciętnie wyglądająca fanka, która chce być przeze mnie zerżnięta. Za każdym razem, gdy próbowałem zagrać na niej na pokładzie samolotu, Stardust posyłała mi spojrzenie pełne współczucia, przez które było mi jeszcze gorzej.

Ta cała sytuacja związana z zaręczynami Fallon i Willa miała jeden plus – dzięki niej mniej mnie ograniczano. Nie rozmawiałem z żadnym z chłopaków, tylko z Indie, choć nie za często, mogłem korzystać z internetu i oglądać, co mi się żywnie podoba. Stardust wiedziała o zaręczynach i zdjęciach mojego fiuta, ale jej zdrada nie zmiażdżyła mi duszy. Z nią nie przyjaźniłam się od dziecka. Niczego nie była mi winna. Właściwie nawet nie chciała dla mnie pracować i dzięki temu jej udział w spisku bolał mnie mniej.

– Gotowy na powrót do domu? – Blake pociągnął nosem, patrząc przez okno na szary krajobraz Londynu.

Nie odpowiedziałem. Nieustający deszczyk przypominał mi, dlaczego tak kocham swoje miasto. Było okropne, ale co z tego? Deszczowe, przyprawiające mieszkańców o depresję. Ludzie przyjeżdżali tutaj, by przeżyć, nie żeby żyć. A gdy dawali radę, mieli w sobie więcej życia.

– Czy mogę dostać dzień wolnego? Chcę zobaczyć London Eye i The Dungeon. I House of Parliament – wymamrotała Indie ze wzrokiem skupionym za szybą.

Nie wiedziałem, dlaczego tak mnie to dziwi. Jakbym nie spodziewał się, że będzie mieć inne plany, nie licząc ujeżdżania mojego fiuta i języka. Zawsze wydawała mi się jak otwarta księga, gotowa dać zabrudzić się różnobarwnym tuszem. Wszędzie, gdzie trafiała, chciała jeździć na rowerze głównymi ulicami i jadać lokalne potrawy. Inni mężczyźni uważaliby jej apetyt na życie za uroczy, ale mnie przyprawiał o depresję. Indie była o wiele bardziej szczęśliwa ode mnie, chociaż to ja miałem więcej.

– Jestem pewien, że jakoś to rozwiążemy, prawda, stary? – Blake szturchnął mnie łokciem, odwróciwszy się w moją stronę.

Odkąd straciłem Tanię, starał się nie być takim skupionym na pracy dupkiem.

Wolałem mu nie odpowiadać – znowu – i objąłem Stardust, zerkając na Lucasa. Patrzył na mnie tak, jakbym wbił mu sztylet w duszę.

– Brzmi nieźle. Chodźmy tam razem i nazbierajmy wspomnień – wycedziłem.

Indie uniosła głowę i łypnęła sceptycznie – na moją szczękę, oczy, usta. Na wszystko to, co tak dobrze znała. I właśnie dlatego jej policzki i szyję pokrył rumieniec. Byłem pewny, że myślała o rzeczach, które moglibyśmy zrobić razem podczas zwiedzania. Mógłbym ocierać się o jej tyłek przy London Eye, przed przerażonymi turystami z Japonii, albo mógłbym zaszyć się z nią w jakimś ciemnym zaułku London Dungeon. Brzmiało nieźle. A mnie bawiło obserwowanie tego, jak ona czerwieni się i irytuje z powodu reakcji własnego ciała na mnie, przy ludziach.

– Ale ty przecież nie lubisz publicznych miejsc. Tam się na ciebie rzucają – droczyła się.

Wzruszyłem ramionami.

– Może będę musiał uderzyć nastolatkę lub dwie. Ale ty będziesz mieć to na sumieniu.

Indie nie mogła się powstrzymać. Pokręciła głową i wybuchnęła śmiechem.

– Ależ z ciebie dziwadło!

– Normalność jest przereklamowana – wymamrotałem, zastanawiając się, czy chodzi jej o dziwadło w dobrym, czy w złym znaczeniu. I nienawidziłem siebie za to, że mnie to obeszło.

Nie chciałem jej zniszczyć. Nie w tej chwili.

W tej chwili powinienem usłyszeć w głowie sygnał ostrzegawczy, ale zignorowałem przeczucie.

Kiedy wreszcie do mnie dotarło, było za późno.

***

Jeżeli zastanawiacie się, jak wyglądałaby Indie, gdyby się dowiedziała, że zabiłem wszystkie szczeniaczki na jej ulicy, to coś wam powiem: ja już wiem.

Wystarczyło, że usłyszała, że będzie dzielić ze mną pokój, i zrobiła taką właśnie minę. Nie spodobał się jej ten pomysł. Ani odrobinę. Dowiedziała się o tym układzie, dopiero gdy już znaleźliśmy się przed drzwiami prowadzącymi do apartamentu prezydenckiego.

Odwróciła się do mnie i poprosiła o klucz.

– Jaki klucz? – zapytałem z poważną miną, odwlekając w czasie nieuniknioną kłótnię.

Potarła dłonią nos – uroczy gest i kolejny znak ostrzegawczy, który postanowiłem zignorować – i przekrzywiła głowę.

– Do mojego pokoju. I co z tobą, Alex? Przecież lot nie wpłynął na ciebie negatywnie.

Włożyłem w jej dłoń klucz do naszego wspólnego apartamentu i zacisnąłem na nim jej palce.

– Nie – powiedziała.

– Czy wiesz, że świat boryka się z problemem przeludnienia i marnotrawieniem zasobów naturalnych? Jeśli przez tydzień będziemy dzielić pokój, zaoszczędzimy mnóstwo wody i światła.

– Zaoszczędzimy również sporo tlenu, ponieważ jedno z nas udusi drugie. – Podeszła do drzwi naprzeciwko.

Myśli, że żartuję, stwierdziłem. Najwyraźniej musimy częściej ze sobą rozmawiać, a mniej się wygłupiać, bo ta kobieta mnie nie rozumie. Nic a nic.

Patrzyłem, jak uśmiech Indie znika z jej twarzy, kiedy przesuwa kartą przez czytnik, a czerwone światło nie zmienia się na zielone. Po czwartej próbie odwróciła się, tupnęła nogą i warknęła:

– Alex!

Dla jasności: darowałem sobie zadowolony uśmieszek, gdy oparłem się o już otwarte drzwi i założyłem ręce na piersi.

– Alex – powtórzyła ostrzegawczo.

Oczy w kolorze indygo błagały mnie, bym oszczędził jej cierpienia.

Nie rozumiałem tego. Jedyna różnica między resztą trasy a Londynem była taka, że mieliśmy spędzić noc obok siebie. A nawet jeśli, to tak naprawdę nic nie będzie oznaczać. Nie lubiłem przytulać się na łyżeczkę.

Pokiwałem palcem, przywołując ją do siebie, jednak ona stała jak wrośnięta w podłogę.

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo będziemy razem pisać piosenki. I upijemy się słowami. I będziemy się pieprzyć przy szklanych drzwiach. Bo kiedy jesteśmy razem, to ma sens. Bo męczą mnie już twoje obawy. To nasza trasa. Nasz album. Nasza dusza.

Kiedy jest się kompulsywnym kłamcą, w którymś momencie człowiek przestaje się zastanawiać, czy to, co powiedział, jest prawdą, czy nie. Ale w tej chwili wiedziałem, że dzielimy duszę. Miała ją Indie, ja ją pożyczyłem. I potrzebowałem jej. Utrata Tani zmieniła wszystko. Potrzebowałam Stardust o wiele bardziej – może nawet będę potrzebować jej po Paryżu – i zaczynałem akceptować ten fakt, jak akceptuje się śmiertelną chorobę. Ze zdrową dozą niechęci.

Zerknęła w głąb pokoju ponad moim ramieniem, a potem znów skupiła się na mnie. Zacisnęła palce na sportowej torbie tak, że aż pobielały jej knykcie.

– Pod jednym warunkiem.

Boże, jeśli istniejesz, spraw, proszę, żeby tylko nie poprosiła o louboutiny albo porsche!

– Słucham.

– Jeśli to zrobimy, chcę poznać twoją rodzinę.

Słuchajcie, coś wam powiem – Stardust i ja dużo rozmawiamy. O *Małym Księciu*, o muzyce i, tak, o naszych rodzinach również.

Gdy piszemy o północy, rozmawiamy tak, jakby od tego zależały nasze życia. Więc ona wie o mojej lubiącej hazard matce, pijanym ojcu i puszczalskiej siostrze. Wie, że jako mały chłopiec nigdy nie byłem przytulany i że piszę o miłości w taki sam sposób jak inni o science fiction: polegając wyłącznie na własnej wybujałej wyobraźni.

Przez to zaczynałem wierzyć, że ona uważa moją relację rodzinną za możliwą do uratowania. I rozumiałem to. Ona nie miała rodziców. Ale życie moim życiem to nie jest dobry sposób na własne.

– Nie.

Przyłożyłem czoło do wciąż otwartych drzwi, boleśnie świadom tego, że ona wciąż stoi na korytarzu.

O co chodzi z nami i z tymi korytarzami? Dlaczego jesteśmy tacy niechętni, by wpuścić tę drugą osobę? Muszę to zapamiętać, żeby napisać o tym piosenkę: korytarze, związki, metafory, niebieskowłose dziewczyny.

– Cóż, w takim razie lepiej załatw mi pokój. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

Musiałem pozwolić jej odejść. Wiedziałem o tym w głębi duszy. Ale moja dusza nie potrafiła tego zrobić, więc złapałem Indie za nadgarstek i przyciągnąłem.

– Po pierwsze, nie znasz mojej rodziny.

Spojrzała. Na jej ustach zatańczył cień triumfalnego uśmiechu.

– Wiem o niej wystarczająco dużo. Wiem, że ją masz. Ty, Alexie, masz rodzinę. A każdy jej potrzebuje.

– Gówno prawda. Czy ty naprawdę myślisz, że potrzebujesz Craiga? Jego chujowego problemu z alkoholem, zmiennych nastrojów i głupich brutalnych odzywek?

Nie mogłem uwierzyć, że spędzamy czas na kłótni zamiast na seksie. Nie mogłem też uwierzyć, że Craig i ja jesteśmy podobni. Jak

może się jej podobać facet reprezentujący sobą każdą wadę, przez którą w ostatnich latach Indie przeżywa piekło w milczeniu?

Zastanowiła się. Naprawdę pomyślała nad moim pytaniem, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Tak, potrzebuję Craiga. W kochaniu ludzi i byciu kochanym chodzi też o to, by o nich dbać, nawet jeśli cię wkurzają. Człowiek buduje w sobie pewność siebie i bezpieczeństwo nie tylko dlatego, że jest otaczany opieką, ale też dlatego, że opiekuje się ukochanymi. Chcę pomóc Craigowi. Cholera, chcę go zmienić. Ale to nie oznacza, że go nie potrzebuję. On jest moim bratem.

Tym razem to ja się zastanowiłem. Czy potrzebuję Carly? Nie. A przynajmniej tak mi się dotąd wydawało. Ona nigdy nie była w niczym dobra, poza rodzeniem dzieci, a ja nie zamierzałem się w coś takiego angażować. Nie potrzebowałem też moich rodziców. Uczepili się mojej fortuny jak rzep psiego ogona, więc rozmawiałem z nimi tylko wtedy, gdy zachodziła taka potrzeba lub dzwoniłem do nich na święta czy urodziny. Z grzeczności. Za to potrzebowałem Indie, przynajmniej na czas trwania trasy. Nie miałem co do Indigo złudzeń. Była dziewczyną z małymi marzeniami i dużymi problemami i nic nas nie łączyło. Mimo to dzięki niej ta trasa była bardziej znośna, więc musiałem trzymać Stardust przy sobie. Wtedy dam jej to, czego chce, nawet jeśli pragnie dźgać moją duszę do krwi, aż ujdzie z niej życie. Bo właśnie tak się poczuję, gdy będę musiał siedzieć w tym samym pokoju z rodzicami i siostrą, patrząc, jak piją piwo z puszek i jedzą niezidentyfikowane smażone potrawy z rożków wykonanych z gazety.

– Jezu Chryste! – Machnąłem lekceważąco ręką. – Spotkam się z nimi, okej? Po prostu chodź już tutaj, do cholery, i przestań tkwić na tym korytarzu! Ale z tego, co mi wiadomo, oni mogą sprzedać nagranie z kamer bezpieczeństwa do TMZ i wyjdę na obnażającą fiuta skończoną gwiazdę rocka uzależnioną od narkotyków, która potrzebuje opiekunki, bo nie może być sama.

Zrobiła krok w moją stronę, uśmiechając się w irytujący sposób, który mimo to mnie podniecał.

– Jesteś słodki, gdy błagasz.

Zahaczyłem palcem o jej dekolt, w którym prawie nic nie było, i pocałowałem te wyszczekane usta.

– Zobaczymy jeszcze, kto będzie dzisiaj błagać.

Rozdział dwudziesty drugi

Indie

Jenna: Nie zatrzymam go.

Ja: Najpierw porozmawiaj z Blakiem.

Hudson: :-O :-O :-O

Jenna: Najwyraźniej hormony przejmują władzę nad moim mózgiem. Zapomniałam, że Hudson też tutaj jest.

Hudson: Moje dziecko będzie mieć dziecko!

Jenna: Nie jesteś moją matką, Hudson.

Hudson: Właściwie mówiłem o Blake'u. Jego czar w stylu Hugh Granta sprawia, że mam mokro w majtkach.

Hudson: Właściwie to nie ma żadnego sensu. Ale łapiecie?

Jenna: Przysięgam, zabiję cię, jeśli komuś powiesz. To jest ŚCIŚLE TAJNE. Indie, co u Alexa?

Ja: Dobrze.

Jenna: Rozwiń.

Ja: Cały czas pisze. I wydaje się podekscytowany nowym albumem.

Jenna: A co z dziesięciominutową piosenką?

Hudson: Postanowił podzielić ją na dwie części.

Jenna: Nie wiedziałam, że on się z tobą konsultuje w sprawie muzyki.

Hudson: Czasami. Kiedy siedzi na kiblu i się nudzi.

Hudson: Jak myślisz, skąd się wzięło moje przezwisko „Mały Gówniarz"? LOL.

Jenna: A dlaczego zmienił zdanie?

Hudson: Z powodu dziewczyny.

Jenna: Rozwiń.

Hudson: Właściwej dziewczyny ;)

***

Pierwsza przyznam się do tego, że, jak inni, spycham czasami rzeczy w głąb umysłu, by chronić się przed krzywdą. Na przykład wspomnienie o utracie psa. Albo to, gdy ktoś, w kim się podkochiwałaś, cię odrzucił. Albo kiedy twój brat nie jest do końca zdrowy na umyśle, normalny i ogólnie okej.

Zanim pojechałam w trasę z Alexem Winslowem, myślałam, że rozmowa z Nat i Craigiem będzie najlepszą częścią mojego dnia. Tymczasem okazało się, że to ostatnia rzecz, jakiej wyczekuję. Za każdym razem, gdy słyszę dźwięk telefonu, modlę się, by była to firma od mojego kredytu, chcąca mi powiedzieć, żebym wyluzowała.

Ale to zawsze jest Nat, i zawsze płacze.

Tym razem zadzwoniła, gdy miałam względnie dobry humor. Alex był pod prysznicem, a ja siedziałam na królewskim łożu przed jasnozieloną ścianą, zastanawiając się, czy on wie, jak bardzo zbliżamy się do pogłębienia uczuć. Powinnam była mu odmówić. Już i tak wpadłam jak śliwka w kompot, i nie tylko moje ciało pragnęło należeć do niego.

Ale odebrałam telefon i dotarło do mnie, że Alex to moje najmniejsze zmartwienie. Największym był Craig. Jak zwykle.

– Hej, Nat.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi przed wyjazdem o pudełku na buty nad szafką w kuchni? – Pociągnęła nosem. Była zmęczona, miała zmieniony głos. Ostrożny. Smutny. Kiedyś brzmiał jak strzelające cukierki: słodko, entuzjastycznie i tak… otwarcie. Nat była gotowa przytulać świat i przyjmować na klatę to, co ją spotyka.

Wkurzało mnie to, że to światełko zgasił w niej mój brat.

Zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć, co włożyłam do tego pudełka. Jakiś głupi pamiętnik, który pisałam jako dziecko? Listy miłosne od chłopaków z podstawówki (nie było ich zbyt wiele)? Jakieś zdjęcia?

Wyjrzałam przez okno z widokiem na Soho. A potem to do mnie dotarło. Wszystko naraz.

Zdjęcia.

O Boże...

Zdjęcia mamy trzymającej dziecko naszych sąsiadów. Słodkiego chłopca o blond loczkach, jak Ziggy.

Taty kołyszącego na kolanie Craiga, uśmiechniętego, z palcem wyciągniętym w kierunku aparatu.

Rodziców pomagających nam zbudować świątecznego sztucznego bałwana przed domem, kiedy było na zewnątrz tak gorąco, że lody, które kupiła nam mama, topiły się w dłoniach. I kolejne zdjęcie, z tego samego dnia, gdy wszyscy roześmiani lizaliśmy palce.

Wspomnienia. Słodkie bezcenne wspomnienia.

Wspomnienia, o których tak obawiałam się zapomnieć, że musiałam schować je w bezpiecznym miejscu. Takim, które należało tylko do mnie.

Wspomnienia, o których bałam się sobie przypominać, więc ukryłam je w pudełku na buty. W szafce kuchennej. Tam, gdzie nie mogłam sięgać z łatwością, by nie zatruwać sobie duszy.

Nie odzyskam ich już nigdy. Przepadły.

– Powiedz, że nie zrobił niczego głupiego... – Poczułam narastającą w gardle histerię.

Craig nie mógł wychodzić z domu. Bałam się pomyśleć o konsekwencjach.

– Zrobił!

Nat wybuchnęła płaczem w chwili, gdy Alex wyszedł z łazienki tylko w ręczniku wokół bioder i z łobuzerskim uśmiechem na twarzy. Jego ciemne włosy ociekały wodą, tak jak na koncertach, a ja poczułam ucisk w dole brzucha, pomimo że moje serce i umysł znajdowały się za oceanem, w Ameryce. Posłał mi pytające spojrzenie, a ja w odpowiedzi odwróciłam się plecami. Żeby nie widział mnie w chwili słabości – gdy drży mi dolna warga, a nos boli, jakby ktoś w niego uderzył.

– Gdzie on jest? – odchrząknęłam, skupiając wzrok na suficie, próbując opanować głos. – Gdzie poszedł? Wiesz? I kiedy?

Zanim Nat zdążyła odpowiedzieć, Alex wyrwał mi telefon z ręki i przyłożył do ucha. Zawrócił do łazienki, a ja zerwałam się z łóżka i natychmiast ruszyłam za nim. Tyle że ten dupek był szybki. I miał cholernie długie nogi. Prześcignąłby mnie, nawet gdyby się czołgał.

– Natasha, zadzwoń do mojego asystenta, który jest w L.A. On pomoże ci go namierzyć. – Włączył się do rozmowy, jakby brał w niej udział od początku. Wrząca w moich żyłach krew nieco ostygła. – Tak, jestem pewien. Mam prywatnych detektywów i wystarczająco znajomych w miejskiej policji, żeby zajęli się tym od razu. I żeby nikomu nic się nie stało.

Zatrzymał się w progu łazienki. Kiedy bez przekonania skoczyłam, żeby przechwycić telefon, bez drgnienia powieki przyłożył mi rękę do czoła i mnie odepchnął. To było jak scena z kreskówki: gigant powstrzymujący mysz, która buksuje w miejscu. Ktoś z boku uważałby zapewne, że wyglądamy komicznie, ale w moim samopoczuciu nie było niczego zabawnego.

Alex oferował mi pomoc, więc w tej chwili nie wypadało protestować. Choć nie był mi absolutnie nic winien. Zdradziłam go, nie powiedziałam mu o Fallon i Willu i planie chłopaków dotyczącym wycieku zdjęć, on w zamian wyciągnął mojego brata z aresztu. A teraz pomagał go szukać.

– Zapisz – nakazał, podając Nat numer telefonu, a potem kod, potrzebny, by mogła dodzwonić się gdzieś bezpośrednio.

Nigdy nie udostępniał swojego numeru. Nie musiał; Blake i inni zawsze znajdowali się w pobliżu. Dziwnie było myśleć, że teraz jesteśmy tylko we dwoje. A jeszcze dziwniejsze jest to, że on angażuje się w aktywne poszukiwania. Czegoś, co ma związek ze mną.

– Napisz do mnie, kiedy go znajdą – dodał, umieszczając telefon między uchem i ramieniem, by wyciągnąć papierosa.

Władczy, budzący grozę. Z tajemniczą miną sugerującą emocje. Miałam wrażenie, że widzę tę część jego osobowości, która mnie zniszczy. Był dobry, choć nie próbował taki być wobec mnie.

Wsparłam biodro o szafę najbliższą łazience i obserwowałam, jak się rozłącza, a potem odrzuca mój telefon na łóżko. Odwrócił się i wycelował we mnie papierosem.

– Ubieraj się.

Pokręciłam głową, obserwując go spod rzęs.

– Nigdzie nie pójdziesz. Jesteś supergwiazdą, pamiętasz?

– Jestem też, kurwa, człowiekiem. Ochroniarze są już w drodze.

– Ochroniarze? – Wyprostowałam się. – Przecież nienawidzisz ochroniarzy.

Nawet nie musiałam go o to pytać, wiedziałam, że to prawda. Widziałam, jak reagował za każdym razem na parę ochroniarzy w trasie. Najwyraźniej Alex Winslow to jedna z niewielu gwiazd, która nie jest pilnowana na okrągło. On po prostu nie znosił czyjejś opieki. A jednak ja byłam jego niańką. To, że jest dla mnie miły, zakrawało na błogosławieństwo.

Wyminął mnie, złapał swoje spodnie, obcisłą czarną koszulkę, założył skórzaną kurtkę i już zawiązywał wojskowe buty.

– *Hey ho, let's go.*

– Nie sądziłam, że jesteś fanem The Ramones – stwierdziłam.

Alex był największym muzycznym snobem na świecie. Tym bardziej że w którymś momencie swojej kariery sam tworzył słodkie emocjonalne piosenki w stylu Eda Sheerana.

Błysk w jego oku powiedział mi, że mam rację.

– Nie jestem. Chcę po prostu iść, kurwa, coś zjeść.

Ktoś mógłby powiedzieć, że Alex Winslow to irytujący, ekscentryczny i arogancki człowiek. Ale bezsprzecznie ta dziwaczna kombinacja cech była czarująca.

Powoli, bardzo powoli, ruszyłam pod prysznic, którego szyby pokryła gorąca para. On naprawdę zamierzał to zrobić – wyjść z hotelu, wiedząc, że ktoś go zauważy. Alex nienawidził tłumów. I ludzi. I paparazzich. Tolerował wyłącznie swoich fanów. Martwiłam się, że może się to przyczynić do jakiegoś załamania, które później doprowadzi do wzięcia narkotyków.

Zawahałam się w progu łazienki i rzuciłam mu kolejne spojrzenie.

– Paparazzi pewnie nas zobaczą.

– Wiem.

– I nie obchodzi cię to?

– Przejmowanie się nie jest do końca w moim stylu. – Uniósł brew. Usiadł na łóżku i włączył telewizor. – No dalej, Stardust. O północy zamieniam się w dynię.

– Jest południe. A o północy zamieniasz się w artystę – poprawiłam go, ściągając sukienkę.

Już naga obserwowałam, jak mi się przygląda. Jakby mnie rozumiał. Jakby nasza intymność była żywym stworzeniem siedzącym między nami. Jej ciepłe promienie muskały delikatnie moje ciało.

– Zawsze jestem artystą. Czasami bywam artystą, którego Garniaki robią w chuja – stwierdził, wydmuchując dym nosem, jak gniewny smok, i uśmiechając się do sufitu. – A teraz idź.

Wzięłam szybki prysznic, później przymierzyłam tuzin sukienek. Wiedziałam, że nie jesteśmy parą. Oczywiście, że o tym wiedziałam. Ale tabloidy będą spekulować, więc nie chciałam wyglądać jak przeciętna dziewczyna o dziwnych włosach i w taniej

kiecce. Związałam włosy w luźny kok, pozwalając lodowato niebieskim kosmykom spłynąć luźno na ramiona, i założyłam klasyczną sukienkę z bordowego aksamitu. Szminka. Tusz do rzęs. Motywacyjna przemowa w myślach.

Byłam gotowa tak, jak tylko się dało.

Wyszłam z łazienki.

Alex nie zareagował. Nie na początku. Był skupiony na swoim telefonie, a gdy podniósł wzrok, jego uwagę przyciągnęło coś w telewizji. Stałam przez kilka długich sekund, a serce biło mi jak młotem. Po raz pierwszy nie ja mówiłam, tylko ono.

Mówiło do Alexa.

Spójrz na nas.

Poczuj nas.

Pokochaj nas.

Nie mogłam go dłużej uciszać. Moje serce pragnęło, by Alex je pokochał. Reszta mnie chciała tego również.

Kiedy Alex odwrócił głowę, niemal w zwolnionym tempie, opadła mu szczęka. Wprawdzie tylko odrobinę, ale w jego złotych oczach zaiskrzyło coś, czego nie widziałam wcześniej. A może po prostu chciałam to zobaczyć, choć tak naprawdę tego czegoś tam nie było?

– Odcień północy – wyszeptał. – Tajemniczy i elegancki jednocześnie.

Założyłam za ucho kosmyk, który uciekł z mojego koka, i odchrząknęłam.

– Chodźmy coś zjeść.

Kiedy ruszyliśmy korytarzem do windy, coś do mnie dotarło. Było to tak oczywiste, że chciałam śmiać się i płakać jednocześnie. Alex nie chciał wychodzić. Zwyczajnie nie miał ochoty, by ochroniarze podążali za nim krok w krok. I na pewno nie chciał podsycać plotek i ludzkiego gadania o nas, zwłaszcza po tamtym

wyphotoshopowanym zdjęciu z Grecji, jak określał je Blake, nagabywany w tej sprawie.

– Dziękuję – powiedziałam, gdy czekaliśmy na windę.

Mruknął coś, wiedząc dokładnie, o czym mówię.

Próbował odwrócić moją uwagę od tego, co dzieje się z Craigiem.

Ratował mnie przed pogrążeniem się w mrocznych myślach o mojej rodzinie.

Nie był rycerzem w lśniącej zbroi, daleko mu do wybawiciela. Był po prostu złamanym smutnym chłopcem, który otrzymał ogromny dar i pokazał go światu. A świat to zobaczył i ocenił.

Tego dnia ten chłopiec mnie ocalił.

Znowu.

***

Warto chodzić po Londynie z londyńczykiem, bo dzięki temu ogląda się miasto jego oczami.

Alex znał je, jakby to była jego dawna kochanka. Każdą krzywiznę, linię, piękne miejsce. Tak naprawdę pochodził z podlondyńskiego miasteczka, ale to tutaj spędzał najwięcej czasu. Tu było jego królestwo. Rządził nim tak jak wszystkim – bezlitośnie i metodycznie. Jakby należał do niego każdy centymetr tego miejsca.

Najpierw metro. Ochroniarze Harry i Hamish usiedli kilka miejsc za nami i udawali, że czytają gazety. Alex i ja siedzieliśmy razem. Może dzięki jego wełnianej czapce i okularom, a może dzięki luzowi – nikt nas nie rozpoznał. Wysiedliśmy z wagonika na Camden Town i ruszyliśmy schodami w górę, po czym odwiedziliśmy targ, gdzie zjedliśmy po dwie porcje wegańskich tacos, pysznych i pikantnych. Popiliśmy to mlekiem czekoladowym, które kupiliśmy w najbliższym spożywczaku. Potem Alex pokazał mi okolicę. Powiedział, że targ niedługo zostanie przekształcony w centrum handlowe, a on cieszy się, bo tego nie zobaczy. Miałby

serce w kawałkach, użytych później do przeszczepu dupy jakiejś hollywoodzkiej gwiazdeczki.

Roześmiałam się i zapytałam, jak się ostatnio ma jego dusza.

– Dobrze. A będzie nawet lepiej, gdy ogłoszę Jennie, że chcę wydać nowy album na własną rękę. Koniec z Garniakami.

Nasze małe palce złączyły się i owinęły wokół siebie.

– Żadnych więcej Garniaków – powtórzyłam.

Chodziliśmy szarymi ulicami Camden, mijaliśmy puby śmierdzące stęchlizną, ciepłym piwem i papierosami. Zapach smażonego jedzenia napływał do nas falami; byłby o wiele przyjemniejszy, gdyby powietrze nie było tak świeże po niedawnym deszczu. Poszliśmy pod górkę, aż dotarliśmy do Cambridge Castle, małego lokaliku, nad którym znajdowało się dwupiętrowe mieszkanie.

– Kiedyś obiecałem sobie, że jeśli zostanę sławny, zamieszkam właśnie tutaj. – Alex wskazał na okna nad czerwonym szyldem.

– Więc dlaczego nie mieszkasz?

Posłał mi spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Mieszanka rozczarowania i irytacji?

– Bo jestem idiotą, który stracił z oczu to, co ważne. Naprawdę powinienem tu zamieszkać, prawda?

Mieszkanko wyglądało na trochę przymałe, trochę stare i trochę duszne. Ale było częścią marzenia. A kiedy życie daje ci narzędzia, masz je spełnić i już.

– Zdecydowanie. – Pokiwałam głową.

Alex ujął moją dłoń i skinął głową w stronę wyszczerbionych drewnianych drzwi.

– Chcesz drinka?

– Ale bez alkoholu – zastrzegłam.

Zamówiliśmy sok żurawinowy i chipsy, usiedliśmy przy ustronnym stoliku. W pubie znajdowaliśmy się tylko my i nowy

(według Alexa) barman, który choć nie mógł pamiętać początków kariery gwiazdy, i tak poprosił o autograf i pięć zdjęć.

Potem pojechaliśmy metrem w stronę London Bridge i odwiedziliśmy London Dungeon. Był trochę straszny. Kilka razy nawet podskoczyłam ze strachu, łapiąc Alexa za ramię. Wmieszaliśmy się w grupę turystów ze wschodniej Europy, którzy nie znali ani słowa po angielsku, co było nam na rękę.

Ale i oni poprosili o autografy i zdjęcia.

O szóstej postanowiliśmy wrócić do hotelu.

Pojechaliśmy czarną taksówką, obserwując przez okna ulice. Londyn był piękny i okrutny, jak Alex: w ciągłym ruchu, nerwowy, humorzasty, mroczny. A mimo to spijałam to miasto jak Alexa. Jakbym w końcu znalazła jedyną rzecz, za którą tęskniłam, choć nie byłam tej tęsknoty świadoma.

Po raz pierwszy, odkąd opuściliśmy hotel, Alex ściągnął wełnianą czapkę. Jego falujące zmierzwione włosy przykleiły się mu do głowy po jednej stronie. Wyglądał tak uroczo, że musiałam odwrócić wzrok, by chronić swoje serce.

– Kocham twój Londyn – wypaliłam, wyglądając przez okno. – Uwielbiam to, że ludzie przepychają się obok mnie, trącając ramionami, unikają kontaktu wzrokowego i nikogo nie udają. Uwielbiam to, że nikt nie wygląda tutaj tak samo. Uwielbiam to miasto za bogactwo i ponury nastrój. Za biedę, ale i za klasyczne piękno. Inspiruje mnie.

– A ja nienawidzę twojego Los Angeles – odparł. – Tego, że do ciebie nie pasuje. Jest puste, rozległe i płytkie. Ma przyjemny klimat i sztucznych ludzi. Ty zasługujesz na coś lepszego, Stardust. Zasługujesz na inspirację. Nieustanną.

– Być może – odparłam. Nie byłam w L.A. nieszczęśliwa, ale szczęśliwa też nie. Tyle że nie wiedziałem, czy należy za to winić moje miasto, czy wszechobecny w moim życiu chaos. – Może kiedy to wszystko się skończy, będę podróżować od planety do planety, od miasta do miasta. I znajdę to, czego szukam.

– Ale wiedz… – Głos brzmiał smutno. Dobiegał z oddali, jakby Alex odpłynął gdzieś daleko. – …że Craig będzie twoją kulą u nogi. Nigdy nie pozwoli ci odejść. Ja też miałem takie kule w swoim domu. Nie musisz znosić jego zachowania, by być przy Natashy i Ziggym. Powinnaś mu powiedzieć, żeby wziął się w garść, bo sam z siebie nie zrobi tego nigdy.

Odwróciłam się i przyłożyłam dłoń do jego policzka.

– Czy ty jesteś szczęśliwy?

– Jestem artystą. Moim zadaniem nie jest bycie szczęśliwym. Moim zadaniem jest odczuwanie, cierpienie. I wzbudzanie tych samych uczuć w innych.

Pragnęłam mu powiedzieć, że się myli. Że może stworzyć coś wielkiego, a jednocześnie czuć szczęście. Ale nie miałam pojęcia, czy tak się da, więc wolałam nie szafować sloganami.

Nie jak mój brat.

Milczałam zatem, nawet wtedy gdy Alex złapał mnie za rękę i splótł nasze palce.

Moje serce biło tak głośno, że słychać je było pomimo londyńskiego hałasu.

I wypowiadało wszystkie te słowa, których nie potrafiłam ja.

Rozdział dwudziesty trzeci

Indie

„Najważniejszy taniec, jaki przyjdzie ci zatańczyć w życiu, nie będzie wymagać muzyki".

Alex Winslow, *Broken Hearts Blvd*

Tej nocy udowodnił to, co głosił w piosence. Każdy ruch był impulsem, instynktem, przymusem. Nie musieliśmy ćwiczyć tego tańca. Był nam tak niezbędny jak oddychanie. Jak najbardziej prawdziwy.

Do apartamentu weszliśmy w milczeniu. Szłam tyłem, a on zaganiał mnie w stronę łóżka. Rosła we mnie przyjemność i wiedziałam, że tylko on będzie potrafił zmienić ją w orgazm.

Gdy ściągał kurtkę i rozpinał zamek mojej sukienki, aż do samego dołu, czułam na sobie jego ciężki oddech. Tam się zatrzymał, przesunął palcem pomiędzy moimi pośladkami, a potem przyciągnął mnie mocno, dociskając do pulsującej erekcji mój brzuch. Jego skóra płonęła zwierzęcą potrzebą, a ja dotykałam go wszędzie, by się upewnić, że to się dzieje naprawdę.

Był taki żywy pod moimi palcami! I straszliwie ludzki, pomimo statusu boga.

Napięcie między moimi nogami stało się nie do wytrzymania, jeszcze zanim majtki spadły mi na podłogę. Nie pamiętam, jak się rozebraliśmy. Pamiętam tylko uczucie, gdy mnie położył na łóżku.

Takie ostateczne.

Jakby nie było już odwrotu.

Bez słowa, bez ostrzeżenia, bez gumki pochylił się nade mną, wbijając mi fiuta w brzuch. Przyłożył swoje gorące usta do mojej szyi i ssał ją z niemal namacalnym uśmiechem.

Patrzyłam w sufit, puls czułam w całym ciele. Zupełnie jakby moje serce na pełnych obrotach próbowało desperacko wpompować krew w pozostałe części ciała. Dopasować się do żywotności Alexa.

Znalazł się między moimi nogami. Jego język zataczał okręgi na moim gardle, doprowadzał mnie do szaleństwa. Wbiłam palce w plecy Alexa, jakby już znalazł się we mnie. Bo poniekąd tak było.

– Kondom. – Mój głos był ledwie słyszalny. Musiałam powtórzyć, by mieć pewność, że mnie słyszy. – Potrzebujemy zabezpieczenia.

Odchylił się, rozpalony, i popatrzył na mnie. Jego pierś unosiła się szybko i opadała, a ja chciałam wierzyć, że ta sytuacja nie jest dla niego jak inne jednorazowe numerki. Że to niemożliwe, by Alex Winslow reagował tak na każdą dziewczynę, którą ma w łóżku. Że jestem dla niego asteroidą, na której chce zamieszkać. Już na zawsze.

– Wyjmę, zanim skończę.

– Alex, odbiło ci?

– Po prostu naprawdę muszę cię poczuć.

– Poczujesz. Przez gumkę.

– Nie. Chcę mieć cię całą.

– Nie możesz mieć mnie całej.

Nawet ja wiedziałam, że to kłamstwo.

Zastanawiałam się, czy naprawdę oczekuje naszego pierwszego razu bez gumki. On tymczasem przeszukiwał spodnie, aż natrafił na portfel. Znalazł prezerwatywę – tylko jedną – opakowanie wyglądało na pogniecione i stare; moje serce podskoczyło radośnie. Patrzyłam, jak ją zakłada, rozwija w skupieniu, przygryzając dolną wargę, a potem patrzy na mnie uważnie.

Jego fiut przylgnął do mojego podbrzusza.

– Stardust…! – wydyszał, lekko kręcąc głową. – Stardust, Stardust, Stardust.

A potem wbił się we mnie jednym ruchem.

Jęknęłam, wsuwając palce w jego włosy, by przytulić czoło do jego czoła.

– Alex…

Wbił się we mnie ponownie. I znowu. I jeszcze raz. Poruszał się gwałtownie i bezlitośnie. Za każdym razem, gdy wchodził, jego biodra ocierały się boleśnie o moje, jakby pragnął, żebym poczuła się tak jak on – uwięziona w jego ciele, w myślach.

Nie miałam złudzeń co do natury Alexa. Był uzależnionym człowiekiem i udręczoną duszą i nie zamierzał ze mną pozostać. Ale czułam piękno tego aktu. I nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak go pragnęłam. Właśnie dlatego postanowiłam, że to nie będzie trwać tylko „teraz", ale już „zawsze".

– Chryste… – wymamrotał, całując moje usta, a potem podbródek, ucho, policzki.

Byliśmy splątani. Moja kobiecość zaciskała się na nim za każdym razem, gdy we mnie wchodził, budząc we mnie to coś. Alex zarzucił sobie na ramię moją nogę, pogłębił pchnięcie, a ja zawyłam tak głośno, że na pewno usłyszał mnie każdy mieszkaniec tego hotelu.

– Ależ to boskie! – Wciągnęłam powietrze do płuc, a on wziął mnie jeszcze mocniej.

Wiedział, czego potrzebowałam – zawsze wiedzieliśmy, czego od siebie potrzebujemy. To właśnie było tragiczne w naszej relacji. Byliśmy kompatybilni na tak wiele sposobów, a mimo to każde wykorzystywało drugie jako broń przeciwko sobie nawzajem.

– Zaraz dojdę. – Moje ciało zadrżało wewnątrz. Pokryła je gęsia skórka, gdy drobne fale gorąca zaczęły mnie obmywać od stóp do głów. – Dochodzę…

Odrzuciłam głowę do tyłu i zadygotałam w ramionach Alexa. Czułam się jak zapalona zapałka.

– Kurwa, jeśli nie zmienimy pozycji, to ja też...! – warknął, ustawiając mnie na łóżku na czworaka i wchodząc ponownie.

– Och...! – Otworzyłam usta z przyjemności.

Alex otoczył mnie ramieniem w talii, zaczął bawić się moją cipką i przygryzać ucho. Wiedziałam, że coś powie. Czerpał wyjątkową przyjemność z mówienia mi do ucha wtedy, gdy nie mogłam go widzieć. Bo wtedy byłam zdana na jego łaskę.

– Dojdź dla mnie jeszcze raz, Stardust – powiedział, pieprząc mnie bezlitośnie, aż w moich oczach wezbrały łzy. Sytuacja była intymna i obiecująca zarazem. A on wiedział, co myślę o pustych obietnicach. – Dojdź dzięki mojemu fiutowi jak dobra niegrzeczna dziewczynka, którą jesteś.

Doszłam ponownie i opadłam na materac z hukiem. A on nie przestawał mnie pieprzyć i bawić się mną jednocześnie. Intensywna stymulacja wprawiała moje ciało w drżenie.

– Kurwa, kurwa, kurwaaa...

Pchnął znowu, dygocąc i uderzając w moją pupę biodrami. A potem rozluźnił się i docisnął ciężarem do łóżka.

Został we mnie, postękując cichutko z rozkoszy. Trwał tak, przyklejony piersią do moich pleców. Zapragnęłam odwrócić się i spojrzeć na niego, ale nie mogłam się ruszyć.

– Zacznę wymagać od ciebie opłaty czynszowej, jeśli pozostaniesz na moich plecach choć chwilę dłużej. Nie jesteś lekki, Alex – mruknęłam cicho.

Roześmiał się i żartobliwie klepnął mnie w tyłek. A potem zsunął się na materac, wyślizgując się delikatnie.

– Powinnaś to zrobić – powiedział. – Nieźle bym zapłacił, byleby tylko zostać w tej pozycji. – Sięgnął do szafki nocnej po papierosy, ale powstrzymałam jego dłoń.

Nasze oczy się spotkały.

– Teraz dzielimy pokój. Chciałam ci to powiedzieć już wcześniej, kiedy zapaliłeś, ale byłam zbyt zajęta sprawą Craiga.

Możesz palić na balkonie. Ale nie tutaj.

– Czy to żart? – zapytał z niedowierzaniem.

Nie miało znaczenia to, ile płacił za pokój. To ja będę musiała zapłacić za leczenie, jeśli od biernego palenia dostanę raka!

– Wolałabym usłyszeć, że mam bardziej finezyjne poczucie humoru – odparłam.

Wstał, wciąż nagi, i poszedł na balkon. Jego kutas kołysał się z boku na bok, co wyglądałoby śmiesznie i żałośnie u każdego innego, ale nie u tej gwiazdy rocka. Nie. Alex wyglądał na pewnego siebie i potwornie wyluzowanego.

– Włóż coś! – zawołałam z łóżka, zawijając się w pościel.

Odwrócił się i zaczął iść tyłem. Z łatwością otworzył szklane drzwi i uśmiechał się do mnie szelmowsko, pokazując ostre zęby.

– Po co? Mam na sobie najpiękniejszą rzecz – uśmiech.

***

Alex

Problem z tym światem jest taki, że gdy dobrze się bawisz, dni zlewają się w jeden. A kiedy czujesz się smutny i samotny, każdy dzień jest jak rok. Jak wyspa. Jak pokój z obitymi ścianami, z którego nie możesz uciec.

Minęły trzy dni, odkąd dobrałem się Indigo Bellamy do majtek. W ciągu tych trzech dni wchodziłem w nią w każdej pozycji, pod każdym kątem, w każdym miejscu w Londynie.

Pieprzyliśmy się w jacuzzi – dwa razy, pod prysznicem – trzy, w łóżku – cztery, w czarnej taksówce – raz, gdy musiałem zatkać jej usta koszulką z napisem „Mind the Gap" (ostrzeżeniem z londyńskiego metra), a ona siedziała na mnie okrakiem w długiej sukience.

Zwiedzaliśmy miasto. Odwiedziliśmy moje osiedle, Clapham. Ale czasami zwyczajnie woleliśmy zostać w pokoju, bzykać się

i oglądać powtórki *The Mighty Bush* albo *Never Mind the Buzzcocks*; oba programy bardzo się podobały Indie.

Fallon zawsze uważała, że są głupie.

Ale jeśli mam być szczery, Fallon była moim najmniejszym zmartwieniem w Londynie. Po raz pierwszy od wielu lat naprawdę podobał mi się sposób, w jaki spędzałem czas. Nawet odpowiadałem na telefony Blake'a, choć – jak przystało na profesjonalistę w branży – rzucałem krótkimi zdaniami. Któregoś dnia Alfie wpadł do nas do hotelu z afgańskim jedzeniem, więc pochłonęliśmy je, siedząc na podłodze i oglądając *Shaun of the Dead*.

Nie mogłem być zły na posłańca. Alfie miał, dosłownie, tyle obycia co pałeczka do ryżu.

Czwartego dnia Indie mnie szturchnęła.

– Musimy odwiedzić twoich rodziców – stwierdziła.

Racja.

Nie wiedziałem, co przeszkadza mi bardziej. Czy to, że postanowiła być częścią tej wizyty – a dlaczego nie, ty kutasie, jest twoją opiekunką, taka jej praca – czy to, że pozna moich wykolejonych bliskich.

Gdy rano Indie poszła pod prysznic, zadzwoniłem do mamy. Ucieszyła się, oczywiście.

– Widziałam w gazecie, że jesteś w Londynie, kochanie. Zastanawiałam się, czy do nas zadzwonisz, czy nie. Cieszę się, że to zrobiłeś. – Strzeliła balonem z gumy w słuchawkę.

Nie wytknąłem jej, że ona też do mnie nie zadzwoniła, chociaż wiedziała, że przyjechałem. Tak długo, jak rodzice dostawali ode mnie pieniądze i trzymali się z daleka, nie stanowili problemu.

Odetchnąłem głęboko, rzuciłem się na łóżko i zagapiłem na żyrandol.

– Nie przyjdę sam – ostrzegłem.

To był mój sposób na powiedzenie matce, żeby – dla odmiany – zachowała się normalnie.

Moi rodzice zdradzali się bez przerwy. To była norma, chociaż może niekoniecznie dyskretna, bo przynajmniej sześć razy mama i tata prali własne brudy na oczach całego osiedla. Mieszkali w bliźniaku przy ruchliwej ulicy w Watfordzie, gdzie wszyscy znali wszystkich. Uwielbiali na siebie krzyczeć ile sił w płucach, a ludzie zbierali się przy drzwiach i oknach, zaglądali do domu przez firanki. Jeśli widzieliście osoby występujące w programach Rickiego Lake'a, Jerry'ego Springera i Jeremy'ego Kyle'a – znacie moich rodziców. Najgorsze w tym wszystkim było to, że w tych zdradach uczestniczyli czasem sąsiedzi, więc robił się jeden wielki burdel, dla wszystkich w średnim wieku, wyglądających tak, jakby ominęła ich każda umówiona wizyta u dentysty.

– Czy to ta twoja koleżanka, którą widzieliśmy w wiadomościach? – Mama zaśmiała się jak hiena.

Co w tym takiego zabawnego? Może to, że Indie jest kompletnym przeciwieństwem Fallon? Wysokiej, zgrabnej blond Fallon, która wygląda jak kopia każdej modelki Victoria's Secret z ostatnich pięciu lat. Indie, która ma niebieskie włosy i nosi urocze sukienki. W której drobniutkiej figurce mieści się taka osobowość, że można obdzielić nią setkę Fallon.

– Tak – mruknąłem, mrużąc oczy. – To ta.

– Wygląda nieco zabawnie, czyż nie?

Niemal słyszałam, jak matka piłuje swoje różowe akrylowe paznokcie, jednocześnie znów puszczając balona.

Właśnie dlatego, panie i panowie, wybrałem narkotyki zamiast ludzi.

– Masz się zachowywać, gdy będziemy! – ostrzegłem lodowatym tonem.

– Przestań gadać, jakbyś to ty był rodzicem! – podniosła głos. I dodała: – Powinnam zaprosić Carly i maluchy.

Uwielbiałem dzieci mojej siostry. Przypominały mi trochę mnie z czasów relacji z George'em. Były niesamowicie mądre i spostrzegawcze. Dwayne był małym terrorystą, ale miał dobre ucho, więc pewnie zostanie niezłym gitarzystą, jeśli kiedyś dostanie gitarę (a dostanie, bo tak sobie obiecałem). I nie każę mu przedtem pięćset razy czytać książki. Chayse był słodki i wrażliwy. Ja też pewnie byłbym taki, gdyby nie zniszczyli mnie rodzice. Bentley był niezłym komediantem, chociaż dopiero co skończył osiem lat.

Nie podobało mi się jedynie to, że zobaczę się z ich matką, a moją siostrą, Carly.

– Tak – odparłem, obserwując wychodzącą z łazienki Indie w samym ręczniku. Leniwie śledziłem wzrokiem każdy jej ruch. – Jasne, miło będzie ją zobaczyć. Zaraz dzwonię po taksówkę... – Posprzątaj ten chlew! – Więc się wyszykuj, dobra?

– Dobra – zaśmiała się mama i skończyła rozmowę.

– Gotowy? – Uśmiechnęła się Indie.

– Nie w tym życiu.

Nie miałem pojęcia, dlaczego się roześmiała. To nie było zabawne.

Rozdział dwudziesty czwarty

Indie

Jenna: Indie. Kim chcesz zostać, gdy dorośniesz?

Ja: Właścicielką sklepu z używaną odzieżą.

Ja: A dlaczego pytasz?

Jenna: Bez powodu.

Hudson: Oooch, Indie. To takie... pospolite. LOL. Jenna, jak dziecko?

Jenna: Zamknij się, Hudson.

Ja: Rozmawiałaś już z Blakiem?

Jenna: Nie. Ale on podejrzewa, że coś jest na rzeczy.

Hudson: Dlaczego?

Jenna: Bo nic nie mogę poradzić na to, że jestem dla niego miła. Bo płakałam wczoraj, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, a on w tym czasie kupował przez internet urodzinowy prezent dla swojej bratanicy.

Ja: A więc w czym problem? Bez wątpienia na ciebie leci.

Jenna: Jest też bez wątpienia jedenaście lat młodszy ode mnie.

Ja: Powiedz mu. Ja się czuję źle, bo nie mogę powiedzieć o całej sprawie Alexowi.

Hudson: A powinnaś. On szaleje na twoim punkcie.

Jenna: ???

Ja: ???????

Hudson: Tak. Gdy o tobie mówi, nie prycha kpiąco. To dziwne. Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy w ten sposób, temat dotyczył albumu *Acoustic Recordings* Jacka White'a.

Ja: A często o mnie mówi?

Hudson: Dżentelmeni nie zdradzają tajemnic.

Jenna: A co z tobą, Hudson? Spotykasz się z kimś?

Hudson: Tylko z moją lewą ręką i plakatem Neila Patricka Harrisa.

Jenna: To przykre.

Hudson: Mniej skomplikowane niż twoja sytuacja, dziewczyno.

Ja: A kim ty chciałaś być, gdy dorośniesz, Jenna?

Jenna: Astronautką.

***

Czarna taksówka zatrzymała się przed czerwonymi drzwiami.

Hamish i Harry skinęli nam ponuro ze swoich miejsc.

Alex uważał, że nie potrzebuje obstawy, skoro tylko odwiedza swoją rodzinę. Podczas drogi do Watfordu negocjowaliśmy w taksówce długość wizyty.

– Trzy godziny, Stardust. Minuta dłużej, a wyciągnę cię stamtąd za włosy. – Wyjrzał przez okno, postukując stopą o podłogę.

Dzięki ciemnym awiatorkom wyglądał na jeszcze większego dupka.

– Ty chyba bardzo lubisz mnie ciągnąć za włosy – zauważyłam, przeglądając magazyn modowy.

To niewiarygodne, jak drobiazgi dodawały mojemu życiu kolorów. W Los Angeles nigdy nie kupiłabym „Vogue'a", ale teraz miałam więcej pieniędzy. Poza tym Blake wyciągał swoją kartę za każdym razem, gdy próbowałam zapłacić za zakupy w kiosku na lotnisku.

– Oczywiście. Ale zamierzałem zrobić to dopiero po obiedzie – odparł.

Wybuchnęłam śmiechem. Tak bardzo się mylił, gdy mówił, że nie da się go kochać. Był kochany aż za bardzo.

Podwórko przed domem Winslowów było zaniedbane; na trawniku dostrzegłam łyse dziury i puszki po piwie.

Siedzieliśmy w taksówce przez dobrych kilka chwil, a potem Alex otworzył drzwiczki. Podążyłam za nim. Szliśmy, okrywając się szczelnie płaszczami.

Dom wyglądał na depresyjny. Wszystko albo się odrywało, albo było już oderwane. Lecz oszczędziłam Alexowi tej uwagi. Ja też nie żyłam w pałacu.

– Podoba mi się ten mały kościół naprzeciwko. – Wskazałam kciukiem za ramię.

Powiedziałabym wszystko, byleby choć trochę się rozluźnił.

Alex zmrużył oczy, a jego piękna twarz wykrzywiła się w grymasie.

Mam tego mężczyznę w sercu, pomyślałam. I choć ta myśl brzmiała dość przerażająco, rozgrzewała. Sądzę, że w jego sercu też tkwi odrobina mnie...

– To tam ojciec John mnie dotknął.

Wytrzeszczyłam oczy, a Alex przewrócił swoimi i uszczypnął mnie w tyłek.

– Żałuj, że nie widziałaś swojej miny!

– Mam ochotę ci przyłożyć. W twarz.

– Lepiej mi na niej usiądź. Dzisiaj wieczorem. A teraz chodź. Miejmy to już z głowy.

Alex był podobny do obojga rodziców, Louisy i Jima, tyle że w odmłodzonej wersji. Ojciec miał bladą skórę, różowy nos, jak ktoś, kto zawsze trzyma butelkę czegoś mocniejszego w zanadrzu, i ostre rysy twarzy. Do tego silną szczękę i kwadratowy podbródek. Ciało matki było pomarszczone, opalone i pulchne, ale jej brązowe oczy błyszczały łobuzersko i robiły wrażenie.

Dom zagracały przeróżne rzeczy, bezużyteczne, takie, które zamawia się przez telewizję.

Carly, siostra Alexa, miała pasemka w kasztanowych włosach, na ustach jasnoróżową szminkę, a na sobie pasujący odcieniem dres. Jej synowie zaś, w wieku od czterech do dziewięciu lat, różnili się między sobą tak bardzo, że bez problemu zapamiętałam ich imiona.

Usiedliśmy przy stole i zjedliśmy zwykłe tłuczone ziemniaki i pieczeń. Louisa podgrzała posiłek w mikrofalówce, a przy serwowaniu dostała nad jedzeniem ataku kaszlu. Otwarto kilka puszek piwa, co sprawiło, że – w imieniu Alexa – zachciało mi się płakać. Za każdym razem, kiedy ktoś brał łyk, zaciskałam pięści i próbowałam oddychać, pomimo bólu.

– A więc... Indigo. – Jim wymówił moje imię, jakby było kiepskim żartem.

Wyprostowałam plecy i uniosłam wysoko podbródek. Nie pozwolę, by śmiano się z mojego imienia! Nie wybierałam go sobie, ale mówiąc szczerze, nigdy bym go nie zmieniła. To było jedno z najważniejszych wspomnień dotyczących moich rodziców. Poza tym niebieski to świetny kolor. Szczególnie tak mroczny i głęboki. Jak moje imię. Jak ich syn.

– Mieszacie przyjemność z interesami, co? Nasz syn najwyraźniej wie, jak zwabić dziewczynę w swoje szpony. – Ojciec zachichotał, plując ziemniakami i szturchając łokciem Alexa, który siedział obok niego, a naprzeciwko mnie.

Wkurzony Alex zmrużył oczy i odepchnął go łokciem.

– Odpuść! – syknął, tak gardłowo i lodowato, że poczułam na plecach dreszcz.

– Och, daj spokój, tata tylko żartuje – wtrąciła się Louisa, kładąc kolejną porcję ziemniaków na talerzu Alexa. – A więc jak ci się wiedzie? Co u chłopaków? Alfie chyba świetnie sobie radzi? To zabawne, co? On nigdy nie potrafił poderwać dziewczyny, żeby ją bzyknąć.

– To świetna obserwacja. Zwłaszcza przy dzieciach – powiedział sucho Alex.

– Seks to naturalna rzecz – odparła jego matka.

– Ale rozmowa o nim przy rodzinnym obiedzie już nie.

Cisza.

Zakasłałam. Chciałam, żeby ktoś coś powiedział. Cokolwiek.

– Alfie przynajmniej wstawia zdjęcia na Instagrama, więc mamy na niego oko – prychnęła Carly, przerywając wojnę na jedzenie między Bentleyem a Chayse'em. Bentley zerwał się z krzesła i pobiegł do salonu, wykrzykując obelgi.

Ojciec Alexa beknął głośno i jeśli się nie mylę, również celowo.

Zaczynałam czuć się winna, że poprosiłam Alexa o przyjazd tutaj. Założenie, że wiem coś lepiej niż on, było bezczelne. On nie czuł się tu komfortowo. A ja już wiedziałam dlaczego.

Wyciągnęłam nogi pod stołem, owijając je wokół jego łydek. Chciałam go uspokoić choć trochę.

Podziałało. Rozluźnił ramiona, lecz wciąż wyglądał, jakby w każdej chwili mógł zionąć ogniem i spalić ten dom.

– Chłopaki mają się świetnie – wycedził ze wzrokiem wbitym w ziemniaki, przesuwając widelcem po talerzu z irytującym dźwiękiem.

– A Fallon? Dwa tygodnie temu dzwoniła, żeby złożyć mi życzenia urodzinowe. I rozmawiała ze mną ponad pięć minut. – Matka Alexa spojrzała wymownie.

W tej samej chwili, upokorzona, zapragnęłam zamienić się w chmurę i odpłynąć z tej jadalni.

Poruszyłam się niespokojnie, niechcący muskając ramieniem Louisę.

– Rozmawiasz z nią częściej niż ja. I sama sobie odpowiedz – wymamrotał Alex, oddzielając palcem na talerzu ziemniaki z sosem od pieczeni. – Zresztą cofam, co powiedziałem. Ja już w ogóle nie rozmawiam z Fallon.

– Nie? – zainteresowała się Carly.

Wszyscy mnie ignorowali. Mój plan spalił na panewce.

– Tak. Przestaliśmy się do siebie odzywać mniej więcej po tym, jak bzyknęła się z moim najlepszym przyjacielem i sprzedała pierścionek zaręczynowy ode mnie, żeby zrobić sobie cycki.

– Alex, tu są dzieci! – jęknęła Carly.

– No i co? – Uśmiechnął się kpiąco, przechylając głowę. – Myślałem, że seks to naturalna rzecz? I dosyć o Fallon.

– Ale... Na pewno wpadniesz na nią w Paryżu. Chciałabym, żebyście znowu byli razem. Taka z was była ładna para – upierała się matka ze złośliwym uśmiechem.

Alex, drwiąc z ludzi, uśmiechał się w ten sam sposób. Tyle że przytyk jego matki był skierowany do mnie. Choć sądząc po minie Alexa, on wziął go do siebie.

– Hej, mamo, nie znasz jakichś soczystych ploteczek, które nie dotyczą mojego życia? Bo moje życie tak naprawdę jest nudne. Tak nudne, że nawet do mnie nie dzwonisz. Nawet gdy wyszedłem z odwyku, nie licząc tego jednego razu dwa miesiące temu, kiedy potrzebowałaś pieniędzy. A teraz gadaj, jestem pewien, że masz coś ciekawego do powiedzenia. Spałaś ostatnio z jakimś nowym nieudacznikiem z Landbrokes? Znalazłaś w łóżku taty jakąś nową laskę? Możliwości jest wiele. Och, wiem! Może Carly znowu jest w ciąży? To by było niezłe, co?

Przy stole zapadła cisza.

Alex odszedł, zabierając swój talerz, i wrzucił go do zlewu po drodze na piętro.

Wstałam, przeprosiwszy, gotowa za nim podążyć, ale wtedy w torebce zawibrował mój telefon. Jeśli w sprawie Craiga, nie zamierzałam tego przegapić. Nie chciałam, by Alex pomyślał, że go nie wspieram, ale bywają pilniejsze sprawy.

– Odbiorę na zewnątrz. – Machnęłam wyciągniętym telefonem i pobiegłam do drzwi. Przyłożyłam aparat do ucha i odetchnęłam.

– Wrócił, nic mu nie jest. – Nat pociągnęła nosem.

Chyba płakała.

Chodziłam tam i z powrotem po wąskiej ścieżce prowadzącej do drzwi Winslowów.

– Kto go znalazł?

– Hudson. Właśnie go sprowadził. Twój brat znowu pił, ale na szczęście nie zrobił niczego złego. Policjant zajmujący się jego warunkowym jest już w drodze, na pewno wszystko wyjaśnimy. Hudson zadzwonił do takiego miłego prawnika, który pomógł nam ostatnim razem, więc myślę...

– Daj mi Craiga do telefonu – przerwałam.

Może to wskutek drwin rodziny Alexa, ale byłam w bojowym nastroju. Przez wiele lat współczułam Craigowi i usprawiedliwiałam go. Bo stracił swoją szansę i prysły jego marzenia. Cóż, koniec. Teraz współczułam jego kochającej żonie, pięknemu i zdrowemu dziecku i jego siostrze. Czyli sobie.

– Indie...

– Daj. Go. Do. Telefonu – podkreśliłam każde słowo, zupełnie jak Alex, gdy zwracał się do ludzi jak do idiotów. A robił to często.

Kilka sekund później usłyszałam ciężki oddech kogoś, kto ma w sobie dużo adrenaliny. I alkoholu. Odetchnęłam, by się uspokoić.

– Craigu Bellamy, jesteś dupkiem – powiedziałam. Milczał, więc ciągnęłam. – Podczas mojej krótkiej, lecz stresującej wycieczki po świecie miałeś wiele szans, a jednak każdą z nich zaprzepaściłeś. W porządku, mnie nic nie jesteś winien. Naprawdę. Ale twoja żona zasługuje na cały świat. Nie pisała się na to, co ma, gdy za ciebie wychodziła. A twój syn? On zasługuje na coś o wiele lepszego. Na kochającego ojca, który będzie przy nim, zadba o niego, nauczy go różnych rzeczy, pokaże mu ciekawe miejsca i będzie mu czytać książki. Zasługuje na to, co miałeś ty. Ale ty mu tego nie dajesz. Jestem na ciebie wściekła!

Gdy ostatnie słowa opuściły moje usta, dotarły do mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, nowość – głośno płakałam. Bo ja zazwyczaj nie płaczę. Jestem raczej typem dziewczyny, która długo dusi w sobie łzy, dopóki nie wybuchnie. Po drugie, zauważyłam, że nie jestem

sama. Na rogu ulicy czaił się mężczyzna w czarnym płaszczu i bejsbolówce. Rozmawiał przez telefon i trzymał coś w dłoni.

Zgromiłam go spojrzeniem, by wiedział, że zdaję sobie sprawę z jego obecności.

– A od kiedy ty masz cokolwiek do powiedzenia, Indie? – usłyszałam. – Kumplowanie się ze sławnymi przyjaciółmi uderzyło ci do głowy! Nie myśl sobie, że nie widzę, jak on się z tobą afiszuje, jak z nagrodą pocieszenia po prawdziwej narzeczonej. Odbiło ci, jeśli myślisz...

Nie zamierzałam słuchać dłużej tyrady Craiga. Wrzuciłam telefon do torebki, zrobiłam kilka kroków i wsparta na połamanym ogrodzeniu domu Winslowów patrzyłam, jak na osiedle zakrada się trzech kolejnych mężczyzn w strojach jak ten pierwszy. Przybywało ich z każdą chwilą. Zbierali się w pobliżu parku i kościoła naprzeciwko.

Paparazzi.

Ścisnęło mnie w żołądku. Potrzeba, by ruszyć ulicą i nagadać im, uderzyła we mnie tak mocno, że niemal się przewróciłam. I nagadałabym. Zrobiłabym to, kurde! Lecz Alex teraz tego nie potrzebował. Wiedziałam, że jeśli powiem im cokolwiek, w prasie rozpęta się piekło. Gdybym im nagadała, nagraliby wszystko i upublicznili. Tyle że to jeszcze bardziej namieszałoby w skomplikowanym życiu Alexa Winslowa.

Zacisnęłam puszczone dłonie w pięści, odetchnęłam głęboko, odwróciłam się i weszłam do domu.

Rodzina Alexa wciąż siedziała przy stole. Rodzice kłócili się głośno, a Carly krzyczała na dzieci.

Pokonałam schody i znalazłam się w wąskim korytarzu z poplamioną wykładziną i zieloną tapetą na ścianie. Szłam jak przyciągana magnetyczną siłą. W otwartych drzwiach oparłam się o framugę i zagapiłam na Alexa siedzącego na brzegu jego starego łóżka.

Pokój był mały, kwadratowy i schludny. Pojedyncze łóżko – już zbyt krótkie i wąskie – stało pod jedną ze ścian. Nad poduszką wisiał plakat z Morrisseyem, obok starodawnego komputera i taniego biurka plakat z The Cure. Tuż, tuż znajdował się stojak od gitary, najpewniej Tani, pusty, pozbawiony ukochanego przedmiotu Alexa.

Popatrzył na mnie i potarł ręką kark.

– Zadowolona?

Moje serce ścisnęło się boleśnie. Tym bardziej że kolejne słowa musiały paść.

– Nie wyglądaj przez okno.

Zignorował moją prośbę i podszedł do niewielkiego okienka. Obrzucił okolicę zdegustowanym spojrzeniem.

– O kurwa.

Lepiej bym tego nie podsumowała.

– Nie mam pojęcia, jak się dowiedzieli.

Odwrócił się do mnie.

– Ale ja wiem. Moi rodzice dostaną całkiem ładny czek za ten mały wyczyn.

A później wszystko wydarzyło się piorunem. Alex zbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz, a ja za nim, wołając, by „przestał", „pomyślał", „nie reagował". Skąd mogłam wiedzieć, że wołam na próżno? W końcu nigdy nie zostałam zdradzona przez członków własnej rodziny. Nawet przez nieznośnego Craiga.

– Ty pizdo! – warknął Alex, wchodząc do małej zatłoczonej kuchni.

Przyszpilił ojca do ściany chwytem za szyję. Dzieciaki wrzasnęły, a ja złapałam je za ręce i wyprowadziłam za próg.

– Macie. Pobawcie się tym. – Nie myśląc jasno, wysypałam na stolik zawartość torebki.

Pieniądze, telefon, przekąski, wszystko. Patrzyłam, jak wyciągają z mojego portfela banknoty i wrzeszczą wniebogłosy. Zawróciłam do kuchni, gdzie Alex syczał nad ojcem, jakby chciał go zabić.

– Ty kupo gnoju! Sprzedałeś mnie! Znowu!

– To wszystko wina twojej matki, synu. To ona chciała na święta nowe cycki. Trochę jak Fallon. Pewnie jej zazdrości, co? – zachichotał Jim, jak ubawiony sytuacją.

Louisa próbowała ich od siebie odciągnąć, chociaż nie starała się za bardzo. Jeszcze połamałaby sobie różowe paznokcie!

– Uspokójcie się – powiedziała. – Po prostu daj im to, czego chcą, Alex, a znikną. Kilka buziaków przed aparatem ze swoją panną. Tak jak w *Notting Hill*.

– Skąd pomysł, że moje życie to pieprzona komedia romantyczna? Kto ci pozwolił zabrać mnie ze sobą do domu, po tym jak mnie, kurwa, urodziłaś? Ja pierdolę! – Alex wypuścił ojca i przeczesał dłońmi włosy.

– Nie mów tak do matki! – skarcił go Jim.

– Ty odzywasz się do niej jeszcze gorzej!

– Cóż, ja jestem jej mężem. Ja mogę.

Alex zamarł. Popatrzył na ojca jak na wirusa Ebola i prychnął.

– Jesteś świnią!

– A ty niczym się ode mnie nie różnisz. Nie licząc faktu, że jesteś świnią z pieniędzmi, więc przypadają ci lepsze cipki.

Pięść spadła na nos Jima natychmiast, a ja podbiegłam, by odciągnąć Alexa od ojca. Złapałam go za ramię, gdy próbował zamachnąć się po raz drugi. Musiał się naprawdę zatracić, bo jego łokieć wbił mi się w oczodół. Poczułam ostry ból i upadłam na tyłek, uderzając plecami o ścianę.

Skrzywiona, przyłożyłam dłonie do lewego oka. Cholera, bolało! Czułam spływające po policzku łzy, wywołane nie emocjami, lecz cierpieniem. Wszystko było rozmazane, ale

zdołałam dostrzec, że Alex kuca przy mnie. Położył mi dłoń na ramieniu.

– Cholera. Kurwa. Wszystko w porządku?

– Mhm. – Pokiwałam głową, choć wcale nie wiedziałam, czy na pewno. – Nic mi nie jest.

– Daj spojrzeć.

– Nie. Jest okej.

– Nie jest, Indie. – Odsunął moje palce.

Jego spojrzenie spochmurniało. Sądząc po minie Alexa, nie byłam raczej materiałem na okładkę magazynu.

– Masz sińca – wymamrotał.

– Naprawdę? Już? – zapytałam, bardziej przygnębiona niż zła.

Nie czułam oka, ale czułam pieczenie. Jakby wbijały mi się w gałkę oczną podwinięte rzęsy.

– Pójdę po lód – powiedziała Louisa.

– Przykro mi, kochanie – odezwał się Jim.

– Nienawidzę was obojga – syknął Alex, biorąc paczkę mrożonych frytek, które podała mu matka. Przyłożył opakowanie do mojego oka. – Będzie cholernie boleć, ale teraz tego potrzebujesz.

Potrzebowałam także jego.

Pokiwałam głową, czując szczypanie lodowatej paczki na rozgrzanym ciele. Alex wyciągnął smartfona i przez telefon zażądał od Siri połączenia z Blakiem.

– Potrzebuję taksówki pod dom rodziców, by wrócić do hotelu – powiedział. – Teraz. – Zapadła cisza. A potem: – Setka? Chyba sobie, kurwa, żartujesz!

Pochwyciłam spojrzenie posłane przez Alexa rodzicom, którzy wzruszyli ramionami, i wiedziałam, że Blake nie żartuje. Przed

domem czekało stu dziennikarzy. Jim i Louisa musieli ogłosić całemu światu, że odwiedził ich syn.

Carly siedziała przy stole, zapatrzona na swoje dłonie. Zastanowiłam się, czy i ona brała w tym udział. Ani razu nie próbowała przeszkodzić w kłótni brata i rodziców.

Ponownie skupiłam się na Alexie, który zmarszczył brwi i popatrzył na mnie ze zdziwieniem i rozdrażnieniem jednocześnie.

– Cóż, jeśli przyjdzie mi spędzić noc w domu Louisy i Jima, to tylko w worku na zwłoki, więc lepiej coś wymyśl.

Jim i Louisa. Już nie nazywał ich mamą i tatą.

Rany, przez to, że doprowadziłam do tej sytuacji, czułam się fatalnie. Pokręciłam głową, kładąc dłoń na ramieniu Alexa.

Rozluźnił się natychmiast. Jakby tylko czekał na potwierdzenie, że nie jest skończonym potworem, bo podbił mi oko. Ale przecież nim nie był. Nie miał pojęcia, że za nim stoję.

– Jeśli musimy tu zostać, to zostaniemy. – Uśmiechnęłam się słabo.

Auć. Rozbolało mnie całe oko.

– Nie sądziliśmy, że do tego dojdzie – odezwała się w końcu Carly, wciąż siedząca przy stole i zagapiona na paznokcie. – Zawsze sobie z nimi radzisz. Myśleliśmy, że to będzie dla ciebie pestka.

Blake powiedział coś przez telefon, a pokonany Alex westchnął, opuścił głowę i się rozłączył.

– Nie przeszkadza ci to? – Położył dłoń na moim kolanie, leniwie zataczając kciukiem okręgi.

Nie wiedziałam, czy chodzi mu o ten gest, czy o nocowanie, a tym samym uniknięcie dziennikarzy. I niedopuszczenie, żeby zobaczyli moje podbite oko.

– Nie.

– Harry i Hamish będą tutaj o szóstej rano. Zabiorą nas. Do tego czasu dziennikarze powinni się rozejść.

To miało sens.

Louisa otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz Alex ją uciszył. Pomógł mi wstać.

– Oszczędź mi swoich wymówek, Louisa. Aha, to był ostatni raz, kiedy zrobiłaś mnie w chuja.

Rozdział dwudziesty piąty

Alex

Niewygodnie blisko, nieznośnie odlegle.

Właśnie tak czułem się w domu rodziców. Stardust i ja mieliśmy spać w moim dawnym pokoju. Nie wierzyłem w sentymenty. Zazwyczaj. Byłem zbyt zahartowany przez życie, okoliczności i ludzi, z którymi je dzieliłem. Ale nie mogłem udawać, że w fakcie przebywania w moim pokoju dziewczyny jest cokolwiek chwalebnego. Dziewczyny, której podbiłem oko. Okej, przez przypadek, ale, cholera, wyglądało to kiepsko. Zwłaszcza że siniak szpecił jej piękną oliwkową skórę.

Dziewczyny, która dla mnie zgodziła się spać u obcych ludzi.

Kiedy Indie poszła pod prysznic, ja wciąż przyglądałem się paparazzim zebranym pod moim oknem. Jeden z nich podniósł głowę i mnie zobaczył, a ja pokazałem mu środkowy palec. Natychmiast uniósł aparat i nacisnął spust migawki, a jego koledzy poszli za jego przykładem.

Zanim zrobili jakiekolwiek dobre zdjęcia, zaciągnąłem dziurawą dwudziestoletnią zasłonę.

Stardust wróciła do pokoju owinięta ręcznikiem. Włosy miała mokre, pozlepiane w strąki, ociekające wodą na beżową wykładzinę. Otarła podbródek brzegiem ręcznika i popatrzyła na mnie. Jej bezdenne niebieskie oczy nie straciły blasku. Nawet mimo siniaka.

– Hej. – Spróbowała się uśmiechnąć.

Nienawidziłem tej idealnej kombinacji słodyczy i wytrzymałości, bo przez to zostawienie jej będzie trudniejsze. A zostawienie jej nie było, kurwa, opcją. Musiałem odzyskać Fallon – i ukarać ją za to, co zrobiła. Poza tym, nawet gdyby

w moim życiu nie było Fallon, Stardust po prostu była dla mnie zbyt dobra.

Kiedy już powrócimy do prawdziwego życia, takiego, w którym liczą się dni, pogoda i rodzina, do świata poza trasą, będzie mi łatwo odejść. Choć właściwie to ona powinna ode mnie odejść. Bo jestem popierdolony i uzależniony. I zniszczyłbym nasz związek, jeszcze zanim by się zaczął.

Podbiłem jej oko, na litość boską!

Zamiast odpowiedzieć jej słowami, podszedłem – byłem od tej drobinki o tyle wyższy (co mi się w nas podobało ogromnie) – i zamknąłem drzwi za jej plecami. Podniosła głowę, ja spojrzałem w dół. I splotłem nasze palce.

Nie opierała się.

Pieprzyłem się ze Stardust wiele razy, w wielu miejscach. Brałem ją ostro, potem brutalnie, a potem leniwie, jednocześnie wkładając palce w odpowiednie miejsca. Jej oczy robiły się wtedy ogromne jak spodki. Ale teraz, kiedy ręcznik spadł u jej stóp, zobaczyłem przed sobą piegowatą, opaloną skórę i jędrne ciało, dotarło do mnie, że nie chcę jej zniszczyć. Jak wcześniej wiele razy w Londynie.

Złapałem ją za szyję. Delikatnie.

Skrzywiła się, zapewne przypomniawszy sobie, że w ten sposób trzymałem ojca, ale rozluźniła się, kiedy przyłożyłem usta do jej czoła i popchnąłem ją w stronę łóżka.

– Będziemy musieli spać na łyżeczkę, wiesz? – Uśmiechnęła się szeroko. Chwyciła moją dolną wargę w swoje pełne i soczyste usta. Zaczęła ją ssać. – To łóżko jest za wąskie.

– Ja nie sypiam na łyżeczkę – odparłem. – Zamiast tego będziemy się pukać.

– Pukać? – Jej zachrypnięty chichot wlał się do moich ust. I popłynął prosto do fiuta, który zasalutował między udami Indie.

– Pukanie to inaczej rucha…

– Jesteś obleśny! – Zamknęła mi usta pocałunkiem, o wiele bardziej nieprzyzwoitym od moich słów.

Opadliśmy na łóżko.

Pozwoliłem jej mnie rozebrać, powoli, tak jak zawsze chciała to zrobić, zanim ja kopnięciem ściągałem buty i zrywałem z siebie ubrania, by wejść szybko i mocno. Leżała, a ja zawisłem nad nią. Jak demon, niszczycielski i niegodny.

A mimo to wciąż tu byłem.

– Musimy zachowywać się cicho. Twoi rodzice mogą nas usłyszeć – wyszeptała.

Unieruchomiłem jej ręce nad głową i schowałem twarz w jej cudnych włosach.

– Nie przejmuj się moimi rodzicami.

– I tak się przejmuję.

To prawda. Ona przejmowała się wszystkimi. Każdym Tomem, Harrym i Louisą. A ja musiałem zacząć to szanować, nawet jeśli nie szanowałem ich.

Otarłem się o nią, czując jej nagie, wilgotne, czyste ciało przy moim. Jej skóra była złota, włosy srebrzystoniebieskie. Oczy – te pieprzone oczy! – jak mroczne zaklęcia ukryte w słodkiej dziewczynie, która wniosła tak wiele światła w moje żałosne życie.

Ułożyłem się między jej nogami, otwierając zębami paczuszkę z kondomem. Zapach lateksu podrażnił moje nozdrza, ale nawet to mnie nie powstrzymało. To była chwila czystej radości. Miałem ją, uległą i moją – całkowicie zdaną na moją łaskę – pomimo jej obietnicy złożonej sobie i mnie, że nigdy się ze sobą nie prześpimy.

Byłem jak kwiat, który właśnie przetrwał tygodnie zawieruchy i deszczu i w końcu poczuł delikatny pocałunek słońca, jakimś cudem wiedząc, że wszystko będzie dobrze. Może nie jutro, na pewno nie dzisiaj, ale kiedyś tak.

Wszedłem w nią, zamykając oczy i przykładając swoje czoło do jej czoła. Była taka cudowna, ciasna i tak cholernie mokra.

Poruszałem się powoli, dając jej chwilę, by się przyzwyczaiła. Nasze oczy porozumiewały się, odkrywały. Moje były jak ziemia, jej jak ocean.

Kiedy się w nią wbiłem, powoli i głęboko, przygryzając swoją dolną wargę, jęknęła.

– Nie chcę się w tobie zakochać… – wychrypiała.

To nie było stwierdzenie. Bardziej błaganie.

Wszedłem w nią mocniej, w skupieniu. Miałem zmarszczone czoło i ściśnięte jaja.

– Nie masz zbyt dużego wyboru – odparłem.

Jęknęła głośniej, odwracając ode mnie wzrok, patrząc na ścianę, na The Cure, na wiszący nad nami pognieciony plakat z Robertem Smithem, umalowanym szminką, eye-linerem, ze śmieszną szopą włosów.

Po kilku minutach zaczęła kołysać biodrami.

To nie było pieprzenie. To było coś zupełnie innego. Gdybym był dobrym człowiekiem – nawet tylko w połowie – przestałbym, odwróciłbym ją, wziął od tyłu i zadbał o to, by w trakcie uderzała głową o ścianę. Ale nie byłem dobry, więc pozwoliłem jej się we mnie zakochać. W tej chwili. Bo była jedyną osobą, przy której nie czułem się samotny.

– Dochodzę – powiedziała, wbijając swoje krótkie kwadratowe paznokcie w moje plecy.

Lubiłem jej paznokcie. Były w jej stylu. Przycięte i czyste, zawsze pomalowane na jakiś wyrazisty kolor.

– Dochodzę… mocno.

Ja też to czułem. W swoim ciele. W swoich jajach. W swoich żyłach.

Spełnienie nie było natychmiastowe. Jak cały nasz seks szło powoli, od szyi, przez kręgosłup, skurcz mięśni i rozluźnienie, kiedy ona drżała i zaciskała się na moim fiucie. Robert Smith i Morrissey

obserwowali w milczeniu to, co robiłem ze Stardust. Oni mnie tego nauczyli.

Oczarowałem ją. Zadbałem, żeby była moja.

Napisałem na niej nuty, które tylko ja mogłem zagrać.

Nie było już Tani. Stardust stała się moim jedynym instrumentem.

Wiedza, że ją również zniszczę, uspokajała.

Rozdział dwudziesty szósty

Indie

„Ty.

Już byłam stracona,

Kiedy odnalazłeś resztę mnie.

Odszukałeś mnie

I zostawiłeś, bym radziła sobie z dziewczyną, za którą nigdy siebie nie miałam.

Ty.

Wyryłeś swoje imię w moim sercu,

Wypatroszyłeś je jak martwą rybę.

Wziąłeś do ręki

I pozwoliłeś mi utonąć.

Ty.

Wziąłeś moje serce i trzymałeś je między zębami,

A potem się całowaliśmy.

A potem walczyliśmy.

A potem się godziliśmy.

Ty.

Powiedziałeś, że chciałbyś zobaczyć, jak płoniemy razem.

Więc wyjąłeś zapałkę,

Podpaliłeś nas.

I teraz na zawsze będziemy płonąć razem”.

Wcisnęłam swój głupi wiersz do jednej z wielu kieszonek w walizce. Moje serce przepełniały emocje. Alex wciąż był ze mną w łóżku. Spał na brzuchu. Jego dzikie włosy okalały idealną twarz.

Świt tego ranka był zachwycający. Słońce niemal całowało gwiazdy. Chciałam, by Alex to zobaczył, ale nie zamierzałam go budzić. Zamiast tego zrobiłam zdjęcie jego telefonem. Zobaczy je, gdy wstanie.

Nieco później przekradliśmy się do mercedesa.

Harry i Hamish spotkali się z nami w salonie. Rodzina Alexa stała w szeregu przy drzwiach, niczym żołnierze: Jim, Louisa, Carly i trzech chłopców, od najwyższego do najniższego. Wszyscy patrzyli na nas z żalem i zawodem na twarzach.

Alex zignorował dorosłych i poklepał siostrzeńców po głowach. Pochylił się nad nimi.

– Bądźcie grzeczni – powiedział ściszonym głosem. – Niedługo wrócę i wtedy coś wam dam. Coś wartościowego. Obiecuję.

Dom Alexa robił się coraz mniejszy i mniejszy we wstecznym lusterku SUV-a, a mnie ogarnął smutek. Cisza, dławiąca i duszna, była głośniejsza od wielu słów, których nie chciałam wypowiadać przy obcych. Ujęłam dłoń Alexa i ścisnęłam.

– Przepraszam, że cię do tego zmusiłam.

– Przepraszam za to, że myślałem swoim fiutem i to zrobiłem – odparł. Jego słowa nie były złośliwe czy pełne gniewu, lecz zwyczajnie szczere. – I za podbite oko też przepraszam.

Jenna: Słyszałam, że przez Alexa masz problem z okiem. W hotelu będzie na ciebie czekać tuzin okularów przeciwsłonecznych. Pamiętaj, by je zakładać, dopóki siniak nie zniknie. Och, i nie martw się dziennikarzem, który zrobił ci zdjęcia. Dobrze mu zapłaciliśmy za zniszczenie tych fotek.

Bym mogła żyć w świecie Alexa Winslowa.

Zatrzymaliśmy się w niewielkiej knajpie, gdzie zjedliśmy angielskie śniadanie, a potem pojechaliśmy prosto do Londynu.

Dochodziła już prawie ósma – wciąż było zbyt wcześnie, by otwarto lokalne sklepy – kiedy zatrzymaliśmy się przed fantazyjnym budynkiem przy Piccadilly Circus. Alex wyskoczył z samochodu i pomógł mi wysiąść, a potem przeszliśmy pod łukowatym wejściem prowadzącym na tyły. Ktoś nam otworzył i chwilę później stanęliśmy w foyer na czerwonym dywanie.

– Zamknij oczy – wychrypiał Alex.

– Dlaczego?

– Bo wszystko wydaje się wtedy o wiele piękniejsze.

Zagryzłam dolną wargę i przymknęłam powieki. Alex złapał mnie za rękę, niezbyt delikatnie (wszystko robił w ten sposób, z pewną dozą szorstkości, którą nauczyłam się kochać) i pociągnął mnie kawałek dalej. Usłyszałam odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

– Możesz spojrzeć.

Byłam oczarowana, jeszcze zanim w pełni zrozumiałam, co widzę.

Tkaniny. Setki różnych materiałów. Koronka. Satyna. Aksamit. Szyfon. Organza. I te kolory! Tak wiele pięknych odcieni, mieszających się w pokazie piękna. Burgundowa czerwień. Jaskrawy róż. Rajski niebieski. Metaliczne srebro, mięsiste, miękkie i kuszące. Zapragnęłam się nimi owinąć jak gąsienica kokonem. Pływać w nich. Zamieszkać. Kochać się w nich.

Podbiegłam do kąta z rolkami aksamitu. Były schludnie poukładane na półkach w tym przestronnym staromodnym pomieszczeniu.

– Fantastyczne! – wykrzyknęłam. – Tu jest wszystko!

– Ty jesteś wszystkim – usłyszałam.

Alex wciąż stał w drzwiach.

Ręce włożył w kieszenie spodni. Patrzył nieco cieplej niż, jak zazwyczaj, obojętnie. Niektórzy mogliby sądzić, że machnął ręką i przystał na nas, ale ja wiedziałam lepiej. W Alexie płonął ogień,

który pewnego dnia go pochłonie. Całkiem niedługo. Dlatego dzisiaj rano napisałam dla niego ten wiersz.

Bo wiem, że kiedyś mu go dam.

Niedługo, kiedy przyjdzie nam się pożegnać.

Niedługo, kiedy będę musiała zapomnieć.

***

Alex

Chłopaki dołączyły do nas dopiero w Paryżu.

I dobrze, bo każda minuta sam na sam z Indigo, Indie, Stardust Bellamy pozwalała mi oddychać głębiej. Nie chodziło o to, że nie lubię swoich przyjaciół. Lubię, na mój własny pokręcony sposób. Pomimo tego, co zrobili – a może nawet i przez to – wiem, że zawsze będą mnie wspierać.

Przyznawałem się, że nie jestem w najlepszej kondycji psychicznej.

Ktoś mnie musiał poskromić.

Oni próbowali to zrobić.

I wtedy tkwiący we mnie potwór wyszedł na wolność.

Lecz kiedy spędzałem czas z Indie, potwór się chował. Jasne, Stardust mnie pilnowała. Ale nie była nimi. Ona była świeża, nieskalana. Z nią nie więziły mnie ściany przeszłości, nie stałem na fundamencie, który kruszył się nieustannie od każdej szeptanej rozmowy telefonicznej i każdego białego kłamstwa, które miało mnie „ocalić".

Kiedy wylądowaliśmy w Paryżu po występie w Cambridge Castle, nie byłem już nawet wkurzony na Blake'a i Lucasa. To nieuchwytne uczucie zadowolenia, którego nie da się kupić, wymusić ani kontrolować żadnymi dawkami śmiertelnego proszku czy bursztynowego płynu, było dziwne. Czułem się szczęśliwy, ale nie potrafiłem tego okiełznać.

Otrzymywałem je w małych, wymierzonych dawkach, a nie na raz, dzięki zwiniętemu banknotowi i kilku pociągnięciom nosem. Otrzymywałem je tak jak wszystko, co człowiek powinien dostać – z czasem, dzięki wysiłkowi, stopniowo.

Zanim dotarliśmy do Paryża, gdzie twarz Stardust jaśniała jak tysiące świetlików, zapomniałem, kim byłem.

Zapomniałem, że nazywałem się Alex Winslow.

Zapomniałem, że los się w końcu na mnie odegra.

Zapomniałem o wszystkich błędach, które popełniłem w przeszłości, odkąd stałem się sławny.

Cóż, czas sobie o nich przypomnieć.

Rozdział dwudziesty siódmy

Indie

Paryż, Francja

Skąd wiadomo, że jest się zakochanym?

W moim przypadku chodziło o pocałunek. Wiedziałam, że się zakochałam, kiedy otworzyłam oczy i zaczęliśmy się z Alexem całować. Już nie musiałam ich zamykać, by się skoncentrować – podniosłam kurtynę, żeby poczuć magię. Bo Alex był magią. I za każdym razem, gdy się całowaliśmy z zamkniętymi oczami, tęskniłam za nim.

To było ckliwe. A nawet przyprawiające o mdłości, ale prawdziwe. Mimo wszystko.

Pod wieżą Eiffla powiedział mi, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni w jego egzystencji zaszła zmiana. Jakby jego życie stało się w jakiś sposób bardziej znaczące.

– Pamiętasz, jak w Berlinie poprosiłem cię, żebyś usiadła przy scenie, abym mógł cię widzieć? – zapytał.

Pokiwałam głową, biorąc łyk ze styropianowego kubka. Kawa w Paryżu smakowała lepiej. Jeśli się nad tym zastanowić, to w Paryżu wszystko było lepsze.

Alex złapał mnie za kołnierz płaszcza i przyciągnął do siebie. Nasze usta się spotkały.

– To, jak na mnie patrzysz, gdy śpiewam, przypomina mi, dlaczego kiedyś w ogóle zacząłem to robić – powiedział. – Przypomina mi, że nie chcę robić nic innego. I nic innego nie potrafię. I chociaż jest w tym coś tragicznego, w mężczyźnie z tylko jednym przeznaczeniem, ty sprawiasz, że jest mi lepiej.

– Jak się ma ostatnio twoja dusza? – Uśmiechnęłam się.

– Jest nieskalana – odparł.

Gdybym wiedziała, że to ostatni raz, kiedy nasza relacja będzie tak spokojna, spełniona i bezpretensjonalna, poświęciłabym jeszcze kilka minut na wypicie kawy. Kilka minut więcej na całowanie go pod idealnie niebieskim niebem. Ale wtedy o tym nie wiedziałam. Musieliśmy wrócić do hotelu i przygotować się do gali charytatywnej. Nie wiem, czy Alex był tego świadomy, ale uśmiechał się przez cały czas. Nawet wtedy, gdy Blake zmusił go do wypicia obrzydliwej herbatki ziołowej na struny głosowe. Albo wtedy, gdy Lucas usiadł między nami i patrzył na niego z tą samą udręczoną, wkurzoną miną, którą przybierał zawsze, kiedy patrzył na Alexa. Cholera, Alex śmiał się nawet ze zboczonych żartów Alfiego.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam z tamtego popołudnia, była limuzyna, która przyjechała, by zawieźć nas na galę. Alfie kręcił się przy wejściu z kilkoma fankami, Blake rozmawiał przez telefon z Jenną, a Alex, Lucas i ja siedzieliśmy wtedy przy przekąskach w hotelowym lobby, sącząc sok pomarańczowy z kieliszków do szampana. Pamiętam spojrzenie Lucasa, gdy wróciłam z łazienki, a Alex posadził mnie sobie na kolanach. Otoczył mnie ramionami w talii i rozstawił lekko nogi, by było mi wygodniej. Palcami bawił się brzegiem mojej sukienki, jednocześnie rozmawiając o interesach z kimś, kogo często nazywał „francuskim Garniakiem Numer Trzy".

Pamiętam, że pomyślałam wtedy, że wszystko rozumiem niewłaściwie.

Pamiętam nawet dźwięk wydany przez upadającą monetę.

A przede wszystkim pamiętam pytania. „Dlaczego?". „Jak?". „Na jak długo?".

Nie miałam pojęcia, że otrzymam wszystkie odpowiedzi jeszcze tego wieczoru.

I że gdy tylko je usłyszę i zrozumiem, zapragnę o nich zapomnieć. Na zawsze.

***

Gdy weszliśmy do pałacu przez ogromne dwuskrzydłowe drzwi, grano właśnie *Do Re Mi* zespołu Blackbear. Co za ironia, piosenkę jakby napisaną specjalnie pod historię Fallon i Alexa.

Fallon, dziewczyna, której nie znosiłam, chociaż jej nie znałam. Jeszcze jej nie widziałam, ale była wszędzie. W każdym pokoju czuło się jej obecność, a ja wiedziałam, że nie chodzi o to, czy ją spotkamy, tylko kiedy. Miałam wrażenie, jakby cały wieczór był po to, żeby pokazać mi środkowy palec.

Nie wiedziałam dlaczego.

Pragnęłam Paryża.

Pragnęłam być na tym balu.

Nie mogłam się doczekać, aż pokażę się w swojej sukience. „Paryskiej", jak nazywali ją wszyscy chłopcy.

Goście mieli maski. Srebrne, złote, czarne i niebieskie, zasłaniające piękne twarze bogatych uczestników. Ja, jako jedna z nielicznych, miałam taką białą, z koronką, zakrywającą oczy i czoło. Alex założył zwykłą czarną, w stylu Zorro, która podkreślała jego silną szczękę. Alfie oczywiście postawił na krzykliwą maskę z piórami i brokatem. Zaczynałam lubić tę jego figlarność.

– Muszę iść do łazienki. Poczekaj, zaraz znajdę Blake'a. – Położyłam rękę na ramieniu Alexa i uścisnęłam je.

Natknęłam się na badawcze spojrzenie. Nie rozmawialiśmy ani o Fallon, ani o najbliższej przyszłości, ale nie chciałam go spuszczać z oka.

I właśnie dlatego powinnam to zrobić.

– Jestem w stanie upilnować się przez pięć minut i niczego nie spieprzyć. Idź. – Skinął głową w stronę toalety. – Chcesz coś do picia?

Zawahałam się przez chwilę. Nie powinnam go zostawiać samego w miejscu, gdzie podawano alkohol. Byłam tego świadoma. Ale jednocześnie nie mogłam traktować go tak jak wcześniej.

Czysto biznesowy układ nie wchodził w grę. Tym bardziej że teraz Alex był dla mnie kimś więcej niż tylko szefem.

Zauważył moją niepewność i ujął mój podbródek palcami, a potem zmiażdżył moje usta w pocałunku. Dłonią musnął z boku moją pierś, zaciemniając myśli pożądaniem.

– Idź się wysikać – syknął, przesuwając rękę, by złapać mnie za tyłek. – Obiecuję, że ani jedna kropla alkoholu nie dotknie dzisiaj moich ust. Zamierzam się upić wyłącznie tobą.

– I Fallon? – Nienawidziłam siebie za to pytanie.

– Pieprzyć Fallon – odparł bez mrugnięcia okiem.

Radość, która w tym momencie wypełniła moje ciało, była tak czysta i prawdziwa, że mogłabym latać.

Ruszyłam w stronę łazienki, gdzie odstałam w kolejce dziesięć minut. Zirytowana, bo większość kobiet przyszła tutaj przypudrować noski, i pełna obaw, że właśnie to samo zrobi pozostawiony bez opieki Alex. Każda minuta doprowadzała histerię w moich żyłach do wrzenia, sprawiała, że sięgała ona coraz głębiej.

Wysikałam się, najszybciej chyba w historii rekordów sikania, umyłam ręce bez mydła i wróciłam do głównej sali, gdzie ludzie tańczyli na biało-czarnej marmurowej podłodze, a żyrandole mieniły się nad moją głową. Skupiłam wzrok tam, gdzie po raz ostatni widziałam Alexa.

Nie było go tam.

Oczywiście. Był uzależniony, a dzisiaj w tym miejscu znajdowały się wszystkie trzy rzeczy, do których miał słabość: alkohol, kokaina i Fallon.

Rozejrzałam się wokół. Zauważyłam Alfiego flirtującego przy barze, Lucasa tańczącego z dziewczyną w wiktoriańskiej sukni. Blake rozmawiał przez telefon na balkonie z widokiem na Paryż.

Gdyby Blake dowiedział się, że zgubiłam Alexa, okaleczyłby mnie. I miałby do tego prawo.

Zaczęłam krążyć po sali. Czarny smoking? Czarna maska? Tak właśnie wyglądała połowa gości na charytatywnym halloweenowym balu. Ale stawka, o którą grałam, była o wiele większa. Moja praca, moja wypłata i moje serce sprawiły, że biegałam z kąta w kąt w poszukiwaniu problematycznej gwiazdy rocka.

Przyglądałam się każdej twarzy, każdej szczęce, aż stwierdziłam, że Alexa nie ma na sali. A potem przeszukałam balkony. Wszystkie osiem. Na pierwszym stały całujące się pary. Na drugim krzyczący Blake, który na szczęście mnie nie dostrzegł. Trzeci okupowali palacze, czwarty był pusty, na piątym para kłóciła się po francusku.

Kiedy dotarłam do szóstego, zamarłam. Był pusty, ale usłyszałam głosy. Jeden z nich rozpoznawałam. Ten ciężki akcent i urywany oddech. Ta znajoma chrypa wywołana paleniem papierosów jak smok.

Drogę na balkon pokonałam w trzech susach.

Miałam stamtąd doskonały widok na rozgrywający się pode mną horror.

Alex i Fallon stali na dużym tarasie pode mną, twarzą w twarz.

Bez masek. Nikogo nie udając. Beze mnie.

Widziałam ich wyraźnie.

Fallon była w rzeczywistości o wiele ładniejsza, niż się spodziewałam. Miała długie błyszczące blond włosy. Figurę w kształcie klepsydry opinała jedwabna czerwona suknia. Uwodzicielska Julia. Piękna księżniczka Disneya w doskonałej kreacji.

Patrzyli na siebie w sposób, który mnie sparaliżował. I dobrze. Wiedziałam, że kiedyś się to wydarzy. Czyż nie byłam tą genialną dziewczyną, która przespała się z najbardziej niegrzeczną gwiazdą rocka na świecie? Na dodatek Alex ostrzegał mnie uczciwie, że pragnie odzyskać swoją byłą.

Zrobiła krok w jego stronę. On się nie cofnął. Zamilkli, a mnie z jakiegoś powodu wydało się to jeszcze gorsze. Fallon przyłożyła

dłoń do jego policzka. Zadarła głowę. On pochylił swoją i spojrzał w dół.

A potem stanęła na palcach i go pocałowała. Delikatnie. Boleśnie powoli. Patrzyłam na to, zaskoczona, że Księżyc nie spada na Ziemię, a gwiazdy nie zalewają mnie deszczem. To było takie ostateczne, gorzkie, nieoczekiwane.

Nagle nie potrafiłam złapać oddechu.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Trzy sekundy. Czas, po którym Alex oderwał od niej usta. Dla mnie, stojącej na tym balkonie, w tej swojej głupiej kiecce, z głupimi włosami i ogólnie durną osobowością, te trzy sekundy trwały wieczność. On wreszcie odkleił się od warg Fallon, ale oczy wciąż miał lekko przymknięte, a minę zbolałą.

Zalał mnie gniew. Jak on mógł mi to zrobić w moim ulubionym mieście? Jak mógł zrobić to nam, po tym, co stało się w Londynie? Po Watfordzie? Po całym pieprzonym świecie?

Zrobił krok do tyłu, a ona rzuciła się w przód i otoczyła ramionami jego szyję. Alex złapał ją za nadgarstki i odsunął od siebie jej ręce. Spojrzał lodowato.

– Nie.

– Dlaczego?

– Ile czasu ci zostało? – Roześmiał się gorzko.

– Alex...

Wyczucie czasu może nas uratować lub zniszczyć. Nauczyłam się go tamtej nocy, gdy zginęli moi rodzice. Kiedy postanowili przejść na drugą stronę ulicy w tej samej chwili, w której jakiś psychol postanowił ich wyminąć. Czy raczej przejechać. A właśnie teraz z mojej skomplikowanej sukienki odpadła pojedyncza łatka. Wirowała w dół niczym piórko. Na łatce w kolorze brudnego różu widniał zaschnięty tusz.

Nie musiałam czytać słów, które sama napisałam i zapamiętałam. Znałam każdy skrawek paryskiej sukienki. A ten był moim ulubionym (może to przypadek, a może nie?). Znajdowały się na nim słowa jednej z najlepszych piosenek miłosnych, jakie napisano kiedykolwiek.

Jej autorem był facet, który właśnie złamał mi serce w najbardziej romantycznym mieście na świecie.

„Nie chcę twojego wczoraj

I nigdy nie oczekiwałbym twojego jutra

Ale jeśli mogę mieć dziś, pokażę ci, jak smakuje miłość.

I może, tylko może, wtedy zapomnimy o wszystkich naszych smutkach".

Łatka upadła między nich, jak symbol ich niewierności, a powietrze rozgrzało się, jakby w pobliżu wybuchł pożar. Tyle że Alex mnie nie zdradził. Sam powiedział, że chce mnie tylko dla zabawy. Nie dla „dzisiaj", nie dla „jutra", nie dla „następnego tygodnia". Ani nawet nie dla „za kilka tygodni", gdy pożegnamy się w L.A.

Oboje podnieśli głowy, a ja zapragnęłam uciec, ale stałam jak wryta. Jak posąg powstały ze zniszczonych nadziei i marzeń. Kompletnie nie na miejscu, bo za mną wciąż trwała impreza płynąca śmiechem, muzyką i alkoholem.

Alex wytrzeszczył oczy. Nawet w ciemności widziałam, że są nienaturalnie wielkie. To nie typ faceta, który panikuje, więc ta mina – mieszanka zaskoczenia, żalu, strachu – była czymś nowym.

Ruszył ku mnie, zanim zdążyłam mrugnąć. Fallon nie drgnęła. Patrzyła na mnie beznamiętnie, jak patrzy się na brud.

Na jej ustach pojawił się złośliwy uśmieszek.

Mój mózg próbował zmusić ciało do współpracy i biegu. Wiedziałam, że bunt dotyczy serca, ale nie sądziłam, że reszty moich organów również.

– On nie da ci forów. – Uśmiech zrobił się szerszy. A później Fallon odwróciła się twarzą w stronę miasta przed nami i wsparła

ramiona na barierce. Stała plecami do mnie. Paryż mienił się czernią i złotem, wieża Eiffla wyglądała jak igła mogąca przebić serce. – Kiedy on czegoś chce, dostaje to zawsze.

– Nie ciebie – wyszeptałam.

– Zawsze mnie miał. Po prostu czekałam, aż przyjdzie i mnie weźmie. Robiłam absolutnie wszystko, co w mojej mocy, by przyciągnąć jego uwagę, ale nie miałam jej nigdy. Nie do końca. Nie słuchasz mnie, Indigo Bellamy. Uciekaj, zanim cię dopadnie. Wy do siebie nie należycie. My tak.

– My do siebie nie należymy – powtórzyłam.

To była prawda. Alex zadrwił ze mnie. Mówił mi, że pragnie kogoś innego, a pocałował ją natychmiast, gdy tylko spuściłam go z oka.

– Lepiej zacznij uciekać.

***

W jednej chwili straciłam opanowanie.

Bez zastanowienia zdjęłam szpilki, chwyciłam je i rzuciłam się przed siebie. Biegłam, biegłam i biegłam – jeszcze dalej. Pałac był jak labirynt, na każdym piętrze długi korytarz i ogromne pokoje. Zeszłam po schodach, przekonana, że Alex pójdzie po mnie na górę, i zaczęłam otwierać kolejne drzwi, szukając najbardziej zatłoczonego pomieszczenia, w którym mogłabym się ukryć.

Jedyną wskazówką, że na górze odbywa się impreza, były ciche basowe dźwięki.

Moje serce galopowało szybciej niż umysł. Działałam bez planu. Wiedziałam, że jeśli go zobaczę, zaakceptuję jego wyjaśnienia, może nawet przeprosiny. Przebaczę mu i przyjmę go z powrotem.

Do czasu, aż znów pojawi się Fallon.

Do czasu, aż pokusa znów zapuka do jego drzwi.

Alex był jednocześnie nałogowcem i uzależnieniem. Czystym i dzikim. Myśl, że nie potrafię z niego zrezygnować, była tak

miażdżąca, że zmusiła mnie do jedynej rzeczy, którą mogłam dziś zrobić.

Zwiałam.

Przebiegłam do kolejnego pustego pomieszczenia i poszukałam wzrokiem kryjówki. Nie słyszałam żadnych kroków.

Cóż, Alex mógł się poddać i powrócić do całowania Fallon, aż usta im odpadną…

Znalazłam się w niewielkim składziku. Wciąż miałam zasięg, więc mogłam tu przeczekać do końca imprezy, a potem zadzwonić do Lucasa i zapytać, kiedy wracamy do hotelu.

Zatrzasnęłam za sobą ciężkie drzwi i włączyłam latarkę w telefonie. Ekran był zniszczony, ale wciąż świecił jasno.

Jak Alex.

Oparłam się plecami o ścianę i przykucnęłam. A potem otoczyłam kolana ramionami i wsparłam na nich podbródek.

Miałeś rację, serce.

Przepraszam, serce.

Nigdy więcej. Nigdy więcej. Nigdy, nigdy, nigdy więcej. Do nieskończonej potęgi.

Minęło dziesięć minut, może więcej.

Mimo wszystko wcale się nie zdziwiłam, kiedy drzwi uchyliły się i przez szparę wpadło trochę światła. A potem do mnie podszedł, jak we śnie.

Wysoka imponująca sylwetka, stanowcze kroki. Emanował siłą i brutalnością.

W tym ciasnym i ciemnym pomieszczeniu dopadły mnie wszystkie demony. Powróciło to, czemu się przyglądałam i co podziwiałam przez ostatnie dwa miesiące. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Może przeprosin, a może złośliwości i obojętności. Albo usłyszenia, że to wszystko było tylko na chwilę. Że jego serce należy do Fallon. Że ja dostałam jego ciało i kilka

stworzonych dzięki mnie piosenek, które sprawiały, że czułam się jednocześnie wkurzona i dumna.

– Wstawaj. – Głos był jak świst bicza.

Alex złapał mnie za rękę i przyciągnął. Jednym ruchem, bez wysiłku.

Jęknęłam, odpychając go, i ponownie przykleiłam plecy do ściany.

– Idź sobie!

Spróbował mnie przyciągnąć ponownie, desperacko i niecierpliwie. Odepchnęłam go i tym razem, mocniej.

– Ta sukienka... – Ledwie panowałam nad ciężkim oddechem. – Ona była dla ciebie. Te łatki były dla ciebie. Dlatego ją zrobiłam. Z twoich piosenek, Alex. Jeśli się dobrze przyjrzysz, to zobaczysz!

Oderwałam skrawek i pomachałam mu przed twarzą.

„Idź, powiedz swoim przyjaciołom, że jestem tym jedynym.

Nieważne, kto był pierwszy.

Twoja dusza jest moja i nic z tym nie zrobisz.

Nawet nie obchodzi mnie to, że rozwalisz moją kapelę".

– Zrobiłam to dla ciebie. Ona jak ty – ma warstwy, wiele odcieni. I jest inna. I... I...

Ty jesteś rozdarty i moja sukienka się podarła. Jak nic, co uszyłam kiedykolwiek. Bo paryska sukienka jest twoja.

Odetchnęłam głęboko i przymknęłam oczy.

– Po prostu odejdź.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Wybuchnęłam śmiechem, próbując się nie popłakać. Nie zamierzałam tego robić. Nie przez niego. – Całowałeś się ze swoją byłą na moich oczach, podczas gdy ja miałam na sobie kieckę, którą uszyłam dla ciebie! Bo teraz czuję się

jak najgłupsza dziewczyna na świecie, ale chyba zasługuję na chwilę cierpienia w samotności? Chyba potrafisz współczuć, co? Rozumiesz potrzebę rozpaczy z dala od świateł reflektorów skierowanych na twoją brzydką zapłakaną twarz?

Skąd mi się wzięła ta brutalna szczerość? Niepotrzebnie karmię nią wybujałe ego Alexa. A może nie jest ono tak wielkie, jak mi się wydaje? Właściwie przypuszczam, że jest tak kruche jak moja psychika w tej chwili.

– Po pierwsze, nie pocałowałem jej. To ona pocałowała mnie. A po drugie... – Alex odetchnął i uderzył pięścią w ścianę obok mnie.

Unieruchomił mnie między swoimi ramionami, ale nie walczyłam z nim. Po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, nie musiałam. Wiedziałam, że nie pozwolę mu się posiąść. Nie po tym, jak jego usta dotknęły dzisiaj innej. Od nowa czułam, że mam kontrolę nad swoim ciałem.

I było to, niestety, rozczarowujące.

– ...nic nie poczułem – dokończył.

– Kochasz ją! – upierałam się, modląc się, by zaprzeczył. – Sam tak...

– Kocham ją? – prychnął i pokręcił głową. – A co mnie zdradziło, Indie? Hm? Ta część mnie, która twierdziła, że chcę, by klęczała, podporządkowała się, była uległa, błagała mnie o wybaczenie i miłość? Czy ta, przez którą ganiałem za twoim żałosnym tyłkiem przez cały świat? Powiedz mi, Stardust, czy taka właśnie jest miłość? Czy gdy się kocha, ma się ochotę okraść, zniszczyć i zrujnować obiekt swoich uczuć, żeby móc oddychać przez chociaż jedną pieprzoną sekundę, nie czując się jak nieudacznik bez fiuta? Ja nie kocham Fallon. Nawet jej nie lubię. I na pewno jej, kurwa, nie chcę. To o tobie pisałem piosenki. To ciebie widzę od razu po przebudzeniu, jakby wyryto cię na moich powiekach od wewnątrz. To ciebie widzę w nocy, gdy zasypiam, jakbyś była wymalowana na każdym pieprzonym suficie w Europie. Nie chcę, by to się skończyło, choć powody są egoistyczne. Dzięki

tobie zapomniałem o narkotykach i przypomniałem sobie o sztuce. I mam przeczucie, że nie tylko mnie podoba się taki układ. Więc po co to pieprzyć? Z powodu krótkiego, nic nieznaczącego pocałunku? Fallon nie jest zagrożeniem. Jest niczym. Jedyną dziewczyną, z którą chciałbym być aż do powrotu do L.A., jesteś ty, Stardust.

„Aż do powrotu do L.A.".

To tylko układ.

„Powody są egoistyczne".

Dobijało mnie, że mężczyzna, który jest zdolny wypowiadać tak inspirujące słowa o miłości, jest również zdolny zaoferować mi coś tak do dupy, powierzchownego, niezdecydowanego. Ale jeszcze bardziej dobijał mnie fakt, że byłam gotowa na to przystać. Może nie dzisiaj, ale jutro czy pojutrze, kiedy moje serce zwolni i powróci logika.

On mnie nie zdradził. On się od niej odsunął i powiedział jej „nie".

Poczułam Alexa na swojej skórze, mimo że był na tyle mądry, by mnie nie dotykać. Czekał, aż się odezwę.

I wtedy otworzyły się drzwi.

Fallon.

Wyglądała na przerażoną.

Załamaną.

I niebezpieczną. Jak śmiertelna choroba, która wdziera się do twojego domu bez pukania i prosi, byś otworzył usta i pozwolił się jej otruć.

Ale przede wszystkim Fallon wyglądała na naćpaną. Miała rozszerzone źrenice, jej skóra była szarawa i połyskująca. Rzuciła się na Alexa, drżącymi palcami próbując oderwać jego dłonie od ściany nade mną. Na jej czole dostrzegłam krople potu. Wstrząsały nią gwałtowne dreszcze, patrzyła dziko.

Przeraziło mnie to tak bardzo, że natychmiast zapomniałam o nienawiści. Przez głowę przemknęła mi myśl, że powinniśmy zadzwonić po karetkę.

– Miałeś jej nie znaleźć! – warknęła. Po jej policzkach płynęły łzy. Nie płakała. Po prostu płynęły. Chyba nawet nie była ich świadoma. Miała twarz bez wyrazu, wyglądała jak chora. – Jak według ciebie czułam się, gdy czytałam o tobie w gazetach, Alex? Nowa miłość. Nowy album. Nowe piosenki. Ja też cierpię. Nie pozwól się im podporządkować. Tu chodzi tylko o nas, skarbie. O mnie i o ciebie. Nie potrzebuję odwyku, a ty nie potrzebujesz jej. Potrzebujemy tylko siebie nawzajem.

O kim ona mówi? Jacy „oni"?

– Fallon! – Alex okazywał raczej irytację niż wzruszenie. Jakby Fallon była irytującym dzieciakiem, które należy okiełznać. – Jesteśmy zajęci. Gdzie, do cholery, jest twój chłopak Bushell?

– Nie wiem! – Wyrzuciła ręce w powietrze. – Pewnie zajmuje się jakimiś sprawami charytatywnymi albo czymś równie nieciekawym. O mój Boże, jakiż on jest nudny! I wy się przyjaźniliście? Nie macie ze sobą nic wspólnego! Muszę z tobą porozmawiać.

– Musisz co najwyżej udać się na odwyk. Wracaj do chłopaka. Do narzeczonego. Wszystko mi jedno, kim jest.

– Nie rób tego, Alex. Nie graj w ich grę i nie pozwól im wygrać. Nie tacy jesteśmy. Zawsze chodziło o nas.

Nie miałam pojęcia, o kim mówiła, a gdy zerknęłam na Alexa, zrozumiałam, że on też go nie ma. Stał oparty biodrem o ścianę tuż obok mnie. Odwrócił głowę i spojrzał na Fallon, mrużąc oczy.

– Jesteś zaręczona z kimś innym.

– Oni mnie zmusili. Jenna mi zapłaciła, bo potrzebowałam pieniędzy. A Will nie da mi kasy, dopóki nie pójdę na odwyk.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – warknął Alex.

– Oni chcieli, żebyś związał się z tą dziewczyną! Taki był plan! Chcieli, żebyś zapomniał o mnie! I o narkotykach. – Tupnęła i machnęła ręką w moją stronę. – O moja Boziu, nie widzisz, co tu się dzieje? Nie potrzebujesz towarzyszki trzeźwości. Masz Blake'a, który nie odstępuje cię na krok. I Lucasa, który dla ciebie gotów jest zabić! – wymamrotała.

Z każdą sekundą drgawki przybierały na sile.

Jej słowa były zastanawiające. Wyglądała jak szalona, ale mówiła z sensem. I właśnie to mnie martwiło. Czy Jenna naprawdę wynajęła mnie, żeby Alex zapomniał o Fallon? Intryga grubymi nićmi szyta, ale słyszałam już dziwniejsze rzeczy.

– Gówno prawda! – wrzasnął Alex. Tracił nad sobą kontrolę. – Skąd byś miała o tym, kurwa, wiedzieć? Nikt z mojej kapeli z tobą nie gada. Nikt! – Zrobił krok w stronę Fallon.

Był wściekły. Bałam się, że ją popchnie.

Pociągnęłam go za rękę i zawróciłam. Dotyk sprawił, że jego twarz złagodniała nieco, choć i tak wyglądał bardziej przerażająco niż kiedykolwiek.

– Wiem o tym, bo Will w tym siedzi! – wyszlochała Fallon. – Will mnie kocha. Wiem o tym. Ale ja jego nie. Kocham ciebie. Ale oni zabronili mi z tobą rozmawiać. – Pociągnęła nosem. – Powiedzieli, że... – Teraz płakała naprawdę, a ja miałam ochotę do niej dołączyć, bo sytuacja mocno się skomplikowała. – ...że cię zniszczyłam i że będzie ci lepiej beze mnie. Że poczujesz się lepiej dzięki niej, bo jest słodka i dobra.

– To kłamstwa. – Pokręcił głową. – Nie, nie, nie.

– Will zawsze chciał dla ciebie tego, co najlepsze. I dla mnie też. Blake, Lucas i Alfie też są w to zamieszani. Jak myślisz, dlaczego Lucas tak się interesował tą dziewczyną? Czy ona naprawdę jest warta uwagi dwóch gwiazd rocka? To znaczy bez obrazy. – Fallon obrzuciła mnie spojrzeniem.

Zdecydowanie chciała mnie obrazić.

Zrobiłam krok w jej stronę, gotowa powiedzieć, co myślę, ale tym razem to Alex pociągnął mnie do siebie. Te rewelacje wywoływały u mnie zawroty głowy, choć nawet nie byłam pewna, czy są prawdziwe.

– Jeśli kłamiesz… – zaczął Alex, ostrzegawczo unosząc palec.

– Nie kłamię – przerwała mu Fallon, znów tupiąc nogą. Najwyraźniej często tak robiła, zupełnie jak dzieciak. – Po co, do cholery, miałabym kłamać? Znasz tych ludzi. Will chciał mnie uratować, kochać, bla, bla, bla. A potem poczuł się winny z powodu tego, co zaszło między nami, więc sprzymierzył się z twoją agentką i przyjaciółmi, którzy również byli gotowi zrobić wszystko dla twojej trzeźwości i weny pisarskiej. Ale ty nie jesteś szczęśliwy, Alex. Prawda? Jak możesz być szczęśliwy beze mnie? Myślałam o tobie każdego dnia.

– Gówno prawda. – Alex pokręcił głową. – Will to nie męczennik, Waitrose nie jest święty. I żaden z nich i tak by cię nie posłuchał. Chodźmy, Indie. – Pociągnął mnie za sobą, a ja poczułam natychmiastową ulgę, że w końcu opuszczamy to miejsce.

Jednak Fallon chwyciła go za nadgarstek. Z bliska widziałam szaleństwo w jej oczach i zastanawiałam się, jakim cudem to, co ich łączyło, mogli nazywać miłością? Skoro oboje przez cały czas byli naćpani, nie mieli raczej okazji poznać siebie nawzajem.

– Nigdy nie połączyłeś faktów, co? – roześmiała się gorzko, tracąc resztki opanowania. – Nigdy sam na to nie wpadłeś.

– Na co? – Zmęczony Alex przycisnął palce do oczu.

Miał jej dosyć. Teraz to widziałam. Nie był zakochany w swojej byłej. Był tylko zirytowany, bo zostawiła go dla kogoś innego.

– O czym ty mówisz, Fallon?

– Chodzi o wypadek – odparła. – Pamiętasz tamten dzień, kiedy mi pomogłeś? – Przekrzywiła głowę. W jej oczach zobaczyłam coś, od czego ścierpła mi skóra. – Ten, w którym zginęli jej rodzice.

Następne sekundy rozegrały się w zwolnionym tempie.

Spojrzałam na Alexa.

On spojrzał na mnie.

Bladość na jego twarzy była ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałam. Twarzy pozbawionej kolorów, na której malowały się żal i zrozumienie. Nie czułam upadku. Widziałam go, ale dźwięki wokół mnie zostały przytłumione. Postaci wyglądały jak poplamione czarnym tuszem. Zobaczyłam buty Alexa i suknię Fallon.

Zamknęłam oczy, chociaż próbowałam zachować przytomność. A przede wszystkim chciałam usłyszeć to, o czym mówili. Ich krzyki docierały do mnie z trudem, bo mój umysł spowiła otępiająca mgła. Wytężyłam słuch.

– Kurwa, kurwa, nie! – krzyczał Alex. – Fallon, nie!

– Tak bardzo mi przykro! – wyszlochała. – Tak bardzo, bardzo mi przykro…

Zemdlałam bez zaczerpnięcia powietrza, którego potrzebowałam, by przeżyć.

Wszystko się rozpadło. Ja również.

***

Hudson: Co tam, laski?

Jenna: Cześć.

Hudson: Czy tylko ja tak uważam, czy Alex naprawdę wyglądał superseksownie na tym londyńskim koncercie? Indie, przejęłaś kontrolę nad jego szafą? Już nie wygląda jak włóczęga.

Hudson: (Podoba mi się w każdym wydaniu, ale mu o tym nie mów!).

Jenna: Gdzie ona jest?

Hudson: Ignoruje nas. Ale dlaczego?

Jenna: Indie, odpowiedz.

Jenna: Indie.

Jenna: INDIE.

Jenna: INDIGO!

***

Leżałam w łóżku.

W swoim paryskim łóżku.

Choć raczej powinnam powiedzieć, że w naszym paryskim łóżku.

Boże, chciało mi się rzygać!

Rzeczy Alexa wciąż znajdowały się w naszym pokoju, jak gdyby nic się nie stało.

Rozejrzałam się, przyglądając się wymyślnym butelkom wody i organicznym przekąskom na komodzie, kostkom do gitary, porozrzucanym notesom, polaroidowym zdjęciom przedstawiającym mnie i Alexa w Londynie, które zrobiliśmy, kiedy znaleźliśmy aparat Blake'a w jego walizce. Pokój wydawał mi się przesiąknięty oszustwem, wypchany kłamstwami.

Pulsowało mi w głowie. Chciałam się podnieść, iść do pokoju Blake'a i złożyć rezygnację.

Byłam sama.

Przełknęłam kwaśny posmak wymiocin, który wypełniał moje usta. Poruszyłam się w łóżku, próbując zebrać w sobie energię, by wstać i zacząć się pakować.

Minutę później z łazienki wyszedł Alex. Oczy miał zaczerwienione, a włosy w nieładzie. Był w szarym dresie, nisko wiszącym na biodrach, i w niczym więcej. Wyglądał, jakby wybierał się na własny pogrzeb.

Spróbowałam się dźwignąć i oprzeć o wezgłowie.

– Wszystko naprawię, Stardust. Zamierzam…

– Nie! – warknęłam tak szorstko, nie wierząc, że ten głos należy do mnie. – Nie udawaj, że między nami wciąż jest okej. Bo nie jest. Chcę, żebyś mi o wszystkim opowiedział. Jesteś kłamcą,

Alex, ale teraz muszę usłyszeć całą prawdę. Chociaż tyle możesz dla mnie zrobić po tym, przez co przeszliśmy.

Usiadł na brzegu łóżka, położył dłonie na kolanach i zagapił się.

Wczoraj czułam się przy nim tak, jakby zaciskał pięść na moich płucach. A dzisiaj był dla mnie tylko obcym, ubranym jak mężczyzna, którego kochałam. Tak, kochałam. Zakochałam się w nim wcześniej, jeszcze zanim to do mnie dotarło.

A przynajmniej w jednej z jego wersji.

Dawno, dawno temu zwykła śmiertelniczka zakochała się w bogu rocka. Pewnie już znacie tę historię? Śmiertelnicy i bogowie nie powinni być razem.

– Cztery lata temu Fallon wróciła do domu w tragicznym stanie. Właśnie zamieszkaliśmy razem. Wtedy byłem jeszcze trzeźwy. Poniekąd. Łykałem głównie leki przeciwbólowe i funkcjonowałem jako alkoholik. Nie brałem kokainy i nie wiedziałem, że mam problem. Myślałem, że po prostu żyję intensywnie i intensywnie gram. Tak jak wielu ludzi w mojej branży. W każdym razie: Fallon wróciła na haju, ale też zdenerwowana. Powiedziała, że po drodze z Calabasas przejechała jelenia, i poprosiła, żebym obejrzał samochód. Zrobiłem to. Wyglądał... – Alex potarł kark i wbił spojrzenie w sufit. Westchnął. – To był wrak. Pytałem Fallon, raz po raz i, kurwa, znowu, czy to na pewno był jeleń. Na aucie było tyle krwi... Zaparła się jednak na tego jelenia i błagała, żebym pozbył się samochodu. Więc to zrobiłem. I...

– ...pomogłeś jej zatuszować sprawę. Chociaż w głębi duszy wiedziałeś, że skłamała – dokończyłam, patrząc mu twardo w twarz. – To chcesz mi powiedzieć?

Pokręcił głową i przeczesał palcami włosy.

– Piłem wtedy i byłem pijany. Nie tylko to nie miało wtedy sensu. Wszystko było nie tak. To była zaledwie kolejna rzecz na liście. Ale dopilnuję, żeby ona się przyznała, Indie. Jeśli tego nie zrobi, ja się przyznam.

– Oszczędź mi swoich wykrętów.

– Powiedziałem, że to naprawię.

– Tyle że, jak sam kiedyś powiedziałeś, jesteś kłamcą.

Poczułam, że moja dolna warga drży jak liść na wietrze.

– Teraz nie kłamię. Przysięgam.

– Pozwoliłeś, by morderstwo uszło jej na sucho. – Mój głos zabrzmiał piskliwie i znów zakręciło mi się w głowie. Alex przysunął się do mnie, ale dostał po łapach, gdy próbował dotknąć mojej dłoni. – Nie!

– Nigdy bym nie dopuścił do takiej sytuacji, gdybym miał pewność. Ale jej nie miałem. Wyłącznie podejrzenia, jednak był to czas, gdy jawiły mi się rzeczy, które naprawdę się nie działy. Miałem paranoję. I byłem narąbany. Nieważne, jak źle wszystko wyglądało, wolałem przymknąć na to oko i uwierzyć w wersję Fallon.

Zacisnęłam mocno powieki, zmuszając się do wzięcia kolejnego oddechu.

Tęskniłam za mamą. Tęskniłam za tatą. Za normalnością, sobotnimi obiadami, świętami. A nawet za niedzielną mszą, za którą nie przepadałam. Tęskniłam za możliwością i obietnicą bycia normalną, spełnioną. Za starszym bratem i za tym, że się mną opiekował. Tęskniłam nawet za tym świetnym ojcem, którym Craig mógłby być dla Ziggy'ego, gdyby tamtej nocy Alex po powrocie Fallon sięgnął po telefon i zadzwonił po pomoc.

Może wtedy moja mama by przeżyła.

Może wtedy nie wyjechałabym w tę trasę, moje serce nie rozpadłoby się na milion kawałków, które próbowałam pozbierać, nie czułabym, jak ból rozsadza mnie od środka i pękam w szwach, a całą moją egzystencję muszą przytrzymywać szpilki i igły spięte starą maszyną do szycia.

– Uznaj, że oficjalnie składam rezygnację – powiedziałam, wciąż z zamkniętymi oczami.

– Nie – odparł. – Nie, nie, nie, nie, nie.

– Na twoim miejscu bym mnie nie zmuszała, Alex. Zrobiłeś już wystarczająco wiele. Uszanuj moją decyzję i pozwól mi odejść. – Otworzyłam oczy.

Zobaczyłam wszystko, kim był. Zdrajcą, któremu otworzyłam drzwi i ochoczo wpuściłam go do swojego życia. Wystarczyło mu zaledwie kilka tygodni, by wślizgnąć się do przedpokoju, a potem głębiej. Podbił każdą część mnie i wykorzystał to, nieświadomy niczego. Nie widziałam jego piękna, jego seksapilu czy niesamowitych rysów. Nie widziałam zabawnego, skomplikowanego, udręczonego faceta, którego tak bardzo chciałam naprawić. Widziałam wyłącznie wynędzniałego księcia z błagającym wzrokiem, na granicy płaczu.

To nie były łzy gniewu, irytacji czy rozdrażnienia. Były prawdziwe, smutne i głębokie.

Wszyscy złamani książęta umierają. Czyż to nie słowa Alexa?

Może i racja.

Najstraszniejsze w tej chwili było to, że chciałam, aby tak było.

Mój uśmiech zaskoczył mnie samą. Nie wiedziałam, że zdolna jestem do takiej podłości, ale chyba Alex wydobył ją ze mnie i odrzucił na stół sekcyjny razem z moim sercem.

Wiedziałam, że gdy znajdzie mój wiersz, ten napisany po naszej wspólnej w nocy w jego pokoju w Watfordzie, zrozumie, dlaczego to musiało się skończyć. Dlaczego nigdy nie moglibyśmy być razem.

– Jeśli mnie zostawisz – powiedział – zabierzesz ze sobą moją duszę.

– To zawsze była moja dusza – odparłam cichym wyzywającym tonem. – Ty swojej nie masz już od dawna. Udowodniłeś to wiele lat temu, gdy postanowiłeś zignorować kłamstwo, a mogłeś uratować moją mamę. Nie potrzebujesz mnie. Potrzebujesz wyłącznie siebie samego. Czas, żebyś spakował torbę i udał się na inną planetę. Odnajdź swoją duszę, Alex. Bo bez niej nigdy nie będziesz naprawdę szczęśliwy.

Rozdział dwudziesty ósmy

Alex

Zostawiła mi liścik.

Na kartce.

Wyrwanej z notesu.

Mojego notesu.

Tego, w którym pisałem piosenki. Piosenki, do których mnie zainspirowała, które napisałem o niej, a może nawet i dla niej. W tym notesie znajdowała się jej spuścizna; każde słowo znaczyło więcej, niż się wydawało.

To coś pomiędzy listem a wierszem. O nas. O mnie. O tym, że razem byliśmy popieprzeni.

Ale pod spodem znalazłem jeszcze jedną rzecz. Świeższe słowa. Napisane czerwonym długopisem i podkreślone. Stardust musiała tak mocno przyciskać długopis do papieru, że nieco rozerwała kartkę.

„Jesteś piękny, Alexie, lecz próżny. Nikt by dla ciebie nie umarł. I nikt nie powinien był przez ciebie umrzeć. Indie".

Sparafrazowała *Małego Księcia*, co z jakiegoś powodu zabolało mnie jeszcze bardziej.

Mały Książę był naszą książką. Napisałem dla niej piosenkę o nim – a ona wykorzystała go przeciwko mnie.

W tamtym paryskim hotelu, który wyglądał dokładnie jak każdy inny, mimo że jednak się różnił, dotarło do mnie, że w końcu ją odnalazłem. Dziewczynę, która jest warta wszystkich napisanych przeze mnie piosenek. A potem ją utraciłem. Dziewczynę, której życie pomogłem zniszczyć.

Na końcu mojej egzystencji, tego zimnego i mrocznego tunelu, nie było światła. Nawet ja wiedziałem, że nie mogę odwołać ostatnich dni trasy. Jenna wypatroszyłaby mnie i wypchała dynamitem, jeśli w ogóle bym o tym pomyślał. Uczepiła się mnie firma ubezpieczeniowa, na karku czułem śmierdzący korporacyjny oddech wytwórni muzycznej, ale zamierzałem wrócić i narobić szumu wokół swojego nowego albumu bez tytułu. Poza tym polegali na mnie moi przyjaciele. Ci sami, których miałem ochotę zabić, choć jednocześnie ich rozumiałem. Nasza relacja była skomplikowana, nienormalna i szalona. Próbowali przywrócić mnie do życia, nieustannie zdradzając. To działało.

Aż do teraz.

Obiecałem sobie, że niezależnie od tego, jak będzie wyglądać przyszłość, zadbam, by Fallon zadośćuczyniła Stardust i jej rodzinie.

Stałem przy kuchennej wyspie w hotelowym apartamencie i trzymałem w dłoni liścik tak mocno, że niemal połamałem sobie palce. Wciąż czułem jej zapach, na poduszce i nawet w swoich pieprzonych trzewiach.

Gdy Lucas wszedł do mojego apartamentu, zamykając za sobą drzwi, od dwudziestu minut próbowałem bez skutku naćpać się solą do kąpieli.

Tak, znowu ćpałem. Albo przynajmniej się starałem. Cholera! Nawet nie byłem dobry w byciu ćpunem. Jakież to upokarzające!

– Nawet o tym nie myśl.

Pociągnąłem nosem, próbując podpalić małe kamyki soli. Jak, kurwa, można się nimi naćpać? Potrzebowałem nowych kolegów. Młodych nieudaczników, którzy nauczyliby mnie, jak się naćpać zwykłymi rzeczami.

Nie minęły nawet pełne cztery godziny, odkąd odeszła. Bałem się myśleć, co zrobię za tydzień. Wezmę heroinę? Crack? A może uzależnię się od *Riverdale*? Umarłbym, gdybym stał się kimś, kim gardzę.

– O czym? – Usłyszałem za sobą Lucasa, ale się nie odwróciłem.

– O wszystkim. I moja odpowiedź brzmi „nie", na każde pytanie. Nie rozmawiaj ze mną, nie przepraszaj. Nie mów, że ci przykro. I po raz ostatni mówię, że przeleciałem Laurę na długo przed tym, jak ją poznałeś. Nie miałeś powodu, by psuć moje dwa poważne związki, jeden po drugim. – Sfrustrowany odrzuciłem sól na szafkę.

Po co ja zacząłem z nim tę rozmowę? Idiota!

Byłem idiotą. Część mnie – wprawdzie mała i nic nieznacząca, przytłumiona przez poważniejsze problemy w mojej głowie – wiedziała, że na to zasłużyłem. Na wszystko, co mi się przydarzyło. Na odejście Indie. Na to, że Fallon zachowała się jak szalona suka. Na to, że moi przyjaciele i agentka okłamywali mnie, obserwowali każdy mój oddech, interesowali się moim życiem miłosnym, nagraniami, umowami, wywiadami i ogólnym samopoczuciem. Lucas podszedł do mnie i zgarnął przypaloną sól z blatu na podłogę.

– Naprawdę myślisz, że tu chodzi o Laurę? – krzyknął. – Czy ty masz coś z głową? Co jest z tobą nie tak? Tu nie chodzi o Laurę! Ani o Fallon. Ani nawet o Indie. Tu chodzi o ciebie, dupku! Ja cię kocham.

Trząsł się, wypluwając te słowa.

Odwróciłem się do niego. Słowa ściekały do mojego umysłu jak przez popękany sufit, powoli, nieustannie. Gdybym tylko potrafił je zrozumieć...

– Co takiego?

Złapał mnie za ramię i pociągnął. Pozwoliłem mu na to, zbyt zszokowany, żeby cokolwiek powiedzieć. Nasze twarze dzieliły centymetry, ale to wystarczyło, bym zobaczył jego minę.

Udręczoną, jak moja.

– Jestem w tobie zakochany. Od, hm, pomyślmy. Od jakichś dwunastu lat? Wszyscy o tym wiedzą. To oczywiste i jasne.

Zacząłem grać na perkusji z twojego powodu, do kurwy nędzy! Potrzebowałeś perkusisty i nie mogłeś go znaleźć, bo nikt nie chce nim być. To robota dla samotnika, ale ja się zgodziłem. Chciałem być blisko ciebie, a ty chciałeś założyć zespół, więc nauczyłem się grać. Stałem się twoim instrumentem. A potem zbierałem po tobie resztki: Laurę, twoją idiotyczną przyjaciółkę, Fallon. I wszystkie inne. By mieć chociaż kilka fragmentów ciebie. Więcej cennych fragmentów pieprzonego Alexa Winslowa! Faceta, który, niestety, nie chciał mi ich dać! Chciałem twojej charyzmy, talentu, obecności, tych oczu... Tych cholernych oczu, Alex! – Puścił moje ramię i zakrył twarz.

Kręcąc głową, zirytowany, krążył po pokoju.

Chciałem zapalić papierosa, zrobić cokolwiek z ustami – bo na pewno nie mogłem się odezwać – ale byłem zbyt zszokowany, by się ruszyć. Wszyscy wiedzieli? Czy ja w ogóle żyję w tym samym wszechświecie co moi przyjaciele? Chyba wiele przede mną ukrywali.

– Pomogłem doprowadzić do końca twój związek z Fallon, ale nie dlatego, że lubiłem Willa czy ją, tylko dlatego, że cię kocham. A kochanie ciebie ma cenę, kompletne zaniedbanie własnych potrzeb i marzeń. Przez Fallon popadłeś w depresję i narkotyki. Była toksyczna, więc się jej pozbyłem. I zrobiłbym to znowu, gdybym musiał. Bez wahania. Zabiłbym dla ciebie, Winslow! Ale Indie zrobiła coś zupełnie innego. Ona cię odbudowała. Choć, oczywiście, obserwowanie, jak każdego dnia się obmacujecie, sprawiało, że miałem ochotę się powiesić. Dobijało mnie to, że was ze sobą połączyłem. I nadal tak jest. Ale zrobiłem to dla ciebie!

Lucas rzucił się na czarną aksamitną kanapę i ukrył twarz w poduszkach.

A ja zastanawiałem się, jakim trzeba być dupkiem, żeby nie wiedzieć, że jeden z jego przyjaciół jest w nim zakochany.

Ja byłem tym dupkiem.

– Jesteś gejem – palnąłem idiotycznie, ocierając pot ze skroni.

Nie byłem pewien, dlaczego tak się pocę. Może to z powodu mojego otępienia, tego, że nie czuję, jak gorąco jest w pokoju? Zbyt skupiłem się na próbie naćpania się i niemyśleniu o Indie?

Obie rzeczy zupełnie mi nie wyszły.

– Jak widać – odparł. – Ale proszę, daruj sobie żarty w stylu Alfiego.

Lucas zaczął bawić się zamkiem skórzanej kurtki. Zapinał, odpinał. Zapinał, odpinał.

Prowadzenie rozmowy o nim, podczas gdy mój świat właśnie legł w gruzach, było dziwacznym doświadczeniem. Tyle że już nie mogłem być kiepskim przyjacielem, a przyznanie się do tego stanowiło jakiś początek. Poza tym on wyglądał jak obruszone dziecko – smutne, wkurzone i pokonane.

Opadłem na kanapę obok niego i szturchnąłem go ramieniem.

– Przepraszam.

Nawet nie byłem pewny za co. Za niebycie gejem? Za paradowanie przed nim z połową kobiet z Hollywoodu? Za to, że przez ponad dekadę grał moją dobrą wróżkę? Że nieświadomie skazałem go na zostanie pieprzonym perkusistą?

– Nie przepraszaj. Mam prawie trzydziestkę, a tylko przed nielicznymi wyszedłem z szafy. Okłamywałem cię latami. Chyba jesteśmy kwita. – Lucas spuścił głowę i otarł cieknący nos wierzchem dłoni.

Nie wiedziałem, że moje serce może pęknąć jeszcze bardziej po tym, co wydarzyło się z Indie, ale właśnie tak się stało. Pękło z powodu Lucasa.

Przytuliłem go.

– Hej – powiedziałem, koncentrując się na ścianie przed nami. Nic nie było okej, a mimo to musiałem go zapewnić, że tak jest. Indie miała rację. Musiałem odnaleźć swoją duszę i pokazać ją ludziom wokół mnie. – Spójrz na mnie.

Znowu pociągnął nosem i uniósł głowę.

– Kiedy zrozumiałeś, że wolisz fiuty?

– Jak miałem dwanaście lat? Może trzynaście? Nie jestem pewien. Pamiętam tylko, że pragnąłem twojego serca na długo przed tym, jak zapragnąłem twojego fiuta. Był styczniowy wieczór. Zobaczyłem cię na ulicy krzyczącego do zamkniętych okien: „Kto wie, jak nastroić gitarę?". Pomyślałem wtedy: „Ten skurwiel kiedyś będzie mieć łazienkę pełną statuetek Grammy". Wyglądałeś jak nieudacznik, ale tak bardzo wierzyłeś w to, co robisz, że zacząłem cię podziwiać. Twój głos się łamał, a pryszczaty podbródek drżał. Pamiętasz? – Roześmiał się. – Boże, ależ byłeś żałosny!

– Wciąż jestem! – prychnąłem. Pamiętałem tamten dzień. Kolega taty, Duncan, w końcu zgodził się nastroić Tanię i nauczył mnie, jak zagrać kilka nut *Smoke on the Water*. – Ale to już chyba nie jest zabawne.

– Zdecydowanie wciąż jesteś zabawny. – Lucas klepnął mnie w pierś.

Nigdy wcześniej tego nie robił. Może zawsze chciał, ale nie wiedział, jak zareaguję? Ta myśl mnie zasmuciła.

– I proszę cię, Alex, nie wracaj do narkotyków. – Spoważniał.

Było na to za późno. Mimo że tego wieczoru jeszcze się nie naćpałem, wiedziałem, że wkrótce to zrobię. I będę żałować. I dzięki temu mniej cierpieć z powodu Stardust.

– Mam pytanie. – Zmieniłem temat. Wziąłem ze stolika paczkę papierosów i wyciągnąłem jednego. A potem zapaliłem, wciąż otaczając Lucasa ramieniem, jakby był moim młodszym bratem. – Gdybyśmy byli razem, to byłbym na górze czy na dole?

Lucas roześmiał się przez łzy.

– Na górze zawsze jestem ja.

– Pierdolisz! – rzuciłem.

– Widzisz, wciąż jesteś zabawny – powiedział i uśmiechnął się smutno.

Podczas tej rozmowy nie przestawałem myśleć o Indie.

Zastanawiałem się, co ona by o tym pomyślała.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Alex

Alex,

pamiętasz, jak przeprowadziliśmy się do L.A. i obiecaliśmy sobie, że nigdy się nie zmienimy? Że wciąż będziemy tymi samymi facetami, z tego samego gównianego miasta, i już zawsze będziemy nienawidzić Manchesteru FC (pierdolony Manchester, stary, niech się pieprzy!). Cóż, chyba mogę powiedzieć, że obaj złamaliśmy tę przysięgę.

Ale muszę przyznać jedno – nawet gdy przestaliśmy się przyjaźnić i staliśmy się rywalami, Ty zawsze byłeś górą. Miałeś lepsze laski, lepsze albumy, Twoje nagrody znaczyły więcej. Byłeś na okładce „The Rolling Stone" i „NME", a ja trafiłem tylko na listę „Billboardu". Hipsterzy i tak mieli Cię za fajnego, nawet gdy zacząłeś śpiewać mainstreamowe kawałki, a mnie zaproszono na galę Country Music Awards.

I zatrzymałeś przy sobie naszych przyjaciół. Wszystkich. Byli Twoi.

Chcę Ci powiedzieć, skąd pomysł, by zatrudnić Indigo Bellamy. A co więcej, chcę Ci oznajmić, że nie jestem Twoim wrogiem. Nigdy nim nie byłem. I nie będę.

Chyba jestem Ci winien wyjaśnienia. Myślisz, że ukradłem Ci Fallon, ale tak naprawdę chciałem uratować Was oboje. Czy ją kocham? Tak. Czy kiedykolwiek będę ją miał tak jak Ty, w całości? Nie.

Tamtej nocy, gdy Fallon miała wypadek, wracała z mojej imprezy w Calabasas. Ty siedziałeś chory w domu. Ona ćpała, a potem wsiadła za kółko.

Wiedziałem o tym.

Pozwoliłem, by do tego doszło.

Biorę za to pełną odpowiedzialność.

Na imprezie było tylu ludzi, że nie panowałem nad tym, kto wchodzi, a kto wychodzi. Ale po wypadku Fallon skontaktowała się ze mną. Odszukała mnie.

Spanikowana. I powiedziała, że ją zostawisz, jeśli od razu nie pójdzie na policję.

W tym momencie zaczęła się nasza toksyczna relacja. Staliśmy się sobie bliscy, a ja coraz bardziej się w niej zakochiwałem, podczas gdy ona coraz bardziej popadała w nałóg.

Zdradziliśmy Cię, a potem wszystko trafił szlag.

Nie winię Cię za to, że wyciąłeś mnie ze swojego życia. Jeśli nawet, to pewnie dobrze, że trzymaliśmy się od siebie z daleka.

Ale od początku wiedziałem o rodzicach Indigo Bellamy.

A dziś wiem, że może się to na mnie zemścić, ale taka jest prawda. Wiedziałem. Jestem po części odpowiedzialny. Wstydzę się tego.

Po tym jak związałem się z Fallon, Alfie, Lucas i Blake powiedzieli, że nie odezwą się do mnie nigdy więcej. Ale to zrobili. Kiedy wykopałeś swoją ósmą opiekunkę na bruk, skontaktowałem się z Jenną Holden, która umówiła mi z nimi spotkanie. Wszyscy uznaliśmy, że znów jedziesz po równi pochyłej, a ja przyznałem się, że jestem durnym idiotą, który wyśledził Indigo i Craiga, bo czułem się winny i pozbawiony serca. Również za to, co zrobiła Fallon i że uszło jej to na sucho. Poza tym oni wiedli ciężkie życie.

Przedstawiłem wszystkim swój idealny plan, a oni się zgodzili.

Chciałem, żebyś się zakochał i żeby Ci się polepszyło.

Chciałem, żebyś walczył ze mną o nagrody, a nie nawiedzał mnie w snach.

Wiedziałem, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Twoje życie, życie Indigo, a może nawet Craiga, się polepszy.

Indigo nie miała pojęcia, kto podsunął jej ogłoszenie w sprawie pracy, do której później się zgłosiła. Myślała, że to Craig albo bratowa. Tymczasem to Hudson wrzucił ulotkę do jej rowerowego koszyka, kiedy robiła zakupy.

Ani przez sekundę nie pomyślałem, że Fallon wciąż jest w Tobie zakochana. Tak żarliwie. Kto przyznaje się do takiej zbrodni? Tylko zdesperowana ćpunka.

Możesz sądzić, że to zdrada, ale Twoi przyjaciele naprawdę chcieli dla Ciebie jak najlepiej. Ja też. Przykro mi – sprawa nie wypaliła – jednak poniekąd czuję ulgę, bo bałem się głównie przyznania do winy. Zrób z tym listem, co chcesz, ja przestałem się ukrywać. Koniec z oszukiwaniem przeznaczenia. Koniec z pieprzeniem życia sobie i innym.

Ale nie wyżywaj się za mnie na swojej kapeli. Oni Cię kochają. Wybrali Ciebie.

Wygrałeś.

Z szacunkiem

William George Bushell

PS

Będę udawać nienawiść za każdym razem, gdy ktokolwiek wspomni o Tobie w mojej obecności.

***

Nałóg to taki wredny przyjaciel, który zakrada się do twojego życia, kiedy jesteś w dołku.

Moje uzależnienie zakradło się ponownie, bo już nie byłem w stanie z nim walczyć. Nie miałem powodu, by się zachowywać właściwie. Jej tu nie było, a wszystko było beznadziejne, złe i ostateczne.

Takie kurewsko ostateczne.

Trzy ostatnie tygodnie trasy nauczyły mnie wiele. Po pierwsze, zrozumiałem, że jeśli chcesz dostać narkotyki, to je dostaniesz, nawet na oczach całego świata. Zaciągałem do swojego pokoju

fanki, które przemycały kokę w stanikach. Nie dotykałem ich, tylko od razu dobierałem się do meritum. W łazience, gdzieś w Kanadzie, opróżniłem butelkę wódki, a w Nowym Jorku łyknąłem trochę xanaxu. Kiedy wylądowaliśmy w Tennessee, odwiedziłem wokalistę country, któremu patronowałem w jakimś programie telewizyjnym, i obaliłem w jego sypialni flaszkę whiskey. Ku mojemu niezadowoleniu okazywało się to żałośnie łatwe. Szans na zdobycie narkotyków i alkoholu dostawałem mnóstwo. Po prostu wolałem z nich nie korzystać z... Sam nie wiem z jakiego powodu.

Właściwie był jeden. Ona. Stardust. Dzięki niej bywałem naćpany czymś mocniejszym niż kokaina. Nawet jeszcze zanim położyłem na niej ręce. Ona się ze mną droczyła, kłóciła i zajmowała mnie.

Jeśli ktoś jest nałogowcem, pozostanie nim już zawsze.

Ale najgorsze wydaje się to, że człowiek nie do końca rozumie powagę uzależnienia, dopóki nie znajdzie się ono pięć kroków przed tobą, nie biegnie do mety, gotowe zrujnować ci życie.

Pomiędzy krechami i butelkami alkoholu miewałem przerwy, więc próbowałem przekonywać sam siebie, że wciąż bywam w miarę trzeźwy. A kiedy bywałem trzeźwy, dzwoniłem do niej. Nie przestawałem. Ale ona nigdy nie odbierała. Dostałem od Blake'a jej adres e-mailowy i wysyłałem jej wiadomości. Głupie. Niepokojące. Wiadomości, przez które mogłem mieć problemy.

Do: indiebell1996@gmail.com

Temat: Potrzebuję Cię

Na Times Square po występie spotkałem Jezusa, który powiedział mi, że i tak wszyscy umrzemy, powinienem zatem policzyć rzeczy, dzięki którym jestem szczęśliwy. Ale byłem w stanie doliczyć się tylko jednej. Ciebie.

Wciąż jesteś na mnie zła? Właściwie nie odpowiadaj. Pogadamy, gdy będę na miejscu. Nie powinienem się z Tobą kontaktować. Blake myśli, że piszę do Ciebie, by przeprosić, i chyba tak jest, ale na tym nie skończę. On i Jenna mnie zabiją, jeśli się

dowiedzą, ale Ty i ja jesteśmy ważniejsi niż oni. Ważniejsi niż wszystko.

Tak przy okazji: Jenna jest w ciąży z Blakiem. Powiedziała, że mam nikomu nie mówić, więc mówię Tobie. Bo jesteś dla mnie ważna. Chyba będę musiał wrócić do tego potem i skasować to zdanie. Jest zbyt banalne. Czy wiedziałaś, że album, który stworzyłem dzięki namowom tego ruchacza, sprzedaje się najlepiej wśród wszystkich moich albumów?

Hm.

Może jednak zostawię ten fragment.

Alfie uzależnił się od cipek. Mówi, że się o mnie martwi i w ten sposób daje upust emocjom. Blake sypia z komórką przyklejoną do ucha. Lucas prawie w ogóle się nie odzywa. A ja... Ja piję.

Zaczęło się wczoraj, od butelki wódki. Tęsknię za Tobą. Nie wiedziałem, co Fallon zrobiła tamtej nocy. Przysięgam. Fallon trafiła na odwyk. Postawiłem jej ultimatum w kwestii przyznania się. Proszę, oddzwoń. Albo nie.

Nie mów Blake'owi.

A.

Do: indiebell1996@gmail.com

Temat: Jak?

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę, Stardust. Jak to możliwe, że nie odpowiadasz? Jak to możliwe, że nie potrzebujesz mnie tak jak ja Ciebie? Jak to możliwe, że Cię odnalazłem, a Ty odnalazłaś mnie, i oboje wiemy, że to się nie zdarza codziennie, a mimo to i tak ze mnie zrezygnowałaś?

Jak mam o Tobie zapomnieć?

To głupie pytanie. Nie zapomnę.

Jeszcze dwa tygodnie. Zobaczę się z Tobą. Wiem o tym.

Twój (nawet jeśli myślisz, że mnie nie potrzebujesz) A.

Do: indiebell1996@gmail.com

Temat: Napisałem piosenkę

Leci tak:

„Odpowiedz mi.

Odpowiedz mi.

Odpowiedz mi.

Odpowiedz mi”.

Wszyscy są w rozsypce i wszystko się wali. Koncert w Chicago był do dupy. Zapomniałem większości słów. Nie pytaj mnie o to, jakim cudem, Stardust. Ty wiesz.

Hudson dołączył do naszej trasy, żebym nie zrąbał sobie resztek kariery, bo Blake jest w L.A. i bawi się w tatusia. Myślę, że on i Lucas się bzykają. To znaczy Lucas i Hudson, nie Blake. A przynajmniej mam taką nadzieję. To dobrze, prawda? Że życzę ludziom jak najlepiej.

Och, a przy okazji – Lucas jest gejem.

Chcę, żebyś wiedziała, że o tym myślałem i chociaż się już wypaliłem, uwielbiam ten szorstki materiał na nowy album. Ocieka Twoją osobowością. Nie mogę się doczekać, aż podzielę się nim ze światem. Podzielę się Twoją duszą. Miałaś rację. To jest Twoja dusza, ale ja Ci powiedziałem, że ją sobie pożyczę. Nie masz nic przeciwko, prawda?

Za tydzień wracam do L.A.

A.

Do: indiebell1996@gmail.com

Temat: Dawno, dawno temu był sobie książę…

Pamiętasz, jak w *Małym Księciu* lis pragnął, żeby chłopiec go oswoił, dzięki czemu już zawsze należeliby do siebie? Myślę, że to samo zrobiłaś ze mną. Oswoiłaś mnie. Potrzebuję Cię. A potem wypuściłaś mnie na wolność, udomowionego i TWOJEGO, i teraz nie wiem, co, do cholery, muszę zrobić, żeby przetrwać. Co zakrawa

na ironię i myślę, że się z tym zgodzisz. Biorąc pod uwagę to wszystko.

Jestem w trasie z Chicago do Oklahomy, w busie. Spodobałoby Ci się to. Zakazaliśmy Alfiemu jeść meksykańskie żarcie. Często o Tobie myślę. Często sobie trzepię, patrząc na nasze zdjęcie. Nie tknąłem żadnej innej, odkąd odeszłaś. Okej. To nieprawda. Dotknąłem cycka fanki, gdy robiła sobie ze mną zdjęcie. Ale ona właśnie przeszła operację powiększania piersi i miała urodziny. I nie podobało mi się to. Wcale.

Poza tym jest dziwnie być tutaj, robię, co robię, zamiast uganiać się za Tobą, chociaż każda kość w moim ciele nakłania mnie do tego. Blake mówi, żeby dać Ci czas, ale co on może wiedzieć o związkach? On i Jenna są w rozsypce.

Dzisiaj widziałem wiewiórkę. Miała ucięty ogonek. Wciąż był puchaty, tylko... krótki. Czy kiedykolwiek widziałaś z bliska wiewiórczy ogon? Jest niesamowity. Przykro mi z powodu tej wiewiórki, ale przypomniałem sobie, że ona przecież nie wie, że ma ucięty ogon.

A potem dotarło do mnie, że sam jestem jak ta pieprzona wiewiórka, Indie.

Jestem pieprzoną wiewiórką, która biega z połową ogona, ale nikt mi o tym nie powiedział, więc żyłem w błogiej ignorancji. A potem Ty się zjawiłaś i odeszłaś. I wiesz co? Już wiem. Wiem, że jestem niepełny, a moja dusza, którą miałem za umierającą, tak naprawdę jest w Los Angeles i jeździ na rowerze w śmiesznej sukience.

Wiem, że mówię tak, jakby chodziło wyłącznie o mnie. Ale chyba tak postępują uzależnieni? Wiem przecież, że teraz przechodzisz trudny czas.

I jestem uzależniony. Znowu.

Cztery dni, Indie. Ja. Ty. My. Na zawsze.

***

Blake i Jenna wrócili z wizyty u ginekologa. Kiedy on dowiedział się, co robiłem, zabrał mi laptopa, którego zostawiła Indie, i błagał, bym przestał. Co oczywiście nakłoniło mnie do wybrania numeru Stardust. Kazałem też Jennie i Hudsonowi – który niechętnie wrócił do L.A. – by sprawdzali co tydzień, jak się ma Indie. Powiedzieli, że ma się dobrze. Przez to czułem się jak gówno. Chciałem, by cierpiała jak ja, i nawet nie wstydziłem się tych myśli.

W tym właśnie problem.

Oklahoma, potem Teksas, a następnie prosto do L.A. Już wiedziałem, że moje uzależnienie od kokainy i alkoholu powróciło z pełną mocą, ale miałem większy problem. Musiałem odzyskać dziewczynę.

Wszystkim innym – narkotykami, alkoholem, uzależnieniem – zajmę się potem. Bo miłość przezwycięży wszystko i tak dalej.

Występy były w porządku. Narkotyki pozwoliły mi je przetrwać. Ale już nie pisałem piosenek. Już nie dałem elektryzującego występu przed publicznością, jak w Europie. W trasie „Listy od umarłych" oficjalnie brał udział trup.

Ha! Powinienem to zapisać.

Lot do Los Angeles minął nam w milczeniu, a po wylądowaniu od razu podałem kierowcy adres Indie. Miałem gdzieś nawet to, że inni chcieli wrócić do swoich domów. Pieprzyć ich! Przecież zrobili mnie w chuja, gdy przedstawili mnie niebieskowłosej złodziejce dusz.

Nie przyjechałam z pustą ręką. Myślałem nad tym długo i intensywnie i w końcu znalazłem idealny prezent. Pomyślałem, że doskonale symbolizuje to, co chcę powiedzieć. Niestety, mój prezent mógł umrzeć. Nie miałem czasu do stracenia.

Indie mieszkała w kiepskiej dzielnicy i w jeszcze gorszym budynku. Pod jej mieszkaniem znajdował się klub ze striptizem, więc by dotrzeć do zardzewiałej metalowej klatki schodowej, trzeba było wejść w alejkę.

Wiedziałem, że zastanę ją w domu. Była osiemnasta, a ona nie miała dokąd iść. Nigdzie nie pracowała. Kazałem Hudsonowi to sprawdzić.

Drzwi otworzyła mi wysoka blondynka. Natasha. Znałem ją z wideorozmowy.

Uniosła brew i spojrzała na mnie, jakbym nasrał na wycieraczkę.

– W czym mogę ci pomóc?

Zachowywała się tak, jakbyśmy nie rozmawiali wcześniej przez Skype'a, więc zastanowiłem się, ile powiedziała jej Stardust.

– Szukam Indie.

– Ona nie chce się z tobą widzieć.

– Indie kiedyś będzie musiała się ze mną zobaczyć, bo nie przestanę próbować, dopóki tego nie zrobi. A jeśli naprawdę zapragnie pozbyć się mnie ze swojego życia, będzie musiała sobie załatwić zakaz zbliżania się. Poza tym… – pomachałem prezentem, pokazując Natashy, że nie przybyłem z pustymi rękami – … zrobiłem coś dla niej. Ona będzie wiedzieć, co to znaczy.

Nat patrzyła przez chwilę. Wyglądała na zdezorientowaną i zażenowaną. Nawet ja byłem sobą zażenowany. Ale w tej chwili mógłbym nawet błagać.

Cholera, trzymając w dłoni swój ociekający farbą półmartwy prezent, wyglądałem jak idiota.

– Indie! To on – krzyknęła Natasha w głąb małego mieszkanka.

Indie podeszła chwilę później.

A zatem zwykła prośba wystarczyła? Nic nie rozumiałem.

Ale kiedy zobaczyłem twarz Indie, cała radość ze spotkania po trzech tygodniach zupełnie ze mnie wyparowała. Jej oczy, wyraziste niebieskie oczy, które błyszczały, gdy grałem na gitarze, i które okalały zmarszczki zawsze wtedy, gdy dochodziła dzięki moim palcom, językowi i fiutowi, były przygaszone. Stojąca przede mną

kobieta kompletnie nie przypominała energicznej i lubiącej życie dziewczyny, która zostawiła mnie w Europie.

Zanim się odezwała, wyciągnąłem w jej stronę podarunek.

– „To czas, który poświęciłeś twej róży, uczynił ją drogą dla ciebie" – zacytowałem *Małego Księcia* słowo w słowo, bo z jakiegoś powodu wydało mi się to ważne.

Indie patrzyła na róże w mojej dłoni. Nie wyglądała na niezadowoloną, ale na poruszoną też nie.

– Róże nie mają genu niebieskości – wyjaśniłem. – Nie można ich dostać w takim kolorze. To fakt. Więc pomalowałem je na niebiesko, dla ciebie. Zajęło mi to wiele godzin. – Przyglądałem się każdemu centymetrowi twarzy Stardust wygłodniałym wzrokiem, próbowałem odszyfrować, co czuje, ale nie ujrzałem niczego. Zająknąłem się. – Widzisz, poświęciłem czas – podjąłem. – Na róże. Bo mi zależy. Na tobie. I chyba próbuję powiedzieć, że zasługuję na drugą szansę.

Byłem dumny z tej krótkiej przemowy. Która z perspektywy pokazuje, jak bardzo mi odbiło. Nie potrafiłem odczytać sytuacji, a już na pewno nie tego, co widniało na twarzy Indie. To nie była komedia romantyczna, w której problem rozwiązuje się sam, za pomocą kilku róż i pudełka czekoladek.

Patrzyła na moją wyciągniętą rękę, w której trzymałem róże, więc pomyślałem, że chce je ode mnie wziąć. Wykonała ruch, jakby po nie sięgała, jednak pozwoliła im upaść na ziemię z szelestem.

– Hm?

Byłem naprawdę zdziwiony, bo dla mojego dysfunkcyjnego mózgu ona wciąż była moją sekretną dziewczyną. A ta sytuacja była tylko kłótnią kochanków z potencjałem na intensywny seks na zgodę.

– Ile dzisiaj wciągnąłeś i wypiłeś? – zapytała spokojnie.

Wyglądała ładnie. Miała na sobie szmaragdową sukienkę w stylu kimona.

– Nie za dużo – czknąłem, nie mając pojęcia, że wali ode mnie alkoholem. – Potrzebuję cię.

– Racja. – Pokiwała głową i roześmiała się. – Posłuchaj mnie, Alex, bardzo uważnie, bo mimo że grozisz, że będziesz tutaj przychodzić do końca swoich dni, to niczego nie zmieni. Nie chcę cię znać. Jesteś najbardziej egoistycznym, zapatrzonym w siebie człowiekiem, jakiego spotkałam w życiu. Nie przychodź jutro, bo mnie tu nie będzie. A tam, gdzie będę, nie jesteś mile widziany. Dzięki za kwiaty. – Kopnęła je, wyrzucając za próg.

I zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

I zamknęła je na zasuwę od wewnątrz.

Zostawiła mnie samego.

***

Kiedy byłem dzieckiem, sześcio-, może siedmiolatkiem, siostra zmusiła mnie do obejrzenia z nią *Pięknej i Bestii*. Zrobiłem to, ale tylko dlatego, że była starsza i wiedziała, jak zrobić popcorn w mikrofalówce. A w moich książkach popcorn i filmy były jak Święty Graal.

Dręczyła mnie jedna rzecz, o którą zapytałem Carly cztery dni później. Chodziło o fragment, kiedy Gaston odnajduje Bestię w zamku, potem wszystko trafia szlag, potem walczą i nagle Bestia… się poddaje. Pozwala Gastonowi zwyciężyć.

– Dlaczego? – zapytałem po raz tysiączny.

– O mój Boże, ty mały głupolu! Czego ty nie rozumiesz? Bestia straciła dziewczynę! Jej życie nie ma sensu! Wolałaby umrzeć, niż żyć i starzeć się w samotności. Bo bez niej już na zawsze pozostanie Bestią.

Nigdy nie słyszałem bardziej prawdziwych słów, chociaż wypowiedziała je osoba, którą później nazywano „Miejską Rakietą”, bo każdy ją przeleciał. I raczej nie była dla mnie autorytetem w kwestii romansów.

Chyba nigdy nie opowiadałem Indie tej historii. A na myśl, że nie będę mieć okazji tego zrobić, niemal się dusiłem.

Tego dnia paliłem drugą już paczkę papierosów, zastanawiając się, jaki w tym wszystkim jest sens. W patrzeniu na nic i obserwowaniu, jak czas i powietrze – mimo że niewidoczne – są jak martwe ciało, które targasz ze sobą wszędzie.

Upiłem się whiskey i naćpałem kokainą.

I miałem pytania. Tak wiele pytań. Wszystkie niewłaściwe.

Gdzie jest Indie?

Co robi?

Co mam zrobić, by nas naprawić?

Czy jeszcze kiedykolwiek dostanę szansę?

Odbyłem pojedynczą rozmowę telefoniczną z Fallon, by powiedzieć jej, że jeśli nie przyzna się do winy, ja zrobię to za nią.

W trakcie odwyku opowiedziała wszystko policji. W ośrodku odwiedzili ją funkcjonariusze w cywilu, a Will trzymał ją za rękę. Pozwolono jej dokończyć odtrucie, zanim trafi do aresztu.

Blake stwierdził, że z punktu widzenia prawa ja jestem czysty.

Jakby mnie to obchodziło. Jakby mnie to, kurwa, obchodziło!

Napisałem do Indie, by dać jej znać o Fallon, chociaż Blake i Lucas mi zakazali. Nie odpowiedziała. Nie wiedziałem, czy to dobrze, czy źle. Z jednej strony rozdrapałem jej rany. Z drugiej zaoferowałem zamknięcie rozdziału.

Dzwonek zadźwięczał trzy razy. Dawny Alex – czyli Alex z trasy – zmarszczyłby brwi. Nowy Alex był Bestią, która miała gdzieś dobijającego się do jej zamku Gastona. Ale ten ktoś był dzisiaj entuzjastycznym sukinsynem.

Wszyscy moi przyjaciele mieli klucz do mieszkania, które wynająłem po powrocie do L.A., by być bliżej Indie, więc to zapewne niecierpliwy kurier.

Czy ja coś zamawiałem? Nie przypominałem sobie.

Ten ktoś znów zadzwonił dwa razy, a potem zapukał.

Odkleiłem się od kanapy, próbując pozbyć się z ramion ważącego dwieście ton ciężaru. Kiedy moje ciało zaczęło tyle ważyć? Od Paryża wcale nie jadłem dużo i pewnie nawet trochę schudłem, więc uznałem, że to problem musi tkwić w głowie.

– Idę! – jęknąłem, powłócząc nogami w stronę drzwi. Z przyzwyczajenia wyjrzałem przez wizjer.

Po drugiej stronie stał facet o jasnobrązowych włosach i delikatnych rysach. Miał na sobie spodnie od dresu i sweter. Wyglądał jak skończony psychol. Bestia czy nie, nie zamierzałem rozwijać przed nim czerwonego dywanu ani zapraszać go do środka, by pociął mnie na pastrami.

– Kto tam? – zapytałem.

Miło było stwierdzić, że wciąż została mi odrobina rozumu w głowie.

– Craig Bellamy – podniósł głowę i krzyknął – dosłownie krzyknął! – prosto w judasza. Jak do mikrofonu.

Starszy brat Stardust. Istniał w moim umyśle w postaci ducha lub kluczowego narzędzia, dzięki któremu ja i ona zbliżyliśmy się do siebie. Bo on nawalił, a ja ciągle musiałem sprzątać po nim bałagan. W sumie nierealny. Ale byłem mu wdzięczny za to, że jest małym gnojem, który naprawdę zachowuje się gorzej ode mnie.

Wiedziałem, że muszę otworzyć te drzwi. Że nawet jeśli on chce mnie zamordować – co było zrozumiałe, ba, uważałem to za poetycką sprawiedliwość – być może (tylko może!) dowiem się, gdzie ona jest. Cholera, niemal uradowała mnie myśl, że pobije mnie osoba o wspólnym DNA z Indie!

Otworzyłem. I z moich ust spłynęło najgłupsze pytanie pod słońcem.

– Gdzie ona jest?

Craig je zignorował i wepchnął się do mojego mieszkania. Pozwoliłem mu, chociaż byliśmy tego samego wzrostu – możliwe,

że ja nieco wyższy – i mniej więcej tej samej budowy. Ja wyglądałem zapewne jak przejechany przez wszystkie ciężarówki w tym stanie, ale on jakby od kilku lat mieszkał w wilgotnej jaskini w afgańskich górach.

Indie zasługiwała na lepszych mężczyzn w życiu niż my.

– Wiesz co? Moja siostra nieczęsto otwiera się na ludzi. Jest z natury zamknięta w sobie. Gdy byliśmy młodsi i urządzałem imprezę w domu lub zapraszałem przyjaciół, ona nie tylko zamykała się w pokoju, ale dodatkowo w szafie. Szyła wtedy i słuchała muzyki. Między innymi twoich piosenek – powiedział Craig, podchodząc do mnie tak blisko, że aż musiałem się cofnąć.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale on nie czekał na odpowiedź. Popchnął mnie, a ja się zachwiałem i wpadłem do otwartej kuchni.

– Urządzałem imprezy co tydzień, by uciszyć własny ból, ale ona nigdy nie robiła mi wymówek. Widzisz, Indie jest aż tak dobra. Nawet gdy zapłodniłem Nat i rzuciłem studia, trzy i pół roku temu, i wszystko spieprzyłem, ona trwała przy moim boku. Ściskała mnie za rękę i patrzyła na mnie, jakbym był dla niej ważny.

Popchnął mnie ponownie i tym razem wpadłem na zlew. Nawet się nie skrzywiłem. Byłem zbyt pochłonięty jego opowieścią. Craig podszedł do mnie tak blisko, że widziałem włosy w jego nosie. Cuchnął alkoholem, potem i desperacją, które rozpoznawałem, bo sam tak cuchnąłem od lat.

– W chwili, gdy podpisała kontrakt, wiedziałem, że odda ci wszystko, co ma. Taka jest moja siostra. Chce uszczęśliwiać cały świat. Zawsze się przywiązuje. Pomyślałem: pieprzyć to. Ona musi dostać nauczkę czy dwie, prawda? Myślałem, że się nią zabawisz, zostawisz, a my pomożemy jej się pozbierać. I w końcu znajdzie sobie dobrego faceta. A ty będziesz tylko wspomnieniem, historią, którą będzie opowiadać podczas wypadów z koleżankami. Nigdy w życiu nie sądziłem, że zniszczysz ją tak dogłębnie. Nie tylko ją, ale nas. Ty i twoja dziewczyna ćpunka rozwaliliście rodzinę. Wyrzuciliście do kosza każdy plan i każde nasze marzenie, a potem

powróciliście, by wyrządzić jeszcze więcej szkody. A teraz powiedz mi, Winslow, jak ty byś zareagował na moim miejscu?

Patrzyliśmy na siebie. Jego oczy były o odcień jaśniejsze od oczu Indie. Bardziej niebieskie, zwyklejsze, delikatniejsze. Brakowało im tej iskry, jaką mieli artyści.

I nagle poczułem przemożną potrzebę, by zostać przez niego zranionym. Był powiązany z Indie, a ja pragnąłem oczyszczenia ze wszystkich krzywd, jakie jej wyrządziłem.

– Zabiłbym cię – powiedziałem spokojnym, oschłym głosem. – Może nie tak naprawdę, bo odsiadka byłaby nudna, ale na pewno zostawiłbym kilka śladów, które nigdy nie znikną. Sam zostawiłem kilka takich śladów na twojej rodzinie.

Nie wiem, czy w ogóle dokończyłem to zdanie, bo poczułem jego pięść na swojej twarzy.

Właśnie tak to sobie wyobrażałem. Szok na początku, potem pieczenie, a w końcu ból. Poczułem ciepłą krew płynącą z mojego nosa i oblizałem wargę. Wyprostowałem plecy.

– Wiesz co? – Craig roześmiał się gorzko i pokręcił głową. – Moją mamę można było uratować. Nie umarła od razu. Gdyby tylko zlitował się nad nią pewien egoistyczny dupek, dzisiaj by żyła.

Znowu mnie uderzył, tym razem w żołądek.

Zgiąłem się, kaszląc.

Cholera. Facet był silny.

Odsunęłam się. Miałem zamglony wzrok, ale wciąż go widziałem. Wciąż mogłem się bronić. Może nawet bym go powalił.

Powróciły słowa Carly.

Straciłem dziewczynę.

Byłem Bestią.

I właśnie tak będzie mnie postrzegać Indie. Do końca życia.

Craig chwycił mnie pod boki i cisnął mną o podłogę. Nie walczyłem, pozwoliłem mu uderzać mnie pięściami po twarzy, aż

przestałem czuć cokolwiek od szyi w górę. Jego twarz – w tej chwili zaczerwieniona i opuchnięta – ściągała się w bólu. Craig wydawał z siebie zwierzęce odgłosy, a ja zastanawiałem się, czy on wie, jacy jesteśmy do siebie podobni. Kochaliśmy tę samą dziewczynę, oczywiście na różne sposoby, a ta dziewczyna kochała nas. I pragnęła nas uratować, głównie przed nami samymi.

– Gdzie ona jest? – powtórzyłem, kaszląc krwią.

Ich matkę można było uratować. Wtedy o tym nie wiedziałem. Ale czy gdybym wiedział, zareagowałbym inaczej tamtej nocy?

Tak. Zrobiłbym to.

Błagałem ją wtedy, by powiedziała mi prawdę. „Dalej, kochanie, możemy wszystko naprawić, ale muszę wiedzieć". Od tamtego zdarzenia wielokrotnie odtwarzałem tę sytuację w głowie. Jeszcze zanim pojawili się w moim życiu Indie i Craig.

Odpowiedź zawsze była taka sama.

Naraziłbym związek ze swoją dziewczyną i udał się na najbliższy posterunek, by złożyć zeznania. Nie mógłbym zrobić nic więcej – ona upierała się, że nikogo nie skrzywdziła. Ale może wtedy była tak naćpana, że naprawdę w to wierzyła? Mimo to nie pozwoliłbym wtedy, by uszło jej to na sucho. Bo w tamtym momencie zaczęła się spirala.

To był ostateczny krok w otchłań. Od tamtej chwili wszystko się psuło i waliło. Jak skomplikowany piękny domek z pieprzonych kart.

Zacząłem brać kokainę.

I speed.

I piłem więcej niż wcześniej.

Oddaliłem się od Fallon. Jeszcze nie byłem gotowy na rozstanie, ale miałem taką depresję, że nie chciałem jej w ogóle dotykać.

Nie mogłem pisać. A przynajmniej nie napisałem niczego dobrego.

Cock My Suck, mój album porażka, miał być wielkim środkowym palcem dla Garniaków, z którymi pracowałem, a okazał się wielkim wkurzonym fiutem, który oszczał moją własną karierę. Bo tak naprawdę był pełen gniewnych, pustych, pozbawionych duszy kawałków.

Może to ja zachęciłem Willa Bushella, by odebrał mi Fallon? Czy naprawdę mogłem ją winić za to, że wybrała jego? Nie miałem ochoty jej dotykać, zawsze zbyt zajęty, by poświęcić jej uwagę. A on był odpowiedzialny, mądry, trzeźwy i obrotny.

Ale to już zamierzchłe czasy. Teraz musiałem się skupić na przyszłości.

– Tak bardzo cię nienawidzę – warknął Craig, plując.

Użył tych samych słów co jego siostra, ale znów nie odpowiedział na moje pytanie.

Dziwne – nie czułem ciała poniżej szyi, czułem za to jego ciepłą ślinę spływającą po moim policzku.

– Wiem – wykrztusiłem.

Mimo wszystko słuchanie tego bolało. Chociaż zazwyczaj było mi obojętne. Nieraz ludzie mówili mi, że swoimi piosenkami niszczę muzykę, inni szyli laleczki wudu na moją podobiznę, stalkerzy ciągle chcieli mnie skrzywdzić. Ale ich egzystencja nic dla mnie nie znaczyła. Tym razem jednak wyglądało to inaczej.

To był facet, w którego siostrze się zakochałem.

Ta myśl uderzyła mnie po raz pierwszy niczym trafienie prosto w mózg kuli tarana. I zrobiła w nim dziurę w kształcie Indie.

Kochałem Stardust. Wiedziałem o tym już wcześniej, wcześniej to czułem, ale użycie tych słów w tej chwili sprawiło, że wszystko stało się jaśniejsze.

– Musisz iść do szpitala. – Craig pociągnął nosem. Złapał się wysokiego stołka i podciągnął.

Mruknąłem potakująco, ale ani drgnąłem. W tej chwili podłoga była całkiem wygodna.

– Gdzie ona jest? – zapytałem ponownie.

Pokręcił głową, jakbym nie było dla mnie nadziei.

– Poważnie, stary? Co ty odpierdalasz? Dlaczego się nie bronisz?

Powoli znowu zacząłem widzieć go wyraźniej.

Craig wyglądał okropnie, z tym zarostem i potem na twarzy, który kapał na moje otwarte rany. Ale zadał pytanie, więc uznałem, że powinienem odpowiedzieć.

– Bo ją kocham – odparłem. Gdy mówi się prawdę, nie trzeba się obawiać niczego. Prawda jest faktem, a fakt to coś, czego nie można zmieniać lub dopasować dowolnie. – Bo kocham twoją siostrę. I zasługuję na to, by skopać mi dupę – dokończyłem.

Craig przykucnął, mrużąc oczy, jakby chciał przyjrzeć się najśmieszniejszej rzeczy, jaką widział w życiu.

Może tak było?

– Kochasz moją siostrę?

– Na pewno bardziej niż seks, The Smiths i moją gitarę Les Paul Gibson razem wzięte. – Pokiwałem głową.

Błąd. Zabolało jak cholera.

– Więc dlaczego siedzisz w tym mieszkaniu jak pizda? Czy Brytyjczycy nie napisali jakichś dobrych kawałków o miłości? Idź na odwyk. Wygraj z nałogiem. Znajdź ją. Płaszcz się przed nią. Odzyskaj ją. Kochaj.

– Na odwyk? – powtórzyłem.

Najpierw chciałem odzyskać Stardust. Kto ma czas na odwyk, kiedy trzeba odzyskać miłość?

– Na odwyk. – Skinął głową. – Ja też mam taki plan. Nie mogę stracić tego, co mam. Po prostu musiałem cię stłuc na kwaśne jabłko i popełnić jeden duży błąd, zanim zacznę wszystko naprawiać.

Poczułem, że w żołądku coś mi wybucha. Może jakiś organ, a może… Nadzieja? Nazwiecie mnie optymistą, ale podejrzewałem, że to drugie.

Craig znowu wstał.

– Zadzwonię po karetkę – oznajmił beznamiętnie.

Pokręciłem głową, ale ponownie skrzywiłem się z bólu.

Czy on złamał mi kark? Nie, wtedy bym już nie oddychał. Próbowałem sobie wmówić, że za kilka lat będziemy się śmiać z tej sytuacji. Kiedy Indie będzie nosić nasze dziecko i urządzimy grilla na naszym podwórku. Lub ich. „A pamiętasz, jak niemal złamałeś mi kark?". Ha, ha.

Cóż, cholera… Naprawdę potrzebowałem odwyku.

– Nie dzwoń – wykrztusiłem, wycierając w końcu jego ślinę z twarzy. – Zasługuję przynajmniej na godzinę użalania się nad sobą na podłodze. Ale zrób coś dla mnie i przynieś mi szlugi, co?

Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Zacząłem się śmiać.

Histerycznie.

Szaleńczo.

Bez sensu.

Bestia dostała powód, by wstać rano z łóżka. O ile w ogóle dzisiaj do niego dotrze.

Rozdział trzydziesty

Indie

Trzy dni po powrocie Alexa do Los Angeles miałam odwiedziny.

Nie jego. On wciąż nie wiedział, gdzie jestem – z Clarą, w jej domu w Santa Monica.

Za drzwiami zastałam Jennę, Blake'a, Lucasa i Hudsona.

Jenna miała wystający brzuch, na którego widok moje serce radowało się i bolało jednocześnie. Blake wyglądał, jakby wygrał los na loterii, bo trzymał ją za rękę, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu, choć wiedział, że przy mnie nie powinien się tak szczerzyć. Lucas wyglądał jak Lucas, a Hudson... W skrócie: przypominał czwartego z braci Jonas, który dostał zbyt wiele kuponów do solarium.

Clara, która była w łóżku na piętrze, powiedziała, że mam czuć się jak u siebie, więc zrobiłam wszystkim herbatę z mlekiem i podałam ciasteczka. Usiedliśmy w salonie.

– Ładny dom – powiedziała chłodno Jenna, pocierając brzuch.

Mimo ciąży wciąż była szczupła. Miała na sobie biały garnitur, z żakietem i tak dalej. Blake uśmiechnął się do niej, jakby była jego słońcem, a ja znowu poczułam ból, bo zapragnęłam, by i na mnie ktoś tak popatrzył.

Alex tak naprawdę się nie liczył. W tej chwili był uzależniony od narkotyków, więc nie wiadomo, czy to, co do mnie czuje, jest prawdziwe.

– Dziękuję. – Wcisnęłam dłonie pod uda. – Co tutaj robicie?

Powiedzieli, że przyjechali z powodu Fallon. Chcieli, żebyśmy dowiedzieli się z Craigiem, że zostanie osądzona za zbrodnię. Podziękowałam im, szczerze. Naprawdę mi ulżyło na wieść, że

panna Lankford dostanie to, na co zasłużyła. A jednocześnie nie potrafiłam się cieszyć.

– Poza tym jesteśmy w ciąży – ogłosił Blake.

Uśmiechnęłam się.

– Wiedziałam wcześniej.

– Naprawdę?

– Tak.

– To dlaczego mi nie powiedziałaś? – Policzki Blake'a poczerwieniały.

W tej chwili sam wyglądał jak dziecko.

– Bo tę trasę napędzały kłamstwa, czyż nie? – Upiłam łyk herbaty. – „Listy od kłamców". Tak powinna się nazywać.

– A ja jestem gejem. – Lucas uniósł rękę i znacząco poruszył brwiami.

Próbował poprawić mi humor.

– To też wiem.

– Alex? – westchnął.

Pokręciłam głową.

– W Paryżu zauważyłam, jak na niego patrzysz. Tak samo jak ja. Jakbym mogła dla niego zabić. I już wiedziałam, że ty też byłbyś w stanie.

Co za ironia, zabić dla mężczyzny, który przyłożył rękę do śmierci moich rodziców!

Postanowiłam, że nie będę myśleć o tym w ten sposób. Otrzymałam dar, rzadki dar kochania szczerze i głęboko. Cudowny, dopóki trwa.

– Ja też jestem gejem. – Hudson powtórzył gest Lucasa.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. A potem Blake zapytał pozostałych, czy możemy na chwilę ich opuścić.

Wyszliśmy na patio. Stanęliśmy przed wiecznie zielonymi krzewami, a wtedy on rozpiął marynarkę i z wewnętrznej kieszeni wyciągnął kopertę.

– Twój czek.

– Ja już dostałam wypłatę. – Zmarszczyłam nos.

Całą sumę, mimo że odeszłam trzy tygodnie wcześniej. Ale nikt mnie, oczywiście, za to nie winił.

– Tak. To bonus za przejście przez piekło – prychnął.

– Czyli pieniądze, które mają mnie uciszyć, żebym nie wygadała prasie o związkach Alexa z wypadkiem? – Uśmiechnęłam się słodko.

Przez trasę stałam się nieco cyniczna. Craig mówi, że to dobrze. Że potrzebowałam tego, by dorosnąć.

Blake przekrzywił głowę i zmarszczył brwi.

– W żadnym wypadku. On nigdy nie prosił o nic podobnego. Ale nie przestaje o tobie mówić. Powinnaś wiedzieć jedno, Blue, on cię kocha. Na swój własny, popieprzony, dysfunkcyjny sposób. Naprawdę. Ta trasa go zmieniła. Wygląda na bardziej obecnego niż przez ostatnich siedem lat, odkąd stał się sławny. A ja nie przyszedłem tu, by zmienić twoje zdanie... Cholera, nawet nie jestem pewien, czy powinnaś je zmienić! On jest uzależniony i porąbany. Ale nie żałuj ani jednej sekundy w podróży. To było prawdziwe, Indie. Dzięki takiej prawdzie powstają świetne albumy.

Odparłam, że nie mogę przyjąć czeku.

A potem zapewniłam Blake'a, że będzie świetnym ojcem, a on się zarumienił – naprawdę się zarumienił! – i przyznał cichutko, że kupił pierścionek.

Uśmiechnęłam się. Stworzą z Jenną piękną, ułożoną i normalną rodzinę.

Przytuliłam wszystkich – wyściskałam mocno zwłaszcza Hudsona – zanim wyszli.

– Wiem, że nie mogę go mieć, ale jeśli będzie twój, nie obrażę się – wyszeptał mi do ucha Lucas. – Więc jeśli kiedykolwiek przyjmiesz go z powrotem, proszę, postaraj się go uszczęśliwić.

Oznajmiłam, że nigdy nie przyjmę Alexa z powrotem, a on przesunął palcem wskazującym od oka do ust, jakby zrobiło mu się przykro.

Mnie również było.

Kiedy wyszli, wzięłam do ręki telefon – mój nowy telefon, nie ten stary, na którego popękany ekran nie potrafiłam patrzeć, nie myśląc o Alexie – i zadzwoniłam do Craiga. Chciałam to zrobić od dłuższego czasu, ale zdecydowałam się dopiero po wizycie Jenny i chłopaków.

– Halo? – Odkaszlnął.

– Alex wrócił.

Odetchnęłam z trudem. Mój brat spał, kiedy Alex pojawił się u nas trzy dni temu, a ja poprosiłam Nat, żeby nic nie mówiła o tej wizycie Craigowi.

Tyle że ona była lojalna wobec męża. Zawsze.

– Wiem. Powietrze aż śmierdzi jego egoistyczną pewnością siebie.

– Nie próbuj zrobić niczego głupiego! – ostrzegłam.

– Za późno. Czy ty naprawdę sądziłaś, że go nie odnajdę? Skrzywdził mnie tak samo jak ciebie, więc Nat uznała, że zasługuję, by wiedzieć.

Mylił się, ale kłótnia o to nie miała sensu.

– Jezu, Craig! Coś ty zrobił?

– Trochę go pokiereszowałem. Ale nie bój się, twój kochaś przeżyje. Dlaczego do mnie dzwonisz, Indie?

W jego głosie brzmiał chłód. Jakby Craiga interesowały wyłącznie interesy.

Mruganiem pozbyłam się łez, podniosłam głowę, spojrzałam na patio, na krzewy, na piękny świat. Robię to dla ciebie, Craig, pomyślałam. A ty właśnie ułatwiłeś mi decyzję.

– Pakuj się. W poniedziałek jedziesz na odwyk.

– Kto tak twierdzi? – prychnął, ale nie zaprotestował.

Wiedziałam, że się nad tym zastanawia, Nat mi powiedziała. Ale wiedziałam też, że chce, bym go zmusiła. Buntował się dla zasady.

– Dziewczyna, która wykopie cię z mieszkania, za które płaci, jeśli się nie ogarniesz. Czyli ja.

***

Alex

A jednak rankiem obudziłem się we własnym łóżku.

Obudziłem się i zamiast nienawidzić świata i mojego życia, i Garniaków, i nawet Indie za to, że nie ma jej ze mną, zmusiłem się, by powiedzieć „dziękuję". W duchu. A potem zadzwoniłem po taksówkę, by udać się na lotnisko i polecieć do Bloomington w stanie Indiana.

Czekałem na nią przy zamkniętej kutej bramie od super-duper luksusowego domu, w okularach przeciwsłonecznych i z niezadowoloną miną. I wtedy go zobaczyłem.

Simply'ego Stevena – blogera, ikonę mody i wrzód na mojej dupie.

Zostaliśmy na zewnątrz. On trzymał ręce w kieszeniach. Wyglądał na zmartwionego, zaniepokojonego i winnego.

Skąd mi się wzięło to ostatnie skojarzenie? Z tego, co pamiętałem, to ja uderzyłem go w twarz. Na swoją obronę muszę dodać, że dzięki temu jego twarz wygląda lepiej. Ale nie dlatego, że brzydsza, tylko dlatego, że mniej zadowolona.

Wiecie, chodzi o takie zadowolenie z siebie na twarzy człowieka, który aż się prosi, by ktoś mu przyłożył. Naprawdę wyświadczyłem ludziom przysługę. Nie domagałem się podziękowań, ale aresztowanie mnie było przesadą.

W przeciwieństwie do obiegowej opinii i tego, co twierdził tygodnik „US Weekly", nie straciłem nad sobą panowania przy Simplym Stevenie, bo zapytał mnie, jak się czuję, wiedząc, że moją narzeczoną pieprzy mój najlepszy przyjaciel. Nie. Straciłem je po tym, jak krzykiem oznajmił mi, że mój ostatni album jest depresyjny i że „muzyka powinna być lekka i rozrywkowa".

Na jakiej planecie muzyka ma być rozrywkowa? On gadał jak ludzie z MTV, zanim Garniaki zabiły ten kanał i zrobiły z niego papkę z reality show dla pryszczatych nastolatków! Muzyka ma być przytłaczająca, przejmująca i poruszająca, aż do kości.

Więc go uderzyłem. A teraz on mnie nienawidzi. Stąd odwieczne pytanie: co to ma, kurwa, znaczyć?

– Klinika botoksu znajduje się na końcu ulicy. – Zebrałem ślinę z gardła i splunąłem na ziemię. Bez Tani na plecach było mi zbyt lekko, jakbym był nagi. Jak mam przejść odwyk bez niej?

– Ha, ha. Przyszedłem tutaj z twojego powodu.

Drgnął nieznacznie i kopnął kamień, który trafił w mój but.

– Ale się cieszę! – powiedziałem sucho, zapalając papierosa. – Czego chcesz?

– Mój sponsor mówi, że jestem ci winien przeprosiny.

– Masz sponsora? A od czego jesteś uzależniony? Od przedłużania rzęs?

– Jak zawsze, zabawny z ciebie gość, Winslow. Od heroiny.

Tego się nie spodziewałem. Ale niespecjalnie mnie to obeszło. Całe to miasto zostało zbudowane na proszku i grubych warstwach makijażu. Nic już mnie nie dziwiło, nie licząc osób o nietkniętej duszy. Jak Indie.

Postukałem palcem o papierosa, odwracając wzrok. Gdzie ta taksówka?

– Przyjmuję przeprosiny – odparłem.

– Nie wiesz nawet za co – odparł, wciskając głowę między kraty bramy niczym głupi szczeniak.

Jakby tego było mało, miał smutne psie oczy. Jego niedożywione ciało, zbyt błyszczące włosy i zrobione zęby działały na mnie depresyjnie. Zastanawiałem się, czy ja też tak wyglądam. Idealnie żałośnie.

– Za co przepraszasz? – No poważnie, gdzie ta taksówka?

– Hej, czy ktoś cię pobił? – Steven zmrużył oczy, przyglądając się niebieskofioletowemu siniakowi na mojej twarzy, a potem szarpnął kratami jak więzień.

Zawahałem się, a potem otworzyłem bramę i go wpuściłem. Fakt, mnie skopano dupę, ale to on wyglądał żałośnie.

– Nie twoja sprawa.

– Wyglądasz kiepsko, stary. – Przeszedł przez bramę.

– Cóż, powiedzmy, że karma to suka, a jej siostra los wcale nie jest lepsza – wymamrotałem.

– Dobra, nieważne. – Przeczesał palcami jasne włosy. Widać było, że obaj prowadzimy rozmowę, może nawet ważną, ale tkwimy każdy w swoim świecie. – Ten alkohol, który znajdowałeś w pokojach... To moja sprawka. Nienawidziłem cię, Winslow. I wciąż nienawidzę. Upokorzyłeś mnie przed wszystkimi i przez ciebie wyszedłem na pizdę. Odegranie się na tobie było niemal zbyt łatwe. Obsługa hotelowa zrobi wszystko dla pieniędzy. Ale myliłem się i przepraszam.

W końcu wyszedłem z własnej głowy, zostawiłem na boku smutek, zwątpienie i zmartwienie związane ze wszystkim, co dotyczyło Stardust, i skupiłem się na przedstawieniu przede mną.

– To ty posyłałeś mi alkohol?

W głowie mi pulsowało. Byłem pewien, że to sprawka Willa. Okazało się, że nie. Więc za co tak naprawdę odpowiedzialny był Will w kwestii zrujnowania mi życia? Wyłącznie za odebranie mi Fallon. Ale nawet to okazało się ogromną przysługą.

– Tak. Chciałem, żeby ci się pogorszyło. – Steven potarł szyję z westchnieniem. – Chciałem, żebyś się pogrążył. Jak ja.

– Ty mały...!

Podjechała taksówka, a kierowca zatrąbił przed bramą. Zarzuciłem na ramię sportową torbę.

– Pierdol się. – Wbiłem palec w pierś Stevena, a potem odszedłem.

– Alex! – zawołał za mną.

Wybaczę mu później. Ale jeszcze nie dzisiaj.

W drodze na lotnisko zadzwoniłem do Blake'a. Wiedziałem, że on poinformuje Alfiego i Lucasa.

– Chyba powinniśmy złożyć doniesienie na policji – powiedział Blake. – On cię zgłosił.

– Nie. Jestem lepszy niż ten kretyn – odparłem, mimo że nie była to prawda.

Ale wiedziałem, że muszę stać się lepszy od niego, lepszy od większości ludzi, by odkupić swoje winy.

I tak też zrobiłem.

***

Na drugim odwyku było inaczej.

Wiedziałem o tym, bo tym razem się skupiałem. Bo przecież za pierwszym razem nie miałem żadnego powodu, by tutaj być. Byłem zbyt zapatrzony w siebie i przepełniony słowami, takimi jak „prawość", „proces artystyczny" i „Iggy Pop". Za pierwszym razem absolutnie nic nie zajmowało mojej uwagi. Mój ostatni album okazał się większą klapą niż film z Lindsey Lohan, Fallon była z Willem, Blake i Jenna ugasili wszystkie pożary, które wznieciłem.

Modliłem się tylko o to – dosłownie, o jedyną rzecz, jakiej oczekiwałem – bym wyszedł stąd w jednym kawałku.

Tym razem miałem w dłoniach album, który będzie hitem, moim największym arcydziełem. I tylko czekałem, aż go nagram i wydam. Ale najpierw musiałem do tego zasiąść. Musiałem odzyskać dziewczynę – Stardust – ale nie byłem pewien, czy ona w ogóle mnie wysłucha, i ta niepewność pożerała każdą sekundę mojego dnia. Wiedziałem, że odwyk jest ważny.

Więc słuchałem.

Uczęszczałem na każde zajęcia.

Trzymałem się za ręce z obcymi. Z mamuśkami z przedmieść, które uzależniły się od tabletek na receptę, z synem pastora, heroinistą, z córką rosyjskiego oligarchy, jak ja wciągającą kokainę kilogramami, by znieczulić się na świat, który ją dusił. Pisałem listy do mojej rodziny i przyjaciół. Gniewne listy. Przepraszające. Zabawne. A potem wszystkie paliłem. Jednak nic nie potrafiłem napisać do Indie. Każde słowo, które zaczynałem – każde błagalne słowo – musiało zostać wypowiedziane osobiście.

Wybrałem dłuższy program odwyku – nazwałem go „Programem Naprawdę Mi, Cholera, Zależy" pomimo chęci odzyskania Indie (a jednocześnie z tego powodu) – chociaż wiedziałem, że z każdym dniem, w którym nie wypuszczam albumu, tracę pieniądze, sponsorów, słuchaczy, fanów. I Bóg wie, co jeszcze.

Minęły trzy miesiące. Wyszedłem z ośrodka.

Blake chciał po mnie przyjechać, ale ja wolałem nie powtarzać ostatniego razu. Wydawało mi się, że w ten sposób zapeszę, i mimo że była to głupia myśl, nie zrezygnowałem. Pojechałem taksówką na lotnisko, a kilka godzin później wylądowałem w Nowym Jorku. Zjadłem kanapkę kupioną na stacji benzynowej – bo pewne rzeczy nie zmieniają się nigdy – a potem spałem przez piętnaście godzin, jak jeszcze nigdy w życiu. Jakbym przez ostatnie trzy miesiące pracował na pieprzonym polu. A potem się obudziłem i przejechałem metrem, by znowu poczuć się jak człowiek.

Założyłem czapkę, naciągnąłem kaptur i udałem się do studia nagrań.

Minęły dwa miesiące. Nagrałem album.

Minęły kolejne trzy – promocji, wywiadów, zdjęć na okładkach magazynów, nagłówków w stylu: *Największy powrót w tym roku!*, *Alexander Winslow: Artysta, poeta i nowy człowiek*, *Zgadnijcie, kto powrócił* i *Kim jest Will Bushell?*.

Czułem, jak czas przecieka mi przez palce, ale Blake powiedział, że to w porządku. Że ona wciąż pamięta. Że prawdziwa miłość nie umiera nigdy. Że muszę jej udowodnić, że jestem trzeźwy od dłuższego czasu, by w to uwierzyła.

A teraz powiem wam coś o moim albumie. *Midnight Blue* uznano za najszybciej nagrany w historii studia w Williamsburgu. Wystarczył tydzień, by powstało i poszło w świat dwanaście piosenek.

1. *The Little Prince*

2. *Chasing Asteroids*

3. *Under Darker Skies*

4. *Maybe It's You*

5. *Was She Worth It?*

6. *Perfectly Paranoid*

7. *Oh, But You Are*

8. *A Different Kind of Love*

9. *Seek and Kill*

10. *Why Now?*

11. *Fool For You*

12. *Midnight Blue*

Midnight Blue to pierwszy singiel, który wypuściłem.

Jenna i Blake przylecieli do mnie specjalnie w ten weekend, by przypomnieć mojemu kruchemu ego i aroganckiej dupie, że to

wszystko jest długim procesem. Że najpierw stacje radiowe puszczą tę piosenkę na próbę, o różnych godzinach, i sprawdzą, czy ludziom się spodoba. Że takie robienie szumu trochę trwa, wymaga cierpliwości i lizania po dupie.

Tyle że w przypadku *Midnight Blue* nie było potrzebne. Ta piosenka po prostu eksplodowała, tak jak moja kariera, kiedy po raz pierwszy trafiłem na listy przebojów jako dwudziestojednolatek, i zaanektowała je wszystkie, jakby tak było przeznaczone od zawsze.

To miłe. Pocieszające. I zupełnie nieważne w szerszej perspektywie. Nie zrozumcie mnie źle – nagrałem album, bo tego chciałem. Było to częścią większego planu, szczegółowego, wytrwałego, obmyślonego. Chciałem, by Indie wiedziała, czym dla mnie jest. Nie żadnym przygodnym seksem, żadnym niewinnym sekretem ani błędem. Nie laską, którą bzykałem każdej nocy, bo była dostępna i na miejscu.

Ona jest moją muzą.

Moim życiem.

Moim wszystkim.

Wróciłem samolotem do Los Angeles dziewięć miesięcy po pojawieniu się w Nowym Jorku. Trzeźwy, na siłach i gotowy, by złowić, co moje.

Tyle że Indie nigdy moja nie była. Właściwie była jedyną rzeczą, której nie mogłem sobie przywłaszczyć, nawet w myślach, bo na nią nie zasługiwałem. Ale w końcu dotarło do mnie, co kierowało Lucasem, Willem i Blakiem. A co bardziej przerażające – cieszyłem się, że to zrobili, bo gdyby nie wepchnęli jej w moje życie, nigdy nie dałbym odwykowi drugiej szansy. Nigdy nie napisałbym *Midnight Blue*. I na pewno nigdy nie zrozumiałbym, co oznacza słowo, na którym zarabiałem miliony – „miłość".

– Alex Winslow! Wyglądasz świetnie, kolego. – Zastąpił mi drogę jakiś dziennikarz na lotnisku w L.A., a zaraz za nim pojawili się inni. Mieli bejsbolówki, czarne ubrania i drwiące, zadowolone uśmiechy na twarzach.

– Nigdy nie czułem się lepiej. – Uśmiechnąłem się.

Było to prawdą, choć też poniekąd kłamstwem.

Przeszedłem przez bramki z dwoma bezimiennymi ochroniarzami u boku. Zazwyczaj nie potrzebowałem obstawy – liczyłem, że potencjalnych stalkerów czy agresywnych fanów pozbędą się moi przyjaciele – ale tym razem wolałem nie mieć publiczności.

Wsiadłem do wypożyczonego auta (nie chciałem kierowcy ani innych udogodnień) i wpisałem adres Indigo do nawigacji. Wciąż mieszkała w dawnym mieszkaniu, chociaż wynajęła coś o wiele lepszego dla Craiga, Natashy i Ziggy'ego. Bo właśnie taka była. Bezinteresowna.

Minęło tak wiele miesięcy, że gdy opuściłem ogromny parking i włączyłem się w niekończący się korek w Los Angeles, zacząłem się zastanawiać, czy wciąż mnie pamięta. To śmieszne, ale tak się czułem. Przecież Indie nie mogła zapomnieć o pierwszym facecie, który ją pieprzył – tak naprawdę – pierwszym, któremu oddała serce, który je złamał, choć bez premedytacji, i pierwszym, który zniszczył jej życie. Zbyt dużo tych pierwszych razów. Dobrych i złych. To fakt.

Jechałem do niej nabuzowany tak, że w każdej chwili mogłem eksplodować. Stukałem nogą w pedał hamulca, przez co kierowcy przede mną i za mną wciskali klaksony i pokazywali mi środkowe palce.

– Nie da się pośpieszyć miłości! – Wysunąłem głowę przez okno, zmuszając się do śmiechu.

– Jasna cholera, mamo! To Alex Winslow! – krzyknęła jakaś nastolatka z toyoty corolli tuż obok.

Kiedy w końcu dotarłem do osiedla Indie, moje serce biło szaleńczo. Nie wiedziałem, co się działo, ale obawiałem się, że to zawał. Niedobrze. Już i tak wyglądałem okropnie. Od nieustannej pracy miałem pod oczami wory, a włosy powinienem był przyciąć już dwa miesiące temu. Teraz wyglądały jak zmierzwiona grzywa i były na tyle długie, że mógłbym je związać w kok. Tyle że w życiu

nie związałbym włosów gumką. To było równie nie do zaakceptowania jak granie muzyki country. Nic jednak nie usprawiedliwia tego, że wyglądałem na zaniedbanego i jeszcze pociłem się jak świnia.

Świetnie.

No chodź do mnie, Indie. Do swojego spoconego byłego ćpuna z podkrążonymi oczami. Każda dziewczyna o takim marzy.

Po dwudziestu minutach znalazłem wreszcie miejsce parkingowe, wdzięczny losowi za odwlekanie nieuniknionego. Miałem czas pomyśleć, co jej powiem. Można by sądzić, że byłem przygotowany, ale nic bardziej mylnego, bo ta rozmowa z nią mogła potoczyć się źle na wiele sposobów. A ja nieustannie zmieniałem zdanie odnośnie do tego, jak podejść Stardust.

Zaparkowałem.

Wysiadłem z auta.

Nogi miałem jak z ołowiu. Serce też.

Wszedłem po schodach, czując irracjonalny przypływ nadziei i jednocześnie miażdżącego zniechęcenia. Zapukałem.

Patrzyłem na drzwi przez kilka sekund, czułem pot spływający po skroni, aż do prawego oka. Nie poruszyłem się ani o centymetr. Próbowałem wyłapać jakieś dźwięki z mieszkania, ale nic nie słyszałem. Wiedziałem, że mogę tu stać i będę stać. Na korytarzu. Czekając na nią. W tym też była symbolika.

Ale, prawdę mówiąc, ciężko mi szło.

Czekałem na nią na odwyku.

Czekałem, gdy nagrywałem *Midnight Blue*.

Czekałem na pokładzie każdego samolotu, podczas każdego wywiadu, gdy przytulałem się z fanami, gdy spędzałem bez niej każdą godzinę. Podczas każdego oddechu, gdy nie wiedziałem, co robi.

Już się naczekałem.

Zapukałem ponownie. I po raz trzeci. A potem zadzwoniłem.

Nie było jej.

Postanowiłem wyjść na zewnątrz i kawałek się przejść. Może poszła do sklepu na końcu ulicy? Może spotkamy się w połowie drogi, ona wytrzeszczy te swoje wielkie niebieskie oczy i podbiegnie do mnie jak w zwolnionym tempie? A potem pocałujemy się, nieśpiesznie i namiętnie. I nawet nie będziemy musieli rozmawiać o wszystkich złych rzeczach, które się między nami wydarzyły.

Ruszyłem ulicą. Minąłem sklep, izraelską kawiarnię i koreański salon manikiuru. Znałem te miejsca, bo raz czy dwa, a może dwanaście, odwiedziłem osiedle Indie, zanim poszedłem na odwyk. Skręciłem za rogiem i zatrzymałem się na skrzyżowaniu w pobliżu małego parku z kilkoma ławeczkami, paroma huśtawkami i zjeżdżalnią. Był naprawdę mały i nigdy bym nie zwrócił na niego uwagi, gdybym nie dostrzegł przy ławeczce jaskrawoniebieskiego dziecięcego wózka.

Przy ławce, na której siedziała moja Indie „Stardust" Bellamy.

I kołysała wózkiem, w którym leżało niemowlę.

Niemowlę.

Nie większe dziecko jak Ziggy.

Miała na sobie obszerną rozkloszowaną białą sukienkę. Niebieskie włosy, zaplecione w warkocz, przerzuciła przez jedno ramię, tak jak lubiłem.

Zamarłem.

Nie mogłem zajrzeć do wózka, ale Indie mi w tym pomogła, bo bujała nim w przód i w tył. Kiedy go odsunęła, zobaczyłem w środku małego człowieczka.

Taki mały!

Moje serce stanęło. Dosłownie – tak, wiem, co oznacza „dosłownie". Był wczesny ranek, spędziłem w samolocie zbyt wiele godzin. Nie mogłem liczyć. Czy jest moje, czy kogoś innego? Boże.

Kurwa. Nie może być kogoś innego! To moje dziecko! Jezu Chryste!

Miałem dziecko. Indie miała dziecko. I nic nie powiedziała. Nie zadzwoniła. Nie napisała.

Nic.

Mogła się ze mną skontaktować na wiele sposobów. Zadbałem o to, by wszyscy moi pracownicy byli dla niej dostępni. Blake co tydzień sprawdzał, co u niej. Jenna przyjęłaby każdą wiadomość, którą Indie miałaby mi do przekazania. A zwłaszcza teraz, gdy została matką. Nie wspominając już o tym, że miała mój numer, adres e-mailowy i wiedziała o moim sekretnym koncie na Facebooku, na którym miałem zaledwie dziesięcioro znajomych.

Poczułem gniew.

Zacząłem krążyć.

W przód, w tył, na chodniku przy ruchliwej ulicy, jak pieprzony kretyn. Ona jeszcze mnie nie widzi, ale w końcu zobaczy i co ja jej wtedy powiem? „Dzięki za wiadomość, że zostałem ojcem”?

Jednak miała dobry powód, by się na mnie wściekać…

Kurwa. Kurwa.

Poradzimy sobie z tym. Tak zdecydowałem. Z dzieckiem. On – lub ona – jest taki mały. Nawet nie będzie pamiętać, że nie było mnie przez pierwsze miesiące. Ale to nic. Zaczniemy w miejscu, w którym skończyliśmy. Poza tym, czy to nie bodziec dla Indie, by dać mi kolejną szansę? Byłem trzeźwy, bogatszy niż sam Bóg i rozpaczliwie w niej zakochany. I mogłem zmieniać pieluchy, i robić inne niefajne rzeczy, od których faceci zazwyczaj stronią.

Cholera, nie podobało mi się, że postrzegam to dziecko jak kartę przetargową. Znów myślałem jak naćpany, manipulujący ludźmi Alex, gdy naprawdę pragnąłem zostawić tego drania za sobą, w ośrodku odwykowym, kiedy z niego wychodziłem.

Zrobiłem krok w stronę parku w tym samym czasie, gdy zrobił go ktoś inny. Tyle że był szybszy. Nie spowalniał go strach ani szok, jak mnie.

Minął mnie.

Podszedł do niej.

Otoczył ją ramieniem.

Pocałował w policzek.

Umrzeć z powodu złamanego serca? To niemożliwe. Odkryłem to w tej chwili. Bo gdyby było możliwe, już bym nie żył.

To koniec. Patrzenie na nich razem bolało.

Obserwowałem. Ona się uśmiechnęła, gdy usiadł obok.

Jest taka piękna!

A on… nie.

Ma najzwyczajniejsze brązowe włosy. Normalne ubrania. Normalny wzrok. Normalną wagę. Jest… pospolity. Co sobie myśli? Pojawił się w życiu Indie razem z tą swoją normalnością i przejął po mnie pałeczkę? Bawi się w ojca mojego dziecka?

Zapragnąłem do niego podejść i zlać go do nieprzytomności. Nie obchodziło mnie nawet to, że miałem już kartotekę. A po ostatnim razie, gdy wyszedłem za kaucją, za jazdę pod wpływem i insynuowanie, że chcę się bzykać z funkcjonariuszką, mój prawnik ostrzegł mnie, że Stany Zjednoczone Ameryki mają dosyć mojej żałosnej dupy i następnym razem, gdy coś przeskrobię, zostanę deportowany.

Nie możesz dopuścić, by cię deportowano, idioto. Masz dziecko.

Dobra. Nie pobiję tego gościa. Ale i tak coś zrobię.

Chciałem być cierpliwy. Może wtedy bym to przemyślał? Zrobiłbym krok w tył, zadzwonił do Blake'a, Jenny, a nawet do Lucasa, i zapytał, jak powinien zareagować człowiek, który dowiaduje się, że jego była – bo Indie to moja eks, na razie się tego

trzymajmy – ma z nim dziecko, a mieszka z jakimś bezwartościowym dupkiem. Może nawet zapytałbym ich, dlaczego, pomimo moich postępów, wciąż mi nie ufają i nie powiedzieli mi, że mam dziecko. Bo wiedzieli, bez gadania.

Blake, Hudson i Lucas kontaktowali się ze Stardust. Byłem tego pewien.

Ale w żołądku czułem tysiące palących słońc, które groziły, że jeśli nie podejdę, spłonę żywcem. Więc to zrobiłem.

Potruchtałem, czując gniew, a jednocześnie ulgę.

Gdy znalazłem się jakiś metr od ławeczki, Indie oderwała wzrok od dziecka, które tuliła i karmiła. Podniosła głowę.

Zatrzymałem się, nie potrafiąc podejść bliżej. Wyraz jej oczu mnie sparaliżował, mina dobiła. Indie wyglądała tak, jakby... było jej przykro. Jakby za mną tęskniła. Jakby i ona miała wiele do opowiedzenia. Ale nie drgnęła, jak bohaterowie starego filmu, który się zaciął.

Drań siedzący obok niej też na mnie spojrzał. Każdy mięsień na jego twarzy był rozluźniony. Wyglądał na szczęśliwego.

– Co się dzieje? Znasz tego faceta, Indie?

„Tego faceta?".

„Tego faceta?!".

Lepiej, żeby ten kretyn nie dotykał mojego dziecka, bo go zabiję! Mam gdzieś deportację!

Poza tym co ma oznaczać: „ten facet"? Czy Indie nie powiedziała mu, że nosi dziecko Alexa Winslowa? Nie byłem w końcu jakimś dupkiem z ulicy. A nawet gdybym nie był tym, kim jestem – małe szanse, choć istnieją ludzie o kiepskich muzycznych gustach – ona przecież musiała wspominać o znanym sobie muzyku.

– Tak. Ja... – powiedziała powoli, wciąż tuląc dziecko do piersi.

– Nie. – Otrząsnąłem się z szoku. Zrobiłem krok w jej stronę. – Nie rezygnuj z nas. Nie w tej chwili. A już na pewno nie po tym, co

tu widzę.

– A co dokładnie widzisz? – Indie wytrzymała moje spojrzenie.

Jak mogła tak mówić, trzymając owoc tego, kim dla siebie byliśmy? Czy ja naprawdę zmieniam wszystkie kobiety w zimne suki, czy po prostu do takich mnie ciągnie? Czy Indie potrafiła się tak niesamowicie kryć?

Odetchnąłem przez nos, powoli. Powoli, tak kurewsko powoli. Próbowałem stosować się do każdej rady, jaką otrzymałem na odwyku.

– Musimy porozmawiać.

Nikt mnie jednak nie ostrzegł, że prawdziwy świat, do którego mnie wysyłano, wywrócił się do góry nogami, podczas gdy ja wysiadywałem w kółeczkach i biłem brawo ludziom, którzy chwalili się, że przestali pić płyn do płukania ust, ale narąbywali się, gdy ich teściowe wychodziły na miasto.

– To chyba nie jest dobry pomysł – westchnęła.

Jezu, co jest, kurwa? Nawet nie chce porozmawiać?

– Nie. – Zrobiłem kolejny krok. – Stardust, posłuchaj mnie. Przez ostatnie miesiące przeszedłem przez piekło. Dla ciebie. Nie proszę o medal ani nawet o wybaczenie, chociaż byłoby zarąbiście je otrzymać, proszę tylko ładnie, z szacunkiem, błagam!, żebyś mnie wysłuchała.

Odstawiła butelkę z mlekiem na ławkę i ponownie przytuliła dziecko.

Było urocze. Urocze, choć do niej niepodobne, więc miałem mętlik w głowie. Po pierwsze, wyglądało na roczek, a nie na parę miesięcy. Po drugie, może i nie jestem ekspertem od genetyki, ale ten maluch miał czarne włosy, gdy i ja, i Indie brązowe w różnych odcieniach: ja bardziej kasztanowe, ona naturalnie miodowe z odrobiną blondu. Wiedziałem, bo czasami zapominała wydepilować...

Właściwie nie miało znaczenia, skąd o tym wiedziałem. Wiedziałem i już.

– To nie jest odpowiedni moment.

Jej głos był cichy i ostrożny.

Dlaczego ten siedzący obok niej facet jeszcze mi nie przyłożył? Ja na jego miejscu od razu przyłożyłbym każdemu, kto zbliżyłby się do mojej dziewczyny.

„Mojej dziewczyny".

Czy ona była jego dziewczyną?

Zaczynało mnie mdlić.

– A kiedy będzie dobry? – zapytałem, wciąż stojąc zbyt blisko i patrząc zbyt intensywnie.

Rozejrzała się na boki i dmuchnęła na kosmyk, który wysunął się z warkocza.

– Nie wiem. O ósmej? Czy wciąż tutaj będziesz?

Czy wciąż będę? Nie zamierzałem opuszczać tego osiedla, dopóki z nią nie porozmawiam.

Pokiwałem głową, wskazując na dziecko. Musiałem. Mimo że wiedziałem, że nie spodoba mi się żadna odpowiedź. Z różnych powodów.

– Będę czekać przed drzwiami. Ale teraz mam pytanie, Indie. Tylko jedno. Czy to dziecko jest moje?

Spojrzała na dziecko, uśmiechnęła się do niego, ono uśmiechnęło się do niej i... Kurwa, wyglądała doskonale, jak spełniona matka. Otworzyła usta.

– Nie – odpowiedziała.

***

Indie

Wiedziałam, że poczeka, więc z premedytacją odwlekałam nasze spotkanie w czasie.

Alex nigdy nie był dobry w czekaniu. Wszystko dostawał zbyt szybko, zbyt łatwo, na zawołanie. A ja chciałam sprawdzić, czy się zmienił.

To było głupie i małostkowe, ale konieczne.

Opiekowałam się wnukiem Clary, Graysonem. Jego ojciec, który wrócił wcześniej z pracy, akurat postanowił dołączyć do nas w parku, co nie było dla mnie niczym zaskakującym.

Nie spodziewałam się za to zobaczyć Alexa Winslowa.

Niedługo po tym, jak wrócił do Stanów, a ja się przed nim kryłam, zadzwoniła Clara z wiadomością, że właśnie złamała biodro i nie będzie mogła zajmować się Graysonem przez następne miesiące. Zapytała, czy jestem zainteresowana pracą, jako przyjaciółka rodziny i ktoś, kto dogaduje się z jej synem i jego żoną Tiffany. Zgodziłam się natychmiast. Nie potrzebowałam pieniędzy, ale towarzystwa i chwilowego schronienia, dopóki Alex nie wyjdzie z odwyku.

Lubiłam tę pracę, co jednak nie oznaczało, że lubiłam swoje życie.

Nienawidziłam go. Nienawidziłam swojego życia bez Alexa. Żyłam w najgorszy możliwy sposób po tym, jak posmakowałam gwiazdy rocka.

Myślałam o tym, gdy przechadzałam się po targu, patrząc i niczego nie dotykając. Mijałam rzędy truskawek, brzoskwiń, słoików z domowym dżemem. Dopiero dwa tygodnie temu przestałam budzić się z płaczem i nienawidzić się za tęsknotę.

Bo tęskniłam. Każdego dnia.

Tęskniłam za mężczyzną, który wiedział albo przynajmniej przypuszczał, że jego była dziewczyna pewnej nocy odebrała komuś życie.

Mężczyzną, który świadomie zatuszował jej zbrodnię.

Mężczyzną, który mógł ocalić moją matkę, gdyby był bardziej dociekliwy, uparty, mniej zblazowany, pijany i zmęczony życiem. Bo byłam pewna, że nie zrobił tego dlatego, że kochał Fallon. Kiedy kochasz, nie chcesz pomagać w niszczeniu.

Kiedy kochasz, chcesz naprawiać.

Czy nie to właśnie Alex próbował osiągnąć teraz? Czy chciał naprawić sytuację między nami?

Wiedziałam, że mój brat i bratowa nie będą mnie winić za wysłuchanie go. Wiedziałam, że Alex zrobi wszystko, co w jego mocy, by o mnie zadbać. Co miesiąc wysyłał mi czeki. A ja je darłam i wyrzucałam do kosza. Blake dzwonił do mnie raz w tygodniu. Jenna pomogła Craigowi znaleźć pracę konserwatora w jej biurowcu. W dniu, gdy Craig, Nat i Ziggy się wyprowadzili, Lucas przyszedł zainstalować w moim mieszkaniu system alarmowy i odmalować ściany. Hudson wpadał co dwa tygodnie w piątek, na sushi i *Plotkarę*.

Wszyscy chcieli dobrze.

Nawet Fallon, która teraz czekała na proces, nie chciała wyrządzić nikomu krzywdy. Nie wiedziałam, co o całej sprawie sądził Will, ale czasami, gdy o nim myślałam – choć niezbyt często – jemu również współczułam.

O siódmej trzydzieści poddałam się i wróciłam do domu. Nie wiedziałam, co powiem Alexowi, ani nie zdecydowałam jeszcze, czy mu wybaczę, czy nie. To było nieodpowiedzialne. I niebezpieczne dla mojego biednego serca.

Czekał na mnie. Siedział w korytarzu. Długie zgięte nogi opierał o moje drzwi, bo inaczej się nie mieścił. Był długi, wiotki i zabójczo cudowny. Taki, jakiego zapamiętałam.

Zamarłam i złapałam za poręcz, aż pobielały mi knykcie. Próbowałam pozbierać myśli.

Zauważył mnie i wstał.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę.

– Jest jak o północy – powiedział.

Nie chciałam się uśmiechać, ale to zrobiłam.

– Czy wszystko w porządku? – wyszeptałam.

– Czy on naprawdę nie jest mój? – Jego oczy błyszczały.

Pokręciłam głową.

– Nie. Jest teraz ze swoim tatą.

Mówiłam o Graysonie.

– Okej. – Pokiwał głową. – Okej. A słyszałaś…

– Tak – przerwałam mu.

Czy mogłabym przegapić piosenkę o mnie, najczęściej puszczany utwór we wszystkich amerykańskich stacjach radiowych?

„Dwie dusze zderzają się ze sobą na zbyt ciemnej ziemi
cmentarzyska usłanego gwiazdami.

To zabawne, ale kiedy odeszłaś z mojego życia, myślałem, że to ja pokryję cię bliznami.

Nigdy nie sądziłem, że będziesz należeć do mnie.

Gdy patrzyłem w twoje oczy, widziałem ostrza.

I o północy, gdy się ściemniało,

Zostawaliśmy tylko ty i ja, nocne niebo do nas należało.

I o północy rozbierałaś mnie z mojego strachu,

A ja spijałem twoje łzy bez pośpiechu.

Latami trwały sekundy oddechu.

I o północy całowałem skórę, oczy, usta twoje,

A ty połyskiwałaś niebezpiecznie, zaćmienie moje.

I o północy złamałem ci serce,

A ty złamałeś moje.

I rozstaliśmy się.

Dawno, dawno temu chciałem być dla kogoś rycerzem na białym koniu.

Dawno, dawno temu myślałem, że ujrzałem światło w cieniu.

A potem wpadłaś do mojego życia jak niebieski puder spadający z nieba,

Nauczyłaś mnie, że nigdy nie dotknęła mnie prawdziwej miłości potrzeba.

Wziąłem moje serce i włożyłem je między twoje zęby,

I błagałem cię, byś je ugryzła. Och, jak cholernie kochałem twój żar!

I o północy, kiedy się ściemniało,

Uczyłaś mnie uczuć i ruchów, wszystkich, jakich się dało.

I o północy przygryzałem twoje ciało.

Twoje mury padały jeden po drugim, mimo że tylko o kasę chodzić miało.

I o północy pieprzyłem twoje ciało, serce i duszę.

Odbiło się to na mnie, bo teraz to ja się czołgać muszę.

I o północy rozpadliśmy się razem

Na podłodze.

Popieprzeni na zawsze".

Alex wykorzystał nawet jeden wers z wiersza, który dla niego napisałam.

Wers, który później zobaczyłam gdzie indziej. W internecie.

– Czy tak postrzegasz naszą relację? – Ścisnęło mnie w gardle.

Boże, nie powinnam go słuchać. Ale nic nie mogłam na to poradzić.

Pokiwał głową.

– Nie chcę zachowywać się jak dupek, ale wolałbym porozmawiać o tym w środku, bo muszę się napić wody. Zaschło mi

w ustach, gdy pomyślałem, że to dziecko może być nasze, a ty je wychowujesz razem z jakimś przypadkowym gościem. Ale z góry mówię: wychowam je jak swoje, jeśli tylko dasz mi szansę.

Wychowa je jak swoje?

Zmarszczyłam brwi, przekrzywiłam głowę, a potem do mnie dotarło. I zaczęłam się śmiać jak wariatka.

O Boże! On myślał, że Grayson jest nasz! Mój.

To było takie komiczne, przerażające i bardzo w stylu Alexa.

Otworzyłam drzwi i weszłam do mieszkania, Alex podążył za mną. Napięta atmosfera rozluźniła się nieco. Wyjęłam z lodówki dwie butelki wody i podałam mu jedną. Oparłam się o szafkę, a on stanął w przejściu mojej małej zagraconej kuchni. I patrzył.

– Opiekuję się Graysonem – wyjaśniłam. – Nie jest mój. Ani twój. To dziecko Olliego i Tiffany. Wnuk Clary – wyjaśniłam.

– Ja pierdolę! Mogłaś tak zacząć, zamiast się ze mnie śmiać. – Alex przyłożył czoło do mojej lodówki. Uśmiechnął się. – Dzięki Bogu! To znaczy, dzieciak jest słodki. Ale i tak dzięki Bogu.

Znów się roześmiałam. On też. A potem spoważnieliśmy oboje.

– Jestem teraz czysty – powiedział, odnosząc się do wcześniejszej wizyty w Los Angeles, gdy był zły, ogarnięty szaleństwem i taki zagubiony. Próbował przyciągnąć mnie do siebie siłą, nie zwracał uwagi na moją tragedię, skupiony wyłącznie na swojej. – Właśnie skończyłem trasę. Dziewięć miesięcy trzeźwości. Chciałem do ciebie przyjechać za miesiąc, ale nie mogłem dłużej wytrzymać. Bałem się, że ruszyłaś naprzód.

– Wiem, że jesteś trzeźwy. – Zagryzłam dolną wargę, a potem upiłam łyk wody, by zająć czymś ręce i usta. Blake informował mnie o wszystkim, choć nie miałam ochoty o tym słyszeć. Ucieszyłam się, że Alex szuka pomocy, ale nie chciałam podsycać własnej obsesji na jego punkcie. Bo wcale nie ruszyłam do przodu. – Cieszy mnie to, naprawdę.

Odwrócił się i spojrzał na mnie jak drapieżnik, przez którego pragnęłam być pożarta.

– To była najtrudniejsza rzecz, jaką musiałem zrobić w życiu. Nie pod względem fizycznym. To akurat bułka z masłem. Ale mentalnie. Trudne było podjęcie świadomej decyzji, by nigdy więcej nie tknąć kropli alkoholu czy kreski koki. I być z dala od ciebie, bo wiedziałem: takiego mnie nie zaakceptujesz. Ale najbardziej obawiałem się tego, że nie zaakceptujesz mnie pomimo wszystkich zmian, jakich dokonałem. Nie przyszedłem tu, by składać obietnice, bo obietnice się łamie. Jestem, by przedstawić ci fakty, jeden po drugim. Fakt numer jeden. – Alex odetchnął głęboko, zaciskając mocno powieki, a potem otworzył szeroko oczy, jakby właśnie wynurzył się z oceanu, by złapać oddech. – Kocham cię, Indigo Bellamy. Moja miłość dla ciebie jest jak nabijana ćwiekami kurtka noszona na lewą stronę. Kolce wbijają się w moją pierś, chcą, bym krwawił. A ja zrobiłbym dla ciebie wszystko, nie tylko dlatego, że jesteś moją muzą i zbawieniem czy najlepszą zdobyczą, ale dlatego, że jesteś we mnie, jak organ, jak coś niezbędnego, bez czego nie potrafię funkcjonować. I nawet nie chcę. Potrzebuję cię. To coś nieznanego, cielesnego i całkowicie potrzebnego mojej egzystencji. Fakt numer dwa. – Zrobił krok w moją stronę. Spróbowałam się nie skrzywić, bo było zbyt wcześnie na dotyk, mimo że tylko odgarnął mi kosmyk z twarzy. – Teraz wiem, że ignorowałem twoje cierpienie i skupiałem się tylko na sobie. Byłem tak pochłonięty pragnieniem ciebie, że bardziej zależało mi na tym, by cię nie stracić, niż by cię pocieszyć. Chcę, żebyś wiedziała, że jest mi szczerze, głęboko i okropnie przykro. Niezależnie od tego, kim byś dla mnie była: miłością mojego życia czy nieznaną mi dziewczyną, której nigdy bym nie spotkał, i tak postąpiłbym wobec ciebie właściwie, gdybym wiedział, co Fallon zrobiła po powrocie tamtej nocy. Ale nie wiedziałem. A przynajmniej nie wtedy. Musisz to zrozumieć, Indie, bo inaczej nie będę w stanie żyć. Jeśli sądzisz, że mogłem uratować twoich rodziców, ale wolałem tego nie zrobić.

Zrobił kolejny krok. Teraz już nie było między nami dystansu, tylko ciepło ciał i znajoma bliskość. Intymność, której nie można

było pomylić z niczym nawet za milion lat. Taka, która wiąże się z miłością.

– Fakt numer trzy: na początku nie wiedziałem, kim jesteś. Nie miałem cię za kogoś, kto potrzebuje pomocy. To smutne, że jesteś sierotą, ale nie bardziej niż moje życie bez rodziny. Myślałem, że jesteś Ziemią, a ja Słońcem, ale wszystko pomieszałem i teraz to wiem. To ty zawsze byłaś Słońcem. Nawet teraz, kiedy na ciebie patrzę, nie widzę żalu, bólu i cierpienia. Widzę największą szansę, najsłodszą obietnicę, drogę, którą powinienem obrać.

Staliśmy tak blisko siebie, że stykały się nasze palce u stóp. Alex przyłożył dłonie do moich policzków, a mnie zapiekło pod powiekami. Moje serce przyśpieszyło. Nie odepchnęłam go. Nawet ból, który przez niego czułam, był wyjątkowy, bo on mi go zadał. Doskonale wiedziałam, co miał na myśli, gdy mówił, że mnie potrzebuje. Ja też go potrzebowałam. Moje życie bez niego było puste. Przez większość dni czułam się tak, jakbym ledwie egzystowała, a nie żyła.

– Fakt numer cztery: nie ma znaczenia, co lub kto nas ze sobą połączyło. Stało się i nie możemy tego zmienić. Kiedy zobaczyłem cię dzisiaj po południu z dzieckiem, w pierwszej chwili chciałem zabrać was oboje i stąd uciec. Ale przede wszystkim najbardziej zaniepokoiło mnie, że ani trochę nie przeszkadzało mi twoje dziecko. A to wiele mówi. Cholera, Stardust, to oznacza wszystko. Trzymasz cały mój świat w swoich delikatnych piegowatych dłoniach, a ja proszę cię tylko, żebyś nim nie rzuciła o ścianę, bo roztrzaska się na kawałki.

Usta Alexa zamknęły się na moich. Wargami przesuwał po moich wargach, jakby czekał na reakcję.

Wciągnęłam powietrze do płuc i otworzyłam dla niego usta.

Całowaliśmy się tak powoli, tak delikatnie, że czułam się, jakbym miała zasnąć. I w końcu to ja possałam jego język i jęknęłam, próbując ściągnąć z niego skórzaną kurtkę. Pragnęłam wierzyć w jego trzeźwość i w to, że taki pozostanie, bo w głębi duszy już mu przebaczyłam.

Alex Winslow sprawił, że straciłam część serca.

Ale też dzięki niemu zostało ono pozszywane, zaklejone brzydkimi łatami i znów jest całe. Na swój własny niedoskonały sposób, ale działało.

– Kocham cię – wyszeptałam w jego usta, przerywając nasz pocałunek, by powiedzieć coś ważnego. – Zanim moja mama umarła, powiedziała mi, że aby dowiedzieć się, czy kogoś się kocha, trzeba stworzyć listę głupich rzeczy, które zrobiło się dla tej osoby. Zrobiłam taką listę, Alex. Nie jest ładna. Na papierze wychodzę na idiotkę.

Patrzył na mnie przez chwilę, uśmiechając się krzywo, ukazując rząd idealnych zębów, jak na filmach. W jego oczach błyszczało na nowo odnalezione szczęście.

Wpadliśmy do sypialni. Roześmiałam się, kiedy się potknęliśmy o moją nową maszynę do szycia. On mnie podniósł, a ja otoczyłam nogami jego talię. Popisowy numer Alexa.

I znów byliśmy razem, jak w Moskwie, Grecji, Niemczech, Londynie i Paryżu.

Polizał mój policzek jak pies.

– Moja. Zaklepuję.

– Twoja. – Polizałam go po szczęce, z uśmiechem. – Do ostatniej nuty.

Epilog

Alex

– A statuetka Grammy za najlepszy album roku trafia do… – Bella Jordin urywa, trzymając kopertę i uśmiechając się z zadowoleniem.

Chciałbym wierzyć, że nie kusi mnie damski boks, ale ucisk w gardle świadczy o czymś innym. Czy ona sądzi, że to urocze? Czy Bella Jordin myśli, że ci skurwiele, którzy siedzą na rozdaniach Oscarów, Grammy i Emmy i spędzili cały rok – pieprzyć to, powinna być liczba mnoga, całe lata! – pracując nad albumami, filmami i programami, naprawdę mają to za urocze? To, jak przeciąga wszystko jak soczystą gumę?

Chętnie zrobię jej to samo, gdy zbada się na obecność chorób wenerycznych i będzie czekać na wyniki.

– No wytrzymaj… Jeszcze trochę, Bella. Nie podoba ci się odrobina niepewności?

Jenna ściska mój biceps, patrząc na moją stopę, którą stukam w podłogę.

Stuk. Stuk. Stuk, stuk, stuk, stuk, stuk.

Facet przede mną, nowy producent R&B, który napisał jakieś dwie piosenki dla Justina Biebera i teraz ma się za Boga, odwraca się i rzuca mi mordercze spojrzenie. Odwdzięczam się aroganckim uśmiechem, pokazując zęby.

– Grammy otrzymuje… Alex Winslow! Za *Harquebus*! – krzyczy do mikrofonu Bella.

Kamera skupia się na mnie, a ja robię to co zwykle: udaję zaskoczenie i wskazuję na siebie palcem.

Wstaję, przeciskam się obok Jenny i Blake'a, którzy trzymają się za ręce. Blake rozmawia przez telefon – to dopiero nowość! –

pewnie pytając opiekunkę, jak się ma ich córeczka Cecilia. Alfie siedzi obok mnie ze swoją panną, jakąś laską z brytyjskiego *Big Brothera*, a Lucas i Hudson są za mną zajęci wzajemnym obmacywaniem. Po drodze na scenę klepię po ramieniu Willa Bushella, a on mi pokazuje uniesione kciuki.

Czuję ulgę, że nie ukradł mi jednej rzeczy, na której naprawdę mi zależy.

Jednak gdyby Fallon była Indie, nie wpadłbym aż tak głęboko w króliczą dziurę. Trzymałbym się bliżej powierzchni, na wypadek, gdybym ją też musiał ratować.

Wchodzę na scenę. Zawsze czuję się na niej dziwnie, jakby obserwował mnie cały świat i tylko czekał, aż się ośmieszę. Spadnę na dupę, beknę do mikrofonu albo zesram się w spodnie. Rozdanie statuetek Grammy sprzed dwóch lat było katastrofą: angielską panią premier nagrano, gdy kręciła głową i mamrotała „O Chryste!" podczas oglądania filmiku, na którym reprezentowałem nasz cudowny kraj. Dzisiaj chcę mieć to z głowy. Najszybciej, jak to możliwe.

Uśmiecham się do Belli i całuję ją w policzek, jakbym chciał powiedzieć: „Miło cię widzieć, ale proszę, na tym poprzestańmy". Biorę statuetkę i zbliżam mikrofon do ust. Wreszcie czuję się komfortowo, z tym mikrofonem. Jak w domu. Ale jedyny dom, w którym teraz chciałbym być naprawdę, znajduje się na drugim końcu miasta.

A ja nie mogę się wprost doczekać, aż do niej wrócę.

– Gratuluję, Alex. Uwielbiam twoją trasę „Powrót do życia"! To moja ulubiona. – Bella ponownie całuje mnie w policzek.

Teraz uśmiecham się tak, jakbym chciał powiedzieć: „Słyszałem twoją muzykę i nie jestem pewien, czy to miał być komplement". Wracam do mikrofonu.

– Dwa lata temu wszedłem na tę scenę i zrobiłem z siebie idiotę. Zabrałem statuetkę komuś, kto naprawdę na nią zasłużył. Tak, stary, okazuje się, że twój album jednak wcale nie był taki kiepski. – Wzruszam ramionami i wskazuję na Willa, który śmieje

się cicho i kręci głową. Jego dziewczyna, którą poznał, gdy budował szkołę na Madagaskarze czy coś, ściska jego rękę, tak jak Indie często ściska moją. Kiedy Fallon skończyła odwyk, dostała pięć lat prac społecznych, mniej więcej, napisała szczery list z przeprosinami skierowany do rodziny Bellamy, a teraz mieszka ze swoim chłopakiem fotografem w Georgii i jest instruktorką jogi, z dala od Hollywoodu. – Ale od tamtego czasu wiele się zmieniło. Po pierwsze, zapisałem się na odwyk. – Pauza. – Do dwóch razy sztuka, co? – Ludzie zaczynają klaskać, ktoś prycha, inni kiwają głowami. – W trakcie tego drugiego razu napisałem album, którego nie mogę sobie przywłaszczyć. *Midnight Blue* należy do niej. I to ma związek z trzecią rzeczą. Poznałem dziewczynę. Ta dziewczyna nie mogła się tu dzisiaj pojawić, bo jest na porodówce i niedługo zrobi mi kolejny prezent, na który nie zasługuję. Ale tym razem zadbam, bym był dla niej i dla naszego dziecka najlepszą wersją siebie. Dzisiaj przyszedłem tutaj, bo nie mogłem być na ostatniej odsłonie Grammy, zbyt zajęty walką z nałogiem i płaszczeniem się, by odzyskać tę dziewczynę. Ale teraz muszę już do niej wracać. Widzicie, moja dziewczyna jest tak bezinteresowna, że powiedziała mi, że jeśli nie pokażę się na własnej imprezie, to mnie zostawi. A na to nie mogę jej pozwolić. A zatem to dla ciebie, Stardust. – Unoszę statuetkę i patrzę w kamerę. – Zdobyłem dla nas kolejną brzydką dekorację do łazienki. Czy już mogę wrócić? Muszę odłożyć kasę na przyszłą terapię, gdy nasze dziecko dowie się, że podczas jego narodzin byłem na rozdaniu nagród.

Zebrani wybuchają śmiechem, wstają i zaczynają klaskać. I choć to miłe, ja mam już dość bycia miłym. Nie chcę, by ktoś łechtał moje ego, i nic nie muszę nikomu udowadniać.

Wskakuję na motocykl Craiga – czekał na mnie przy krawężniku za sceną – i omijając korki, jedziemy do jedynej osoby, która ma znaczenie.

***

Indie

Poppy ma oczy ojca.

Brązowe, z odrobiną zieleni i złota. Patrzą na mnie z mieszanką łobuzerstwa i ciekowości, zapowiadają kłopoty.

Mała zaciska piąstkę i ziewa, znów zamyka oczy. A ja nie mogę przestać na nią patrzeć.

Poppy Elizabeth Winslow to nowy początek. Pachnie jak nowy początek, wygląda jak on i nim jest. Każdy kiedyś doświadcza tragedii w życiu – utraty rodziny, przyjaciół i wszystkiego, co dla niego ważne – ale nie każdy ma tyle szczęścia, że niedługo po stracie dostaje tak cudowne dary.

Ale ja mam to szczęście.

Straciłam rodziców, jednak mam dziecko i męża. Rodzinę, która nie składa się z łatek, jak paryska sukienka, ale jest trwała. Jak ja i Alex. Co piątek zapraszamy na kolację Nat, Craiga, Ziggy'ego, Blake'a, Jennę, Cecilię, Alfiego, Lucasa i Hudsona. Śmiejemy się, jemy, gramy w planszówki, jakbyśmy mieli rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty trzeci i jakby te osoby wcale nie były gwiazdami rocka.

Bo dla mnie nie są. Są po prostu ludźmi.

Pewnie będzie mi trochę przykro, gdy będę musiała ich zostawić i przenieść się do naszego nowego mieszkania nad Cambridge Castle. Ale uwielbiamy to miejsce z Alexem. Ma duszę i znajduje się zaledwie pięć minut drogi od lumpeksu, który kupiłam kilka miesięcy temu, a w którym teraz trwa remont.

Alex poprosił mnie o rękę trzy dni po ponownym pojawieniu się w moim życiu. Chyba powinnam się była tego spodziewać. W końcu on wszystko robi w sposób spektakularny i głośny. Oświadczył mi się w moim starym mieszkaniu, tuż po tym, jak bzykaliśmy się w kuchni. Akurat pozwalałam, żeby chłodne płytki koiły moją rozgrzaną skórę, i patrzyłam na drzewo za oknem.

– Wiesz, moglibyśmy robić to samo i leżeć na ładniejszej podłodze, gdybyśmy zamieszkali razem – powiedział.

Zakryłam usta ręką, by stłumić śmiech.

– Tak? Myślisz, że będzie mi lepiej w jakimś luksusowym hotelu w centrum, gdzie są wieczne korki?

– Myślałem raczej o czymś bardziej szarym i ponurym, pośrodku Camden Town. Niedaleko metra. W miejscu, które tętni życiem i muzyką. W mieszkaniu z podwójnymi oknami.

– Dlaczego podwójnymi? – Odwróciłam do niego głowę.

Alex wyglądał na wykończonego, spoconego i cudownego. Przeczesał ręką brązowe włosy i wzruszył ramionami.

– Nie chcę, żeby twoje jęki płoszyły turystów.

Poklepałam go po piersi i tym razem to on się roześmiał.

– Poważnie. Gdy jesteśmy razem, przez większość czasu wydajesz odgłosy, jakbym atakował cię piłą mechaniczną. A zatem co ty na to, Stardust? – Przewrócił się na bok i oparł głowę na ramieniu. – Zamieszkasz ze mną?

Już otwierałam usta, żeby się zgodzić, bo życie jest zbyt krótkie, by nie spełniać marzeń, lecz Alex mnie ubiegł.

– Właściwie cofam to. Zapomnij.

– Cofasz to? – Zamrugałam z niedowierzaniem.

– Tak. – Podszedł do mnie na kolanach. – Zamieszkanie razem nie wystarczy. Chcę wszystkiego. I chcę to mieć na papierze. Wyjdź za mnie, Indigo „Stardust" Bellamy. Bądź moją żoną. Matką moich dzieci. Możemy je nawet obrzezać, jeśli chcesz. Cóż, chociaż nie dziewczynki. To moja granica. A może nie będziemy mieć dzieci? Co ty w ogóle o nich sądzisz? Dobra, nieważne. Chcę cię tylko poślubić. Spraw, żebym był szczęśliwym draniem, i się zgódź.

Nie zgodziłam się. Zachichotałam.

Powiedziałam mu również, że na drugie imię mam Elizabeth, tak jak Poppy, a nie Stardust.

Pobraliśmy się w ogrodzie różanym w Kencie. Róże zostały pomalowane na niebiesko. Zagoniłam wszystkich ludzi, których kocham, do prywatnego samolotu Alexa: Natashę i bardzo trzeźwego Craiga, który musiał wziąć wolne na uczelni, bo wrócił

na studia, Ziggy'ego, Clarę, Tiffany, Olliego, Graysona i naszych przyjaciół z trasy, włącznie z Jenną i Hudsonem. Miałam na sobie prostą suknię ślubną w stylu boho, Alex zaś przez cały czas nosił zadowolony uśmiech.

Zajście w ciążę nie było decyzją, raczej chwilą szaleństwa. Zawsze używaliśmy gumek, ale tej jednej nocy zrobiliśmy inaczej. Alex powiedział, że wyciągnie w ostatniej chwili, i tak zrobił – na dowód miałam brzuch pokryty nasieniem – ale chyba jednak nie był wystarczająco szybki.

Miesiąc później zaczęłam źle reagować na zapach kawy i papierosów.

Zrezygnowałam z kawy.

A on z papierosów.

A teraz mamy Poppy.

– Stary, tak się cieszę, że masz dziecko z kimś ładnym. Naprawdę potrzeba było trochę piękna, by przyćmiło tę twoją brzydką mordę. Poppy jest śliczna – mówi Alfie w szpitalu, patrząc na małą, którą trzymam w ramionach.

Alex szturcha go ramieniem, a potem wyciąga do mnie ręce. Wciąż leżę w łóżku, ale czuję się już lepiej, bo pomógł mi wziąć prysznic. Poppy wtula się w moją szyję.

Moje serce gotowe jest w każdej chwili pęknąć ze szczęścia.

– Czy mogę ją pokazać innym? – Alex uśmiecha się do mnie cudownie nieśmiałym uśmiechem.

Spijam ten widok, bo nie zdarza się często.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

– Oczywiście.

Mówiłam ci, serce.

Damy sobie radę, serce.

Patrz, jak daleko zaszliśmy, serce.

To nie pierwszy raz, gdy trzyma naszą córkę w ramionach i patrzy na nią jak na nowy świat, którym pragnie się opiekować i o niego dbać. I wtedy coś dociera do mnie po raz pierwszy: znaleźliśmy swoją planetę. Swój dom. Jedyne miejsce, w którym chcemy być.

Właśnie tak bywa ze złamanymi małymi książętami. Nie każdy z nich musi umrzeć. Czasami przeżywają. Jeżeli ich dusza jest cała.

Czasami, gdy dorosną, zostają królami.

Jak ten mój.

Podziękowania

„Wszystkie książki mają dusze: dusze tych, którzy je piszą, którzy je czytają i którzy o nich marzą".

Carlos Ruiz Zafon, *Gra anioła*
(tłum. Katarzyna Okrasko, Carlos Marrodan Casas)

Ta książka jest owocem wielu nieprzespanych nocy, szalonych dni, a także miłości i uwagi wymienionych niżej jednorożców.

Dziękuję zespołowi redaktorów: Tamarze Matayi, Paige Smith i Emily A. Lawrence z Lawrence Editing. Jesteście najlepsze, Wasze oddanie i oko do szczegółów są niesamowite.

Podziękowania dla Stacey Ryan Blake za boskie formatowanie, i Letitii Hasser z RBA Designs za cudowną okładkę.

Pierwszym recenzentkom: Tijuano Turner – dziękuję z głębi serca za całą miłość, wszystkie godziny i uwagę, jakie poświęciłaś Alexowi i Indie. Ty od dawna jesteś moją opoką. Dziękuję również Amy Halter, która przeczytała tę książkę zbyt wiele razy. Jestem także wdzięczna za wielokrotne sczytywanie Jade West, Avie Harrison, Kerry Duke i Paige Jennifer. Jesteście moimi gwiazdami!

Dziękuję mojej grupie znajomych – jest mi smutno i jednocześnie się cieszę, że nie muszę już wymieniać Was wszystkich z nazwiska, bo zajęłoby to cały rozdział – to Wy zmieniliście moją karierę i zawsze będę dedykować Wam książki, mojej najlepszej grupie. Mojej opoce. Mojemu niebu. Mojej asteroidzie.

Dziękuję agentce Kimberly Brower – za Twój wkład, doświadczenie, porady i przede wszystkim za tę podróż.

Podziękowania dla Sassy Sparrows, mojej grupy czytelniczek. To Wy zachęcacie mnie, abym rozwijała się jako pisarka, bo zawsze mnie wspieracie. I będę się rozwijać. Obiecuję.

Dziękuję mężowi, synowi, mamie, tacie i najlepszym przyjaciółkom: Lin Sunny i Elli. Uściski.

Dziękuję wszystkim blogerkom, które mnie wspierają. To, co robicie, ma znaczenie. Ogromne.

I Wam, czytelniczkom.

Jesteście świetne.

Kocham

L, xoxo

Tytuł oryginału: Midnight Blue

Copyright © 2018 by L.J. Shen

Copyright for the Polish Edition © 2019 Edipresse Kolekcje Sp. z o.o.

Copyright for the Translation © 2019 Sylwia Chojnacka

Edipresse Kolekcje Sp. z o.o.

ul. Wiejska 19

00-480 Warszawa

Dyrektor Zarządzająca Segmentem Książek: Iga Rembiszewska

Senior Project Manager: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51), Beata Trochonowicz (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Ewa Charitonow

Korekta: Słowne Babki, Agnieszka Piotrowicz, edytorial.com.pl Izabela Jesiołowska

Projekt okładki: Letitia Hasser, RBA Designs

Skład i łamanie: Typo Marek Ugorowski

Biuro Obsługi Klienta

www.hitsalonik.pl

mail: bok@edipresse.pl

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)

www.facebook.com/edipresseksiazki

facebook.com/pg/edipresseksiazki/shop

www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN 978-83-8164-118-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.